

J. Kenner

Bestselling author of *release me*

claim
me

A Novel

She is his for the taking.





~*~

Tłumaczenie nieoficjalne: Dillay

Korekta: antena 313, Vi__

~*~

Zakaz rozpowszechniania!

~*~

Rozdział 1

- Kończysz? – pytam. – Słońca starczy jeszcze na jakieś pięć minut.

Kilka metrów dalej Blain wychyla się częściowo zza płótna. Nie ruszam się, jednak z mojego miejsca, kątem oka jestem w stanie zobaczyć jego ramiona, łusą głowę i niecodzienną, rudą bródkę.

- Wyobrażając sobie ciebie, widziałem twoje ciało skąpane w promieniach światła. Stój spokojnie i bądź cicho.

- Nie ma problemu – odpowiadam i słyszę jego zirytowane warczenie w odpowiedzi na moje jawne ignorowanie jego zasad.

Mimo tego, że stoję w drzwiach balkonowych zupełnie naga, nasza rozmowa wydaje się całkiem normalna. Jestem już do tego przyzwyczajona. Również do sposobu w jaki chłodna, morska bryza powoduje, że moje sutki twardnieją. Także do uczucia, głębokiego i pełnego pasji, kiedy zamykam oczy, a pod moimi powiekami wariują promienie tworząc mieszkanke światła i koloru.

Z nonszalancją przyjmuję oceniający, krytyczny wzrok Blaina, którym mnie taksuje. Jednak nie jestem w stanie powstrzymać drgnięcia, gdy zbliża się na tyle, że prawie muska moje piersi lub biodra, podczas ustawiania mnie w poprawnej pozycji. Lecz jego mruczące uwagi *Idealna. Cholera, Nikki, wyglądasz perfekcyjnie* sprawiają, że mój żołądek się zaciska, ledwo jestem w stanie powstrzymać obraz, który już pojawił się w mojej wyobraźni – mnie, zasłaniającej w proteście uda. Zamiast tego zaciskam mocno pięści, tak, że czuję ból, który powodują wbijające się w skórę dłoni paznokcie. Nie jestem idealna, już od jakiegoś czasu. Ale takie proste słowa nie powinny powodować takiej reakcji.

Nawet w najśmielszych snach, nie spodziewałam się, że mogę czuć się tak swobodnie, będąc taka obnażona. To prawda, spędziłam większość swojego życia na wybiegach, ale podczas występów, zawsze byłam ubrana. Nawet w zawodach w kategorii strojów kąpielowych, moje kształty były skromnie zasłonięte. Mogę sobie tylko wyobrazić zażenowanie mojej matki, gdyby zobaczyła mnie teraz – uniesiona broda, plecy wygięte w łuk, czerwony jedwabny sznur, oplatający moje nadgarstki za mną, biegnący dalej między moimi nogami, a następnie zawinięty delikatnie wokół jednego uda.

Nie widziałam postępów w pracy Blaina od kilku dni, ale znając jego styl, mogę wyobrazić sobie, jak wyglądam uchwycona dzięki farbom oraz pociągnięciom pędzla. Ulotnie. Zmysłowo. Pokornie.

Związana bogini.

Nie mam wątpliwości co do reakcji matki, byłaby co najmniej wzburzona. Mimo to, czerpię z tego przyjemność. Do cholery, może właśnie dlatego tak bardzo mnie to cieszy. Zmiana z Porządnej Księżniczki Nikki w Zbuntowaną Nikki. To brzmi tak niesamowicie dobrze.

Słyszę kroki na schodach i zmuszam się do pozostania w tej samej pozycji, chociaż dużo bardziej wolałabym odwrócić się i spojrzeć na niego. *Damien*.

Dzięki Damienowi Starkowi nie spoczęłam na laurach.

- Umowa stoi. – Słowa Damiena niosą się po schodach aż na trzecie piętro. Nie unosi głosu, a mimo to jest w nim siła i pewność, której nie sposób przeoczyć. – Powiedz im, żeby zwrócili szczególną uwagę na ich rachunek zysków i strat. Nie ma z nich żadnych zysków, a pod koniec roku nie będą już spółką. Na razie bujają w obłokach, ale kiedy spadną z łoskotem, każdy z ich pracowników będzie pobawiony pracy, firma padnie, patenty opracowywane przez lata, będą zaletą podczas sporów. Pójdą na to, a ja przywrócę temu życie. Ja to wiem. Ty to wiesz. Oni to wiedzą.

Kroki ucichły, zdałam sobie sprawę, że stoi teraz na szczycie schodów. Pokój był bardzo przestronny, tak, by osobę, która wejdzie na górę od razu powitał widok oceanu, który zdominował całą stronę pomieszczenia.

Teraz, Damien widział mnie.

- Zrób co trzeba, Charles – dokończył, jego głos stał się niższy. – Muszę kończyć.

Poznałam tego mężczyznę tak dobrze. Jego ciało. Jego chód. Jego głos. Nie muszę go teraz widzieć, by wiedzieć, że napięcie w jego głosie, nie było spowodowane dreszczykiem emocji w sprawach biznesowych. To przeze mnie. Sam fakt był tak odurzający, jak szampan na pusty żołądek. *Całe jego imperium potrzebowało uwagi mężczyzny, ale w tym momencie, to ja byłam całym jego światem.* Czuję się zaszczycona. Jestem oszołomiona. I tak, jestem nakręcona.

Uśmiecham się, co powoduje grymas niezadowolenia na twarzy Blaina.

- Cholera, Nikki. Przestań się szczyrzyć.

- Ale moja twarz nie będzie nawet widoczna.

- Rób co mówię – rzuca Blaine. – Przestań. – Drażni się ze mną.

- Tak, proszę pana – odpowiadam i prawie wybucham śmiechem, kiedy Damien kaszle, by ukryć swój chichot. 'Pan' – to nasz sekret, gra w którą gramy. Gra, która oficjalnie ma się skończyć dzisiejszego wieczoru, teraz jednak Blaine dopełnia obraz końcowymi pociągnięciami pędzla, by wprowadzić poprawki, których zażądał Damien. Bieg moich myśli wprowadza mnie w melancholijny nastrój.

To prawda, będę szczęśliwsza bez tego ciągłego stania bez ruchu. Nawet dreszczyk, który wysyłany jest przez wyimaginowanego ptaka do mojej matki z apodyktycznym poczuciem przyzwoitości, blednie i traci na znaczeniu, gdy wyobrażam sobie ulgę dla moich nóg, które po tej sesji protestują skurczami. Będę jednak tęsknić za całą resztą, szczególnie za spojrzeniami Damiena. Jego powolne, rozgrzewające spojrzenia, powodujące wilgoć między moimi udami, zmuszające mnie do ogromnego skoncentrowania się na czymś innym, co powodowało słodko - bolesne uczucie.

I tak, będę tęsknić za naszą grą. Ale chcę z Damienem czegoś więcej, nie mogę nic poradzić na niecierpliwość, z powodu tego, z czym będę musiała zmierzyć się jutro i wiedzy, że będzie po prostu Damien i Nikki, nic więcej między nami. A co do ewentualnych zalegających tajemnic... z czasem ich też się pozbędziemy.

Trudno teraz uwierzyć, że z początku byłam zszokowana propozycją Damiena – milion dolarów w zamian za moje ciało. Za mój obraz, trwały na wielkim płótnie; poza tym cała ja – kiedykolwiek i jakkolwiek mnie chciał.

Szok został zastąpiony przez rażący pragmatyzm spleciony w równym stopniu przez gorliwość i oburzenie. Pragnęłam Damiena, tak samo, jak on pragnął mnie, ale jednocześnie miałam ochotę ukarać go. Ponieważ byłam pewna, że widział we mnie tylko królową piękności, a kiedy dostanie uszkodzoną kobietę, ukrytą pod starannie wypielęgnowaną powłoką, zda sobie sprawę, że to nie to, czego oczekiwał.

Nigdy bardziej nie cieszyłam się ze swojej pomyłki.

Nasz układ trwał przez tydzień, który zamienił się w kolejny, kiedy Blain pracował nad obrazem, opierał o brodę drewniany czubek pędzla, gdy mrużył oczy, krzywił się, mamrotał do siebie i prosił o trochę więcej czasu. By zrobić wszystko – znowu to słowo – idealnie.

Damien bez problemu się zgodził – mimo wszystko, zaangażował Blaina, z powodu jego rosnącej renomy, jako lokalnego artysty, a jego umiejętności w ukazywaniu romantycznych aktów były niezaprzeczalne. Jeśli Blain potrzebował więcej czasu, Damien był szczęśliwy dając mu go.

Nie narzekałam z powodów mniej pragmatycznych. Chciałam po prostu, żeby te dni i noce z Damienem trwały. Podobnie, jak ja na obrazie, ciągle żyjące.

Chciałam przenieść się do Los Angeles już kilka tygodni temu, chcąc podbić świat biznesu, w całkiem dojrzałym wieku dwudziestu czterech lat. Myśl, że mężczyzna taki jak Damien Stark, mógłby chcieć mnie, a dużo mniej mojego portretu, była w najdalszej części umysłu. Jednak nie mogłam zaprzeczyć gorącu, które wybuchło między nami, kiedy zobaczyłam go na jednej z wystaw Blaina. Był w stosunku do mnie nieustępliwy, a ja tak cholernie próbowałam się sprzeciwić, wiedziałam bowiem, że chciał rzeczy, które nie byłam mu skłonna dać.

Nie byłam dziewicą, ale nie mogłam poszczycić się bogatym doświadczeniem w tej dziedzinie. Dla osoby z taką historią jak moja, z moimi bliznami, seks nie był rzeczą powszednią. Przez chłopaka, któremu zaufałam, moje emocje były poszarpane niczym blizny, które znaczyły moje ciało.

Damien jednak nie widzi tych blizn. Albo dokładniej, widzi, ale zaakceptował je, jako część mnie samej. Blizny bitew, które wygrałam i przypomnienie o dalszej walce. Tam gdzie ja widziałam blizny spowodowane słabością, on dostrzegał oznaki siły. Ta zdolność – odkrywania mnie w pełni i wyraźnie – przyciągała mnie do tego człowieka nieodwołalnie i całkowicie.

- Znowu się uśmiechasz – upomina mnie Blain. – Nie potrzebuję nawet trzech szans, by zgadnąć o czym myślisz. Albo raczej o kim. Czy osobiście muszę go wykopać z pokoju?

- Albo po prostu będziesz musiał żyć z jej uśmiechem – powiedział Damien, zanim miałam szansę się odgryźć. Znowu całą sobą zmusiłam swoje ciało do pozostania na miejscu. – Ponieważ nic nie zmusi mnie teraz, żebym opuścił pokój bez Nikki obok.

Cieszę się słysząc aksamitną gładkość w jego głosie, wiem, że mówi prawdę. Spędziliśmy całe popołudnie na Rodeo Drive, świętując moją nową pracę, którą zaczynałam rano. Chodziliśmy wolno po dziwnych ulicach, trzymając się za ręce, popijając kaloryczne kawy, udając, że świat poza nami nie istnieje. Nawet paparazzi - te sępy z aparatami, które interesowały się każdym, nawet najmniejszym drobiazgiem związanym z naszą parą – nie obeszlili nas tym razem szczególnie.

Sylwia – asystentka Damiena, próbowała dodzwonić się do niego przynajmniej kilka razy, ale za każdym razem ją odrzucał.

- To nasz czas – odpowiedział na moje niezadane pytanie.

- Powinam ostrzec gazety finansowe? – dokuczałam. – Czy dzień wolny od pracy dla Damiena Starka, nie wpływa przypadkiem na rynek?

- Jestem gotów zaryzykować globalne załamanie gospodarcze, w zamian za kilka godzin z tobą. – Wziął mnie za rękę i ucałował czubek każdego palca. – Oczywiście im większe zakupy zrobimy, tym bardziej wesprzemy gospodarkę. – Jego głos był niski, zmysłowy i pełen kuszących obietnic. – A może powinniśmy wrócić do apartamentu. Mam kilka różnych pomysłów odnośnie tego, jak możemy spędzić popołudnie, by nie wywoływać żadnych budżetowych skutków.

- Kusisz mnie – odparłam. – Nie wiem tylko, czy mogę znieść poczucie winy, wiedząc, że rujnujesz finanse dla jednego orgazmu.

- Uwierz mi, kochanie. To będzie więcej niż jeden orgazm.

Chciało mi się śmiać, koniec końców, udało nam się uniknąć globalnej katastrofy ekonomicznej (buty, które mi kupił są naprawdę niesamowite), a także dał mi orgazm. Właściwie to dał mi trzy. Damien wszystko robi z rozmachem.

Co do telefonu, mówił prawdę. Mimo ciągłych wibracji, ignorował każde kolejne, dopóki nie zatrzymaliśmy się przed domem w Malibu i nie uparłam się, żeby zlitował się nad kimkolwiek, kto był tak wytrwały w swoim celu. Pospieszyłam do środka, by spotkać się z Blainem, a Damien został w tyle, uspokajając swojego adwokata, że świat się nie zawalił, mimo jego czasowej nieobecności i braku telefonicznego kontaktu.

Jestem tak zagubiona w swoich myślach, że nie zauważam zbliżenia się Blaine'a. Dotyka końcem pędzla mojej dolnej wargi, a ja podskakuję.

- Cholera, Nikki, odptęnąś.

- Skończyłeś? – Nie mam nic przeciwko pozowaniu, a Blain został moim dobrym kolegą. Jednak teraz, po prostu chciałam, żeby wyszedł. Właśnie teraz, pragnęłam jedynie Damiena.

- Prawie. – Podnosi rękę do góry, patrząc na mnie przez jego prowizoryczny kadr. – Właśnie tutaj – mruczy, używając pędzla jako wskaźnika. – Światło na twym ramieniu, sposób w jaki twoja skóra błyszczycy, mieszanka kolorów... - Urywa, wracając z powrotem do portretu.

- Cholera – mówi w końcu. – Jestem pieprzonym geniuszem. To jest to, dzieciaku. Jeśli nie wiedziałbym lepiej, mógłbym przyrzec, że mogłabyś wyjść z płótna.

- Więc skończyłeś? Mogę zobaczyć? – Odwracam się bez namysłu, z opóźnieniem zdając sobie sprawę, że mógłby chcieć, bym została na swoim miejscu. Ale nagle mnie to nie obchodzi. Wszystkie myśli znikają. Blain, obraz, świat wokół mnie. Ponieważ to nie portret widzę. Tylko Damiena.

Jest dokładnie tam, gdzie wyobrażałam sobie, że będzie, stojąc na szycie schodów, opierając się swobodnie o balustradę z kutego żelaza i wyglądając nawet pyszniej w rzeczywistości, niż w moim umyśle. Mogłabym spędzić z nim całe popołudnie, to jednak nie miało znaczenia. Każde spojrzenie na niego jest jak ambrozja, którą nigdy się nie nasycę.

Wsiąkam w niego, moje oczy chłoną każdy jego szczegół. Jego szczękę, podkreśloną cieniem zarostu. Rozwiane, czarne włosy, grube i gładkie, tak znajome dla moich palców. I jego oczy. Te niesamowite, dwukolorowe oczy, uważnie skupione na mnie, że prawie mogę poczuć ciężar spojrzenia na skórze.

Ma na sobie jeansy i białą koszulkę. Nawet w tak nieformalnym ubraniu nie ma w nim nic zwykłego. Jest uosobieniem mocy, wypełniony energią. A mój strach, powoduje jedynie wiedza, że można go nie uchwycić, nie utrzymać, a ja nie chcę stracić tego człowieka.

Jego oczy trafiają na moje, moje ciało drży z powodu połączenia. Sportowiec, gwiazda, przedsiębiorca, miliarder. Wszystko to zostaje w tyle, a ja mam przed sobą mężczyznę, który sprawia, że moja krew krąży szybciej, a ciało zwija się z tęsknoty. To uczucie jest tak surowe i pierwotne, że gdybym nie była naga, jestem tego niemal pewna - każdy skrawek odzieży, zamieniłby się natychmiast w popiół, płonąc pod wpływem samego spojrzenia jego wzroku.

Moja skóra domaga się dotyku, zmuszam się, by się nie ruszać.

- Damien – szepczę. Niezdolna, by zatrzymać jego imię, wydobywające się z moich ust. Słowo zdaje się zawisnąć w pokoju, schwytnie w gęste od napięcia powietrze między nami.

Słyszę chrząkanie Blaina, dobiegające zza sztalugi. Damien przesuwa się na tyle, by spojrzeć na niego. Zauważam zdziwienie na jego twarzy, jakby zapomniał, że nie jesteśmy sami. Przemierza dystans dzielący go od malarza i staje po jednej stronie artysty, naprzeciw wielkiego portretu. Z mojego miejsca, widzę jedynie drewniane ramy, okalające płótno, a obok niego dwóch mężczyzn, przyglądających się uważnie obrazowi, który jest ukryty przed moim wzrokiem.

Serce wali mi w klatce piersiowej, a mój wzrok dalej skupiony jest na twarzy Damiena. Mogę dostrzec zachwyt w jego oczach, jakby wpatrywał się w obiekt kultu, a jego błogosławione milczenie sprawia, że moje kolana miękną. Chcę ruszyć ręką i oprzeć się o ramę łóżka, obok którego pozuję, ale moje nadgarstki ciągle spoczywają związane za plecami.

Moje skrępowanie przywołuje obrazy w głowie, walczę z kolejnym uśmiechem – nie jestem wolna. Należę do Damiena.

W pierwotnej koncepcji Blaina i Damiena odnośnie portretu, miałam po prostu stać w tym miejscu, otoczona zasłonami jak pajęczyną, powiewającymi wokół mnie, z twarzą skierowaną w inną stronę. Obraz był zmysłowy, ale daleki, przedstawiający tęsknotę za kobietą, bez możliwości dotknięcia jej. Portret był oszałamiający, ale czegoś mu brakowało. Damien zasugerował, by stworzyć kontrast między zwiewnymi zasłonami, które otaczały moje ciało, a liną w kolorze czerwieni, wiążącą moje ręce z tyłu.

Nie wahałam się. Chciałam tego człowieka. Chciałabym być dla niego związana. Należać do niego. Być pożądaną przez niego¹.

To nie jest już nieosiągalne. Zamiast tego, kobieta na portrecie stała się nagrodą. Ulotna bogini, poskromiona przez godnego człowieka.

Damiena.

Patrzę na jego twarz, w poszukiwaniu wskazówek odnośnie jego oceny portretu, nie jestem w stanie jednak domyślić się niczego. Przybrał nieodłączną maskę, którą nosi, by nie zdradzić o czym myśli. Damien jest bardzo dobry w ukrywaniu tajemnic.

- Więc? – pytam, kiedy nie mogę znieść dłużej czekania. – Co sądzisz?

Przez moment Damien nie odpowiada. Blain będąc za nim, wierci się niespokojnie. Mija dosłownie kilka sekund, powietrze zdaje się ciążyć bardziej z każdą kolejną chwilą. Mogę niemal poczuć frustrację artysty, rozumiem, kiedy w końcu wyrywa się impulsywnie.

- Daj spokój, no. Jest idealny, prawda?

Ramiona Damiena unoszą się i opadają, kiedy oddycha głęboko, a następnie zwraca się do Blaina z szacunkiem.

- Więcej niż idealnie – odpowiada, patrząc na mnie. – To ona.

Zadowolony z siebie uśmiech Blaina jest jak promień słońca.

– Muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłem nieśmiały, chwaląc się własną pracą, ale to jest... wow. Prawdziwe. Zmysłowe. Ale przede wszystkim, jest szczere.

Oczy Damiena nie opuszczają moich, biorę drżący oddech. Mój puls jest szybki, uderza głośno, jestem zaskoczona, że mogę usłyszeć coś poza nim. Jestem pewna, że widoczne jest falowanie mojej klatki piersiowej, obawiam się, że Blain zorientuje się i dostrzeże moje marne próby opanowania pożądania,

¹ Tutaj pojawił się tytuł książki *claim me*. Jak dla mnie, można by go przetłumaczyć jako 'pożyczaj mnie' bądź 'pragnij mnie'. Zobaczmy, jak ustali wydawnictwo, ja przy okazji tłumaczenia, zostają przy oryginalny tytule. Oddaje on wszystko w jednym słowie, mam wrażenie, że w naszym języku nie ma po prostu jednosłownego odpowiednika.

które wybuchło we mnie gwałtownie. Zbieram całą swoją siłę, by nie zacząć prosić Blaina, żeby wyszedł i błagać Damiena, aby mnie pocałował, dotknął mnie.

Ostry dźwięk przerywa ciszę, a Damien wyszarpuje z kieszeni telefon, po czym wypluwa przekleństwo, kiedy czyta tekst. Dostrzegam cię przemijającą przez jego twarz, kiedy odkłada telefon, nie odpisując. Zaciskam usta, moja skóra mrowi od poczucia niepokoju.

Blain z głową pochyloną przy płótnie, jest nieświadomy.

- Nik, nie ruszaj się. Chcę tylko uchwycić światło tu i....

Piskliwy dzwonek telefonu Damiena zakłóca dalsze słowa artysty. Spodziewam się, że Damien zignoruje połączenie, tak samo, jak zrobił to z wiadomością, ale ku mojemu zaskoczeniu, odbiera. Nie robi tego jednak zanim długimi, zdecydowanymi i szybkimi krokami nie opuszcza pokoju, przez co jestem w stanie usłyszeć tylko opryskliwe 'co?'.

Nie patrzy mi ani razu w oczy.

Zmuszam się po raz kolejny, by stać spokojnie, zwalczając nagłą falę strachu. To nie telefon służbowy; Damien Stark nie denerwuje się w sprawach biznesowych. Wręcz przeciwnie, jest stoicko spokojny, bez zawahania rusza na podbój.

Nie, to coś innego, nie mogę nic poradzić, ale myślę o zagrożeniach, które mogłyby go spotkać i tajemnicach, które nadal przede mną ukrywa. Damien widział mnie obnażoną przed nim w każdy możliwy sposób. A mnie wydaje się, że widziałam tylko jego przebłyski, także te pozostające w cieniu.

Weź się w garść, Nikki. Potrzeba prywatności podczas rozmowy przez telefon, to nie to samo, co ukrywanie tajemnic. A każdy telefon nie jest spiskiem, mającym na celu ukrycie swojej przeszłości lub kolejnego zagrożenia.

Wiem o tym. Co więcej, wierzę w to. Ale zdrowy rozsądek nie jest w stanie złagodzić ukłucia w sercu lub rozluźnić ściśniętego w supeł żołądka. Stoję więc bez ruchu, naga i związana. To nie jest dobry sposób na to, aby uspokoić myśli. Raczej przeciwnie, podążam krętą, zawiłą drogą, pędząc w dół bez hamulców i nienawidząc siebie za to.

Chciałabym się przytulić, ale moje związane nadgarstki uniemożliwiają mi to.

Prawda jest taka, że siedziałam jak na szpilkach, ponieważ mój były szef groził Damienowi. Projekt firmy Carla miał być kupiony przez firmę Starka, ale został odrzucony, za co Carl obwinia mnie. Zwolnił mnie. Nie widziałam się z nim do pewnego razu, kiedy obiecał zniszczyć firmę Damiena. Do tej pory nic się nie stało. Jednak Carl jest zdeterminowany i zaradny. Jest przeświadczony, że ma moralne podstawy swoich czynów. Jest przekonany, że Damien zniszczył jego najlepsze biznesowe przedsięwzięcie. Przewidywane straty kapitału muszą być liczone w milionach, a Carl nie jest typem człowieka, który uznałby, że pieniądze płyną tak swobodnie jak woda pod mostem.

Denerwuje mnie fakt, że nic się nie stało w ciągu tygodnia. Co może oznaczać ta cisza? Myślałam o tym, jedyny wniosek jaki wyciągnęłam, jest taki, że mogło mu się coś stać – a Damien postanowił nic mi na ten temat nie mówić.

Mogłam się mylić – mam nadzieję, że tak. Ale zmartwienie i strach skręcały mnie od środka, okrutne szept, które uświadamiały, że tylko na moje sekrety zostało rzucone światło, w przeciwieństwie do Damiena.

- Do diabła, Nikki. Teraz marszczysz brwi. – biadolenie Blaina przeplatało się ze śmiechem. – Czasami chciałbym wczłogać się do twojej głowy. Bardzo chciałabym wiedzieć o czym myślisz.

Zmuszam się do uśmiechu.

- Głębokie przemyślenia – odpowiadam. – Ale nie te złe.

- To dobrze – mówi, ale w jego oczach kryje się niezadane pytanie, może nawet cień niepokoju. Zastanawiam się, co Evelyn, kochanka Blaina, która zna Damiena od czasów dzieciństwa, powiedziała mu o przeszłości Damiena. Zresztą, zastanawiam się, czy Blain nie wie więcej niż ja o człowieku, który pożąda mnie całą. Ta myśl sprawia tylko, że mocniej się denerwuję.

Damiena nie ma już kilka minut, kiedy w końcu wraca, postanawiam nie odpuszczać.

- Co się stało? – pytam.

- Nie ma nic lepszego, niż patrzenie na ciebie.

Zaczynam się śmiać, mając nadzieję, że nie zauważy braku radości w tym dźwięku. Ponownie ma na twarzy maskę przeznaczoną dla całej reszty świata. Ale ja nie należę do tej części, wiem to. Patrę na niego hardo, czekając, aż podniesie na mnie wzrok. Kiedy to robi, zmienia się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Twarde linie zaciśniętych ust ustępują miejsca szczeremu uśmiechowi, po raz kolejny rozświetlam się pod wpływem Damiena.

Zmierzam w moim kierunku, mój puls zgrywa się z tempem jego kroków. Zatrzymuje się centymetry ode mnie, nagle odkrywam, że nawet oddychanie jest przy nim trudne. Po tym wszystkim co razem zrobiliśmy – po całym bólu, który ukoł, odkryciu moich tajemnic – jak to jest, że każda chwila z Damienem zdaje się być tą pierwszą?

- Masz pojęcie, jak wiele dla mnie znaczysz?

- Ja... - biorąc kolejny oddech, próbuję ponownie. – Tak – odpowiadam. – Tak wiele, jak ty dla mnie.

Jestem uwięziona przez jego spojrzenie. Nie dotyka mnie, ale niemal mogę to poczuć. Damien jest teraz moim odbiciem. Uczucia, którymi go darzę, sposób w jaki na mnie działa. Chcę go uspokoić, pogłaskać po policzku, przeczesać palcami włosy. Chciałabym przyciągnąć jego głowę do piersi i szeptać słowa, a także kochać się z nim, powoli i słodko, aż cień nocy ustąpi promieniom poranka, które skąpią nas w swoim świetle.

Ponownie Blain upomina nas dyskretnym pokasływaniem. Usta Damiena unoszą się w uśmiechu, tak samo, jak i moje. Ograniczyliśmy się jedynie do patrzenia sobie w oczy, obecność Blaina sprawiła tylko, że było to bardziej intymne.

- Tak, jasne. Będę się zbierał. Przyjęcie zaczyna się o siódmej w sobotę, tak? Wpadnę po południu i sprawdzę, czy ona nie potrzebuje pomocy w końcowych przygotowaniach. Zajmę się powieszeniem, kiedy ustawię resztę płócien na sztalugach.

- Idealnie – odpowiada Damien, nie patrząc w jego stronę.

- Muszę powiedzieć – dodaje Blain, zbierając swoje rzeczy – że będzie mi tego brakowało.

Tylko przez moment, myślę, że dostrzegam smutek w oczach Damiena, ale znika on tak szybko, jak się pojawił.

- Tak – potwierdza. – Mnie też.

Nie jestem pewna kiedy Blain wyszedł, wiem tylko, że już go nie ma, a Damien jest tu cały czas, w dalszym ciągu nie dotykając mnie. Przysięgam, że jeśli zaraz nie poczuję jego ręk na mojej skórze, zwariuję.

- To naprawdę koniec? – pytam. – Jeszcze nie wiedziałam obrazu.

- Chodź tutaj.

Sięga w moim kierunku, a ja przesuвам się, ułatwiając mu dostęp do pleców, by mógł mnie rozwiązać. Jednak nie robi tego. Zamiast tego kładzie rękę na moim ramieniu i delikatnie prowadzi w kierunku płótna. Muszę poruszać się ostrożnie, ponieważ czerwony jedwabny sznur, dalej oplata moją lewą nogę, a on nie robi nic, w celu uwolnienia mnie. Najwyraźniej nie przeszkadza mu to, kiedy podaje mi szlafrok, leżący wcześniej w nogach łóżka.

Krzywię się, jednocześnie unosząc brwi w niemym pytaniu. Damien nawet nie udaje, że nie rozumie.

- Chyba nie spodziewała się pani, panno Fairchild, że zrezygnuje z takiej okazji.

- Mhmm – próbuję wydobyć z siebie surowy dźwięk, ale jestem prawie pewna, że może usłyszeć śmiech w moim głosie.

Nie odpowiada. Gdy doszliśmy do obrazu, nie mogę oderwać od niego wzroku – to ja, tak. Krzywizna pośladków, pełne piersi. Ale jest w tym coś więcej. Odnosi się wrażenie przyciągania i uległości. Siły, a jednocześnie można dostrzec wrażliwość. Jest także anonimowy, jak obiecał Damien. Na obrazie moja twarz jest odwrócona, a moje blond loki są związane, fryzura jest na tyle luźna, że zbłąkane kosmyki wiją się na szyi i ramionach. Nie mam już tak długich włosów, obecnie sięgają ramion.

Marszczę brwi, przypominając sobie ciężar nożyczek trzymany w dłoniach. Sposób w jaki wyładowałam się na włosach, chociaż chciałam uszkodzić swoje ciało. Byłam zagubiona, przekonana jednocześnie, że tylko ból trzyma mnie przy życiu.

Drzę. To nie jest wspomnienie, do którego wracam z przyjemnością.

Automatycznie mój wzrok skupia się na nogach dziewczyny z porteru. Ale jej - moje – uda są złączone razem, a ich ułożenie nie pozwala dostrzec tych najgorszych blizn. Choć jest blizna na lewym biodrze. Jednak Blain sprawił, że ślad jest jakby częścią obrazu, nie psuje go. Krawędzie są niewyraźne, jakby zostały zmiękczone, wydaje się, że to czerwony sznur spowodował ślady na ciele.

Kiedy patrzy się na to z tej strony, można uznać takie wyjaśnienie za prawdopodobne.

Odwracam wzrok, wyprowadzona z równowagi niezaprzeczalnym pięknem dziewczyny z portretu, nawet pomimo jej blizn.

- Nikki?

Kątem oka widzę Damiena, który patrzy na mnie, nie na obraz. Na jego twarzy maluje się niepokój.

- Ma talent – rzucam, a na moje usta wpływa uśmiech. – To niesamowity portret.

- To prawda – potwierdza. – Jest dokładnie taki, jak chciałem. – W jego głosie jest to znajome ciepło. Rozumiem słowa wypowiedziane, jak i te przemilczane.

Uśmiecham się, tym razem nie jest to nic wymuszonego.

Damien wpatruje się we mnie, a ja dostrzegam isierki w jego oczach.

- Co? – pytam rozbawiona, ale i ostrożna.

Wzrusza ramionami, a potem znów spogląda na obraz.

- To będzie cud, jeśli zmuszę się do jakiegokolwiek pracy w tym pokoju. – Wskazuje ruchem głowy ścianę nad kominkiem, gdzie ma być powieszony obraz. – Jestem cholernie pewny, że nie powinienem tu zapraszać gości.

- Och? – Miał urządzić przyjęcie w tym właśnie pokoju, za zaledwie dwa dni.

Damien chichocze.

- Uważam, że goszczenie ludzi z ciągłą erekcją w spodniach jest sprzeczne z zasadami dobrego wychowania.

- Więc, może powinieneś pomyśleć nad powieszeniem obrazu w sypialni?

- Nie potrzebuję twojego obrazu w sypialni. Nie, kiedy mam prawdziwą ciebie.

- A ty – zaczynam, drażniąc się. – Kupiłeś i zapłaciłeś za to. Przynajmniej do północy, kiedy to ja zamienię się w dynię.

Jego oczy ciemnieją, cała beztroska znika.

- Do północy – powtarza. Zastanawiam się nad surowością w jego głosie. Przecież nie zamienię się naprawdę w dynię, gdy nasza gra się skończy. A ja sama z pewnością nie odejdę – szczerze mówiąc, nie chciałabym tego robić. Jedyne co zniknie, to reguły – nie będzie więcej ‘pana’, rozkazów, słów bezpieczeństwa. Będą majteczki, staniki, jeansy, jeśli będę ich chciała. I tak, będę miała milion dolarów.

Ale przede wszystkim, wciąż będzie Damien.

- Chodź za mną – mówi.

Ponownie spoglądam na moją nogę, następnie lekko potrząsam moimi skrępowanymi rękami. – Rozwiąż mnie.

Przystaje na moment, jego oczy wlepione są w moje, a ja wiem, że ciągle gramy. Mocno bijące serce czuję prawie w gardle, niemal boleśnie czuję twarde sutki. Ręce związane mam z tyłu, dzięki temu ramiona są wyprostowane, a piersi uniesione. Potrzebuję go, zagryzam dolną wargę, w ciszy czekając na dotyk.

Gra, tak. Lubię ją. Nie ma w niej przegranych.

Powoli omiata wzrokiem całe moje ciało. Oddech mam płytki, małe krople potu tworzą się na karku. Czuję wilgoć między nogami, drżącą potrzebę. Stanie w ciszy i spokoju bez błagania go, proszenia, domagania się, by mnie pieprzył pochłania całą moją siłę. Łóżko jest dosłownie kilka metrów dalej, przeniesione z powodu obrazu. *Tam, mam ochotę krzyczeć. Po prostu weź mnie tam.*

Ale nie robię tego. Ponieważ znam Damiena. Wiem, że wszystko co związane jest z tym mężczyzną, jest warte czekania.

Wreszcie pochyła się i odkręca sznur z mojej nogi, ale kiedy zbliża się do nadgarstków, przestaje, zostawiając je związane za plecami, czerwony jedwab spływa z nich niczym ogon.

- Damien – mówię, starając się brzmieć surowo, próbując powstrzymać rozbawienie i ekscytację, wyczuwalną w moim głosie. – Myślałam, że mnie uwolnisz.

- Kupiłem i zapłaciłem, pamiętasz?

- Och – tylko westchnienie wydobywa się z moich ust.

- Chodź² – mówi. Zauważam podwójne znaczenie tego polecenia, szczególnie kiedy przeciąga sznur do przodu, między moimi nogami, szarpie koniec, jakby była to smycz. Niesamowicie erotyczna, bardzo kusząca smycz. Gładki jedwab drażni moją potrzebującą cipkę, tarcie między nogami spowodowane sznurem jest zbyt małe. Nie jestem pewna, czy podołam temu, do czego to prowadzi.

Jego ciągnięcie jest delikatne, ale kuszące, więc zanim docieramy do łazienki, przypominającej spa, płonę z pożądania. Ogień przebiega przez moje ciało, ogarnia mnie tęsknota, gdy patrzę na prysznic

² I tutaj brakuje języka angielskiego. W oryginale jest słowo ‘come’, które to można przetłumaczyć na wiele sposobów. Chodziło tutaj o dwuznaczność. ‘Come’ jako przychodzić, ale także jako... dochodzić. Długo myślałam, ale nie mogłam znaleźć odpowiednika.

wyposażony w osiem dysz strategicznie rozmieszczonych. Przez moją głowę przebiegają myśli o Damienie stojącym za mną, jego ręce dotykające piersi, usta znaczące moja szyję, niemal nie mogę ich znieść, wrywa mi się jęk.

Obok mnie, Damien chichocze.

- Później – szepcze. – Teraz planuję coś innego.

Przez myśl przechodzą mi różne możliwości. Zrezygnowaliśmy już z łóżka. Stanowczo odrzucił również moją propozycję prysznica. O ile wiem, nie zainteresował się również głęboką wanną przypominającą jacuzzi.

Nie mam żadnej wskazówki, co mógł mieć na myśli – ale nie przejmuję się tym. Noc nie jest celem, a podróżą. A biorąc pod uwagę dotyk Damiena na moim ramieniu, kuszące ocieranie się sznura o moją cipkę – ta podróż okaże się niezwykle przyjemna.

Szafa, do której mnie prowadzi jest rozmiarów salonu, jaki znajdował się w mieszkaniu, które dzieliłam z Jamie. Nie pierwszy raz tu jestem, jednak dalej czuję, jakbym potrzebowała mapy.

Całe lata zajmie mi ubranie tych wszystkich ubrań, kupionych przez Damiena. I pomimo, że cała lewa strona jest zapełniona, jestem niemal pewna, że od czasu, kiedy byłam tu po raz ostatni, ubrań jeszcze przybyło.

- Nie przypominam sobie, bym widziała ją wcześniej – mówię, wskazując na srebrną sukienkę, błyszczącą w słabym oświetleniu. Wygląda, jakby była na tyle mała i obcisła, że nie pozostawia wiele wyobraźni.

- Nie? – uśmiecha się powoli, przeciągając po mnie spojrzeniem. – Mogę zapewnić, że nie będziesz miała tego problemu po włożeniu jej. Nikt tego nie zapomni.

- Z pewnością nie jesteś wyjątkiem od tej reguły. – Drażnię się.

Jego oczy ciemnieją, podchodzi bliżej, jego ruch połuźnia napięcie sznura, który zwisa teraz swobodnie. Jednak rozczarowanie z powodu utraty dotyku jest krótkie. Damien jest tam, tylko kilka milimetrów ode mnie. Powietrze wokół nas zdaje się szumieć. Każdy mały włos na moim ciele reaguje na burzę, stoję pośród przecinających niebo błysków, a groźne grzmoty rozbrzmiewają wokół. Wciągam szybko powietrze, kiedy jego kciuk delikatnie głaszcze linie mojej szczęki. Moje wargi się rozchylają. Chcę poczuć jego palec w moich ustach. Chcę go posmakować. Chcę go pochłonać, tak jak ogień jego bliskości pochłania mnie.

- Nie ma nic, co mógłbym zapomnieć w związku z tobą – mówi. – Jesteś wypalona w mojej pamięci. Twoje włosy błyszczą się w świetle świec. Twoja skóra, wilgotna i miękka, kiedy wychodzisz spod prysznica. Sposób w jaki ruszasz się pode mną, kiedy się Kochamy. Jak patrzysz na mnie, jakby nic co we mnie ujrzyś nie odstraszyło cię.

- Nie ma nic takiego – mówię lekko.

Damien nie odpowiada na to, ale trzyma swój wzrok skupiony na mnie. Zbliży się tak, że moje sutki zaledwie ocierają się o miękkość jego bawełnianej koszulki. Szok spowodowany przeskoczeniem iskierki pomiędzy nami wywołuje u mnie sapanie. Mrowienie rozchodzi się po moim ciele, a on opuszkami palców delikatnie pieści moje obnażone ramię. Jedyne o czym mogę myśleć, to jego dotyk. Chcę mieć go w środku. Mocno, delikatnie, obojętnie. Po prostu potrzebuję Damiena, teraz.

- Jak? – pytam przez ściśnięte gardło, ledwie mogę wymówić niezadane wcześniej pytanie.

- Jak co?

- Jak to jest, że pobudzasz mnie tylko szeptami, obietnicami dotyku.

- Jestem bardzo zaradny. Myślałem, że to wiesz. – Kącik jego ust lekko drga, widzę aluzję w jego oczach. – Może powinienem zaproponować ci więcej pełnych pomysłów pokazów?

- Pełnych pomysłów? – powtarzam. Usta mam suche.

- Sprawię, że dojdiesz, droga Nikki. Bez dotyku moich dłoni, bez pieszczot mojego ciała. Będę obserwował. Zobaczę, jak twoje usta się rozchylają, jak twoja skóra się rumieni. Będę patrzył, jak będziesz się starała to kontrolować. I powiem ci coś w sekrecie, Nikki. Również będę walczył o kontrolę.

Zdaję sobie sprawę, że cofnęłam się jeden krok, kiedy mówił, a teraz stoję oparta o wyspę, oddzielającą część dla niej i dla niego w obszernej garderobie. To dobra rzecz, ponieważ bez tego trwałego wsparcia, moje trzęsące się nogi mogłyby mnie nie utrzymać.

- Co masz zamiar zrobić? – Nie rozumiem, czemu mówi do mnie, kiedy tak desperacko próbuję utrzymać kontrolę. Nauczyłam się wielu rzeczy, podczas czasu spędzonego z tym mężczyzną. Jedno wiem na pewno, z Damienem zawsze jestem wolna, mogę być nieokiełznana. Dlaczego więc starałam się to powstrzymać? Czego oczekiwałby ode mnie?

Nie odpowiada na moje pytanie, łapię się na przygryzaniu dolnej wargi. Wpatruję się w niego zwężonymi oczami, starając się odkryć jego intencje. Jest kilka kroków ode mnie, i choć jestem pewna, że to tylko moja wyobraźnia, powietrze zdaje się ochładzać, kiedy dzieli nas większa odległość. Damien odsuwa się kilka kroków, a sznur znowu się napręża. Stoi teraz w miejscu, ale dalej ciągnie za czerwony materiał, umieszczając go precyzyjnie między moimi nogami. Porusza nim powoli, moment później znowu to czuję. Jestem tak nakręcona, że ledwo jestem w stanie oddychać. Moje ciało drży z powodu czegoś co jest prawie, ale jednak nie do końca orgazmem.

Szukam wzrokiem oczu Damiena, widzę jego zwycięski uśmiešek.

- Nie martw się, panno Fairchild – mówi. – Obiecuję, że to jeszcze nie wszystko.

Znowu podchodzi do mnie, trzymając sznur w taki sposób, by nie tracił kontaktu z moim ciałem. Każdy ruch sprawia, że jedwabny splot przemieszcza się lekko. Zamykam oczy, koncentrując się na przygryzaniu wargi i nie poruszaniu biodrami. Nie wiem w co gra Damien, ale wiem czego chcę ja.

Jego palce muskają moją szyję, otwieram oczy. Unoszę nieco głowę, by spojrzeć na niego, ale jego oczy nie patrzą w moje. Jest skupiony na tym, co robi.

Zajmuje się właśnie owijaniem sznura wokół mojej szyi.

Przełykam, burza emocji przetacza się przez moje ciało. Jest wśród nich podniecenie, jak również mieszanina strachu. Nie jestem pewna, co dominuje. Nie boję się Damiena. Nigdy nie mogłabym się go bać. Ale Boże, dlaczego zakłada smycz na moją szyję? I jak mocno ma zamiar zacisnąć sznur?

- Damien – zaczynam, dziwię się, że mój głos brzmi tak normalnie. – Co robisz?

- To co chcę – odpowiada, ale mam wrażenie, że nie jest to odpowiedź na moje pytanie, fala ulgi obmywa moje ciało, w ślad za słodkim oczekiwaniem.

Tak to się u nas zaczęło, tymi prostymi słowami. A prawda jest taka, że nie chcę, by kiedykolwiek to się skończyło.

Rozdział 2

Damien związuje koniec sznura, tworząc w ten sposób obrozę, połączoną z całkiem długim sznurkiem. Biegnie on w dół, między moimi piersiami, przez płeć, aż do tyłu, gdzie łączy się z moimi ciągle skrępowanymi nadgarstkami tym samym sznurem. Przesuwam się. Jestem poddenerwowana, nakręcona i trochę mi niewygodnie.

Powoli, przeciąga wzrok po mojej sylwetce.

- Jestem skłonny, by zdecydować się na kolejny obraz, panno Fairchild. Myślę, że chciałbym mieć cię taką przez cały czas.

Uśmiecham się.

- Negocjujemy, panie Stark? Nie jestem tania, ale dla kogoś z takim zdecydowaniem, jestem pewna, że możemy dojść do porozumienia.

Śmieje się, muszę przegryźć wargę, by nie dołączyć do niego.

- Chciałbym robić o wiele więcej, niż negocjować z tobą. Obawiam się jednak, że kończy nam się czas.

- Czas?

- Miejsca do odwiedzenia – odpowiada. – Ludzie do zobaczenia.

Och. Nagle jego komentarz na temat mojej samokontroli nabiera sensu.

Spoglądam w dół na moje nagie, związane ciało.

- Nie jestem pewna, czy mój ubiór jest odpowiedni do wyjścia.

- Nie tylko czysta przyzwoitość wobec innych, nie pozwala mi wziąć cię na zewnątrz wyglądającą w ten sposób. Jestem bardzo samolubnym mężczyzną, nie widzę interesu w dzieleniu się tobą z resztą świata.

- Uwierz mi – mówię z krzywym uśmiechem na ustach. – Dzielenie się mną nie leży też w moim interesie.

Moje myśli biegną w kierunku portretu, na którym jestem związana w podobny sposób, jak teraz. Większej wersji mnie, na obrazie wiszącym w salonie. Biorąc to pod uwagę, Damien już podzielił się mną, a ja zgodziłam się na to. Ale na portrecie jestem anonimowa. To była kluczowa część umowy.

- Jestem niezwykle zadowolony, słysząc to, panno Fairchild. Szczególnie odkąd, jak sama mi przypomniałaś, jesteś moją ekskluzywną własnością do północy. Całkowicie moja, zdolna zrobić wszystko co zechcę, czyż nie?

- Tak.

- By dotykać, drażnić, kusić.

Moje ciało napina się na te słowa, ale udaje mi się kiwnąć głową.

- By karać, chwalić.

- Damien – mój głos jest surowy, ale on ucisza mnie, delikatnie kładąc palec na moich wargach. Następnie powoli okręża mnie.

- By ubierać, karmić. Moja, Nikki – dodaje, jego oddech łaskocze mnie w kark, tak samo jak ręka przy mojej płci.

- Moja by ochraniać, moja by miłować.

Wraca, stając naprzeciw mnie.

- Moja by rządzić. Powiedz mi, Nikki. Powiedz to, co chcę usłyszeć.

- Jestem twoja – szepczę spragniona jego dotyku, moje ciało jest niezwykle świadome jego obecności, czuję się jakbym była naćpana, a moim słodkim narkotykiem jest Damien.

- Grzeczna dziewczynka. – Słowa wypowiedziane są niskim, ledwie słyszalnym głosem. Powoli, znowu przesuwa się za mnie. Obracam głowę, próbując go dostrzec, ale nie wiem co robi, do chwili, gdy czuję, jak rozluźnia więzy, krępujące nadgarstki.

- Jestem zaskoczona – mówię. – Po tym co powiedziałaś, nie spodziewałam się, że mnie uwolnisz.

- Kto mówi, że to zrobię? – Głos ma niski, zmysłowy. Otacza mnie i pieści. – Zajmę się tobą, Nikki. Dogłębnie i całkowicie.

Zamykam oczy w słodkim oczekiwaniu. Za mną, Damien kończy rozwiązywać węzły. Wzdycham i pocieram nadgarstki, nieco zdrętwiałe z powodu dość długiego unieruchomienia. Próbuję domyślić się co planuje, ale to nie ma sensu. Nie mam pojęcia. Patrzę więc biernie, jak przemierza pokój, idąc w kierunku wielkiej kolekcji designerskich ubrań, większej od sklepu Naimana Marcusa w Dallas. Wybiera czarny sweterek bez rękawów z golfem. Odwraca się w moją stronę.

- Teraz cię ubiorę – oznajmia. – Ręce do góry.

Robię, co każe. Tkanina jest miękka i przytulna, nie mogę zaprzeczyć – pasuje idealnie. Unoszę rękę do szyi, ciesząc się swobodą ruchów. Jestem zadowolona, że materiał ukrywa sznurek, oplatający moją szyję, znikający między piersiami.

Następnie wyciąga skórzaną mini spódniczkę i kładzie ją na podłodze. Posłusznie robię krok, uważając na sznur. Damien upewnia się, że pozostaje on niewidoczny.

- Damien – mówię, próbując brzmieć surowo, ale nie mogę ukryć ekscytacji.

- Szsz – ucisza mnie. Staje za mną, prawdopodobnie, by zapiąć zamek spódniczki. Zamiast tego, sięga między moje nogi po zwisający sznurek i przyciąga go do siebie. Ponownie drzę pod wpływem dotyku jedwabiu na moim niesamowicie wrażliwym ciele. Naciąga go, przeciągając pod spódniczką, tak, że jego koniec wystaje w okolicy talii. Zapina mnie gwałtownie.

- Nie sądzę, że bardzo urozmaica to strój – mówię, spoglądając przez ramię na błysk czerwieni, który przypomina niezwykle zapięcie zamka.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym – odpowiada, podkreślając swoje słowa powolnym, silnym pociągnięciem sznura. Krzyczę z przyjemności i zaskoczenia, jednocześnie ledwie mogę znieść dotyk skupiony na cipce i pupie.

- Potrzebujesz jeszcze butów – mówi łagodnie, tym razem przemieszcza się w ich stronę. Bierze czarne, zapinane sandały na cholernych 8 centymetrowych obcasach. – Te będą idealne – aprobeje swój wybór. – Kocham, kiedy masz na sobie pończochy, ale dzisiaj je pominiemy.

Mogę jedynie skinąć głową, prowadzi mnie do białej, obitej w skórę ławeczki. Kiedy siadam, sznurek się naciąga, jestem całkowicie pewna, że Damien tak to zaplanował.

Kuca naprzeciwko mnie i unosi nogę. Kolana mam oddalone od siebie, zręcznie wkłada i zapina paseczek buta wokół kostki, jego oczy migoczą, gdy spotyka mój wzrok. Następnie przesuwa rękę w cień, między rozłożonymi nogami. Jeśli nie liczyć czerwonego sznurka, jestem naga pod spódniczką. Naga i mokra. Spragniona dotyku na tyle, że mam ochotę przesunąć biodra do przodu, prosząc bez słów, by mnie dotknął. Żeby mnie posiadał.

Jednak z Damienem, nie mogę błagać. Kiedy tylko ponawia czynność przy drugiej stopie, opuszcza nogę na ziemię. Z powodu obcasów, kolana mam wyżej niż ławeczka, co oznacza, że moja spódniczka jest bardzo mocno uniesiona, dając mężczyźnie przede mną niesamowicie intymny widok.

Delikatnie, naciska dłońią na moje gołe kolano. Następnie składa leciutki pocałunek na delikatniejszej skórze prawego uda. Drzę z powodu jego dotyku, a nacisk sznurka czyni wszystko bardziej erotycznym.

- Jesteś dla mnie jak narkotyk. – Głos Damiena jest niski, a oddech na skórze jest tak kuszący, że muszę zamknąć oczy i mocno przytrzymać się ławeczki. – Nie zamierzam cię dotykać – jeszcze nie. Ale nie mam siły, by odmówić pokusie posmakowania ciebie.

- Tak. – To jedyne, co mogę powiedzieć, ale tylko to się liczy.

Delikatnie dotyka moje nogi, kiedy wyciska kolejne pocałunki wzdłuż wewnętrznej części ud.

- Do góry – rozkazuje, przesuując w górę spódniczkę. Unoszę się nad ławeczką, a on odgarnia materiał do tyłu, więc kiedy z powrotem opadam, mój tyłek styka się z ogrzaną skórą. Jego ręce ciągle

zaciskają się wokół moich bioder, a kciuk delikatnym ruchem gładzi najgorszą z moich blizn. Tą, która była zbyt głęboka, a ja niesamowicie przerażona, by iść na pogotowie. Załatałam ją taśmą i klejem. Przetrwałam, ale blizna widnieje teraz na moim ciele jako ohydne przypomnienie emocjonalnej szkody.

Między moimi nogami, usta Damiena przebiegły po innej bliznie.

– Jesteś taka piękna. – mruczy. – Silna i piękna, i moja.

Drzę, próbując pozbyć się łez. Desperacko pragnę, by miał rację, jednak wciąż obawiam się, że moja siła jest jak gumka. Po zbyt mocnym rozciągnięciu – pęknie.

Jednak nie mogę się martwić o to teraz. Potrafię myśleć jedynie o pocałunkach Damiena na mojej skórze i dotyku dłoni na nogach.

Delikatnie, rozsuwa moje nogi jeszcze bardziej, robię to chętnie, niemal rozpaczliwie. Potrzebuję go teraz – by zatracić się w jego dotyku – Damien nie zawodzi. Czuję jego oddech na cipce, mój własny staje się szybszy, piersi unoszą się i opadają, sutki mocno napierają na materiał swetra.

Droczy się, delikatnie wodząc językiem między nogami, po sromie. Mocno zaciskam oczy, starając się nie ruszać. Nie mogę nic na to poradzić, kiedy to robię, ten niesamowity, cholerny sznurek przesuwają się po ociekającej cipce. Jestem tak mokra i nakręcona, że małe tarcie wystarcza, by po moim ciele przebiegł prąd. Palce podwijają się w butach, a stopy opieram tylko na obcasach, unosząc biodra jeszcze wyżej. Chcę więcej – dostaję, potrzebuję jeszcze – dzięki Bogu, w końcu przeciąga językiem po łechtaczce. Tego właśnie pragnę. Rozpadam się na kawałki, przechylam się do tyłu, miażdżąc w uścisku krawędź ławki. Tak mocno, że zastanawiam się, czy jej nie złamię.³

Trzyma mnie mocno, jego usta całkowicie sprawiają mi przyjemność, język w całości zanurza się we mnie. Orgazm przeszywający moje ciało, wydaje się być wieczny, ściskam nogi, przytrzymując Damiena. Nie wiedząc czy po to, by kontynuował, czy raczej przestał, ponieważ nie mogłam przetrwać takiej przyjemności.

Czuję szorstkość zarostu na udzie i z trudem łapię powietrze, zdając sobie sprawę, że je wstrzymywałam. Pochylam się do przodu, zmysły powracają, a ja wplątam place w jego włosy. Nie chcę, by przestawał, jednak potrzebuję jego ramion wokół mnie. Pragnę objąć go z całych sił i pocałować, mocno go pociągam. Pochłaniam jego usta swoimi, całując go gwałtownie, rozkoszując się jednocześnie swoim smakiem na jego ustach.

- Zabierz mnie do łóżka. – Proszę chwilę później. Ledwie go posmakowałam, nienasycona nim w najmniejszym choćby stopniu. – Proszę, zabierz mnie do łóżka – ponawiam prośbę.

- Jeszcze nie – odpowiada Damien, jego oczy ciemnieją w odpowiedzi na słowa. – Najpierw wyjdziemy.

³ Ona naprawdę nie ma o czym myśleć w takiej chwili? Rozprawia nad kruchością ławki?!

Kręcę się na miękkim, skórzanym siedzeniu pasażera, kiedy Damian gładko i szybko prowadzi Bugatti Veyrona⁴ przez autostradę. Wprawdzie Damien tego nie powiedział, ale myślę, że spośród wszystkich jego aut, to jest ulubione. Z pewnością używa go najczęściej, a mnie – w końcu – udało się zapamiętać markę i model. Teraz to 'Bugatti', nie samochód o trudnej nazwie.

Uśmiecha się, wyraźnie ciesząc się jazdą, zabierając nas z Malibu, do Bóg wie gdzie. Nie powiedział mi, a ja nie spytałam. Gdziekolwiek jedziemy, wierzę, że będzie wspaniale. Cieszę się z przyjemności patrzenia na niego. Damien Stark, mój zabawny, seksowny milioner. Uśmiecham się jeszcze szerzej. Mój, tak myślę. Tak powiedział o mnie. Że jestem jego.

Ale to działa w drugą stronę? Damien jest mój? Zresztą, czy mężczyzna taki jak Damien Stark – człowiek, który posiada siłę, ale jego sekrety są ukryte – kiedykolwiek może należeć do kogokolwiek?

Odrywa wzrok z drogi, a jego brwi unoszą się w niemym pytaniu, tworząc dwie poziome bruzdy na zwykle nieskazitelnym czole.

– Grosik za twoje myśli. – mówi.

Zmuszam usta do uśmiechu, wyganiając z głowy martwiące mnie rzeczy.

- Nigdy nie sprawdzałam, ale myślę, że jesteś wart więcej niż grosz, panie Stark.

- Jestem zaszczycony.

- Moją oceną, czy swoją wartością?

- Że myślisz o mnie – odpowiada, ponownie odwracając się na tyle długo, by spojrzeć w moje oczy. – Znowu, myślę, że nie powinienem być zaskoczony. Nie ma chwili, bym nie myślał o tobie. – Jego słowa są płynne jak whiskey⁵, tak samo odurzające. – Gdybym musiał płacić nawet połowę ceny, za każdym razem, gdy o tobie pomyślę, mój los stanąłby pod znakiem zapytania w ciągu kilku dni.

- Och. – Mój uśmiech jest delikatny i absurdalnie, głupio nieśmiały. W swój własny sposób ma umiejętność odganiania moich złych myśli.

- Więc myślę, że nie będę pobierać od ciebie opłaty. Nie chciałabym zobaczyć cię w nędzy. – Obdarowuję go szelmowskim uśmiechem, wtulając się w miękkie, skórzane fotele. – Za bardzo lubię twoje samochody.

- Pewnie podwyższą moją wartość.

- Och, z pewnością – odpowiadam. – Samochody, ubrania, odrzutowiec. – Wyliczam na placach.

- Paparazzi? – Patrzy na mnie z ukosa, nawet w tym krótkim spojrzeniu widzę niepokój na jego twarzy.

Krzywię się.

⁴ Po zdjęcia zapraszam do wujka google.

⁵ Jakie porównania o.O

– Sprawiają, że mam ochotę odwdziaczyć im się tym samym, wyciągając Leicę i łaźić za nimi, robiąc zdjęcia. – Marszczę brwi. – Z drugiej strony uwielbiam ten aparat. – Wracam myślami do dnia, kiedy Damien zaskoczył mnie, po tym jak powiedziałam mu, że interesuję się fotografią. – Nie chcę zbezczeszczać go zdjęciami tych ludzi. – Wypowiadając to, czuję niesmak w buzi.

- Poza tym – zaczyna Damien – tabloidy nie zapłacą za zdjęcia jednego z nich. Chcą ciebie. Z tego powodu – z mojej winy – straciłaś pewną część prywatności.

Obracam się na fotelu, by lepiej go widzieć. Czy to jest źródłem jego niepokoju? O czym rozmawiał przez telefon? Jego prawnik ostrzegał go o nowej porcji naszych zdjęć, które pojawią się na połowach okładek czasopism w przyszłym tygodniu? Próbuję wrócić w myślach do przeszłego tygodnia, by zgadnąć jaki obraz mógłby być tak upokarzający i wywołać tak żywą reakcję Damiena.

Już teraz tabloidy zdobyły bez trudu pół tuzina moich zdjęć w kostiumie kąpielowym, dzięki konkursom, w których brałam udział przez lata. Widząc siebie, wystawioną na półkach w sklepach spożywczych, było mało przyjemnym doświadczeniem, ale wzięłam jakiś milion głębokich oddechów, przypominając sobie, że konkursy były otwarte dla publiczności, a przynajmniej dwa z nich wyświetlone zostały w telewizji.

Nie mam pojęcia, co innego mogłoby zagrozić mojemu wizerunkowi w gazetach, czy też naszej dwójce. Z pewnością nie ma rzeczy, która zawstydziłaby mnie przed matką. Jeśli chodzi o prywatność – jeżeli paparazzi mają nasze prywatne zdjęcia, muszą być bardzo odważni, upubliczniając je i narażając się na gniew Damiena.

Ale jest jeszcze balkon domu w Malibu.

Codziennie stałam naga i związana w otwartych drzwiach, choć Damien posiadał wielkie tereny, a odległa plaża jest prywatna, na pewno pomysłowy fotograf mógłby... – nie umiem nawet skończyć tego zdania. Fala strachu przetacza się przeze mnie, tak realna, że dostaję mdłości. Mimo chłodu, który zdaje się mnie otaczać, czuję, że się spociłam.

- Nie mają nic nowego, prawda? – pytam, starając się brzmieć normalnie. Potrafię poradzić sobie z konsekwencjami bycia kobietą Damiena. Ale moje nagie zdjęcia w gazetach i internecie? Och, Boże...

- To nie tak, że mogliby wspiąć się gdzieś, prawda? Mam na myśli, że za pomocą długiego obiektywu nie mogliby uchwycić balkonu?

- Dobry Boże, nie. – Jego odpowiedź jest szybka, słysząc w niej zdumienie, co pozwala mi wierzyć, że moje przepuszczenia nie mają podstaw.

Relaksuję się.

– Dobrze – mówię. – Myślałam... - przerywam, potrzebuję wziąć kolejny głęboki oddech. Zdaję sobie sprawę, że wbijam paznokcie w skórę powyżej kolan, zwalniam uścisk. Nie potrzebuję bólu, by przejść przez to; nie ma w tym nic, za wyjątkiem strachu. Poza tym, mam Damiena, by poradzić sobie z tym.

- Nikki?

Kiedy mówię, mój głos właściwie brzmi normalnie.

– Pomyślałam, że skoro wspomniałeś o paparazzi, to tego dotyczyła rozmowa.

- Rozmowa?

- Wcześniej – uzupełniam. – W domu. Wyglądałeś na bardzo zdenerwowanego.

Jego oczy rozszerzają się, co uznaję za prawdziwe zaskoczenie.

– Naprawdę?

Wzruszam ramionami w konsternacji.

– Wątpię, by Blain to zauważył. Ale ja tak, znam cię.

- Tak – mówi. – Najwidoczniej znasz. Ale nie, ta rozmowa nie miała nic wspólnego z tymi sępami.

Mogę niemal zobaczyć czerwoną mgiełkę złości, otaczającą Damiena, ale nie wiem czy jest ona spowodowana rozmową czy mną.

Przeczyszczam gardło i ciągnę rozmowę, jakbym tego nie zauważyła.

- Poza tym – odpowiadam – paparazzi nie są twoją własnością. Bardziej są jak plaga robactwa. Nie lubię ich, ale uczę się żyć obok nich.

Spogląda na mnie, a ja wyłapuję zmartwienie na jego twarzy. Miałam nadzieję, iż Damien nie zauważył mojego przerażonego wyrazu twarzy kilka sekund temu. Nauczyłam się jednak, że on nie przegapia niczego.

- Naprawdę – mówię, mając to samo na myśli. Tak długo, jak nikt nie ma moich nagich zdjęć, wszystko jest w porządku. – Są jak czerwone mrówki z Teksasie. Są plagą, ale sztuką jest nie znaleźć się pośród nich. A jeśli cię ubodą, żądło znika szybko. – Mówię to tak pewnie, że prawie sama przekonałam siebie. – Poza tym – dodaję z szelmowskim uśmiechem – twój hotel w Santa Barbara i apartament na najwyższym piętrze są tego warte.

Nie odpowiada tak długo, że czuję porażkę mojej taktyki odwracania uwagi.

- Nie zapominaj o moim domu na Hawajach – odpowiada w końcu.

Uwalniam szczęśliwe westchnienie.

– Masz dom na Hawajach?

- I apartament w Paryżu.

- Och, teraz próbujesz sprawić, żebym się śliniła.

- Czy wspomniałem, że Stark International ma kilka oddziałów w przemyśle spożywczym, a także udział w firmie, która produkuje szwajcarskie czekoladki?

Krzyżuję ramiona. Jeśli gramy w wymienianie zalet Starka, to nigdy się nie skończy.

- Zdajesz sobie sprawę z faktu, że nigdy nie zaproponowałeś mi żadnej z tych szwajcarskich pyszności, co jest podstawą do obrażenia się na całe dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie? – Jego ręka zatrzymuje się w powietrzu, przy przycisku na kierownicy, odpowiadającym za system głośnomówiący. – Wytrzymałabyś tyle czasu bez seksu, panno Fairchild?

Wydaję z siebie parsknięcie.

– Raczej nie. Kara ma obejmować ciebie, nie mnie.

- Rozumiem. – Odsuwa dłoń od przycisku. – Nie ma potrzeby niepokoić Sylvi tak późno. Przyniesie czekoladki rano.

Śmieję się.

– Do tej pory czekoladki są w czołówce, jeśli chodzi o ocenę twoich aktywów. Ale jestem pod wrażeniem twojego wyboru restauracji. To wskazówka, jakby co.

- Cieszę się, taka subtelność.

- Staram się.

- A ja odwdzięczę się informacją, jesteśmy prawie na miejscu.

- Naprawdę? – Nie zwracałam uwagi na krajobraz za oknem, ale teraz odwróciłam się od Damiena. Jechaliśmy przez prawie pół godziny, ciemny Pacyfik – jego fale skąpane w księżycowym świetle – po mojej prawej stronie, jechaliśmy na południe. Teraz rozumiem, że dotarliśmy do Santa Monica, po kilku przerwach na światłach sygnalizacyjnych, znajdujemy się na Ocean Avenue, pomiędzy Santa Monicą i Arizoną.

Damien podjeżdża pod elegancki, biały budynek, który, jak mogę zauważyć, nie ma ostrych kątów, same łuki. Jest kilkupiętrowy i prawie cały pogrążony w ciemności, ale kiedy przyciskam nos do szyby, patrząc do góry, dostrzegam, że najwyższe piętro jest oświetlone.

Lokaj stoi kilka metrów dalej, mężczyzna niewiele młodszy od Damiena spieszy, by otworzyć drzwi. Równie szybko Damien naciska przycisk, blokujący drzwi. Patrzę na niego zaciekawiona, ale nie wyjaśnia. Po prostu wychodzi ze swojej strony i obchodzi Bugatti, podchodząc do bezradnego kamerdynera.

Uderza mnie różnica między dwoma mężczyznami. Domyślam się, że kamerdyner ma jakieś dwadzieścia sześć lat, dwa lata więcej ode mnie i jest tylko cztery lata młodszy od Damiena. On sam nosi się z przekonaniem, tak że nie łatwo określić jego wiek. Jak mityczny bóg. Kłopoty, które napotkał umocniły go, dodając mu seksownej pewności siebie, niemal tak atrakcyjnej, że prawie przyćmiewającej fizyczne piękno mężczyzny.

Mając trzydzieści lat, Damien już podbił świat. Kamerdyner, stoi zdezorientowany, nie mając do otwierania drzwi. Pewnie ma problemy z zapłatą czynszu. Nie ma w nim nic złego – jest tak wielu

młodych ludzi w Los Angeles. Walczący aktorzy, pisarze, modelki, którzy przeprowadzili się do Miasta Aniołów, w nadziei, że miasto będzie leżało u ich stóp. Damien jest wyjątkiem. Nie potrzebuje tego miasta; nie potrzebuje niczego poza nim samym.

Ponownie, czuję ukłucie w sercu. Bo jeśli moje gadanie jest prawdą, to jak to świadczy o mnie? Wiem, że mnie chce – widzę jego pragnienie, za każdym razem, patrząc w jego oczy. Ale dla mnie Damien jest jak powietrze, którym oddycham. Czasami obawiam się, że choć nasze pragnienie jest obustronne, to potrzeba jest już tylko z mojej strony.

Moje melancholijne myśli przerywa Damien, otwierając drzwi. Patrzy na mnie z uśmiechem na ustach, nie mogę opanować westchnienia. Wyciąga rękę i pomaga mi wyjść z auta, ustawia się w taki sposób, by kamerdyner nie mógł zauważyć moich intymnych części.

Wydostanie się z niskiego, sportowego auta wychodzi nam bardzo zrecznie, na szczęście, więc Damien uwalnia moją dłoń i owija rękę wokół talii. Jest lato, ale bliskość plaży i oceanu ochładza powietrze. Więc wtulam się w niego, rozkoszując się ciepłem ciała mężczyzny. Damien rzuca kluczyki do samochodu kamerdynerowi, który jak myślę, rozplacze się z radości, mogąc przez chwilę prowadzić tak wyjątkowy samochód.

- Niech zgadnę – zaczynam, czekając, aż nasz raczej niesprawny kamerdyner, wyda bilet dla Damiena. – Jesteś właścicielem budynku. - Patrzę na niego, kiedy rozmawiamy. Jedyne wejście jest dobrze oświetlone, w cieniu, widzę grupki ludzi. Domyślam się, że to normalne. Mimo wszystko, plaża jest po drugiej stronie ulicy.

- Ten budynek? Nie, choć może złożyć ofertę, jeśli dojdzie do sprzedaży. To teraz kompleks biur, ale z taką lokalizacją, mógłby być przekształcony na dobry hotel. Chciałbym zatrzymać restaurację na dachu, nie tylko dlatego, że jestem przyjacielem właściciela.

Kamerdyner podaje Damienowi kartę, po raz pierwszy zauważam na uniformie nazwę restauracji.

- *Le Caquelon*? – pytam, kiedy docieramy do drzwi. – Nie słyszałam o takiej.

- Jest doskonała. Niesamowity widok, a jedzenie jeszcze lepsze. – Uśmiecha się drapieżnie, mierząc mnie wzrokiem. – A stoliki są bardzo, bardzo prywatne.

- Och – przełykam ślinę, w jego głosie jest zmysłowa nuta. To mnie nakręca, zmienia ze spokojnej i opanowanej kobiety w omdlewającą kupkę zmysłowej i seksualnej potrzeby. *Sprawię, że dojdiesz* – powiedział, mam nadzieję, że zamierza dotrzymać obietnicy.

Oczyszczam gardło, starając się unormować szalejący puls. Jestem pewna, że może go wyczuć.

- Co znaczy nazwa? – pytam.

Zanim odpowiada, grupki rozchodzą się, tworząc tłum. Lampa aparatu oślepia, a sępy krzyczą swoje pytania. Wszystko dzieje się tak szybko, nie mam nawet czasu pomyśleć. Automatycznie, wyzbywam się wszystkich emocji z twarzy, a następnie umieszczam na niej delikatny uśmiech. Przez wiele lat,

chowałam się za wyćwiczoną, plastikową maską. Towarzyska Nikki, Nikki córka, piękna, widowiskowa Nikki.

A teraz, jestem publiczną Nikki.

Ramię Damiena zaciska się wokół mojej talii, nic nie mówi, czuję budujące się w nim napięcie.

- Po prostu idź – szepcze. – Musimy tylko dostać się do środka. – W środku, jak wytłumaczył mi jego prawnik, Charles, jesteśmy bezpieczni. Gdyby weszli, potraktowano by to jako bezprawne wtargnięcie.

- Nikki! – Głos wyróżniający się ze zgietku zdaje się znajomy, chce prześlizgnąć się przez krzyk. Nie reaguję. Zamiast tego idę prosto, serwując jedynie uśmiech dla publiczności.

- Zdjęcia, które pojawiły się w zeszłym tygodniu z konkurencji w kostiumach kąpielowych z Miss Teksasu wyciekły. Czy to prawda, że to za twoją sprawą, by promować twoją karierę w modelingu?

W myślach, wyobrażam sobie, że ściskam pięść, a paznokcie wbijają się w skórę.

- Co z telewizją? Czy możesz potwierdzić, że weźmiesz udział w nowym reality show w następnym roku?

Nie, nie pięści. Trzymam żyłkę, tak mocno, że krawędź rani skórę, strach to coś, czego mogę się chwycić.

Nie.

Zmuszam się, by odgonić myśli o ostrzach i bólu. Te pasożyty są katalizatorem mojej słabości, niesamowicie mnie to irytuje. Nie są warci mojego czasu, a tym bardziej bólu.

- Nikki, jak to jest złapać jednego z najbardziej pożądanых kawalerów?

Oddycham głęboko, ręka Damiena zaciska się jeszcze mocniej na mojej talii, przyciągając mnie bliżej. Damien. Nie potrzebuję bólu – nie. Oni są niczym – niczym. Jestem skupiona. I mam Damiena, by utrzymać się w garści.

- Panie Stark! Może skomentować pan plotki, dotyczące odmowy udziału w przyszło piątkowym poświęceniu centrum tenisowego?

Przez moment, mam wrażenie, że Damien się potknie, ale idziemy dalej. Przed nami znajdują się otwarte drzwi, a mężczyzna mający ponad dwa metry, razem z dwoma innymi w garniturach, pojawiają się po obu naszych stronach. Tworzy się trójkątna bariera. W końcu ruszamy szybko przez tłum. Przechodzimy przez próg, nareszcie.

Gdy tylko drzwi zamykają się za nami, moja klatka piersiowa się rozluźnia. Oddech wyrównuje się. Damien zabiera rękę z mojej talii, ale splata nasze palce razem. Patrzy na mnie z góry, z pytającym wyrazem.

- Wszystko dobrze – zapewniam go, idąc w kierunku windy. – Serio.

Wysoki mężczyzna, Damien i ja wchodzimy, dwójka pozostałych jest za nami, pewnie, by upewnić się, że żaden z sępów nie wtargnie do środka, udając, że chce zjeść w restauracji. Gdy drzwi się zamykają, patrzę na Damiena. Oczy płoną mu w surowej furii, ale głębiej widzę troskę o mnie, która sprawia, że niemal się rozklejam.

Powoli, unosi moją dłoń. Następnie delikatnie, słodko, całuje ją.

- Bardzo, bardzo mi przykro, przyjacielu – mówi olbrzym z nieznanym mi akcentem. – Boy hotelowy widział książkę rezerwacji. Miał nadzieję zarobić więcej, niż tylko napiwki.

- Rozumiem – odpowiada Damien. Głos ma równy, ale jest w nim napięcie, co potwierdza uścisk na mojej dłoni. Wątpię, że jestem jedyną osobą, która może powiedzieć, że Damien ciężko pracuje, by kontrolować nerwy, którymi tak się popisał jeszcze za czasów jego tenisowej kariery. Temperament ten, rzeczywiście spowodował szkodę, widać jej efekty w dwukolorowych tęczęwkach. - Chciałbym zamienić słowo z tym młodym człowiekiem.

- Już go zwolniłem – odpowiedział mężczyzna. – Został odeskortowany w tej samej chwili, gdy przyszedłem po ciebie i twoją towarzyszkę.

- Dobrze – rzucił Damien, po jego słowach zapadła cisza. Biorąc pod uwagę wściekłość ogarniającą Damiena, gdyby był tu jeszcze ten chłopak, musiałby się bardzo, bardzo martwić.

Rozdział 3

Damien nie powiedział już nic więcej podczas jazdy do restauracji, powietrze w ciasnej windzie stało się gęste. Jestem pewna, że nasza eskorta, która jak się domyśliłam, składa się z przyjaciela Damiena i zarazem właściciela, jest przerażona tym, że jeden z pracowników spowodował wyciek informacji o pojawieniu się Damiea. Fakt, że nie przedstawił nas sobie formalnie, jest dowodem na to, jak bardzo ten incydent go zmartwił.

Maniery Damiena są zawsze na najwyższym poziomie.

Jeśli chodzi o mnie, to nie mogę nie żałować naszego wyjścia. Paparazzi byli okropni, ale ten ponury nastrój jest gorszy.

Ściskam rękę Damiena.

- Wkrótce się nami zmęczą. Jakaś gwiazda filmowa będzie się z kimś rozwodzić, albo gwiazda reality zostanie złapana na kradzieży w sklepie. W porównaniu z tym jesteśmy nudni.

Przez chwilę myślałam, że moja taktyka nie zadziałała. Wtedy podniósł nasze złączone dłonie i pocałował moje kostki.

- Przepraszam – zaczął. – To ja powinienem być tym, który poprawia twój nastrój.

- Jestem z tobą - odpowiadam. – To jest tak samo skuteczne.

Mocniej ściska nasze złączone dłonie, spoglądając na mężczyznę.

- Alaine, zapomniałem o manierach. Chciałbym przedstawić ci moją kobietę, Nikki Fairchild. Nikki, to mój przyjaciel Alaine Beauchene, jeden z najlepszych szefów kuchni w mieście i właściciel Le Caquelon.

- To wielka przyjemność cię poznać - mówi, biorąc moją dłoń. – Damien dużo o tobie mówił.

- Och. - Nie jestem pewna dlaczego, ale te słowa mnie zaskoczyły. Łatwo mogę sobie wyobrazić mnie rozmawiającą o Damienie z Jamie, lecz jakoś nie rozważałam wizji Damiena, plotkującego z przyjaciółmi o mnie. Nie mogę zaprzeczyć, że ta wiedza sprawia mi przyjemności. Jest więcej wątków niż Nikki i Damien na tym obrazku.

- Dziękuję za uratowanie nas - mówię. Ponieważ nie mogę oprzeć się chęci poznania przeszłości Damiena, dodaję, - Jak wy dwoje się poznaliście?

- Ojciec Alaine'a jest lekarzem sportowym. Poznaliśmy się w czasie moich występów.

- Dwóch młodych chłopaków przemierzających Europę - dodaje tęsknie Alaine. – To były dobre czasy, mój przyjacielu.

Ostrożnie obserwuję Damiena. Nie wiem zbyt wiele, ale domyśliłam się, że lata, w których grał w tenisa nie były pełne szczęśliwych i słodkich wspomnień. Lecz, gdy się uśmiecha, wygląda to szczerze.

-To były najlepsze czasy - mówi Damien, a ja odczuwam dziwną ulgę, więc nie zawsze było źle. Był jeden, czy dwa momenty, gdy słońce zajaśniało przez chmury.

- Nas dwóch i Sofia - dodaje z rozbawieniem Alaine. Zerka na mnie. - Dwa lata młodszy od nas chochlik był zdeterminowany, by trzymać się blisko. Słyszałaś coś? Jak ona się miewa?

- W porządku - odpowiada Damien. Jestem pewna, że Alaine wyłapał szorstkość w jego tonie, ponieważ delikatnie wykrzywił usta, zanim z powrotem przywołał pogodną minę.

- W każdym razie - mówi, gdy winda zatrzymuje się, - dość o dawnych czasach. Jesteście tu dla jedzenia, nie dla wspomnień.

Gdy drzwi się otwierają, Alaine puszcza mnie pierwszą. Wychodzę, znajduję się w recepcji, która może być określona jedynie jako spektakularna. Nie jest elegancka, jak również nie jest zwykła. Jest wyjątkowa, ze szklanym dachem otwartym na nocne niebo, oświetlonym przez krzyżujące się kolorowe promienie lamp. Głównym punktem jest akwarium, a włosy dziewczyny stojącej za nim, są co najmniej tak kolorowe, jak ryby w zbiorniku.

Ściana po lewej stronie jest przeszklona, pozwala zobaczyć kawałek Santa Monica i Westside, razem z fragmentem plaży i malutkim skrawkiem molo. Ściana przed nami wygląda na zrobioną z paneli, mieniących się tymi samymi kolorami, co wiązki światła krzyżujących się na suficie. Nie jestem pewna, czy konstrukcja jest nowoczesna, czy futurystyczna, ale podoba mi się. Jest funkowa i inna, oraz tak jaskrawie kolorowa, że szare chmury, które otoczyły nas dzisiaj, zostały zapomniane.

- Muszę wracać do kuchni - oznajmia Alaine. – Ale Monica zaprowadzi was do waszej kabiny. Panno Fairchild, miło mi było poznać panią. Życzę smacznego i mam nadzieję, że zobaczą was dwoje w przyszły piątek na otwarciu.

Podniósł głos, jak gdyby pytał, ale nie mogę odpowiedzieć, bo nie mam pojęcia, o czym on mówi.

- Nie będę brał udziału - mówi Damien. – Ale zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu. Powinniśmy się napić.

Jego słowa są perfekcyjnie uprzejme i z całą pewnością przyjazne, ale wypowiedziane zza maski. Zastanawiam się, czy Alaine to dostrzeże. Czy faktycznie zna Damiena? Czy tylko jego okruchy i kawałki męczyzny, które Damien selektywnie ujawniał przez lata?

Mam wrażenie, że to drugie. Wątpię, by ktokolwiek kiedyś widział Damiena bez maski. Myśl, że zaliczam się do tej grupy sprawia, że się smucę. Desperacko pragnę oświetlić te ciemne miejsca, a nawet wierzyć, że Damien pragnie, bym to zrobiła. Ale spędził wiele czasu na budowaniu tego muru,

chroniącego jego prywatność i myślę, że zapomniał wybudować drzwi. Teraz mogę mieć tylko nadzieję, na obalenie muru wspólnie.

Podążamy za Monicą przez pomieszczenie, klucząc między stolikami, by dotrzeć do jasno zielonego panelu światła. Dziewczyna sięga do klamki, której nie zauważyłam, przesuając panel w jedną stronę, podobnie jak ściany w japońskich filmach. W środku jest stół między dwiema - jak na stoisku - ławkami. Ale to nie jest prawdziwa kabina, ponieważ kawałek dalej, znajduje się otwarta przestrzeń, między stołem, a oknem, przez które wygląda się na spektakularne, jasno oświetlone moło Santa Monica.

Idę do okna za Damienem, zwabiona przez mężczyznę i wibrujące kolory.

- Państwa wino jest już otwarte - mówi Monica, wskazując na stół. – Również woda gazowana i niegazowana stoi już na stole. Czy będzie pan jadł to co zwykle, panie Stark?

- Tylko deser - odpowiada. – Dla dwojga.

Kiwa głową.

– Zaraz będzie podany. W międzyczasie, polecam rozkoszować się winem i widokiem.

Odchodzi, zasuważąc płytę, a Damien stoi kompletnie nieruchomo obok mnie. Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia atakuje i uderza dłonią o szybę.

- Damien! – Oczekuję usłyszeć zamieszanie po obu naszych stronach, lub chociaż stukot obcasów Moniki, wracającej, by sprawdzić co się u nas dzieje. Nic z tych rzeczy. Najwidoczniej jesteśmy lepiej odizolowani, niż sądziłam.

- Wiesz ile jestem warty? - Pyta Damien, a ja marszczę brwi w odpowiedzi na to pozornie przypadkowe pytanie.

- Ja... nie. Niezupełnie.

- Więcej niż PNB⁶ wielu krajów i jestem cholernie pewien, że wystarczająco, bym utrzymał się na wysokim poziomie do końca życia z dużym zapasem. – Odwraca głowę w moją stronę. – Ale nie wystarczająco, by trzymać tych drani z daleka od ciebie.

Moje serce topnieje.

- Damien. W porządku. Nic mi nie jest.

- Przeze mnie twoje zdjęcia w stroju kąpielowym znalazły się w sieci.

- Moje zdjęcia w stroju kąpielowym znalazły się w sieci, ponieważ moja matka zmuszała mnie do brania udziału w konkursach, odkąd skończyłam cztery lata. Nie umiałam powiedzieć jej nie, gdy byłam starsza. Jestem w internecie z powodu tych idiotów na zewnątrz, a nie twojego.

⁶ Produkt Narodowy Brutto

- Nie podoba mi się, gdy coś związanego ze mną rani cię. Nie podoba mi się - powtarza. – Ale nie wiem, czy mam dość siły, żeby to zmienić.

- Siły? - Powtarzam, lecz on nie odpowiada.

Widzę cię przechodzący przez jego twarz, zanim odwraca się do okna. Damien Stark, najsilniejszy facet jakiego znam, jest kłębkim nerwów, co wyprowadza mnie z równowagi.

- Damien?

Jego dłonie zaciskają się na szybie i mogę ujrzyć napięte mięśnie.

- Byłem właścicielem małej firmy, produkującej wyśmienite wino i ser. - mówi. - Albo raczej Stark International było.

Zmiana tematu powoduje, że nie mogę uporządkować myśli. Nie wiem dlaczego mi to mówi, ale ufam, że ma swój cel. Rozluźniam się i przytulam do jego pleców. Obejmuję rękoma jego talię i muskam ustami jego kark.

- Opowiedz mi o tym - proszę.

- To był stary, rodzinny interes o dobrej reputacji. Uwielbiałem ich produkty i myślałem, że mogłaby to być opłacalna spółka. I była... przez około rok.

- Co się stało?

- Prasa dowiedziała się, że Stark International stoi za tym rodzinnym interesem i zaczęła ich ostro krytykować. Nie miało znaczenia, że nie byliśmy masowym producentem żywności. Nie zmieniliśmy systemu. Po prostu dostarczyliśmy wystarczająco dużo kapitału, by firma mogła się rozwijać we własnym tempie. Ale zostali nazwani wielkim interesem w przebraniu małego człowieka. Sztuczka, aby nabrać konsumentów. Cała negatywna uwaga wstrzymała rozwój. Nagle, firma która była solidna, znalazła się pod kreską.

- Co zrobiłeś? –wstrzymałam oddech, ponieważ byłam pewna, w jakim kierunku zmierza i nie podobało mi się to.

- Wycofałem się. Publicznie i głośno. Nawet po tym, zajęło dłuższą chwilę nim interes stanął z powrotem na nogi. Bycie powiązaniem ze Stark International prawie zniszczyło firmę, której wino i sery uwielbiałem.

- Nie jestem ani winem, ani serem - powiedziała miękko. – I nie upadnę. Nie mogłabym upaść z tobą u boku. Ty mnie podtrzymujesz Damien. Oboje to wiemy.

Milczy tak długo, że myślę, iż moje słowa nie dotarły do niego. I wtedy z gwałtownością, taką, że zapiera mi dech, obraca nas tak, że moje plecy opierają się teraz o szybę. Odsuwa się na wystarczająco długą chwilę, by zwrócić twarz w moją stronę i nagle jego usta są na moich, całuje mnie. Jego usta są brutalne i wymagające, jestem uwięziona między szybą a Damienem. Bezkręś nocy rozciąga się przede

mną, a moc pocałunku jest jedyną rzeczą, która mnie podtrzymuje. Kiedy przerywa, zauważam nieznaną srogość w jego oczach.

- Zrobię tak - mówi. – Jeśli to sprawi, że ochronię cię, odejdę. Nawet, jeśli miałoby mnie to zabić.

- Nie odejdziesz - sprzeciwiam się, mój oddech staje się cięższy i szybszy, gdy w proteście i ze strachu moja klatka piersiowa napina się boleśnie. – Nie zrobisz tego, ponieważ mnie też by to zabiło.

- Och, Nikki.

Pochyla głowę, aby ponownie zamknąć moje usta swoimi, tym razem delikatniej, lecz tak samo zaborczo. Wyginam plecy w łuk, zatracając się w jego dotyku. Jestem jak przewód, wystarczy najmniejszy dotyk Damiena, żeby wysłać dziki prąd przeze moje ciało. By mnie oświetlić i sprawić, że błyszczę.

- Czy masz jakieś pojęcie, co chcę teraz zrobić?

- Powiedz mi – proszę.

- Chcę rozebrać cię całą i przycisnąć do szyby. Chcę lekko dotykać twojego ciała palcami, na tyle, żebyś obudziła się pod moim dotykiem. Chcę oglądać błyskające światła mostu za tobą i chcę widzieć swoje odbicie w twoich oczach, kiedy dochodzisz.

Moje usta są suche, więc krótkie „och” które się z nich wydobywa jest praktycznie niesłyszalne.

- Ale nie mogę – mówi. – Myślę, że powiedziałem ci już, że nie zamierzam cię dotknąć.

- Nie będę trzymać cię za słowo – mówię.

- Ale to byłoby złamaniem reguł.

Muszę powstrzymać się całą siłą woli, by nie zacząć skomleć.

– Pogrywa pan ze mną, panie Stark.

- Tak – mówi szczerze. – Pogrywam.

- Przepuszczam, że to sprawiedliwe, proszę pana – mówię. – W końcu jestem twoja. Przynajmniej na noc. Ale jutro będę bogatą kobietą, więc reguły gry ulegną zmianie.

Przez moment jest perfekcyjnie spokojny. Potem lekko potwierdza skinieniem.

– Masz rację, panno Fairchild – rzuca. – Muszę się upewnić, że moje pieniądze są tego warte.

- Warte czego?

- Czytałaś artykuł z Forbsa, który ci wysłałem? – pyta. – Reporter dobrze się spisał, opisując moją filozofię w biznesie.

- Czytałam . – W zasadzie nawet kilkakrotnie, delektując się każdym smakołykiem, którego nauczyłam się o Damienie Biznesmenie

- Tak, panie – poprawia.

- Tak, panie – powtarzam. – Czytałam artykuł.

- Więc wiesz, że przypisuję większość moich sukcesów, moim umiejętnościom wydobywania, jak największej wartości z każdej transakcji finansowej.

Zwilżam usta.

- Jestem transakcją finansową?

- W istocie, jesteś.

- Rozumiem. Jak zamierzasz wydobyć ze mnie największą wartość?

- Już ci mówiłem – odpowiada. – Jeśli nie zaczniesz zwracać uwagi na to...

- Powiedziałaś, że sprawisz, że dojdę.

Jego usta wyginają się w powolnym uśmiechu, a obok niego pojawiają się dołeczki.

- Więc to zrobię. Grzeczna dziewczynka. Dostaniesz piątkę po wszystkim.

Z przebiegłym błyskiem w oku, Damien chwyta sznur znad moich pośladków i powolnymi ruchami zaczyna przeciągać.

O. Moj. Boże.

To tak, jakby tarcie wytwarzał elektryczność. Zamykam oczy, gdyż mój oddech staje się płytszy i szybszy.

- Damien – szepczę.

- Podoba ci się?

- Tak. Och, Boże, tak.

- Dobrze – skwitował, uwalniając sznur z uścisku.

Tarcie ustało i otwieram oczy. Obserwuje mnie z góry, uśmiechając się, zadowolony z siebie.

- Sfrustrowana, panno Fairchild?

- Nie. – Decyduję się na kłamstwo, ale nawet ja mogę usłyszeć rozdrażnione skomlenie w moim głosie.

Śmieje się, a następnie wyciska pocałunek na moim nosie.

- Cierpliwości, kochanie. W tej chwili, mam dla ciebie coś słodkiego.

Naciska przycisk na stole i światło nad panelem drzwi zmienia się z czerwonego na zielone. Spoglądam z zaciekawieniem na Damiena.

- Panele zatrzasują się, aby zapewnić gościom prywatność. Kiedy jedzenie jest gotowe, kelner wciska przycisk na zewnątrz i ten świeci się na czerwono.

- A zielony odblokowuje - stwierdzam. - To interesujący system. - Zdaję sobie sprawę, że mielibyśmy całkowitą prywatność, gdyby Damien w rzeczywistości rozebrał mnie do naga i pieprzył przy oknie tak, jak to opisał.

Wyobrażam sobie uczucie chłodnej szyby na moich plecach. Dłoni Damiena na moich piersiach. Jego usta na mojej szyi. I jego kutasa wypełniającego mnie, gdy wbija się mocniej, głębiej w moje ciało, dopóki nie eksploduje w kakofonii barw, która konkuruje ze lśnięciami w oddali światłami przystani.

- Nikki.

Podrywam głowę do góry, zdając sobie sprawę, że kelner ustawia naczynie z fondue na stole, a Damian wskazuje mi gestem, bym zajęła miejsce. Chociaż kelner wydaje się nie zauważyć, jestem przekonana, że Damien dokładnie wie, gdzie powędrowały moje myśli.

Niegrzeczna – mówi bezdźwięcznie.

Rzucam mu w odpowiedzi mój najbardziej niewinny uśmiech, dodatkowo mrugając oczami, aby spotęgować efekt.

Na środku blatu znajduje się wzór, który jak się okazuje wcale nim nie jest. To element grzewczy, na który kelner stawia ciężkie, kamienne naczynie – le caquelon⁷- wypełnione częściowo roztopioną czekoladą. Inny kelner ma cały koszyk każdego rodzaju przystawek do fondue, począwszy od soczystych truskawek, do maleńkich kawałeczków sernika. Uśmiecham się do Damiena, jak dziecko w sklepie z zabawkami.

- Czekoladowe fondue?

- Rozważałem ser - powiedział, kiedy kelnerzy wyslizgnęli się i zatrzasnęli ponownie panel drzwi. – Ale w ten sposób mam pewność, że darujesz mi dwutygodniową karę.

Musze wyglądać na zdezorientowaną, ponieważ kontynuuje.

– Alain importuje czekoladę ze szwajcarskiej spółki, o której wcześniej wspominałem.

- Serio? - zaglądam do naczynia. – Już wiem, że jesteś wyśmienity. Przypuszczam, że taka będzie również twoja czekolada.

I jak gdybym chciała udowodnić swój pogląd, sięgam po truskawkę, lecz on delikatnie trąca moją dłoń.

⁷ <http://en.wikipedia.org/wiki/Caquelon>

- Nie, nie – karci mnie.

Gapię się na niego.

– Och, heloł? Czekolada.

Śmieje się.

– Zamknij oczy.

Zwężam je, ale nie zamykam.

- Nieposłuszeństwo, panno Fairchild? Żyje pani niebezpiecznie...

Uśmiecham się, równocześnie zamykając oczy. Po chwili czuję coś delikatnego muskającego mój policzek, potem zakrywającego moje oczy. Serwetka lub chusteczka? Nie jestem pewna, ale cokolwiek to jest, Damien używa tego jako opaskę.

- Co... - zostaje uciszona przez palec na moich ustach.

- Złożyłem pani obietnicę, panno Fairchild.

Potwierdzam kiwnięciem, moje sutki naprężają się, a moja płeć zaciska się, gdy przypominam sobie słowa Damiena.

- Zamierzasz sprawić, że dojdę.

- To również, - potwierdza, mogę usłyszeć rozbawienie w jego głosie. – Mówiłem również, że zamierzam panią nakarmić. Dogodnie, że te dwie rzeczy możemy zrobić jednocześnie.

Przez chwilę nie czuję niczego. Wtem sznur, który wciąż jest między moimi nogami napina się, gdy Damien delikatnie pociąga go od tyłu. Sapię i coś zimnego muska moje usta.

- Otwórz je dla mnie - prosi Damien i robię to. Muska tajemniczą rzeczą moje usta ponownie. Jest miękkie i szorstkie jednocześnie. Chociaż próbuję wyłapać woń, upojny zapach czekolady w pomieszczeniu jest przytłaczający.

- Teraz ugryź, - nakazuje, a kiedy robię to, jęczę z rozkoszy, gdy słodki smak truskawki wybucha w moich ustach. Sok kapie mi po brodzie, wtedy pojawia się Damien, czubkiem swojego języka gładzi mnie, zanurzając w kąciku ust, smakując sok, który wyciekł, dokuczając mi niemiłosiernie.

- Myślałam, że nie będziesz mnie dotykał. - Mówię, odwracając głowę, by spróbować znaleźć jego usta. Pragnę jego pocałunku. Pragnę jego dotyku.

- Trzymasz mnie za słowo? – pyta, jednocześnie ponownie pociągając za sznur. Kwilę, moje biodra przesuwają się po siedzeniu. Mogę poczuć, jaka jestem mokra, jak śliski jest sznur. Jest tak blisko mojej łechtaczki, ale nie zupełnie tam, a ja požądam tej słodkiej, konkretnej tortury.

- Nie. – Łapie oddech. Chcę błagać go, żeby mnie dotknął, niech będzie przeklęta jego obietnica.

Chichocze.

- Ach, ale jestem prawym człowiekiem. Umówmy się, że będę się trzymał duchowej strony mojej obietnicy, a nie tej drugiej⁸. Czy chcesz bym delikatnie przyciskał mój palec do twojej łechtaczki? By poczuć twardy guziczek pod moim palcem? Mam dręczyć go, pocierać, bawić się nim aż dojdiesz?

- Ja...

- Ciiii. Nic nie mów, Nikki. Dopóki nie powiem, że możesz. Rozumiesz?

Kiwam głową na znak zrozumienia.

- Dobrze. Kontynuujmy dyskusję na temat rozmiaru mojej obietnicy. Być może chcesz, żebym wsunął moje dłonie między twoje nogi. Rozciągnął cię szeroko. Bym położył cię na tej ławce i wyczałował sobie drogę w górę twoich nóg. Wdychał zapach twojej płci i zagłębił swój język w twoje słodkie fałdki, bardziej przepyszne, niż jakakolwiek czekolada mogłaby kiedykolwiek być?

Tak - chcę powiedzieć. - Och, tak, proszę.

- Może chcesz po prostu, żebym cię zerznął?

Zaczęłam skomleć, ale Damien ignoruje ten dźwięk.

- Wszystkim tym możliwościom panno Fairchild, mówię nie. Obiecałem, że nie będę cię dotykał i nie zrobię tego. Nie dotknę twojej cipki pod żadnym pozorem. Co do reszty ciebie...cóż, może powinniśmy zrobić jeden, albo dwa małe wyjątki. Kiwnij, jeśli rozumiesz.

Skinieniem głowy, potwierdzam.

- Grzeczna dziewczynka. Teraz spróbuj tego.

Otworzę usta i odnajduję prawdziwie dekadencją słodycz. Kremowy sernik, który Damien zanurzył w czekoladzie. Przełykam z jękiem i zlizuję każdą kroplę czekolady z moich ust.⁹

- Niegrzeczna dziewczynka – beszta mnie Damien. – Nawet nie zostawiła mi nic do skosztowania. Gdy mówi, bawi się znowu sznurem. Za opaską, zamykam oczy i pozwalam słodkiemu uczuciu przetoczyć się przeze mnie.

Damien przerywa, zbyt szybko. Czas na następną słodycz. Tym razem kawałek maczanego w czekoladzie pound cake¹⁰. Następnie pianki. I wtedy...och, Boże... to palec Damiena w moich ustach. Zlizuję czekoladę, następnie łapczywie wciągam go. Omiatam językiem jego skórę, ssę i wciągam jego palec w tę i z powrotem dopóki nie słyszę jego delikatnego jęku. Tak, wiem, że dotarłam do niego.

Czekam na następny poczęstunek, lecz zamiast tego Damien pociąga za moje rękawy.

⁸ W sensie, że nie cielesnej :D

⁹ Poczułam zapach sernika! ~Di.

¹⁰ http://en.wikipedia.org/wiki/Pound_cake

- Wyciągnij ręce - nakazuje, a ja spełniam polecenie. Powtarza to z drugą ręką, dopóki nie jestem wolna od rękawów, wtedy jest w stanie podciągnąć moja bluzkę w górę, na moje ramiona. - To wygląda na bardzo dobry pomysł, mogę nawet osobiście spróbować.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli¹¹, przynajmniej dopóki nie poczułam czegoś ciepłego, mokrego i klejącego na moich piersiach. I znów palec Damiena wraca do moich ust, ponownie zlizuję czekoladę z jego skóry. Lecz tym razem on robi to samo, ponieważ gdy ja ssę on też. Jego usta są na mojej pokrytej czekoladą piersi. Liże, ssie i z każdym erotycznym ruchem mój sutek napręża się, a otoczka marszczy się. Moja cipka zaciska się, również gorąca, domagająca się i dziko stymulowana przez sznur, którym bawi się Damien. Rytm pociągnięć pasuje do rytmu jego ust na mojej piersi.

Jeszcze raz, sznurek ślizga się i sunie, słodkie tarcie jest blisko wystania mnie w wir doznań.

Znów i znów jego usta droczą, dręczą i kpią. Ssąc, ciągnąc i gryząc, nie za mocno, ale wystarczająco, bym to czuła. Wystarczająco, by to ostre, słodkie uczucie wystrzeliło przeze mnie, prosto w stronę sznura, który tak słodko mnie torturuje.

Raz po raz, coraz bardziej zbliżając mnie do krawędzi, aż w końcu drgania w moim ciele wznoszą się do crescendo, które rozbija się o mnie jak fala.

Wykonuje ciałem posuwiste ruchy, pozwalam, żeby moje biodra przesuwwały się. Ślizgam się po sznurze, koncentrując się na dotyku ust Damiena, ściskających moją pierś. To wybuchowe i surowe. Z trudem łapię powietrze, gdy rozkosz narasta, wtedy spadam z przyjemnością, gdy orgazm eksploduje i przenika przeze mnie.

Powoli Damien omiata językiem ostatnią kroplę czekolady z mojej nagiej skóry. Potem delikatnie pomaga mi włożyć moje ramiona z powrotem do rękawów.

- Więc ,powiedz mi Nikki, - Damien mówi miękkim i uwodzicielskim głosem. – Czy smakował ci deser?

- Boże, tak.

- Chcesz więcej? Pyta, gdy rozwiązuje moją opaskę.

Mrugam i biorę głęboki oddech na jego widok. Mój piękny Damien z malutką smugą czekolady w kąciку ust. Pochylam się i scałowuję ją, używając czubka mojego języka, by posmakować tych ostatnich kropli.

- Nie więcej niż to – wyrzucam z siebie. – Teraz, jedyną rzeczą, której pragnę, jesteś ty.

¹¹ A my wiemy!!!

Rozdział 4

Nie trafiamy na korki w drodze powrotnej, więc Damien robi użytek z pustej autostrady, mknąc niczym demon przez Pacific Coast Highway, a następnie wzdłuż krętych dróg kanionów Malibu. Dzięki temu podróż nie trwa więcej niż dwadzieścia minut, co prawdopodobnie jest rekordem tej trasy, jak i dowodem na to, że posiadacze Bugatti nie boją się mocy tego auta. Biorąc pod uwagę, że docieramy na miejsce stosunkowo szybko i emocjonujący sposób jazdy, to najdłuższe dwadzieścia minut mojego życia.

Jesteśmy w domu, Damien powoli, boleśnie wolno, wyciąga sznur spod mojego stroju. Pas spódniczki jest dopasowany, zapewnia to trochę oporu, więc gdy sznur ślizga się między moimi pośladkami i nad cipką, muszę przygryźć wargi, by nie krzyknąć z powodu narastającej siły uczucia, budującego się we mnie.

- Damien - mruczę. To jedyne słowo, jakie mogę wymówić. Stoimy w pustym hallu, niewykończonego domu. Pomieszczenie jest ogromne i puste, wydaje się, że nawet mój oddech ma echo. Za nami, frontowe drzwi są nadal szeroko otwarte.

Zupełnie nie dbam o żadną z tych rzeczy. W rzeczywistości, w tym momencie twarda marmurowa podłoga wygląda bardzo atrakcyjnie.

Spotykam wzrok Damiena i widzę w jego oczach odbicie moich własnych pragnień. Ta noc była cudowną grą wstępną. Jednak teraz czas na coś więcej. Chcę być zerżnięta. Chcę Damiena.

- Ściągnij swoje ciuchy – rozkazuje, puszczając sznur, wciąż zwisający z mojej szyi.

Kiwam głową i cicho wykonuję jego polecenie, wyszedłszy ze spódniczki, ściągam top. W tej samej chwili, Damien podchodzi do drzwi, zatraskując je z hukiem. Gdy wraca, ja mocuję się przy węźle dookoła mojej szyi.

- Nie - mówi. – Zostaw to.

Schyla się i rozpina małe klamerki na kostkach. Oddycham z ulgą, gdy wychodzę po kolei z każdego buta. Marmur pod moimi stopami jest chłodny, biorąc pod uwagę, jak bardzo pragnienie rozgrzewa moje ciało, jestem zaskoczona, że nad podłogą nie wznosi się para, od samego zetknięcia się ze skórą. Jestem teraz naga, tylko ze sznurkiem wijącym się wokół szyi, podczas gdy on jest ciągle w pełni ubrany, nie ma na nim nawet zagniecień. Ten zwyczajny fakt tylko bardziej mnie podnieca. Jestem świadoma wszystkiego wokół mnie. Żaru Damiena, stojącego tylko milimetry ode mnie. Szybkiego bicia pulsu na szyi. Miarowego zaciskania się cipki, tak pragnącej jego dotyku.

Nasze oczy spotykają się i ze zdziwienia zapiera mi dech w piersiach. Spodziewałam się pożądania, które jest tam, ale widzę także coś jeszcze. Surowe emocje. Rozpaczliwa tęsknota, której nawet nie stara się ukryć.

- Nikki – szepcze, jednym szybkim ruchem, łapiąc za sznur, przyciąga mnie do siebie. Potykam się, po chwili jestem już przyciśnięta do niego, moje rozgrzane ciało przy chłodnej bawełnie jego koszuli. Jednakże nie mam czasu na myślenie o bliskości tego mężczyzny, ponieważ jego usta zamykają moje w nieco brutalnym pocałunku - żądającym, nagłym. W tym momencie czuję tylko smak Damiena. Jest teraz całym moim światem i wiem, z całkowitą pewnością, że w tej chwili poza naszą dwójką, nie istnieje dla niego nic poza tym.

- Chcę zwolnić – mówi, gdy w końcu przerywa pocałunek. – Chcę sprawić, że będziesz jęczeć w oczekiwaniu i wić się w pożądaniu. Chcę, byś była tak gotowa, że będziesz błagać o mnie.

Przełykam. Również tego pragnę.

- Ale do cholery, Nikki, nie mogę czekać.

- Więc nie czekaj - mówię ochryplym głosem, słowa walczą z pożądaniem, ogarniającym mnie całą.

- Boże, co ty mi robisz. – Wrywa mu się. Następnie zamyka usta na moich, prawie w tym samym momencie, w którym kończy mówić. Jednocześnie zagarnia mnie do siebie, jedną rękę owijając dookoła pleców, drugą pod kolanami. Zwijam się blisko niego, rozkoszując się uczuciem jego ramion, pragnąc więcej. Dużo więcej.

Niesie mnie w górę po schodach, potem stawia przed - teraz już - zamkniętymi drzwiami balkonowymi. Ledwie utrzymuję równowagę, gdy ponownie jego usta boleśnie atakują, sunąc do tyłu. Za nami jest łóżko, przerywające naszą drogę, które chroni nas przed upadkiem na ziemię, by na niej skosztować nasze pożądanie.

Materac muska tył mych ud, chcę na nim usiąść, ale Damien przerywa pocałunek.

- Nie – protestuje, następnie obracając mnie.

- Pochyl się - nakazuje. – Ręce na łóżku.

Podążam za jego poleceniami, sznurek zwisa z mojej szyi, niczym ozdobna smycz. Kręcę ponętnie pupą, na tyle, na ile pozwala mi pozycja.

- Jak na kogoś, kto nie może czekać, zwlekasz bardzo długo.

- Może czekam na przeprosiny. To nie ładnie przypominać mężczyźnie, że raj skończy się za zaledwie godzinę - napomina surowo. – Młoda kobieta z tak starannym wychowaniem, powinna mieć więcej taktu. Niegrzecznym jest podejmowanie tak bolesnego tematu, kilkakrotnie w ciągu jednego wieczoru. Gdzie tu etykieta i dobre maniery?

- To bardzo dobre pytanie, panie Stark. Może nie jestem tak uprzejma i wytworna jak pan myśli.

- Może nie – zgadza się, a jego palce przemykają po moich plecach. – Nie lubię przypominania o zbliżającym się końcu. Wspominanie o tym otwarciu, nie jest zbyt taktowne.

- Bardzo nieuprzejme - potwierdzam. – Nawet niegrzeczne. Zdecydowanie lekkomyślne. Z pewnością nie godne pieczęci aprobaty Emily Post¹².

Nie odpowiada. Jestem całkiem pewna, że ciszą maskuje śmiech.

Ponownie kręcę zalotnie tyłkiem.

- Może powinieneś mnie ukarać.

Od razu zdaję sobie sprawę, że powiedziałam coś złego. Wciąż milczy, ale teraz cisza zdaje się być mroczna i ciężka, zamiast figlarna i lekka.

- Powiniennem? - Pyta w końcu, jego głos jest niski i opanowany. – Myślisz, że nie widziałem w jaki sposób wbijałaś paznokcie w swoje uda, w drodze do restauracji? Wtedy tylko rozmawialiśmy o paparazzi. Jeszcze gorzej było, kiedy nas zaczepili. Utrzymywałaś kontrolę, Nikki, ale musiałaś o nią walczyć.

Zamknęłam oczy, chcąc wyrzucić to z pamięci.

- Nikki, patrz na mnie. – Polecenie wypowiedziane jest stanowczym głosem i chociaż mój instynkt podpowiada, by zrobić mu na złość, stosuję się do polecenia.

Nie zmieniam pozycji ciała, ale odwracam głowę w prawo. Robi krok w bok, by lepiej widzieć moją twarz. Zmuszam się, by spojrzeć mu w oczy. Jest w nich żar, ale również troska. Powinnam się tego spodziewać. Zaskakuje mnie ukąszeniem w tyłek, zadając słodki ból.

Ale kiedy proszę o więcej, waha się. To jego sposób chronienia mnie. Nie jest to jednak tym, czego potrzebuję. Zmysłowy dreszczyk wywołany dotykiem dłoni na pośladkach.

- Nikki - mówi. To wszystko. Tylko moje imię. Słyszę pytanie w jego głosie.

Zaczynam odpowiadać, ale słowa przychodzą z trudem. Ponieważ prawda jest taka, że nie zostawiłam okaleczania się tak daleko za sobą, jak myślałam. Fakt, nie zrobiłam dzisiaj nic poza wbijaniem paznokci w skórę dłoni. Ale ledwo minął tydzień od czasu, kiedy rzuciłam nożem przez kuchnię, wściekła i przerażona tym, jak bardzo chciałam przycisnąć ostrze do skóry i wymazać moje lęki i wątpliwości, rozkoszą bólu. Wygrałam tę bitwę, ale nie wygrałam wojny. Moje krótkie teraz włosy są szramą na duszy, jak wypukłe pręgi na udach - bliznami na moim ciele.

Czy dlatego tego pragnę? Pożądanie pięknego dotyku jego dłoni, ponieważ potrzebuję bólu? Czy rozkosz, którą czuję, kiedy oddaję się kompletnie Damienowi płynie z tego samego źródła, które podsycalo przymus cięcia?

¹² Emily Post - amerykańska pisarka, zajmująca się etykietą.

Myśli te kłębią się we mnie, mroczne i nieprzyjemne. Zmuszam się więc do odepchnięcia ich. To nie prawda. A nawet gdyby, jestem bezpieczna z Damienem, bez względu na źródło moich pragnień. Udowodnił mi to tak wiele razy.

W jednej chwili nie jestem już pochylona nad łóżkiem. Trzyma mnie w ramionach i przyciągając do siebie, patrzy w dół.

- Cholera, Nikki - szepce. – Mów do mnie.

Przyciskam dłonie do jego policzków i chwytam usta swoimi, pogłębiając pocałunek, a on przyciska mnie mocno do siebie. Czuję, jak jego ciało się rozluźnia i strach, który w nim narastał podczas mojego przedłużającego się milczenia, opuszcza go.

- Potrzebuję cię - mówię mu, kiedy przerywam pocałunek. - Ciebie. Niczego więcej. – Jego oczy są skupione, mam wrażenie, że sięga do głębi mej duszy, jakbym nie była w stanie niczego przed nim ukryć. Biorę głęboki oddech i oddaję w jego ręce moje serce. – Nie potrzebuję tego – powtarzam. - Ale chcę.

Dostrzegam nieznaczne drganie mięśni w jego szczęce, jak gdyby walczył o kontrolę.

- Chcesz? – pyta.

Kiwam głową, z trudem przełykając. Policzki mi płoną, co podwyższa mój poziom irytacji. Odkryłam się przed Damienem w sposób, na który nigdy wcześniej się nie odważyłam. Mimo to rumienię się? To absurdalna, dziewczęca reakcja, prawdopodobnie zaszczepiona przez moją matkę - to samo w sobie mnie wkurza... i daje sił.

- Chcę tego – mówię po raz kolejny. – Nie dlatego, że potrzebuję bólu. Ale ponieważ potrzebuję ciebie.

Potrzebuję go do niewyobrażalnego wręcz stopnia. Chcę czuć jego dłonie na mojej skórze. Pragnę być dopełnieniem jego przyjemności. Być przekonaną, że Damienowi zależy, by mnie zadowolić i niczego nie pożądam bardziej, niż poddać się temu.

Przełyka, wyglądając na rozczulonego moimi słowami.

- Ja też cię potrzebuję, Nikki. Boże, jak ja cię potrzebuję.

Oddycham głęboko, miłując te słowa bardziej, niż może to sobie wyobrazić.

– Więc dotknij mnie.

Dotyka...*och, jak dotyka...* i chociaż oczekuję czułości, namiętności, natychmiastowego zmysłowego ataku, jestem wstrząśnięta, dostrzegając żarliwość w jego oczach i stanowczą linię ust. Poza mną, nic innego na świecie dla niego nie istnieje. Widzę to wyraźnie. Odczuwam w jego twardym, powolnym pocałunku.

- Łóżko - mówi, gdy w końcu przerywa pocałunek. – Pochyl się. Nogi w rozkroku.

Podnoszę pytająco brew.

– Rządzisz się?

Daje mi delikatnego klapsa w tyłek, ze zdziwienia i podekscytowania, zapiera mi dech.

- Co mówisz?

- Tak, panie. – Odpowiadam posłusznie, walcząc ze śmiechem cisnącym się na usta.

Odwracam się do łóżka i pochylam, mocno opierając dłonie na materacu. Moje podniecenie jest surowe, niczym otaczające mnie perfumy. Już nie kwestionuję swoich motywów, nie jestem w analitycznym nastroju. Wszystko czego pragnę to Damien rozpalający na nowo moje ciało. Wbijający się głęboko we mnie.

Jego dłonie ujmują moje pośladki, poruszając nimi wolno, kręcąc zmysłowe okręgi. Momentalnie czuję chłodne powietrze, obmywające moje ciało, gdy przerywa kontakt. Krzyczę z przyjemności i z bólu, gdy daje mi mocnego klapsa w tyłek, a następnie gładzi miejsce uderzenia. Słodki nacisk koi pieczenie.

Powoli wsuwa dłoń między moje nogi.

– Och, skarbie – jęczy, przesuując palcami między moimi fałdkami. Jestem niewiarygodnie mokra i roztrzęsiona ze sprawą jego dotyku. Muszę walczyć z pokusą, mam ochotę oderwać dłoń od materaca i dotykać się w miejscu, które Damien z taką determinacją unika.

Z drugiej strony...

Podtrzymując ciężar na lewej ręce, ukrywam prawą dłoń między nogami. Dreszcz przebiega przeze mnie, gdy muskam palcami łechtaczkę. Opuchniętą i wrażliwą.

- Och, byłaś niegrzeczna – napomina Damien, muskając swoimi palcami moje.

Przetykam, przewidując kolejnego klapsa, który nie nadchodzi. Zamiast tego pochyla się bardziej, więc muszę położyć dłoń z powrotem na łóżku, by uniknąć upadku.

Damien odsuwa swoją rękę, kwilę w odpowiedzi na utratę kontaktu. Wcale mnie nie dotyka, to najbardziej dotkliwa kara, jaką może mi zadać. Przez chwilę zastanawiam się, czy to jest to, co planował. Zostawić mnie taką - pochyloną, nagą, z wypiętym tyłkiem - czekającą, potrzebującą i pragnącą. Mógłby tak zrobić – wiem o tym - nie mogę powstrzymać uśmiechu na tę myśl. Wkurzyłoby mnie to i doprowadziło do szału, wiem również, że kiedy kara dobiegłaby końca, zarznąłby mnie, dlatego byłoby to takie słodkie.

Jednak robi coś innego. Słyszę szarpnięcie zamka, jak również następujący po nim szmer jeansu, ocierającego się o skórę Damiena, rozbierającego się w pośpiechu. Przygryzam wargę, następnie wypuszczam powietrze w rozkosznym triumfie, gdy jego kutas przyciska się do mojego tyłka. Moje ciało otwiera się na niego w słodkim oczekiwaniu. *Proszę, Damien. Weź mnie. Proszę, weź mnie teraz.* Chcę wykrzyknąć te słowa, ale nie wypowiadam żadnego z nich. Jednakże nie pozostaję nieruchoma. Nic nie

mogę na to poradzić. Moje ciało domaga się i mrowi, a biodra kręcą się wokół kutasa, jego niski jęk sprawia, że jestem jeszcze bardziej nakręcona.

Dłonie zaciskają się na mych biodrach i utrzymują nieruchomo, nie mogę powstrzymać protestującego skomlenia. On się śmieje, a ja mam ochotę krzyknąć z frustracji, ponieważ dręczy mnie całkiem złośliwie i z premedytacją.

Wtedy czuję czubek penisa na śliskich fałdkach sromu, mogłabym rozplakać się z ulgi. Najpierw mi dokucza, ledwie wchodząc, gryzę dolną wargę tak mocno, że mogę poczuć krew. Oczekiwanie jest brutalne, ale jednocześnie słodkie. Jest taki twardy, gotowy - torturuje nas oboje, kontrolując pchnięcia, używając moich bioder do stabilizacji.

Nie posiadam ani trochę z jego kontroli. Każdy milimetr mojego ciała jest zdesperowany i domagający się. Mięśnie naprężają się zachłannie wokół niego, z każdym zwodniczym pchnięciem. *Głębiej. Mocniej. Och, Dobry Boże, proszę.*

- Jak sobie życzysz - mówi i zagłębia się we mnie. Nie wiedziałam, że powiedziałam te słowa na głos, Damien nie daje mi czasu na zdziwienie. Jego kutas wypełnia mnie, ciało przyciska do mojego. Ja trzymam obie dłonie na łóżku, by utrzymać równowagę. Jego ręka oplata talię, z wdzięcznością przyjmuję tą pomoc. Tyłek wypięty mam w górę, stoję na palcach, by wciągnąć go bardziej, głębiej. Chcę wziąć go całego. Posiadać i być posiadaną.

A kiedy delikatnie wysuwa się i wbija z powrotem w pojedynczych, mocnych ruchach, jestem pewna, że świat wokół mnie eksploduje.

- Jesteś blisko - szepce. Napięcie w jego stwierdzeniu upewnia mnie, że on również.
- Tak - potwierdzam, lecz mój głos jest zniekształcony, nie jestem pewna czy zrozumiał.
- Dotknij się - nakazuje.

Podniecenie, które rosło, wydaje się drgać we mnie, jak wstrząs elektryczny.

- Co? – pytam i jęczę, gdy torturuje mnie powoli, jakby wiedział dokładnie, jaki nacisk doprowadzi mnie na krawędź... i jak dużo więcej jest mi potrzebne, by przejąć nade mną kontrolę.

- Słyszałaś mnie.

Oblizuję usta i przetykam. Moje palce szarpią się, by zastosować się do polecenia. By poczuć miejsce naszych złączonych ciał, by gładzić jego twardą długość, podczas gdy droczy się z moją och- tak- wrażliwą-cipką.

- Ja...ja myślałam, że to było niegrzeczne - mówię, czując się dziwnie nieśmiała.

Sama jego odpowiedź wysyła mnie prawie w kosmos.

- Może lubię cię niegrzecznie.

Sapię, a potem przetykam, podnoszę z łóżka prawą rękę. To zakłóca moją równowagę, więc przytrzymuje mnie w tali. Zjeżdżam dłonią w dół, ledwie muskając śliską techtaczkę. Moje ciało zaciska się, mięśnie, naprężają się chciwie, aby wciągnąć go głębiej we mnie. Czuję się znakomicie, wypełniona i tak niedorzecznie blisko, wiedząc, że najdelikatniejszy dotyk będzie moim końcem.

Chcę tego, jednakże pragnę również czuć go. Sposób w jaki nasze ciała są złączone, gdy wślizguje się głęboko we mnie. Łagodnie cofam rękę, przebiegając wzdłuż moich śliskich fałdek. Czuję go tam, niczym aksamitna stal, i słyszę jego gardłowe jęki, gdy gładzę go.

- Jezu, Nikki, nie mogę się powstrzymać.

- Więc się nie powstrzymuj.

Zamykam oczy, moje palce ledwo muskają techtaczkę, on drży, zacieśniając uchwyt wokół mojej talii, wypełniając mnie. Jego uwolnienie wyzwala moje własne i zaciskam się na nim, opuszczając ręce na łóżko, zresztą jestem zbyt wrażliwa, by kontynuować dotykanie się.

- Nikki - szepcze, gdy jego ciało przestaje drgać.

Uwalnia moją talię, ale natychmiast łapie z powrotem, kiedy upadam, moje nogi są tak słabe, że nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie znowu stanąć.

- Myślę, że mnie rozszyfrowałeś - mówię. – Aczkolwiek, jeśli miałeś mnie w zamiarze ukarać, kompletnie nie trafiłeś.

- Nie trafiłem? – Prowokacyjnie podnosi głos. – To brzmi jakbyś zakładała, że skończyłem z tobą. Zapewniam cię, że nie.

- Och. – Mój puls znów przyspiesza. – To bardzo interesująca informacja.

- Miło mi słyszeć, że jesteś zaintrygowana. Zjeżdża rękoma wzdłuż moich ciągle słabych nóg. – Ale tym razem może powinnaś się położyć. Wyglądasz na lekko niestabilną.

- Tak myślisz?

Zagarnia mnie tak, że znów jestem wtulona w jego klatę. Czuję się rozgrzana, bezpieczna i dopieszczona. Delikatnie kładzie mnie na łóżku i składa miękki pocałunek na czole, mam ochotę krzyknąć od nagroma nagromadzonej słodyczy. Lecz wtedy jego oczy nabierają diabelskiego blasku.

- Jeszcze nie zasypiaj – nakazuje, rozwiązuje sznurek z mojej szyi... i natychmiast przywiązuje go do nadgarstka. Drugi koniec przytwierdza mocno do kolumny przy łóżku.

Zrównuje się twarzą z moją, jego uśmiech jest niezaprzeczalnie figlarny.

– To mi się będzie podobać. I wiesz co, Nikki? Tobie też.

Obliguję usta, wszystkie myśli o słodkości blakną w konfrontacji z dekadencją, niemą obietnicą Damiena Starka.

Odnajduje szlafrok w nogach łóżka, wyciągając pasek ze szlufek. Przeciąga nim delikatnie po moim ciele i uśmiecha się z rozmysłem.

– Lewa ręka.

Wykonuję polecenie, podnoszę rękę nad głowę i chwytam listwę zagłówka. Moje ramiona są szeroko rozpostarte, plecy delikatnie wygięte w łuk, a nogi ściśnięte razem.

- Ładnie - stwierdza Damien, gdy tylko zabezpiecza i ten nadgarstek. – Myślę jednak, że możemy to zrobić jeszcze lepiej.

W oczywistym celu, zsuwa się z łóżka, sunąc w kierunku drzwi prowadzących na patio, wykonanych ze szklanych paneli. Otwiera je, wpuszczając do pokoju nocną bryzę. Powietrze jest chłodne, ale moje ciało jest tak rozpalone, że nawet nie zauważam tego. Staje tuż przy drzwiach, jego dłoń delikatnie przebiega po lekkiej jak babie lato, białej zasłonie, która powiewała na przeciwko mnie, gdy pozowałam dla Blaine'a.

- Pamiętasz naszą pierwszą noc? – pyta.

Jakbym mogła zapomnieć? Te zasłony. Łóżko. Ja - zagubiona w zmysłowym ataku Damiena, moje obawy i wstyd, ukojone przez jego pocałunki, łagodne słowa.

W tej chwili nie wymawiam żadnej z tych myśli. Szepczę tylko

- Tak.

- Ja również - mówi i bierze dwie zasłony, po jednej do ręki. Zrywa z metalowych kółek, które łączą je z karniszem. Z mojej perspektywy widzę mięśnie grające na jego plecach, a następnie delikatne kotysanie zamglonej bieli, kiedy przejrzysty materiał spada na ziemię, uwolniony przez Damiena. Delikatny uśmiech pojawia się na mych ustach. On również mnie uwalnia.

Wraca do mnie w tej samej chwili. Tak jak przewidywałam, używa zasłon do przywiązania nóg, powtarzając czynność po drugiej stronie łóżka. Efekt jest słodko-bolesnie intymny. Jestem rozciągnięta, ramiona i nogi mam szeroko rozwarte. Nie jestem w stanie dotknąć jego ani siebie. Nie mogę się przekręcić. I z pewnością nie mam możliwości złączenia nóg, w celu ukrycia opuchniętej, mokrej cipki. Przekręcam na bok głowę, rozdziera mnie pragnie ukrycia się pod prześcieradłami, jak i pobudzenie wiedzą, że jestem kompletnie otwarta dla Damiena – może zrobić ze mną cokolwiek zechce.

Zastanawiam się co ma w planach, grymaszę, gdy odchodzi od łóżka, zamiast wspiąć się na nie obok mnie. Nagle zaniepokojona, przygryzam dolną wargę. Wiem, że nie ważne co się stanie, całość zakończy się wspaniale. Zdaję sobie również sprawę, że Daniem jest mistrzem w manipulowaniu oczekiwaniem. Jeśli mnie tak zostawi – rozpostartą i gotową – zacznę krzyczeć.

- Nie obawiaj się - mówi, jak gdyby mógł czytać w moich myślach. – Mogę mieć w sobie chęć podręczenia cię troszeczkę, ale tej nocy, to byłoby jak dokuczanie mnie samemu.

- Sadyzm, nie masochizm? – pytam figlarnie i uśmiecham się, kiedy wybucha śmiechem.

- Sadyzm, panno Fairchild? Zobaczmy, czy pamiętam definicję. Wierzę, że sadyzm jest wynikiem seksualnego zaspokojenia, poprzez zadawanie bólu, cierpienia albo upokorzenia drugiej osoby. – Przesuwa się do małego stolika przy łóżku i otwiera szufladę. – Przyznam się do seksualnego zaspokojenia — i planuję być znacznie bardziej zaspokojony nim skończy się ta noc, ale nie zapominajmy o reszcie, możemy zaczynać?

Oblizuję usta, gdy wyciąga pudełko zapałek z szuflady. Ufam Damienowi kompletnie, ale co on do cholery planuje robić z tymi zapałkami?

- Więc, powiedz mi, panno Fairchild, czy coś cię boli?

Przełykam. Jestem w niezłych tarapatach, ale daleko od bólu.

- Nie.

- Bardzo miło mi to słyszeć. – Przechodzi przez pokój i znika mi z widoku. Chwilę później wraca, niosąc grubą świecę, jej płomień migocze w rytm kroków. – Wosk świecy może być bardzo uwodzicielski - odpowiada na moje pytające spojrzenie. – Wrażenie szybko zmieniającej się temperatury. Sposób w jaki stygnie, twardniejąc na skórze. Czy kiedykolwiek tego doświadczyłaś, panno Fairchild?

Potrząsam głową.

- Nie. – Nie wiem czy jestem wystraszona, czy raczej podekscytowana.

- Yhy - mruży, jak gdyby zapamiętywał moje słowa. – Więc, dzisiaj, jestem zainteresowany tylko jedną rzeczą, jeśli chodzi o tę świecę. – Przystaje przy łóżku i przechyla ją tak, by wosk skapnął na marmurową powierzchnię dekoracyjnego stolika. Potem ustawia świecę na wosku, pozwalając by stwardniał, tworząc podstawkę. Potem wyciąga z szuflady następną rzecz. Kiedy kinkiet zaczyna ciemnieć, uświadamiam sobie, że to pilot. Pogrążamy się w ciemności, skąpani jedynie w migotliwym, pomarańczowym świetle świecy.

- Och...

- Rozczarowana? – pyta.

- Nie – odpowiadam. Czuję ciepło na policzkach. – Ale możliwe, że trochę zaintrygowana.

- Tak? Muszę to zapamiętać. Ale gdzie to byliśmy? Och, tak. - Wchodzi na łóżko i klęka między moimi rozłożonymi nogami. Mój oddech zamienia się w delikatne sapanie, kiedy delikatnie kładzie rękę na moich udach, trochę powyżej kolan, jego kciuk po wewnętrznej ich stronie sunie po skórze.

- Upokorzenie było gdzieś pomiędzy, tak myślę. Czy jest pani upokorzona, panno Fairchild? Mimo wszystko jesteś dla mnie wystawiona. Szeroko otwarta, jak kwitnący kwiat i tak bardzo mokra. Jesteś piękna, Nikki – mówi i słyszę surową pasję w jego głosie. – Ale czy jesteś upokorzona?

Obracam głowę na bok, bo prawda jest taka, że czuję się wyeksponowana. Wyeksponowana i otwarta, dekadenska i dzika. Jednakże nie czuję się upokorzona. Raczej odwrotnie, rozbudzona. I myślę,

że tak osobliwa kombinacja emocji, wywołuje ciepło na policzkach, razem z tym niedorzecznym rumieńcem.

– Nie – szepczę.

- Popatrz na mnie.

Odwracam swoją głowę do czasu, kiedy nie spotykam jego oczu, ten bursztynowy kolor jaśniej w świetle świecy, a nieprzenikniona czerń jest jak wieczność.

- Nie jesteś upokorzona – mówi. – Ani też obolała, jak przypuszczam?

- Nie.

- Dobrze. – Jego usta unoszą się i formują w uśmiech, kiedy dłonie głaszczą wewnętrzną stronę mych ud, opuszkami jednego kciuka przesuwają niesamowicie delikatnie nawet po moich najgorszych bliznach. – Jesteś wyjątkowa, panno Fairchild – mówi. – Mógłbym patrzeć na ciebie wieczność. Zatracić się w tobie na wieki.

Biorę drżący oddech. Mięśnie mojej płci zaciskają się z pożądania, piersi są tak nabrzmięte, prawie bolą. Chcę się ruszyć — zaspokoić to seksualne pragnienie — ale jestem unieruchomiona i bezradna.

- Podoba mi się, że mogę wywołać u ciebie rumieńce - mówi.

Przełykam.

- Dlaczego?

- Ponieważ wiem, dlaczego to robisz.

- Doprawdy? No więc panie Stark, niech pan podzieli się swoją wiedzą.

- Ponieważ mam cię szeroko otwartą. Ponieważ leżysz przede mną naga i bezbronna. Ponieważ mogę teraz zrobić z tobą wszystko, dosłownie wszystko. I ponieważ to cię ekscytuje.

Jego dłonie chwytają moją płeć i pojękuję subtelnie, tylko troszkę głośniejsze od oddechu.

- Więc powiedz mi, panno Fairchild. Jeśli nie czujesz bólu, nie jesteś cierpiąca czy upokorzona, jak się czujesz?

- Napalona – przyznaję, moje policzki rumienią się w odpowiedzi jeszcze mocniej.

Nawet w świetle świecy mogę zobaczyć w jaki sposób jego twarz reaguje na moje słowa. Nie jestem jedyną, która odczuwa w tej chwili pożądanie.

Zaczynam mówić, jednak przerywa mi, kręcąc głową.

- Cicho, zamknij teraz oczy. Zamierzam cię pocałować.

Wykonuję polecenie, moje usta rozchylają się w oczekiwaniu na dotyk. Ale to nie na nich składa pocałunek. Czuję szorstki zarost jego brody na udach, potem dotyk języka na fałdkach między nogami i na sromie. Mój oddech przechodzi teraz w lekkie sapanie. Figlarność, unosząca się w powietrzu jeszcze chwilę temu, wyparowała, zastąpiona przez chęć, potrzebę i cichą desperację.

Jego usta ciasno do mnie przylegają, język nauczony mojego ciała krąży, doprowadzając do szaleństwa.

Kciuki dręczą mnie, nigdy nie dochodząc dalej, niż do mojego wejścia, ale w połączeniu z erotyczną siłą jego języka na mojej szparce, dziwię się, że moje ciało nie rozerwało się na części, przez moc gwałtownych wrażeń rozchodzących się przeze mnie.

Moje plecy wygięte są w łuk, kręcę biodrami. Instynktownie próbuję złączyć nogi, starając się uciec przed potężną falą rozkoszy, graniczącą w swym ogromie z bólem. Ale nie mogę. Jestem związana, nie mam innego wyjścia, jak tylko poddać się tym zdumiewającym uczuciom.

Dłonie Damiena przesuwają się, by utrzymać moje biodra, jeszcze bardziej mnie unieruchamiając. Czuję się pijana z pożądania, odurzona pragnieniem. Zamykam oczy, pozwalając głowie opaść do tyłu w zupełnym poddaniu, gdy usta i język Damiena stosują na mnie jakiś rodzaj erotycznej magii. Doprowadzając mnie wyżej i wyżej, dopóki ta magia nie osiąga punktu kulminacyjnego. W towarzystwie eksplozji iskier, kolorów i spadających gwiazd, dochodzę, zdyszana i drżąca.

Powoli wracam do rzeczywistości, łapię oddech, ciągle rozciągnięta na łożku. Moja klatka piersiowa podnosi się i opada, ciało jest tak wrażliwe, że mogę poczuć każdą nitkę prześcieradła pode mną¹³. Czuję się rozpieszczona, wypieszczona, wielbiona i wykończona. Jestem pewna, że wszystko co zostało Damienowi, to rozwiązać mnie i wziąć w ramiona, by odpłynąć w błogi sen. Cóż innego mógłby jeszcze zrobić dzisiejszej nocy? Całkowicie, słodko wyniszczył mnie.

W przypadku Damiena Starka nie powinnam nic zakładać, lub brać czegoś za oczywiste.

Zębami drażni moje sutki, wyginam się - myśli o śnie znikają. Jestem sponiewierana, rozerwana na kawałki przez jego cielesną napaść, a jednak nie chcę końca. Ta męka jest wyśmienita, z chęcią przedłużyłabym ją na wieki, zapominając o jedzeniu, przyjaciołach, zewnętrznym świecie, bym tylko mogła uciec w ramiona Damiena.

Otwieram oczy, czując, że się podnosi. Jego uśmiech samozadowolenia sugeruje, że wie o czym właśnie myślę. Wtedy rozgląda się na boki, uśmiech blednie, zastąpiony pustym, nieczytelnym wyrazem twarzy.

Zmartwienie przeszywa mnie na wskroś.

- Damien? – Instynktownie odwracam głowę, moje spojrzenie podąża za linią jego wzroku. Jest tam zegar zawieszony na ścianie między kolekcją ramek ze zdjęciami i kilkoma osobistymi rzeczami, które Damien przeniósł już do nowego domu. *Och.*

¹³ Lepsza, niż królowna na ziarnku grochu! ~DC.
Podpisuję się pod tym ^^ ~Di.

Automatycznie staram się usiąść, ale wciąż jestem uwięziona, przywiązana do łóżka, naga i bezbronna. Choć w tym momencie coś sprawia, że to Damien wygląda na bardziej bezbronniejszego niż ja.

- Mniej niż minuta – mówi, obracając głowę w moim kierunku. – Które z nas zamieni się w dynię? – Słowa są wypowiedziane lekko, ale coś w ich tonie martwi mnie i wytrąca z równowagi.

- Nie sadzę, bym lubiła cię jako dynię - odpowiadam, odpychając dokuczliwe słowa. – Poza tym, wyglądam okropnie w pomarańczowym.

Damien śmieje się, a moje troski odpływają, gdy siada okrakiem na mnie, utrzymując wagę na kolanach, a jego erekcja prowokacyjnie ociera się o mój brzuch. Obrysowuje moje usta opuszką palca, a ja łapię oddech, kiedy nagle zdaję sobie sprawę, że zapomniałam oddychać.

Zsuwa się w dół mojego ciała i ociera palcem o platynowo-szmaragdową bransoletkę na kostkę, którą dał mi na początku naszej gry. Patrzy na mnie, jego oczy płoną pasją.

- Ciągłe jesteś moja - szepcze. I wtedy, nim mogę odpowiedzieć, zmienia pozycję i wchodzi we mnie tak szybko, że krzyczę w zaskoczeniu. Poruszamy się razem, kochając się powoli i delikatnie. A kiedy czuję, że jego ciało drży nad moim, zamykam oczy z kobiecej satysfakcji, wiedząc, że doznał rozkoszy w moim ciele.

Stacza się ze mnie, a następnie zwija obok mnie.

- Nikki - to nie żądanie czy pytanie. To tylko moje imię na jego ustach, pławię się w tym, jak w ciepłym blasku słońca.

Leżymy tak, nasze ciała dotykają się, dopóki nie mogę dłużej znieść unieruchomienia.

- Rozwiąż mnie - proszę.

Podnosi głowę, by spojrzeć na mnie. Wciąż widzę żar w jego oczach, jak również figlarne ogniki. Nie spieszy się z odwiązywaniem mnie.

- Helo? ¹⁴ – Mówię, stukając paznokciami o żelazną ramę łóżka. – Zgubiłeś się między środkiem łóżka, a zagłówkiem?

- Rozważam moje opcje. – mówi. – Dlaczego miałbym cię rozwiązać?

- Ponieważ moje ramiona za chwilę dopadnie skurcz.

- Będę szczęśliwy, mogąc cię wymasować.

Rzucam w niego groźnym spojrzeniem.

- Masz tu koktajl party w sobotę, goście mogą zadawać pytania.

- Możliwe, ale czy to nie będzie miłe, wiedzieć, że goście będą mieli całkiem sporo do obgadania?

¹⁴ Tak jest w oryginale, przysięgam! ~Di

- Tak bardzo, jak nie cierpię myśli o pozbawianiu twoich gości ciekawej rozmowy, wciąż chciałabym, by moje ręce były wolne.

- Chciałabyś? - Leniwie przeciąga palcem wzdłuż mojego boku, a ja przygryzam dolną wargę¹⁵, by powstrzymać się od wiercenia. Uczucie jest zachwycające, coś między głaskaniem, a łaskotaniem, czuję mrowienie na skórze.

- A co chciałabyś robić swoimi dłońmi, panno Fairchild?

- Dotykać cię - mówię śmiało. – Mogę. Wreszcie jesteśmy na równych prawach - teraz, gdy minęła północ. Czyż nie, proszę pana?

Następuje pauza, nim jego głowa pochyła się w szybkim, formalnym skinieniu.

- Tak, madame – odpowiada, a następnie pochyła się, rozluźniając więzy, krępujące nadgarstki. – Jesteśmy.

Jak tylko moje ręce są wolne, siadam, a on rozwiązuje kostki. Przyciągam nogi blisko, odczuwając radość z możliwości poruszania się. Wtedy klękam na łóżku przed Damienem, który siedzi po drugiej stronie łóżka, obserwując mnie. Ciężko mi nie patrzeć na niego. Jest nawet bardziej wspaniały w blasku świecy. Dosięgam go, pragnąc poczuć jego miękkość pod moimi palcami. Pragnąc jego ciepła przy mojej skórze. Powoli, kładę palec nad jego sercem, następnie zamykam oczy, czując jego bicie, mocne i równomierne, jak sam mężczyzna.

Kładę go delikatnie z powrotem na łóżko i siadam na nim okrakiem¹⁶, moje kolana przyciśnięte są po obu stronach jego talii. Sunę palcem po jego kłacie, obserwując sposób, w jaki podskakuje jeden mały mięsień jego szczęki, dowód, jak ciężko walczy o kontrolę. Uśmiecham się, rozkoszując się władzą, której rzeka się dla mnie.

- Sprawiasz, że czuję się niesamowicie - mówię. – Chcę, żebyś poczuł się tak samo.

- Czuję. Kiedy cię dotykam. Kiedy widzę, jak twoja skóra drży z pożądania. Kiedy twoje mięśnie ściskają się i wciągają mnie. Sprawiasz, że wszystko co czuję jest intensywniejsze, głębsze.

- Ale to ty masz kontrolę. – Podnoszę troszkę biodra, bezgłośnie dając mu znak, że teraz ja rządę.

- Nie. – Potrząsa głową. – To iluzja. To ty, Nikki. Ty całkowicie mną zawładnęłaś, trzymasz moje serce w swoich dłoniach¹⁷. Obchodzisz się z nim delikatnie. Jest bardziej kruche niż myślisz.¹⁸

¹⁵ Co one mają z tym przygryzaniem wargi? ~DevilCake

¹⁶ Zostawiłabym ten przypis, ale A. będzie zła, sorry DC. Dodam, że było o królikach i ciąglym bzykanku. Narzekacie? Przerost formy nad treścią? Jak myślicie? ~Di.

¹⁷ No ok, wiemy już, że ją kocha, tylko dlaczego nie powie tego wprost? Och, ci faceci. A po drugie mamy dowód na to, że facet jest głową w związku, ale to kobieta jest szyją i kręci tą głową, jak chce. ~DevilCake.

Mądrze powiedziane! Podpisuję się rękami i nogami pod tym. ~Di.

¹⁸ Jakie to słodkie! *. * ~Di .

Przełykam, mrugając poruszona jego słowami. Delikatnie przebiegam palcem po linii jego szczeki, z przyjemnością gładząc szorstkość zarostu jego brody. Przechylam się, moje ciało przyciśnięte jest do jego, przyciągam nasze usta do powolnego, głębokiego pocałunku.

- Czego pragniesz? – pytam, gdy przerywam pocałunek. – W tej chwili, gdybyś mógł mieć mnie w wymarzony sposób, co byś zrobił?

- W tej chwili, chcę cię przy sobie - mówi. – Chcę cię objąć.

Jego słowa roztopiły mnie, czuję łyzy wzbierające w oczach. Jestem wzruszona, myślę, że nigdy nie byłam szczęśliwsza. Łagodnie, uwalniam go i zwijam się przy nim. Moje plecy stykają się z jego klatką, patrzę na świat za oknem, a on okazjonalnie gładzi moje ramie. Leżeliśmy w ten sposób wcześniej, czując ciepło i poufalość. Czując, że to my.

- Będę tęsknić za tym łóżkiem - przyznaję.

- Przypuszczam, że mógłbym je tu trzymać. Ale naprawdę nie pasuje do wystroju.

- Cóż, jeśli planujesz być pełnym tradycjonalistą...

Milknę, a on się śmieje, potem przyciąga mnie ciaśniej do siebie. Nie ma skrępowania między nami, uwielbiam ten stan. Przekręcam się, pragnąc zobaczyć jego twarz i natychmiast ogarnia mnie zadowolenie. Wyciska pocałunek na moim czole. Układamy się na łóżku, twarzą do siebie. Jego ręka spoczywa na mojej talii, a ja przesuwam leniwie palcami po jego skórze, w górę i w dół. Ma tylko delikatne włoski na klatce. Bawię się, rysując wzorki na jego ciele i kiedy spoglądam w górę, kącik jego ust drgają.

- Co? – pytam.

- Dobrze się bawisz, panno Fairchild?

- Prawdę powiedziawszy, tak.

- Cieszę się. Wcześniej —nie spodobało mi się, jak te sępy cię przygnębiły.

- Mnie również - mówię, co jest bez wątplenia niedopowiedzeniem roku. – Ale już w porządku. Ty też wyglądasz na spokojniejszego.

- Byłbym szczęśliwy, odrywając ich głowy tam, w restauracji - przyznaje.

- Domyślam się - odpowiadam. – Ale nie miałam na myśli tylko paparazzi.

- Och? ¹⁹ - obserwuje mnie ostrożnie.

- Ciągle ciekawi mnie tamten telefon – wyznaję. – Czy coś się dzieje? – W końcu wyrzucam z siebie pytania, gnębiące mnie cały wieczór. – Czy Carl coś zrobił?

¹⁹ Hahahahaha, Devil już kilkakrotnie komentowała ich popisy elokwencji ;). ~Di.

Damien nie odpowiada, rzuciłam w niego zirytowane spojrzenie.

– Daj spokój Damien. To wszystko, co Carl powiedział — oboje wiemy że to nie odejdzie, ot tak sobie.

- Mam nadzieję, że ot tak sobie odejdzie - mówi Damien. – Chociaż, niestety się z tobą zgadzam.

- Damien! – brzmię na tak rozdrażnioną, jak się czuję. – Po prostu powiedz mi to. Czy stało się coś, o czym mi nie powiedziałeś? Czy o tym była ta rozmowa?

- Nie. – Muska opuszkiem mój nos. – Przyszekam.

Krzywię się, mierząc go wzrokiem.

Przesuwa się, bym mogła go lepiej widzieć, wtedy rysuje X na swoim sercu.

Unoszę brew. Podnosi trzy palce w geście Skauta²⁰.

Powstrzymuję śmiech, a on podnosi mały palec.

– Czy mamy złożyć przysięgę pinkie?²¹

To sprawia, że wybucham śmiechem i splatam nieco zgięty palec z jego.

- Przysięgam ci - mówi, podnosząc nasze złączone dłonie i całując czubek mojego małego palca. - Ta rozmowa nie miała nic wspólnego z Carlem Rosenfeldem.

Kiwam głową. Wierzę mu, lecz ciągle się niepokoję. Ponieważ osoba, z którą rozmawiał przez telefon, sprawiła, że na moment na opanowanej, pokerowej twarzy Damiena Starka, ukazały się niepokojące emocje. Każda osoba z takim wpływem na niego, nie może zostać zbagatelizowana.

²⁰ Wszyscy zapewne wiedzą, dla przypomnienia Scout - po naszymu harcerz :D ~DC.

²¹ Pinkie finger, piąty palec (ten najmniejszy), służy do tzw pinkie swear, czyli dwie osoby łączą te palce i przysięgają. Coś jak nasze 'z ręką na sercu' albo 'słowo'. No wiecie... ~DC. Di.

Rozdział 5

Otwieram oczy. Nie do końca pewna, co mnie obudziło, widzę niebo zasłane gwiazdami. Jestem nieco oszołomiona. Odwracam się do Damiena, automatycznie poszukując miękkiego komfortu, by z powrotem zasnąć w jego ramionach. Jednak zamiast spodziewanego ciepła, znajduję jedynie skotłowane, zimne, porzucone prześcieradła. Siadam zdezorientowana. Spałam spokojnie, wtulona bezpiecznie w jego ciało, to dezorientujące uczucie – wrócić znów do świata i odkryć, że jestem sama.

Świeca wypaliła się, ale Damien włączył kinkiety, ustawiając światło pilotem tak, by dawało przytłumiony blask, oświetlając nieco pomieszczenie, przetamując ciemność. Spoglądam w stronę kuchni, ale jest pogrążona w mroku i ciszy. Prześcieradła obok mnie są zimne. Damiena nie ma już przez dłuższy czas.

Ześlizguję się z łóżka i podnoszę z podłogi zapomniany szlafrok. Nakładam go, a delikatny dotyk materiału pieści moją skórę, przywołując we wspomnieniach dotyk Damiena. Sięgam do ramy łóżka, odwiązując pasek z metalowej rurki. Owijam go wokół talii, zawiązując szlafrok. Następnie zaciskam dłoń na żelaznej barierce. Będzie mi brakowało tego łóżka, ale jego cel został wypełniony. Było rekwizytem, wybranym dla osiągnięcia konkretnego efektu.

Drzę, ogarnięta nagłą i nieuzasadnioną obawą, że to wszystko było iluzją, a w szczególności Damien.

Ale to tylko mara. Wiem dobrze. Przynajmniej taką mam nadzieję. Przywołuję słowa, które wypowiedział w restauracji – że zostawiłby mnie, jeśli w ten sposób miałby mnie ochronić.

Krzyżuję ręce, robi mi się zimno. Wiem, że to głupie. Damien mnie nie zostawił. Po prostu wyszedł z łóżka.

- Damien?

Nie spodziewam się odpowiedzi, więc nie jestem zaskoczona ciszą. Dom jest wielki, w zeszłym tygodniu robotnicy skończyli malować wnętrze i nawet podłoga została już niemal skończona. Ciągle w większości pokoi nie ma mebli, ale mimo to, może być wszędzie, a w tak ogromnym domu "wszędzie" – oznacza naprawdę dużo przestrzeni.

Przez moment rozważam powrót do łóżka i próbę zaśnięcia. Mimo wszystko, nie obudził mnie. Zastanawiam się, czy potrzebował trochę samotności. Powiedział mi, że telefon nie był od Carla, nie wątpię w to. Ale rozmowa nie dawała mu spokoju. Jestem na tyle samolubna, iż chcę wiedzieć dlaczego. Pragnę, by zaufał mi i porozmawiał, odzyskując spokój ducha.

Chcę, by dotrzymał obietnicy, że rozjaśni mroki otaczające Damiena Starka.

Czy właśnie dlatego go teraz szukam? Jeśli tak, to w tej chwili powinnam wczougać się z powrotem do łóżka. Obietnica czy nie, Damien ma prawo do swojej prywatności. I nie ważne, jak bardzo doprowadza mnie to do szału, on może dotrzymać lub złamać obietnicę.

Moje wahanie trwa chwilę, podczas gdy pragnę zrozumieć tego mężczyznę, bardziej chcę, by poczuł się komfortowo. Mam ochotę przytulić go i dotykać, cicho zapewniać, że cokolwiek by się nie stało, będę przy nim.

Chcę...

Może nadal jestem samolubna, ale również na tyle arogancka, aby twierdzić, że Damien mnie potrzebuje. I, tak, jestem na tyle samolubna – znajdę go.

Dostrzegam jego telefon zostawiony obok świecy. Zatrzymuję się, myśląc o wiadomości, którą otrzymał, a także telefonie odebranych zaraz po niej. Albo rozpoznał numer dzwoniącego, albo był on zapisany w pamięci telefonu. Powinnam sprawdzić?

Waham się ponownie, przeprowadzając dyskusję sama ze sobą. Jeśli Damien przeglądałby moją historię rozmów, wybuchłabym z wściekłości. A mimo to myślę o zrobieniu tego jemu? Czy w jakiś niesamowity sposób znalazłam się znowu w szkole średniej?

Pomysł ten jest niewątpliwie przykry, wyrzucam go ze swoich myśli. Przywołuję windę na tyłach kuchni. Wsiadam na pierwszym piętrze w pomieszczeniu gospodarczym przy głównej kuchni. Jest to wspaniała przestrzeń, wypełniona firmowym, jeszcze nieużyтым sprzętem. Przechodzę przez pomieszczenie, kierując się do pokoju słonecznego. Spodziewam się znaleźć go w siłowni, zajmującej przynajmniej tysiąc²² metrów kwadratowych w północnej części domu. Kiedy docieram tam, nie znajduję w niej Damiena.

Pomieszczenie jest ogromne, podzielone na odrębne części. Pierwsza, do której wchodzę wypełniona jest ciężarkami, hantlami, maszynami, matami i workiem bokserskim. Szybko przechodzę przez funkcjonalne i piękne wypolerowane dębowe drzwi, oddzielające to pomieszczenie od większego obok. W sąsiednim pokoju znajduje się bieżnia²³, więcej ciężarów, drabinki do podciągania, rowerki stacjonarne, kolejny worek bokserski i mnóstwo innego sprzętu.

To takie w stylu Damiena. Cała ściana sali ćwiczeń jest przeszklona, dając widok na posesję i ocean. Widać również basen z przezroczystymi ściankami, wychodzący z salonu, znajdujący się na głównym piętrze. Basen jest również dostępny z siłowni za pomocą prowadzących tam szklanych drzwi. Z miejsca, gdzie stoję, nie mam widoku na wodę, ale przynajmniej jedno światło z basenu musi być włączone, gdyż widzę zielonkawo-niebieskie światło dobiegające z tarasu. Przez chwilę pozbywam się z głowy wszystkich myśli – Damien zostawił światło włączone, kiedy zbiornik był wypełniany trzy dni temu. Przypominam sobie, że jako dziecko kochałam nocą siedzieć w basenie z siostrą i obserwować grające snopy światła, które układał wiatr na powierzchni wody.

²² Jebło? o.O ~Di / Albo ona nie ma wyobrażenia przestrzennego, albo naprawdę jebło ;p ~A. /A to nie miał być mały dom na wzgórzach? Vi mi o tym przypomniała. ~Di. / Profesjonalne kluby mają pewnie mniej. ~Vi.

²³ I tu chodzi o taką, która zwykle jest na dworze. Wiecie – na boiskach.

Jednakże teraz nie ma wiatru. Nawet trzy zasłony, które zostawił Damien nie drgały, kiedy się obudziłam. A tańczące światło, porusza się w rytmiczny, kontrolowany sposób.

Uśmiecham się, widząc gdzie go znajdę.

Udaję się w stronę szklanych drzwi, ale zatrzymuję się przy małym stoliku, obok worka bokserskiego. Butelka wody stoi na nim, ale nie jest tym, co przyciąga mój wzrok. To gazeta, leżąca na stole. Przeglądanie wiadomości, to jak religia dla Damiena, ale nigdy wcześniej nie widziałam, by nie ułożył dokładnie tego, co czytał. Ta część jednak jest na ziemi. Domyślałam się, że mogła upaść, ale jakoś w to nie wierzę.

Podnoszę porzuconą gazetę i od razu zdaję sobie sprawę, że otwarta jest na dziale sportowym. Biorąc po uwagę karierę tenisową Damiena jako zawodowego gracza, to prawie szok. Ale nagłówek sprawia, że wydaję z siebie zdumiony odgłos, jednocześnie zdradzający zrozumienie.

Najwyraźniej nowe centrum tenisowe w Los Angeles będzie ukończone lada chwila. Ceremonia inauguracyjna otwarcia zaplanowana jest na przyszły piątek, dokładnie za tydzień. Centrum sportowe ma nosić imię byłego trenera Damiena, Merle Richter'a. Człowieka, który zabił się, kiedy Damien miał czternaście lat. Mężczyzny, który jak uważam, wykorzystywał Damiena przez pięć długich lat. Tego, który zmusił Damiena ojca, by chłopiec kontynuował treningi, nawet kiedy ten przyznał, że chce zrezygnować z gry.

Pamiętam, co Alaine powiedział o otwarciu. Wtedy nic z tego nie rozumiałam. Teraz, przyszło ośnienie. To inauguracja otwarcia centrum tenisowego.

Zostawiam gazetę na stoliku, wychodzę z pokoju przez przesuwane szklane drzwi.

Podłoga pod moimi stopami wyłożona jest gładkimi płytami kamiennymi, szlafrok powiewa między moimi nogami, kiedy idę w stronę basenu. Posiadłość umieszczona jest na wzgórzach Malibu, a krawędź zbiornika zaprojektowana jest tak, by wyglądała na niewidoczną. Jakby pływając w basenie, można by spaść przez krawędź, prosto w przepaść²⁴.

Damien pływa wzdłuż tego niesamowitego brzegu, w tę i z powrotem. Zastanawiam się, czy wybrał to miejsce celowo.

Jest nagi, a oświetlenie basenu podkreśla mięśnie, kiedy sunie gładko w wodzie. Jego ciało jest niesamowite, atletycznej budowy, pełne siły, czuję supełek zaciskający się w żołądku. Nie w odniesieniu seksualnym – chociaż skłamałabym mówiąc, że między nami nie ma pociągu seksualnego w każdej chwili - ale z samej zaborczości. Jest mój, tak uważam. Ale myśl ta zabarwiona jest strachem. Jednak z drugiej strony wiem, że to prawda – jestem niezaprzeczalnie, bezsprzecznie jego – czasami boję się, że Damien nie należy do nikogo innego poza nim samym.

Boję się również mojej motywacji, by oddać mu się w pełni. Damien wypełnia potrzebę we mnie, to niekwestionowany fakt. Ale nie mam najlepszego doświadczenia w tej materii, a kiedy moja ręka niemal

²⁴ Tutaj muszę dać Wam link do zdjęcia, bez niego nie idzie sobie tego wyobrazić.
<http://www.coverpools.com/files/photos/cp102-006-w.jpg>

nieświadomie sięga pod szlafrok, czuję zgurbienia blizn na udzie. Muszę przyznać, że często potrzebuję rzeczy, które nie tylko są złe dla mnie, ale również bardzo, bardzo niebezpieczne.

Teraz jednak nie dbam o moje motywacje. Wolałabym wiedzieć, czy jest to prawda, czy złudzenie, ale nie mogę wierzyć, że wszystko co wiąże się z Damienem jest niebezpieczne. Wręcz przeciwnie, jest darem. Moim ocaleniem. Rycerzem na białym rumaku, choć on szydzi z tego obrazu, uważając, że koń powinien być czarny.

Być może tak, lecz nie ma nic ciemnego w Damienie Starku²⁵. Tylko światło, które wnosi do mojego świata. Właśnie dlatego czuję się tak bezsilna, kiedy widzę go zranionego. I dlatego czuję się jeszcze bardziej zagubiona, gdy to nie ja jestem osobą, do której zwraca się w takiej chwili.

Idąc powoli w kierunku wody, docieram do najbliższej krawędzi basenu. Schodzi się do niego po pięciu schodkach. Szerokie stopnie, zaprojektowane tak, by móc być na wpół zanurzonym w wodzie. Robię krok, trzymając szlafrok nad kolanami, nie chcąc go zamoczyć.

Damien jest na przeciwnym krańcu basenu i nie zauważa mnie. Robię kolejne trzy kroki, by zejść na drugi stopień. Woda sięga mi teraz do kolan. Po raz pierwszy jestem w tym basenie, nie spodziewałam się tak ciepłej wody. Nie ma takiej temperatury jak w wannie, ale z pewnością jest cieplejsza niż otaczające mnie nocne powietrze.

Idę na skraj drugiego stopnia i patrzę w stronę człowieka, który podbił moje serce. Moje stopy są zanurzone na jakieś trzydzieści centymetrów. Z tej nowej perspektywy, wszystko co mogę zobaczyć to Damien, woda i rozległe nocne niebo. Patrzę zachwycona jak przecina wodę. Jego ruchy są efektywne i kontrolowane, tak samo jak on. Nie zdaję sobie sprawy, że przechodzę na trzeci schodek, do czasu, gdy nie zauważam, że nie trzymam dłużej szlafroka. Zamiast tego, cienki materiał rozłożony jest niczym płatki róży, unoszące się delikatnie na powierzchni.

Właśnie mam go zdjąć i położyć na tarasie, kiedy Damien zatrzymuje się w połowie drogi. Tłoczy wodę, a jego ciało zwrócone jest w moim kierunku, ale cienie i światło odzwierciedlające ruch wody, odbijają się na jego twarzy uniemożliwiając mi odczytanie jej wyrazu. Wiem jedynie, że czuję jego ciężkie spojrzenie na mnie i chociaż mam ochotę rzucić się w wodę, i podpłynąć do niego, pozostaję bez ruchu na miejscu. To strach trzyma mnie w żelaznym uścisku. Obawiam się, że przekroczyłam granice. Pozwoliłam sobie przeszkodzić jego samotności, której potrzebował i zamiast pocieszenia go, moja obecność mogła wyrzucić dokładnie odwrotny skutek.

Im dłużej przebywa na drugim końcu basenu, tym większy strach rośnie we mnie, więc kiedy wreszcie rusza w moją stronę, robię mimowolny krok w tył.

Ale nie ruszam się dalej, gdyż dostrzegam jego twarz. Patrzy na mnie z nieskrywanym uwielbieniem, które powoduje szybsze bicie mego serca.

Przestaje płynąć i staje, woda sięga mu do klatki piersiowej.

²⁵ Hmmmmm.

- Nie chciałem cię obudzić.

- Jak możesz myśleć, że będę spać bez ciebie obok?

Znowu ruszam do przodu, a szlafrok unosi się wokół mnie. Damien zbliża się, przecinając wodę, a następnie szarpie za pasek w talii. Szlafrok rozchyła się, eksponując moje ciało. Kładzie dłonie na moich ramionach i zsuwa nakrycie. Wilgotny materiał przylega do ramion, ale robię krok w przód, zostawiając szlafrok za mną, aż uwalniam się z jedwabiu i wplątuje w ramiona Damiena.

- Chyba zniszczyłam szlafrok – mówię. – Nie miałam oczywiście zamiaru nosić go w basenie. Obserwowałam cię i trochę mnie poniosło.

- Znam to uczucie – jego dłoń delikatnie przesuwa się po mojej twarzy, kiedy drugą ręką obejmuje mnie mocno w pasie, jakby się bał, że odpłynę jak szlafrok.

- Masz coś przeciwko, że tutaj jestem?

Usta formują mu się w ironiczny uśmiech, przyciąga mnie bliżej. Czuję jego erekcję opierającą się o moje uda.

- Jak myślisz?

Przetykam i potrząsam głową. Nie przyszłam tu, żeby uprawiać z nim miłość, choć myśl o Damieniu, stojącym nago z erekcją tuż obok mnie, przeszkadza mi w trzymaniu się celu.

Ale nie, pamiętam co miałam zrobić. Przechyliłam głowę, by móc spojrzeć mu prosto w oczy.

- Martwiłam się – przyznaję.

- Tym telefonem? Mówiłem ci, to nie był Carl.

Potwierdzam skinieniem głowy, biorąc głęboki wdech.

- Chodzi o otwarcie centrum tenisowego?

Patrzy na mnie ostro.

- Wiesz o tym?

- Czy to jest to, co cię gryzie?

Waha się, a następnie krótko kiwa głową w potwierdzeniu.

- Tak.

Zagryzam wargę, bo choć mu wierzę, wiem, że to tylko część całości, jest coś jeszcze.

- Jak się o tym dowiedziałaś?

- Zobaczyłam gazetę. Zostawiłeś ją obok worka bokserskiego.

Nieznacznie unosi kącik ust.

- Może chciałem żebyś ją znalazła.

- Więc – mówię ze śmiechem. – To jakiś początek.

Mam nadzieję, że dołączy do mnie. Jego ramiona relaksują się i przyciąga mnie bliżej, zamykając mnie w ciasnym uścisku ramion. Wzdycham i obejmuję jego szyję ramionami, a następnie kładę głowę na jego klatce.

- Nie jestem fanem Richtera – mówi. – Pomysł nadania profesjonalnemu obiektowi tenisowemu jego imienia mocno mnie wkurza.

- Możesz coś zrobić?

- Mógłbym kupić ten cholerny ośrodek – odpowiada. – Ale nie zrobię tego.

Chciałabym spojrzeć na jego twarz, ale nie ruszam się. Powiedziałam mu już o swoich podejrzeniach na temat wykorzystywania, ale nigdy ich nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Stoję nieruchomo, zastanawiając się, czy teraz Damien Stark ujawni mi swoje sekrety.

- To połączenie, które mnie zdenerwowało – zaczyna. – To był mój ojciec.

- Och. – Jestem tak zaskoczona, poruszam się, odchylając do tyłu tak, że wspieram się na jego rękach, kiedy patrzę na jego twarz. Jest ściągnięta, a w oczach czai się coś ciemnego. To powód, przez który wcześniej się wahał. Temat ojca Damiena nie należy do najlżejszych.

Wiem, że nie są blisko. Zdaję sobie sprawę z tego, że ojciec Damiena popychał go do grania, w ten sam sposób, w jaki mnie matka zmuszała do udziału w konkursach.

Wiem to wszystko, ponieważ Damien mi powiedział. Zostają jeszcze moje podejrzenia; myślę, że Richter wykorzystywał Damiena, a ojciec chłopca o tym wiedział. Ale mimo to, zmuszał go do przebywania z tym sukinsynem.

Przełykam, a następnie słowa, których nie powinnam wypowiadać, wypływają z moich ust.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. – Proste słowo, ucinające dalszą dyskusję.

- Dobrze. Okej. – Staram się utrzymywać głos na normalnym poziomie, ale wiem, że nie wyszło mi, kiedy opiera swoje czoło o moje, a na moich ramionach kładzie swoje ręce.

- Wiem, że cię to gnębi – mówi. – Przykro mi.

Zaczynam protestować. Każda cecha Poprawnej Nikki, która została wbita mi do głowy przez matkę, jest gotowa wybuchnąć w tej chwili i zapewnić go, że nie, w porządku, naprawdę jest dobrze i schować prawdziwe myśli do kieszeni, zgadzając się z tym, że nie chce się otworzyć. Dobrze, że chociaż teraz jest w porządku, choć zostawił nasze łóżko w środku nocy, by znaleźć pocieszenie w samotności.

Poprawna Nikki chce powiedzieć to wszystko, ale tym razem mocno się jej opieram.

Biorę głęboki oddech, tym razem to nie Poprawna Nikki, Zbuntowana Nikki czy Towarzyska Nikki. To po prostu ja, marząc o jakimś magicznym sposobie, który zrobiłby coś dobrego dla Damiena, bez względu na to, czy mówi mi prawdę, czy też nie.

- Tak, to mnie gnębi – przyznaję. – Ale tylko dlatego, że nie lubię widzieć cię zranionego.

- A ja myślałem, że tak dobrze udało mi się ukryć moje blizny. – Na wpół się ze mną droczy.

- Tak myślałeś –zaczynam. - Ale rozmawiasz z ekspertem od ukrywania blizn. Widzę je tam, gdzie nikt inny nie dostrzega. I wiem, jak bardzo pomogła mi rozmowa z tobą. Wiedza, że mogę wesprzeć się na tobie, kiedy moja siła nie wystarcza.

Zaczyna mówić, ale palcem naciskam delikatnie jego usta i potrząsam głową.

- To miałam na myśli, mówiąc, że chcę być tu z tobą, dla ciebie Damien, ale brzmi to bardziej altruistycznie niż sama jestem. – Biorę głęboki wdech, ponieważ prawda nigdy nie jest tak łatwa, jak być powinna. – Prawda jest taka, że to nie fair. Wyznałam ci wszystko, a ty ciągle chowasz tyle rzeczy ukrytych przede mną.

- Nikki...

- Nie – przerywam. – To nie wymaganie, ani oskarżenie. To przeprosiny. Ponieważ powiedzenie ci tego, było moim wyborem. I to nie fair, by irytować się z powodu tego, że nie podjąłeś tej samej decyzji. Nie gramy w końcu w *Follow the Leader*²⁶.

- Nie – zgadza się, a na jego usta wkrada się maleńki uśmiešek. – Jednakże, biorąc pod uwagę, jak bardzo podobała mi się gra w *Simon mówi*, może powinniśmy dodać to do naszego repertuaru.

Przechyliłam głowę i krzywię się.

- Mówię poważnie.

- Wiem o tym. – Przerywa. – Dziękuję ci.

Patrzę na niego, na człowieka zarządzającego imperium. Jednak teraz potęga, sława i pieniądze znaczą niewiele. Jest po prostu mężczyzną. Moim mężczyzną. W tej chwili muszę skonfrontować się z prawdą, niewypowiedzianą i nierozpoznaną przez tak długi czas – kocham Damiena Starka.

Nie przeraża mnie ta myśl. Wręcz przeciwnie, sprawia, że się uśmiecham.

A on robi to samo, gładząc opuszką moją dolną wargę. Otwieram usta, wciągając go, czując chłor i miękkość skóry Damiena.

²⁶ Gra dla dzieci. Ogólne zasady opierają się na tym, że spośród grupki wybierany jest lider, reszta podąża za nim, wykonując czynności, które on demonstruje. Czyli jeśli lider idzie w prawo, reszta robi to samo. Takie papugowanie. Gra podobna do 'Simon mówi'.

- O czym myślisz?

- O tobie – przyznaję. – Jak zawsze.

- O czym dokładnie?

Pozwalam, by mój uśmiech stał się szerszy.

- Proszę zamknąć oczy, panie Stark, a pokażę panu.

Unosi brew, ale stosuje się do mojej prośby, a ja przysuwam się bliżej, przeciągając palcem po jego śliskiej, mokrej piersi.

- Będę się z tobą kochać, Damien. – Moje słowa są tak naładowane emocjami, że ledwo przechodzą mi przez gardło. - Mam zamiar oderwać twoje myśli od wszystkiego co cię gnębi. Bardziej skutecznie, niż kolejne przepływanie długości basenu. – Jest już późno, pewnie po trzeciej w nocy, a ja czuję się zmęczona. Również trochę obolała, ale to nie ma znaczenia, ponieważ potrzebuję tej chwili z Damienem. Pragnę zaopiekować się nim w tym momencie, przytulić i uspokoić.

Potrzebuję go – desperacko pragnę, by czuł to samo w stosunku do mnie.

Wyciskam miękki pocałunek na jego skroni, zwalnim, obsypując pocałunkami jego szyję, klatkę piersiową. Stoimy blisko siebie, zamoczeni w wodzie po pas, a jego erekcja naciska na moje uda w niemej prośbie. Chcę przesunąć się i chwycić go między nogi, korzystając z wyporu wody unieść się, a następnie opaść i nadziać się na niego.

Nie robię tego – jeszcze nie. Zamiast tego, przeciągam dłońmi po plecach, przecinając powierzchnię wody, aby chwycić perfekcyjny tyłek. Następnie kontynuuję moje oralne odkrycia, schodząc niżej i głębiej, do chwili, gdy smakuję wodę, otaczającą gładką skórę jego wyrzeźbionych mięśni brzucha.

Podnoszę głowę, by spojrzeć na jego twarz i odkrywam, że oszukuje – ma otwarte oczy, ale patrzy na mnie tak czule, że nie mogę go ukarać. Zamiast tego, pozwalam sobie na mały uśmieszek, następnie zanurzając się w wodzie.

Trzymam się jego bioder, by zachować pozycję i przeciągam językiem po jego penisie. Nigdy nie robiłam czegoś takiego, uczucie ruchu wody w połączeniu ze smakiem chloru i Damiena wydaje się jakoś słodko połączone. Chcę wciągnąć go w usta, ale obawiam się, że zakrztuszę się wodą, więc zadowolam się po prostu tańcem języka po jego twardym, pięknym kutasie. Nie mogę go zobaczyć, ale wiem, że to go podnieca. Staje się nawet twardszy pod wpływem moich działań, a napięcie w jego ciele rośnie, jakby przechodząc przez niego, a następnie przez moje dłonie, kiedy trzymam się mocno jego nagiej, mokrej skóry.

Unoszę się, potrzebując zarówno powietrza jak i jego pocałunków. Wynurzam się na powierzchnię, dysząc, a następnie przyciskam usta do jego. Rozdziela wargi, wpuszczając mnie, jego język walczy z moim, przejmując kontrolę nad pocałunkiem. Jego usta są nieustępliwe, język ciepły i wymagający, tak bardzo władczy, że nie ma wątpliwości – z uwodzicielki zmieniłam się w kobietę uwodzoną.

Nie do końca świadoma, zauważam, że przesunął nas na brzeg basenu. Przerwywając pocałunek, ostro obraca mnie tyłem. Czuję jego dłonie na żebrach i uderza mnie jego siła, a także moja kruchość. Zaborczo muska i obejmuje moje piersi swymi dłońmi, jego erekcja naciska na mój tyłek. Chłodne powietrze drażni wilgotną skórę, jednak ledwo to czuję. Jestem rozpalona; wręcz płonę. Może zaczęłam od pocieszającego ciepła, ale mogę powiedzieć, że Damien skończy to z palącym gorącem.

- Powiedz, że mi ufasz. – Szepcze.

- Wiesz, że tak.

- Powiedz mi, że mogę cię wziąć jak chcę.

Zamykam oczy i wyginam usta w uśmiechu.

- Och, tak.

- Zamierzam cię wypieprzyć, Nikki. – mówi, zabierając jedną dłoń z mych piersi. Przesuwa ją między nogami, rozdzielając uda i drażniąc palcami moją cipkę. - Chcę czuć moje ręce na tobie, kiedy wybuchniesz. Wiedzieć, że to właśnie ja jestem za to odpowiedzialny. Za każdy oddech, każdy szmer przyjemności, każdy skurcz cipki, każdy znak ugryzienia na plecach. *Ja*. Zrobiłem to.

Moje ciało po prostu drży pod wpływem jego słów i wizji ich spełnienia.

- Trzymaj się krawędzi basenu – nakazuje.

Natychmiast wypełniam polecenie, on natomiast zmienia pozycję i wchodzi we mnie od tyłu. Na początku delikatnie, następnie wbija się mocno, wywołując u mnie sapnięcie. Woda wokół nas chlupocze, a moja cipka zaciska się na nim. Jestem obolała, ale nie przeszkadza mi to. Poruszam biodrami, chcąc jeszcze więcej. Jedna z jego rąk stara się zaspokoić moją potrzebę dodatkowego dotyku, krążąc po ciele. Znalazłszy piersi, ścisła mój sutek, wysyłając dreszcz przechodzący do cipki, która zaciska się jeszcze mocniej. Następnie chciwe palce zmiernają w dół, niżej, muskając łechtaczkę. Przegryzam dolną wargę w oczekiwaniu. Tak, nie pozwala bym doszła.

Jeszcze nie teraz. To przedstawienie Damiena, jego gra. A dzisiaj on gra wedle własnych reguł.

Wkrótce wycofuje kutasa z mojej cipki i zabiera ręce z łechtaczki. Pozbawiona dotyku czuję się zagubiona, odwracam się w jego ramionach, chcąc błagać, ale z ulgą zdaję sobie sprawę, że nie muszę, ponieważ ponownie przyciąga mnie do siebie. Pod wpływem jego żądania, unoszę się, owijając nogi wokół niego, a następnie opuszczam na jego kutasa.

Pomaga mi, wspierając dłońmi tyłek. Dyszę w zdziwieniu i przyjemności, gdy przeciąga w dół po naszych złączonych ciałach i zahacza o moją drugą dziurkę, swoim śliskim od wody i mojego podniecenia palcem.

- Wszędzie, Nikki. – W jego głosie słychać surowość. Potrzeba staje się nie do zniesienia, a kiedy mówi, wypycha biodra do przodu, równocześnie opuszczając mnie w dół, nadziewając mnie mocno na siebie i jednocześnie wsuwając palec do odbytu.

Jestem niewiarygodnie wypełniona. Erotyczne doznanie posiadania zarówno jego kutasa, jak i palca we mnie jest niemal nie do wytrzymania. Ale Damien jest bezwzględny. Siła jego uderzeń cofa nas do tyłu, więc moje plecy ocierają się mocno o brzeg basenu, a woda stała się szalejącą dzikością, niczym ocean w czasie sztormu.

- Zawsze – warczy. Głos jest surowy, jego ruchy jeszcze bardziej. Pchnięcia są głębokie i gwałtowne. Pieprzy mnie dziko, wciskając w ścianę basenu. Nagie plecy ocierają się o kamienną powierzchnię. Tak, rani mnie - obolała już cipkę, podrażnione plecy, miękkie ciało, które jego palce tak brutalnie atakują.

Zagryzam wargę, nie chcę krzyczeć na głos. Nie wiem czemu on tego potrzebuje, ale wiem, że tego chce.

Wcześniej był delikatny. Nawet jego uderzenia zadawane były tak, by dać mi przyjemność. Jednakże teraz, chodzi tylko Damiena. On bierze co chce. Potrzebuje. To mnie pragnie, więc oddaję mu siebie. Ból nie jest mi obcy. Daje mi kontrolę, coś namacalnego, by złapać się. Mogę wziąć ból Damiena i wciągnąć go w siebie, jak ukochaną rzecz.

Myślę, że rozumiem, czego potrzebuje Damien. Nie bólu, lecz kontroli. Potrzebuje posiadać mnie. Mieć prawo do mojego ciała. Może nie potrafi poradzić sobie z duchami z przeszłości, które wróciły nawiedzając go, ale ma mnie. Właśnie teraz, poddana jego dotykowi i posiadana. Do jego użytku, dla niego.

Jego. Po prostu Damiena.

Jego ulga przychodzi szybko i mocno. Ciasno owijam ramiona wokół jego szyi, aż ostatni dreszcz opuszcza jego ciało. Mięknie i wyślizguje się ze mnie. Najpierw penis, zaraz po nim palec. Rozluźniam uścisk i znajduję oparcie, podpierając się o ścianę, ciężko dysząc.

Po chwili otwiera oczy i patrzy na mnie. Moment później widzę zbliżającą się burzę.

- Cholera – zaczyna. – Nikki. Ja...

- Nie. – Gładzę jego policzek. – Nie – powtarzam. – Nie rozumiesz? Chcę być tu dla ciebie. Cała twoja. Czegokolwiek potrzebujesz.

Przez jakiś czas zachowuje ciszę.

- Zraniłem cię? - Pyta wreszcie, głosem obniżonym o pół tonu.

- Nie – to tylko małe kłamstwo. Ostry ból zdążył już minąć. Jestem obolała, tak, ale to miłe uczucie. Przypomina mi o Damieniu.

- Nie – powtarzam po raz kolejny. – Czułam się wspaniale.

Wątpię, czy mi wierzy, ale prowadzi mnie do schodów i wyciąga z basenu. Wycieramy się w milczeniu. Kiedy jestem sucha, podnosi mnie bez pytania i niesie do środka. Delikatnie układa na łóżku na trzecim piętrze, układając się po chwili przy mnie.

Nic nie mówi, ja również. Zamiast tego, przytulam się do niego. Wiem, że ciągle jest rozproszony, ponieważ myśli, że mnie zranił i stracił nad sobą kontrolę. Ja czuję się dokładnie odwrotnie. Stracił kontrolę ze mną. To prawie taka sama ranga, jak zdradzenie sekretu. Ta myśl wywołuje uśmiech na moich ustach, zamykam oczy, wzdychając głęboko. Obolała – tak – ale słodko zaspokojona.

Już prawie zasypiam, kiedy jego słowa docierają do mnie.

- Mój ojciec ma zamiar uczestniczyć w inauguracji.

- Och – wydobywa się z moich ust. Nie mogę zdobyć się na nic więcej, choć w tej chwili jestem całkiem rozbudzona. Unoszę się na łokciach, by spojrzeć na niego.

- Nie pojawię się tam. Richter był całkowitym draniem, a ja nie popieram decyzji o uhonorowaniu go w najmniejszym nawet stopniu.

- Oczywiście że nie.

- Ciszę się, że rozumiesz.

- Jestem dumna, że miałeś jaja, by postawić się ojcu. Nie wiem, czy mogłabym zignorować jakiegokolwiek polecenie matki.

- Założę się, że mogłabyś – mówi. – Jesteś silniejsza niż myślisz.

Nie odpowiadam. Zamiast tego szukam jego twarzy.

- Więc to otwarcie centrum tenisowego jest wszystkim, co cię dręczy? Na pewno?

- Tak – odpowiada.

Czy wyobrażam sobie wahanie? Jestem tak przyzwyczajona do sekretów Damiena, że widzę je tam, gdzie ich nie ma?

Tak, powiedział. Postanawiam mu uwierzyć. Koniec końców, otworzył drzwi. Ale Damien Stark lubi ten dom, ma wiele pokoi. Mimowolnie zastanawiam się, ile drzwi pozostaje w nim zamkniętych i zablokowanych.

Rozdział 6

Rano budzi mnie zapach parzonej kawy i świeżutkich croissantów. Kiedy otwieram oczy, widzę Damiena siedzącego obok łóżka, trzymającego tacę, która, jak szybko rejestruję, jest źródłem zapachów powodujących ślinkę napływającą do ust.

- Co to wszystko jest? – pytam.²⁷

- Kobieta zaczynająca swój pierwszy dzień w nowej pracy zasługuje na śniadanie podane do łóżka. – Odpowiada, ustawiając tacę na moich kolanach, gdy siadam.

Biorę łyk kawy, jej magia przywraca mnie do życia.

- Która godzina?

- Chwilę po szóstej – mówi, a ja tłumię jęk. – Kiedy powinnaś być w pracy?

- O dziesiątej – rzucam. – Bruce chciał zacząć już w piątek, by poświęcić ten dzień na papierkową robotę i wdrożenie mnie. Prawdopodobnie długo nie będę miała znów tak relaksującego tygodnia. W poniedziałek będę musiała być przed ósmą, jestem pewna.

- Nie udawaj nawet, że się skarżysz. Wiesz, że to kochasz. – Siada na łóżku obok mnie i bierze łyk z mojego kubka. Myślę, że nawet nie zdał sobie sprawy z tego, co zrobił, ale uśmiecham się mimowolnie na tą zwyczajną intymność.

Co do kochania pracy - ma rację. Przeprowadziłam się do Los Angeles mniej niż miesiąc temu, planując podbić świat. Praca w firmie Carla, C-Squared²⁸ obróciły się w proch, ale jestem oszołomiona moją nową pozycją w Innovative Resources²⁹, w firmie wykonującej znakomitą pracę bez szefa psychologa.

Rozprowadzam trochę dżemu truskawkowego po rogaliku i biorę kęs. Zdziwiona odkrywam, że jest on ciepły i chrupiący, a jednocześnie rozpywa się w ustach.

- Jak udało ci się dostać świeże croissanty? – Nie mogę uwierzyć, że w czasie porannego joggingu pobiegł aż do miasta. Pieczywo nie jest odgrzewane po zamrożeniu.

- Edward – mówi Damien, mając na myśli swojego kierowcę.

- Podziękuj mu za mnie.

²⁷ Elokwentnie, nie? Przed chwilą sama twierdziła, że kawa i rogaliki. ~Di.

²⁸ Pomóc w uzyskiwaniu lepszego połączenia mediom i przemysłowi handlowemu, by sprostać wyzwaniom technologii cyfrowej i globalizacji. Bardzo szerokie pojęcie. Tu jak zakładam chodzi o firmę.

²⁹ Innowacyjne zasoby.

- Możesz sama to zrobić. Chyba, że masz zamiar iść do pracy pieszo. On cię odwiezie.

- Nie ty?

- Chciałbym bardzo, ale dzisiaj jest to niestety niemożliwe. – Pochyliła się blisko, spodziewam się pocałunku. Zamiast tego, zamyka moją dłoń w swojej i świadomie unosi rogalika do ust i odgryza kawałek. Szczerzy się do mnie, w oczach tańczą mu złośliwe ogniki, jak u dziecka.

- Masz rację – zgadza się. – Pyszne.

- Jest mi pan coś teraz winien, proszę pana. Nie można bez konsekwencji kraść kobiecie ciastka i odejść.

- Wprost nie mogę doczekać się twojej sprawiedliwej i surowej kary – mówi, wstając. – A może po prostu mógłbym wynagrodzić ci to pod prysznicem.

- Nie sądzę – odpowiadam figlarnie. – Nie chciałabym się spóźnić pierwszego dnia.

- Myślałem, że nie jesteś zajęta aż do dziesiątej.

Kiwam głową, kończąc croissanta i biorąc kolejny łyk kawy.

- Nie jestem. Ale muszę dostać się do domu i ubrać. – Rzucam mu niegodziwy uśmiech. – I potrzebuję prysznic po ostatniej nocy wypełnionej seksem.

- To bardzo smutny pomysł – kwituje. – Oczywiście, jeśli upierasz się przy tak drastycznych krokach, oferuję podzielenie się swoim prysznicem.

Mierzę go wzrokiem. Jest już ogolony i ubrany w starannie wyprasowane spodnie i nieodłączną białą koszulę. Marynarka przerzucona jest przez ramę w nogach łóżka, mogę nawet poczuć świeży zapach mydła, unoszący się na jego skórze.

- Wygląda na to, że dobrze poradziłeś sobie beze mnie. – mówię.

- Nigdy. – Słowo nacechowane jest znaczeniem. – Dla ciebie jestem gotów być podwójnie czysty.

- Kuszące – przyznaję, odstawiając tacę i ześlizguję się z łóżka. Powietrze jest chłodne, ale dobrze je czuć na mojej ciągle wrażliwej po Damienie skórze.

- Ale nie masz przypadkiem czegoś do zrobienia w pracy? Połączenia czegoś? Nabycia nowych technologii? Może zakupu Drogi Mlecznej?

Sięga po szlafrok i podtrzymuje go dla mnie. Nie jest to ten czerwony, który zmoczyłam w basenie, zastanawiam się więc ile jest ich jeszcze w garderobie.

- Zrobiłem to w ostatnim tygodniu. Najwidoczniej nie zostało nic więcej do kupienia.

- Biedaczek. – Obracam się w jego ramionach i wyciskam delikatny pocałunek na jego brodzie, a on ściska mnie wokół talii. – Tak jak Alexander³⁰. Żadnych więcej światów do podbicia.

Przeciąga dłońmi po moich okrytych w jedwab ramionach, a ja drżę w odpowiedzi.

- Zapewniam cię, że jestem bardzo zadowolony z moich podbojów. – Ciepło w jego spojrzeniu zamienia się w coś bardziej wyrachowanego. – Jednakże masz rację. Mam dzień wypełniony spotkaniami w Palm Springs, a zaczynam o ósmej.

Spoglądam na niego.

- I proponujesz mi przysnąć? Co byś zrobił, gdybym się na to zdecydowała?

- Byłbym bardzo zadowolony, zapewniam cię.

- I spóźniony na spotkanie.

- Jestem raczej pewny, że nie mogą zacząć beze mnie. Jednakże nie jest to wymówka, by się spóźnić.

Jak na zawołanie, do moich uszu dobiega charakterystyczny huk, dom wydaje się wibrować.

- Co to...

- Mój transport – mówi Damien, kiedy helikopter pojawia się poniżej linii dachu i kontynuuje opadanie poniżej balkonu.

Pośpiesznie wychodzę na zewnątrz i patrzę na lądujący helikopter na równym, trawiastym terenie dziedzińca.

Odwracam się i spoglądam na Damiena.

- Co? – pytam. – Nie mogłeś pozwolić sobie na odpowiednie lądowisko dla helikoptera?

- Wręcz przeciwnie, patrzysz na najnowocześniejsze, przyjazne środowisku lądowisko z utrwaloną murawą.

Mrugam z niedowierzania.

- Poważnie?

- To dość rewolucyjne posunięcie, zapewniam cię. Ziemia jest przygotowana za pomocą wysokiej jakości systemu siatki odpornej na rozciąganie, która tworzy coś na kształt systemu korzeniowego, zapewniając tym samym powierzchnię o wysokiej nośności. A ponieważ wzgórza Malibu cechują się błotnością, podjąłem dodatkowe środki ostrożności przez wzmocnienie obszaru z zakopanym systemem sieciowym, w którym łączy się główny obszar. Rezultat jest cholernie imponujący.

³⁰ Podejrzewam, że chodzi tutaj o Alexandra III Macedońskiego, zwanego też Alexandrem Wielkim i niezwykłym - król Macedonii z dynastii Argeadów, jest powszechnie uznawany za wybitnego stratega i jednego z największych zdobywców w historii ludzkości. (Król Macedonii, hegemon Związku Korynckiego, król Persji, faraon Egiptu, król Azji)

- Jeśli mówisz tak o sobie.

Uśmiecha się.

- Obawiam się, że nie jest to jeden z moich projektów. W każdym razie, jeszcze nie. Zacząłem już rozmowy z firmą, która opatentowała technologię siatkową.

- By nabyć tę firmę?

- Być może. Lub by zostać cichym partnerem. – poprawia mnie ze spokojem. – Nie we wszystkie projekty angażuję się oficjalnie.

Ignoruję niewypowiedzianą wiadomość. Chcę dostać milion, który zarobiłam pozując do portretu. Ma być on nasionkiem dla mojego biznesu – biznesu, z którym ruszę, kiedy poczuję się gotowa – on jest pewny, że jestem już teraz. To nie jest temat, do którego chcę wracać w tym momencie, ale on naciska.

- Jesteś gotowa, Nikki. Możesz to zrobić.

- Ciekawe, myślę, że mogę lepiej ocenić moje umiejętności, niż ty – mówię bardziej ostro niż zamierałam.

- Gotowość, tak. Umiejętności, nie. To znacznie bardziej obiektywne kryterium, które mogę ocenić lepiej od ciebie. Jesteś za bardzo w to zaangażowana. Przeanalizujmy dowody, dobrze?

Krzyżuję ramiona i rzucam mu groźne spojrzenia, ale naciska dalej.

- Obecnie masz na rynku dwie przynoszące zyski aplikacje na smartfony, w pełni zaprojektowane, przeznaczone do sprzedaży i obsługiwane przez ciebie. Wyłącznie ciebie. Dokonałaś tego osiągnięcia w przedsiębiorczości już podczas studiów, więc to samo w sobie świadczy o twojej samowystarczalności wskazanej u kierownika firmy. Twoje stopnie w inżynierii elektrycznej i informatycznej są tylko wisienką na torcie, ale zaproszenie do programów doktoranckich zaproponowanych przez zarówno MIT jaki i CalTech udowodniło, że nie tylko ja uważam, że jesteś wartościowa.

- Ale odrzuciłam te programy.

- Więc możesz zacząć pracować w prawdziwym świecie i zdobywać doświadczenie.

Zaczynam rozumieć, że nie wygram tej sprzeczki, więc robię jedyną rzecz, jaką mogę – ignoruję to i całuję go delikatnie w policzek.

- Twój car pool³¹ już jest, panie Stark. Nie możesz się spóźnić na homeroom³². – odwracam głowę, ale łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie z powrotem. Pocałunek jest długi, głęboki i sprawia, że mięknią mi kolana, ale Damien trzyma mnie w uścisku, więc nie grozi mi upadek na płytki.

- Za co to było? – biorę oddech, kiedy w końcu mnie uwalnia.

³¹ Układ prywatnych właścicieli samochodów, na mocy którego każdy kierowca kolejno zabiera własnym pojazdem pozostałych jako pasażerów (do miejsca, pracy i do domu).

³² Szkolna klasa, w której zbierają się uczniowie z tego samego roku i zdają raport z każdego dnia.

- Przypomnienie, że wierzę w ciebie. – Odpowiada.
- Och. – Jego głos przepełniony jest dumą i niezachwianą pewnością. Chciałabym wciągnąć to w siebie jak narkotyk.
- I przypomnienie o dotrzymaniu obietnic – dodaje z seksownym uśmiechem. – Zadzwoń do ciebie, gdy wrócę. Nie jestem pewny, jak późno to będzie.
- Helikopter nie jest tak szybki, na jaki wygląda? – drocę się.
- Bardziej dlatego, że moi koledzy nie prowadzą biznesów tak, jakbym tego oczekiwał.
- Nie ma problemu. Tak czy inaczej mam dzisiaj kolację z Jamie. Ostatnio zaniedbałam swoje obowiązki jako przyjaciółka. – Zaczynam się odsuwać, ale jego palce zaciskają się wokół moich. – Co?
- Nie chcę, żebyś szła. – Jego uśmiech jest chłopięcy, śmieje się z lubością. Damien składa się z tak wielu części, a ja uwielbiam każdą z nich.
- Mam z tego powodu spędzić dzień w domu i wyczekiwać twojego powrotu?
- Jesteś bardzo mądrą kobietą – mówi, a następnie wyciska kolejny pocałunek na moich ustach. – Do wieczora.

Rozdział 7

Edward wita mnie przy drzwiach eleganckiego, srebrno-burgundowego auta, który wygląda jakby był częścią Masterpiece Theatre³³.

- Nowe auto?

- Nie, proszę pani - odpowiada Edward. – Pan Stark odrestaurował go jakieś trzy lata temu.

- Naprawdę? – Przyglądam się pojazdowi ciekawa, kiedy Damien znalazł na to czas. Próbuję wyobrazić go sobie pod podwoziem z brudnymi rękoma i smarem na nosie. Zaskakujące, że jest to obraz łatwiejszy do wyobrażenia, niż mogłabym przypuszczać. Damien może zrobić właściwie wszystko i wyglądać przy tym cholernie dobrze, nie raz byłam tego świadkiem.

Co do wyglądu cholernie dobrze, auto z pewnością pasuje do tej definicji. Jego kształt składa się z krzywizn i płynnych linii, jest uosobieniem klasy i wdzięku motoryzacji. To niemal zbrodnia, że Edward nosi prosty garnitur, a nie liberię i nie zdziwiłoby mnie ani trochę, gdyby zaczął mówić z brytyjskim akcentem³⁴.

Nie jest świadomy dokąd pognały moje myśli.

- Zazwyczaj używamy Bentleya przy oficjalnych uroczystościach, ale pan Stark pomyślał, że spodoba się pani stylowa jazda w pierwszym dniu nowej pracy.

W tym samym czasie, helikopter wznosi się nad linię domu, jest na tyle daleko, że ledwie powoduje mały wietrzyk. Unoszę dłoń i macham w podziękowaniu, mimo że odległość jest za duża, by Damien mógł to zobaczyć.

- Właściwie, muszę jechać najpierw do domu. Ale pan Stark miał rację co do reszty - mówię, wślizgując się do auta za Edwardem. – Zdecydowanie spodoba mi się ta przejażdżka.

- Obawiam się, że pan Stark jasno sprecyzował, bym bezpiecznie dowiózł panią do pracy.

- Jasno? – Rozważam zatelefonowanie do Damiena i powiedzenie mu co sądzę na ten temat, ale ostatecznie nic by to nie dało. Myślę nad moimi opcjami, po czym kiwam głową.

³³ Serial tv prezentujący inne historie i inne postaci w każdym odcinku. Masterpiece znany jest przede wszystkim z adaptacji nowel i biografii, ale również z wyświetlania oryginalnych telewizyjnych dramatów. Wyświetlany jest w Stanach na kanale PBS od 10 stycznia 1971 roku do dzisiaj

³⁴ Specjalnie dla Di, Ona uwielbia brytyjski akcent. Muszę przyznać, że niektóre są naprawdę seksowne :D ~DC. Od brytyjskiego akcentu robi mi się mokro – serio. O ile mówi to facet, w wersji damskiej nie ma takiego efektu. ~Di. Zgadzam się :D To samo, gdy facet mówi po francusku albo japońsku –sam erotyzm ;) ~Vi

- W porządku – zgadzam się w końcu, odpychając na bok rozdrażnienie. – Ale przedtem muszę jechać do domu.

- Oczywiście panno Fairchild. – Zamyka drzwi, a ja układam się wygodnie w fotelu ze skóry i drewna, wdychając zapach luksusu.

Spostrzegam, że szyby nie są opuszczane elektrycznie, zamiast tego obsługuje się je staromodnymi pokrętkami, wyglądającymi na mahoniowe i wypolerowanymi na wysoki połysk. Białe, skórzane siedzenia są miękkie jak masło, a oparcie fotela przede mną wyposażone jest w stolik. Przeciwstawiam się konwenansom i uwalniam go z pionowej, zablokowanej pozycji. Opuszcza się, tworząc doskonałą powierzchnię do pisania. Nagle ogarnia mnie tęsknota za piórem i pergaminem.

- Który to rocznik? – pytam Edwarda, manewrującego w stronę podjazdu.

- Sześćdziesiąty, model S2 Saloon³⁵ - odpowiada. – Wyprodukowano ich tylko trzysta osiemdziesiąt osiem sztuk i obawiam się, że już tylko kilka z nich wciąż jest jeszcze na chodzie. Gdy pan Stark natknął się na niego na złomowisku był zdeterminowany, aby przywrócić mu dawny blask.

Nie jestem pewna, co Damien mógłby robić na złomowisku, ale nie mam problemu z wyobrażeniem sobie jego determinacji. Damien dostaje to, czego pragnie, czy to samochód - klasyk, hotel w Santa Barbara, czy ja.

Przebiegam palcem po lakierowanej powierzchni blatu. Ten ruch przypomina mi o mojej wcześniejszej fantazji.

- Nie masz tu gdzieś przypadkiem kartki i pióra?

- Oczywiście – odpowiada Edward. Pochyla się i wyciąga coś ze schowka na rękawiczki, po czym podaje mi teczkę³⁶. Otwieram ją i znajduję w niej wieczne pióro oraz Inianą³⁷ papeterię z monogramem *DJS* – inicjałami Damiena.

Waham się. Naprawdę nie spodziewałam się, że Edward może mieć rzeczy, o które zapytałam. Teraz, gdy mam do czynienia z perspektywą przelania moich myśli na papier, nieoczekiwanie mam pustkę w głowie. Czy może związane dłonie w tym przypadku.

Szkoda zmarnować tak rozkoszną okazję, więc biorę głęboki oddech, przykładam stalówkę do papieru i zaczynam pisać.

³⁵ Nie znalazłyśmy jednoznacznego tłumaczenia, możliwe wyjaśnienie: saloon to określenie na limuzynę, ale nie jedną z tych długich tylko po prostu luksusowych. Może to być Bentley, jak również Audi a8, Mercedes klasy s, itp. Wikipedia podaje, że to klasa aut ekstra luksusowych.

³⁶ Wydaje mi się, że to jakiś rodzaj teczki, eleganckiej skoro jest w niej i pióro, i papeteria z monogramem, ale nie mam błędnego pojęcia jak to się nazywa. ~DC.

³⁷ Tak, tak, papeteria wykonana z włókien lnu lub mająca podobną teksturę. Kurczę to musi być cudne w dotyku :D ~DC.

Mój bardzo drogi Panie Stark,

Zanim pana spotkałam, nigdy nie myślałam o zmysłowym charakterze samochodu. Lecz teraz, ponownie, jestem otoczona miękką skórą, otulona ciepłym uściskiem tego czarującego, silnego pojazdu. To upojne uczucie i...

Kontynuuję pisanie, przelewając moje zalotne zwroty na papier. Patrząc na swoje staranne pismo niemal żałuję technicznej rewolucji. Jak cudownie byłoby dostawać listy od kochanka. Otwierać je i zobaczyć jego serce na papierze, zapisanym wyraźnym i śmiałym charakterem pisma. Wygodą jest pisanie smsów i maili, nie można temu zaprzeczyć, lecz nie zastąpi to intymności listów.

Do czasu, gdy Edward zatrzymał się przed mieszkaniem, które dzieliłam z Jamie w Studio City, skończyłam pisanie. Złożyłam starannie list i wsunęłam do pasującej koperty, którą znalazłam w teczce, zakleiłam i wypisałam adres zwrotny w lewym, górnym rogu. Wówczas uświadomiłam sobie, że nie znam adresu domu Damiena w Malibu. Dziwne, zważywszy jak dużo czasu tam spędzałam. Nie ważne. List z łatwością dotrze do jego biura, gdzie również mieści się jego apartament. Schludnie wypisałam jego imię i adres na środku koperty:

Damien Stark, CEO

Stark International

Star Tower, Penthouse

S. Grand Avenue

Los Angeles, CA 90071

Nie pamiętam numeru budynku, ale wydaje mi się, że w tym przypadku poczta da sobie radę. Znajduje znaczek w portfelu³⁸ i naklejam go. Wychodzę z auta i uśmiecham się do Edwarda.

- Wezmę prysznic, przebiorę się i muszę wziąć kilka rzeczy. To może chwilę potrwać.
- Nie ma problemu, - mówi i gdy odwracam się w kierunku schodów, siada z powrotem za kółkiem.

Nie czuję się winna z powodu mojego planu. Edward zapewne ma audiobook'a i nie musi wracać do Malibu, by zawieźć gdzieś Damiena. Przypuszczam, że do czasu, gdy zorientuje się, że zakradłam się tylnymi schodami do własnego auta, spędzi przyjemnie czas z książką, którą słucha.

Wrzucam list do skrzynki, po czym pędzę po schodach do mieszkania, przy okazji kalkulując czas na wzięcie prysznica, przebranie i dojechanie do biura. Korki były większe niż przypuszczał Edward – była stłuczka na czterysta pięćce - i będę musiała spieszyć się bardziej niż zamierzałam. Wiem, że mogłabym po prostu założyć jeden z miliona strojów, w które zaopatrzył mnie Damien, ale nowa praca to moje terytorium. Durne czy nie, chcę nosić własne ciuchy i jechać własnym autem.

³⁸ Tak jasne, bo każdy nosi znaczki w portfelu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach :D:D

Spodziewam się, że drzwi nie będą zamknięte, ponieważ Jamie nigdy nie pamięta o przekręceniu tego cholernego klucza. Jestem zaskoczona, gdy okazuje się, że zasuwka i gałka są dokładnie pozamykane.

Wykopuję klucze z torebki. Wchodząc, krzywię się na pogrążone w ciemnościach mieszkanie. Prawdopodobnie śpi i mam nadzieję, że jest sama. Pewnie jest. Przecież Jamie sprowadza facetów, jak bezpieczeństwa koty, rutynowo wyrzucając ich, gdy tylko porządnie wstrząsną sprężyny w jej materacu. To niebezpieczne i martwię się, że dla niej staje się to grą. Inną od gier, w które gram z Damienem, chociaż, nie sądzę, że dla Jamie istnieje jakiegokolwiek słowo bezpieczeństwa.

Jej drzwi są zamknięte i rozważam ominięcie ich, ale to w końcu mój pierwszy dzień pracy i chcę zobaczyć się z przyjaciółką.

Delikatnie pukam i przysuwam się, by posłuchać. Spodziewam się jęku, bądź przeprosin, a następnie pędu do drzwi, by ucisnąć mnie w tym ważnym dniu.

- James? – pukam mocniej, lecz nadal bez odpowiedzi. Łapię za klamkę i naciskam, starając się zarówno spojrzeć i nie, na wypadek gdyby w końcu pozwoliła zaciągniętemu koleśowi zostać na noc. Lecz pokój jest ciemny i pusty. Przekonuję samą siebie, że nie ma powodu do zmartwień. Jamie zapewne musiała wyjść gdzieś z samego rana. Albo została gdzieś na noc po nocnej imprezie. Tyle, że sama nie wierzę w żadne z tych tłumaczeń. Jamie nie jest rannym ptaszkiem i rzadko zostaje gdzieś na noc. Nie jest typem osoby mogącej przekimnąć na kanapie – za bardzo lubi wygodę domu.

Mam nadzieję, że przesadzam, ale wyciągam komórkę i piszę wiadomość. *Gdzie jesteś? Mam wysłać ekipę poszukiwawczą?*

Czekam, gapiąc się na wyświetlacz, ale telefon milczy.

Cholera.

Dzwonię, od razu łączy mnie z pocztą głosową.

Teraz ściska mnie w żołądku. Nie mogę zadzwonić na policję. Może i nie oglądam zbyt wiele telewizji, ale widziałam na tyle dużo, by wiedzieć, że nie zrobią nic, dopóki nie miną dwadzieścia cztery godziny. Prawie wybieram numer Damiena, ale w końcu rezygnuję. Możliwe, że nie będzie mógł nic zrobić, lecz jestem prawie pewna, iż z powodu mojego niepokoju przerwie swoje spotkanie i przyjedzie bez względu na to, jak bardzo będę temu przeciwna. Może i wyobrażam go sobie jako rycerza na białym koniu, ale zdecydowanie nie jestem damą w opałach, co więcej - wcale nie chcę nią być.

W porządku. Jamie prawdopodobnie jest pod prysznicem, czyli tam, gdzie w tej chwili powinnam być ja. Wykapię się i przebiorę, a jeśli nie oddzwoni do mnie do czasu, gdy dojadę do śródmieścia, ponownie zadzwonię i wyślę smsa. Jeżeli nadal nie będzie odpowiadać, zatelefonuję do Ollie'go. Nie wiem, co mógłby zrobić, ale jest moim drugim najlepszym przyjacielem, więc mogę zadzwonić do niego w kryzysowej sytuacji. Z Ollie'm mam mniejsze szanse na to, że przerwę jakieś super ważne spotkanie na szczycie.

Najgorsze jest to – nie ważne jak bardzo nienawidzę tej myśli - że istnieje możliwość, iż są razem. Wiem o jednym razie, gdy spali ze sobą. Choć Jamie przysięga, że był to jednorazowy wyskok – a Ollie zapewnia, że poza tym był wierny swojej narzeczonej – nie jestem pewna, czy naprawdę wierzę któremukolwiek z nich.

Moje wątpliwości są ciężarem, ponieważ Jamie i Ollie są dwójką moich najlepszych przyjaciół i nie podoba mi się, że ich schadzka może rzucić cień na stosunki naszej trójki.

Jestem rozkojarzona. Gdy wchodzę do swojej sypialni, rzucam telefon na łóżko, nie zauważając Lady Miau, która wtopiła się w białą kołdrę. Zaspana, podnosi swój łepkę w proteście i gapi się na mnie, dopóki nie przeproszam, po czym wraca do spania.

Najwidoczniej nasza kotka nie podziela moich obaw co do miejsca pobytu Jamie.

Częściowo przez pospiech, a częściowo przez to, że nie chcę odchodzić od telefonu na zbyt długo, prysznic zajmuje mi tylko chwilę. Wycieram włosy i gdy są tylko wilgotne, nakładam trochę żelu, by ułożyć kręcone pasma. Odkryłam, że o wiele lepiej układa się włosy do ramion niż warkocze do połowy pleców. Nie, żebym chciała powtórki mojego załamania, ale w tej małej kwestii, wyszło mi to na dobre.

Owijam się ręcznikiem i otwieram drzwi naszej małej łazienki. Wychodzę w obłoku pary i podskakuję ze strachu, słysząc gwałtowny trzask ceramiki, rozbijającej się o kuchenne płytki.

W mgnieniu oka jestem przerażona, wyobrażam sobie intruzów i boogey-men'a³⁹ i Bóg wie co jeszcze. Coś, co mogłoby wywołać wrzask, wywołuje wybuch śmiechu, gdy słyszę ostry głos Jamie, pobrzmiwający w mieszkaniu.

- O zesz kurwa⁴⁰! Nikki! Właśnie rozpieprzyłam twój ulubiony kubek!

- Już idę - wołam, spiesząc do naszej małej jadalni.

Gdy staję przed Jamie, patrzy na mnie dziwnie. Pewnie dlatego, że wciąż się śmieję. Trzyma ucho mojego kubka z logo Dallas Cowboys. Reszta roztrzaskanej niebieskiej ceramiki jest rozrzucona po płytkach pod jej nogami.

- Przepraszam - mówi.

- W porządku – nadal się śmieję. Nie wiem dlaczego. Pewnie z ulgi.

- Nie wiem czemu to twój ulubiony - broni się, jak gdybym miała pretensje o ten kubek. – Nawet nie lubisz futbolu.

- Był duży - odpowiadam. – Mógł pomieścić gorącą czekoladę z piankami bez przelewania się przy wkładaniu łyżeczki.

³⁹ Bezkształtny stwór wychodzący z szafy, którym rodzice straszą dzieci, może to być również odniesienie do filmu [http://en.wikipedia.org/wiki/Boogeyman_\(film\)](http://en.wikipedia.org/wiki/Boogeyman_(film))

⁴⁰ W oryginale jest 'oh fuck a duck', uśmiełam się z tego, ale niestety po polsku nie jest to już tak fajne. ~DC.

- Taa, ale jaki jest cel w picu czekolady z piankami, jeśli będziesz taka pedantyczna.

Nie mogę się z tym nie zgodzić, więc milczę. Zamiast tego wsuwam stopy w japonki stojące przy schodach i ostrożnie wchodzę do kuchni po małą zmiotkę i szufelkę, którą włożyłam pod zlew, gdy się tu wprowadziłam.

- Dzięki - mówi, po czym wywraca oczami, gdy wręczam jej zmiotkę.

- Okay. – Wzdycha. – W porządku⁴¹.

Gdy przykuca w jeansach, właściwie bardziej odpowiednio ubrana do tej roboty, niż ja w ręczniku, pytam gdzie była.

- Martwiłam się - przyznaję. – Spałaś gdzieś?

- Cholera nie. – Zamiata ostatni kawałek kubka na szufelkę. Wtedy przechyla głowę z uśmiechem kota, który zjadł kanarka. – Zostałam gdzieś na całą noc, ale nie spałam. – Jej rozmarzony uśmiech znika, gdy surowo mi się przygląda. – A ty? Bo wygląda na to, że ostatnio twoje łóżko nie jest zbyt często używane. Niebawem będziesz musiała zapisać tą biedną rzecz na terapię. Wiesz, samotność może prowadzić do depresji.

- Zajmę się tym - odpowiadam sucho. – I prawdę powiedziawszy, nie. Mnie również tu nie było.

- Yhy.

Podnoszę ręce w geście poddania.

- Nic nie mówię - wytykam. – Ale jeśli miałabym coś powiedzieć, byłoby tylko to, że podczas gdy ja gdzieś nocuję, to z tym samym facetem. Ty masz tylu, że powinnaś założyć stronę na Facebooku tylko po to, by za nimi nadążyć.

- Właściwie, to niezły pomysł. Z wyjątkiem tego, że myślę, iż z tym facetem może być całkiem inaczej.

Szczęka mi opadła.

- Serio?

- Najzupełniej. Nie jest tak prze-kurwa-pyszny jak Damien-władca-świata-Stark, ale nie uciekłabym z krzykiem przed powtórką tego wyczynu, a nawet przed powtórką powtórki, szczerze mówiąc.

To jest najbliższe terminu związku, o jakim kiedykolwiek usłyszałam od Jamie. Stwierdzenie, że jestem zachwycona, jest niedopowiedzeniem.

- Nie możesz zrzucać na mnie takiej bomby, gdy spieszę się do pracy. No chodź. Pogadamy jak będę się ubierać.

⁴¹ A to cwaniara, chciała jelenia znaleźć. Nabroiła - niech sprząta. ~DC.

Idzie za mną do sypialni i usadawia się na biurku przed moim laptopem. Jest otwarty, a wygaszacz ekranu pokazuje zdjęcia Damiena, które zrobiłam w Santa Barbara. Damien z taką lekkością i radością w oczach, nie mogę patrzeć na te zdjęcia bez uśmiechu. Wchodząc do pokoju ogarnia mnie euforia, spowodowana wygaszaczem, jak i autentycznym obrazem Monet'a, który podarował mi Damien, wiszącym teraz między moim biurkiem, a szafą. To miłe uczucie, do którego nie jestem przyzwyczajona. Na studiach moje mieszkanie było tylko powierzchnią do życia. Z matką, mój pokój był miejscem, z którego chciałam uciec. Ale tutaj jest Jamie i moja nowo odkryta wolność. Jest podekscytowanie i możliwości.

Przede wszystkim jest Damien.

Ten pokój jest dowodem na to, że ruszyłam do przodu i zmierzam tam, gdzie naprawdę chcę być.

Jamie wpisuje coś w komputerze.

- Raine⁴² - mówi w końcu.

Stoję przy szafie, starając się dokonać wyboru między niebieską, a szarą spódnicą. Chwilę zajmuje mi zorientowanie się, że nie mówi o deszczu.

- Bryan Raine - powtarza, gdy odwracam się w jej stronę, jakby miało mi to coś wyjaśnić.

Gdy moja mina dalej nie świadczy o zrozumieniu, kręci głową, udając rozdrażnienie i stuka w ekran.

- Mój facet to Bryan Raine.

Mimo pośpiechu, jestem wystraszająco ciekawa, by zapomnieć o analizie mojej garderoby i zobaczyć, co ona robi. Kiedy podchodzę do biurka widzę, że otworzyła stronę ze zdjęciami. Wszystkie ukazują tego samego mężczyznę. Cudowny, w większości bez koszuli, z zajebistym ciałem, oczami, rysami twarzy i włosami w odcieniach blondu⁴³, które obiektyw kocha. W zasadzie, większość zdjęć pochodzi z reklam. Samochody, woda kolońska, jeansy. Musze przyznać, że ten mężczyzna z pewnością sprzedałby jeansy.

- To on - mówi dumnie Jamie.

- To facet, z którym wyszłaś wczoraj?

-Yup.– Uśmiecha się łobuzersko. – Choć większość czasu spędziliśmy w domu. Całkiem gorący, co?

- Jest niesamowity – potwierdzam, szukając jednocześnie stanika i majtek w szufladzie. Waham się przez chwilę. Podczas gry, którą prowadziłam z Damienem musiałam stosować się do jego zasad i przez ostatnie dwa tygodnie nie nosiłam ani majtek, ani stanika. Na początku było dziwnie, ale niezaprzeczalnie seksownie, zwłaszcza, kiedy byłam z nim. Wiedząc, że w każdej chwili może wsunąć rękę pod moją spódnicę. Że może mnie dotknąć, droczyć się, a nawet zatopić palce w mojej cipce.

⁴² Wymawia się jak rain (rejn), czyli deszcz

⁴³ Dirty blonde - ciemny blond z drobkami złotego blond i brązu.

Jest coś całkowicie erotycznego w byciu nagą pod ubraniem. Nawet, gdy Damiena nie było w pobliżu, moje ciało było gotowe i świadome każdego dotyku, otarcia materiału o tyłek i każdego powiewu powietrza omiatającego moją pleć.

Ale to nie jest gra, to pierwszy dzień nowej pracy i "zasady życia według Elizabeth Fairchild" są we mnie za bardzo zakorzenione. Mogłabym spędzić każdą chwilę, starając się uciec od mojej matki, ale ona wciąż wyskakiwała zza rogu. W świecie mojej matki, dreszczyk swobody seksualnej nie przesłaniał konieczności założenia majtek do pracy.

Z westchnieniem wkładam bieliznę i wracam do szafy, by kontynuować rozważania nad moim strojem.

Zerkam na Jamie, aby sprawdzić co ona o tym myśli, ale wciąż marzycielsko patrzy na ekran.

- Nie obsłiń klawiatury - besztam ją. – Więc, jak się poznaliście?
- Jest moim partnerem - mówi, mając na myśli reklamę, w której ma zagrać.
- W większości zajmuje się modelingiem, ale kilka razy wystąpił gościnnie w telewizji. A nawet grał jednego ze złych facetów w ostatnim filmie o Bondzie.
- Tak? – faktycznie, widziałam ten film, ale jego nie pamiętam.
- Cóż, stał z pistoletem i wyglądał gorąco - poprawia się. – Był jednak w drużynie złych facetów.
- Ale nie zaczęliście jeszcze kręcić? - pytam, ponieważ nadal jestem zdezorientowana. – Więc dlaczego się z nim umówiłaś? Która? – dodaję trzymając w górze dwie spódnice, nad którymi się zastanawiam.
- Niebieska. Zadzwoił do mnie. Powiedział, że skoro reklama to w zasadzie trzydziesto sekundowy romans, powinniśmy się umówić i popracować nad chemią między nami.

- Wnioskuje, że jest chemia?

- Aż iskrzy - potwierdza Jamie, i chociaż nadal nie jestem pod wrażeniem łatwości z jaką moja przyjaciółka przeskakuje z łóżka do łóżka, nie mogę zaprzeczyć, że tego ranka moja współlokatorka wygląda dobrze. Błyszcząca, pozytywnie nabuzowana. Domyślam się, że nowa praca i nowy facet mają z tym wiele wspólnego. Czuję przypływ opiekuńczości zmieszany z ulgą i zabarwioną odrobiną troski. Jamie nigdy mi tego nie wyznała, ale jestem prawie pewna, że nim się wprowadziłam, często wybierała facetów nie ze względu na ich atrakcyjność, ale ich gotowość do pomocy przy spłacie jej hipoteki. Jeśli między Jamie a Bryan'em Raine rozwinie się jakiś poważny związek, nikt nie będzie szczęśliwszy ode mnie. Lecz jeśli on zakończy to, łamiąc jej serce, mam przeczucie, że moja silna, samowystarczalna współlokatorka będzie zdruzgotana.

Spoglądam na nią i widzę, że marszczy brwi. Przelykam ślinę ze strachu, że moje obawy widoczne są na twarzy.

- Co jest?

- Serio ubierasz spódnicę? Myślałam, że ludzie technologii wolą jeansy i koszulki z równaniami matematycznymi.

Nachmurzyłam się, ponieważ jestem posiadaczką kilku koszulek z naprawdę zabawnymi matematycznymi żartami.

- Pierwszy dzień w pracy. I pamiętaj, że nie będę pracowała przy technicznej stronie, ale administracyjnej. Chcę wyglądać profesjonalnie.

Zapinam spódnicę, wsuwam stopy w parę moich ulubionych szpilek. Na górę zakładam jedwabną bluzkę i ulubioną marynarkę, którą znalazłam w jednym z second handów⁴⁴, do którego Jamie zabrała mnie z okazji przyjazdu do Los Angeles. Jest klasyczna, ozdobiona szarym i niebieskim wzorem. Sprzedawca powiedział nam, że była noszona przez jedną z postaci jakiegoś programu telewizyjnego, którego nigdy nie widziałam, ale Jamie zapewniła mnie, że był świetny.

- Chcę usłyszeć więcej o tym facecie - mówię jej, idąc do łazienki, by nałożyć makijaż. – Ale muszę się zbierać. - Idzie za mną i opiera się o drzwi, gdy ostrożnie robię kreski i tuszuję rzęsy. Kiedy kończę, okręcam się na małej powierzchni między wanną a umywalką.

- Dobrze wyglądam?

- A wyglądałaś kiedyś źle? – pyta. – I jeśli ktoś zapyta, Lauren Graham nosiła tę marynarkę w Gilmore Girls. Zaufaj mi, jest super.

Kiwam głową, wierząc jej na słowo.

- Chcesz się spotkać po pracy? Opowiem ci o Rain'ie, a ty możesz mi opowiedzieć wszystko o nocach, których nie spędziłaś w domu. Chcę szczegółów.

- Brzmi nieźle – rzucam, nie zwracając sobie głowy tłumaczeniem jej, że jeśli tyczy się Damiena, nie będę odkrywać wszystkich szczegółów. - W Du-par⁴⁵? – pytam.

- Jaja sobie robisz? Chcę się napić. Spotkajmy się w Firefly,- odpowiada, nawiązując do miejscowego baru na Ventura Boulevard, do którego poszliśmy mojej pierwszej nocy w mieście.

- Napiszę do ciebie wychodząc z pracy - mówię i przyciągam ją by uściskać mocno. – Bardzo się cieszę. Nie mogę się doczekać, aby usłyszeć więcej o tym facecie.

- Nie mogę się doczekać, by zobaczyć więcej - mówi z figlarnym uśmiechem. – Uwierz mi, mogłabym patrzeć na tego faceta cały dzień.

⁴⁴ Resale shop, to bardziej charity shop, ale mniej więcej polega na tym samym co second hand. Sprzedają rzeczy używane, tyle że zysk trafia do organizacji charytatywnych. Bardzo popularne sklepy w UK, im lepsza dzielnica, tym ciekawsze rzeczy można tam dostać, w centrum Londynu można kupić suknie, które oddały np. Victoria Beckham czy Keira Knightley.

⁴⁵ To pewnie nazwa kawiarni, ale sądząc po odpowiedzi raczej można tam zjeść śniadanie, a nie iść z koleżanką na plotki przy czymś mocniejszym

Zostawiam Jamie wzdychająca i prawdopodobnie odtwarzającą w myślach ich zesłonoćną gimnastykę. Pędzę w dół tylnymi schodami na parking. Gdy odjeżdżam, we wstecznym lusterku widzę limuzynę. Obserwuję ją dopóki nie skręcam, ale nie rusza się z miejsca i gdy wjeżdżam na Ventura Boulevard nie mogę przestać się uśmiechać. Wreszcie, nie co dzień udaje mi się przechytryć Damiena Starka.

Pomijając fakt, że moja antyczna Honda nie ma "kopa" i ociągała się na światłach, udało mi się dotrzeć ze Studio City do biura Innovative Resources w Burbank bez opóźnień, w mniej niż piętnaście minut. Uważam to za dobre rozpoczęcie dnia. Parkuję obok czerwonego Mini Cooper'a, którego oglądam z zazdrością, zamykam auto i ruszam w stronę brzydkiego, czterokondygnacyjnego budynku ze stiuku, mieszczącego biura Innovative i kilku podnajemców.

Słyszę dźwięk mojego telefonu, zatrzymuję się na środku parkingu, by wyciągnąć go z torebki i uśmiecham się na widok wiadomości od Damiena.

Myślę o tobie. Będziesz wspaniała w ten pierwszy dzień. Dogadaj się z innymi dziećmi. Ale nie dziel się swoim cukierkiem.

Śmieje się i wystukuję odpowiedź.

Moim cukierkiem dziele się tylko z tobą.

Jego odpowiedź wywołuje na mojej twarzy uśmiech.

Bardzo miło to słyszeć.

Odpisuję szybko.

Wchodzę teraz do budynku. Życz mi szczęścia.

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

Powodzenia, chociaż myślę, że go nie potrzebujesz. Spotkanie się zaczyna, muszę iść. Dziś wieczorem, kochanie. Do tego czasu, wyobraź sobie mnie, dotykającego ciebie.

Zawsze tak robię.

Odpisuję, szczęśliwa, wkładam telefon z powrotem do torebki, ale wcześniej sprawdzam godzinę. Jest dopiero 9:45, co oznacza, że mam jeszcze piętnaście minut, zanim powinnam zacząć pracę.

Mój telefon brzęczy ponownie, więc sięgam po niego. To znowu Damien.

- Wyobrażam sobie – mówię zmysłowym głosem.

- Co ty do cholery robisz? – On wcale nie brzmi zmysłowo. W zasadzie, jest wręcz wkurzony. Krzywie się. Najwyraźniej właśnie rozmawiał z Edwardem.

- Idę do pracy – mówię.

- Powinienem być właśnie na spotkaniu.

- Więc dlaczego nie jesteś?

- Cholera, Nikki!

- Nie – pryham. – Jestem jedyną osobą, która powinna to powiedzieć. Cholera, Damien, umiem jeździć autem. Jeśli chcesz angażować Edwarda, spytaj mnie. To jest łatwe. Idziesz do mnie i mówisz – Nikki, kochanie, istota mego życia, czy mój kierowca mógłby zawieźć cię do pracy?

Następuje cisza, mam nadzieję, że się śmieje.

- A zgodziłabyś się na to?

- Nie – odpowiadam. – Ale to jest sposób w jaki powinieneś do tego podejść. To moja praca, Damien. Chcę sama prowadzić auto, więc będę to robić.

- Nie chcę żebyś była sama, gdy pojawią się paparazzi.

Och. Czuję się troszkę lepiej. Nie podoba mi się to, co zrobił, ale przynajmniej miał powód.

- Nikogo tu nie ma – mówię.

- Ale mogliby być.

- Więc musiałabym sobie z tym poradzić – stwierdzam, być może zbyt ostro. Liczę do pięciu. – Nie możesz być ze mną w każdej minucie, każdego dnia. Nie ważne, jak bardzo bym tego chciała. Spotkam ich, kiedy będę sama. To się kiedyś stanie i oboje będziemy musieli sobie z tym poradzić.

Słyszę jak wypuszcza powietrze.

- To mi się nie podoba.

- Mnie również.

- Cholera, Nikki.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co miałabym powiedzieć.

W końcu Damien przerywa milczenie.

- Idę na spotkanie – mówi, ale na myśli ma: *martwię się o ciebie*.

- Nic mi nie jest – upewniam go. – Damien?

- Tak?

- Dziękuję. Właściwe uczucia, ale gówniane wykonanie.

To sprawia, że zaczyna się śmiać.

- Będziemy musieli jeszcze o tym porozmawiać – stwierdza. – To nie jest dyskusja, którą mogę prowadzić z Palm Springs.

Marszczę brwi. Najwidoczniej to jest dyskusja, którą może prowadzić w Los Angeles. Świetnie.

Naprawdę musi wracać na spotkanie, więc rozłącza się, a ja się krzywię. Zdaję sobie sprawę, że będę musiała poradzić sobie nie tylko z paparazzi, ale też z Damienem, próbującym mnie niańczyć.

Wyrzucam tę myśl z głowy i kieruję się do budynku. Nie mam czasu na kawę, ale nie szkodzi, nie chcę ryzykować rozlania jej na białej bluzce. Głos matki w mojej głowie przypomina, że są lepsze sposoby na zrobienie wrażenia, niż plamy po kawie na ubraniu.

Recepcja znajduje się na czwartym piętrze, wciskam przycisk przywołujący windę i niecierpliwie czekam aż nadjedzie.

W końcu drzwi się rozsuwają i przesuвам się w lewo, pozwalając pasażerom wysiąść. Jestem o krok od wejścia, gdy słyszę za sobą ochrypy, znajomy głos.

- No, no, spójrz na siebie Teksas. Wystrojona na wyjście.

Odwracam się i staję twarzą z beczelnie niecenzuralną Evelyn Dodge, a jednocześnie jedną z moich ulubionych osób na świecie. Ubrana w powiewne czarne spodnie i złote sandały, które wyglądają jak importowane z Maroko. Spodnie są w większości zakryte przez krzykliwą, bardzo wzorzystą koszulę, która na ile mogę stwierdzić, została stworzona przez zszycie dziesiątek szali od Hermesa⁴⁶. Wygląda trochę jak cyganka z wyszukany gustem.

- Wiedziałam, że dziś jest twój pierwszy dzień – mówi. - Jednak nie myślałam, że będę miała tyle szczęścia, by cię spotkać.

Uświadamiam sobie, że ciągle gapie się na nią kompletnie zaskoczona i blokuję wejście do windy. Robię krok w bok, by mała grupa, która się tu zebrała, mogła wejść i zmuszam się, z przyklejonym do twarzy uśmiechem, by coś powiedzieć.

- Co u licha tu robisz? – pytam. Evelyn mieszka w Malibu, niedaleko nowego domu Damiena i nie jest typem osoby, która urządza sobie wędrówki do Valley⁴⁷ chyba, że wisi nad nami apokalipsa.

- To samo co ty, Teksas.

Z rozbawieniem unoszę brew.

- Będziesz działać w przemyśle technologicznym? Projektując aplikacje do iPhone'a z pracami Blaine'a?

⁴⁶ Francuski wytwórca ekskluzywnych towarów, akcesoriów, perfum, specjalizujący się w wyrobach ze skóry. Apaszki Hermesa, to rękodzieło z najwyższej półki, ceny wahają się od ok 220 funtów do ponad 600, w zależności od rozmiaru i modelu. A na torebki od Hermesa mimo swojej ceny trzeba się zapisać. Jako ciekawostkę, mogę dodać, że do sklepu w Berlinie klienci wpuszczani są indywidualnie.

⁴⁷ Myślę, że może chodzić o San Fernando Valley, w obszarze którego mieści się wspomniane wcześniej Burbank,.

Dotyka swojego nosa i wskazuje na mnie.

- Faktycznie, niezły pomysł i możliwe, że będę potrzebowała od ciebie jakichś wskazówek. Ale nie. Jestem tu by spotkać się z Bruce'm.

- Po co? – pytanie wychodzi z moich ust, nim uświadamiam sobie, jak całkowicie niegrzecznie to brzmi.

Jednakże, Evelyn nie należy do osób, które łatwo się obrażają.

- Potrzebuję jednego z jego kluczy – odpowiada, po czym maskuje kaszlem śmiech. – Ale nie martw się. To nie dla schadzki. Blaine lepiej niż ja radzi sobie w tej dziedzinie ...a na poważnie, zdecydował, że chce poprawić kilka obrazów na sobotnią wystawę, ale najwidoczniej są one w magazynie poza galerią.

Teraz naprawdę jestem zmieszana.

- Giselle nie może cię wpuścić? – Giselle jest żoną Bruca i właścicielką kilku galerii sztuki w Południowej Kalifornii. Sobotnie koktajl party nie będzie wystawą tylko mojego portretu – choć tylko garstka gości będzie wiedziała, że to ja pozowałam do obrazu - ale również wiele innych prac Blaine'a.

- Pewnie mogłaby, gdyby nie zawlokła swojej dupy do Palm Spring. Ale w międzyczasie zadzwoniła do mnie. Najwidoczniej jedzie po kilka obrazów z tamtejszej galerii, a jej asystent nie ma zapasowego klucza do magazynu. Po co u diabła Giselle dała go Bruce'owi zamiast asystentowi - nie wiem. Czasem ta kobieta zbija mnie z tropu.

- Damien również jest w Palm Springs. Poleciał tam dziś rano.

- Szkoda, że Giselle nie wiedziała. Mogłaby zrzucić przywiezienie tych obrazów na Damiena. To zaoszczędziłoby mi tej wycieczki. – Evelyn potrząsa głową. – Szczerze, bardziej wolałabym pojechać do Palm Springs niż do Burbank i jestem pewna, że ona to wie. Myślę, że z Bruce'em znów się posprzeczała.

- O co się pokłócili?

- Z ich dwójką? Nikt u diabła nie wie. – Kończy tę konwersację, jakby były to same nudy, ale dla mnie temat Giselle jest jednym z nieprzyjemnych, lecz niezaprzeczalnie leży w moim interesie. Gdy pierwszy raz spotkałam Damiena na przyjęciu u Evelyn, byłam zazdrosna o tę kobietę jakieś pięć minut, ponieważ wyglądała to tak, jakby była dziewczyną uczepioną do jego ramienia. Jednakże, gdy tylko dowiedziałam się, że jest mężatką, moja zazdrość została zamieciona pod dywan, tam gdzie jej miejsce. Nie powiedziałabym, że zazdrość powróciła, ale moje nadzieje, że Bruce i Giselle powrócą do stanu małżeńskiego szczęścia, są zdecydowanie bardziej samolubne niż altruistyczne.

- A co z tobą? – kontynuowała Evelyn. – Ciągłe mam nadzieje, że ty i twój aparat skorzystacie z mojego zaproszenia, bym mogła wlać w ciebie kilka drinków i obsypać kilkoma plotkami, ale zgaduję, że już mnie nie potrzebujesz, skoro do dyspozycji masz teraz widoki u Damiena.

- To cholernie piękne widoki - przyznaję. – Ale z chęcią wpadnę któregoś dnia.

- Kiedy tylko masz ochotę. Weź aparat jeśli chcesz – proponuje. – Albo wpadnij, żeby się napić i poplotkować. Jedno i drugie znajdziesz u mnie. Porady także, jeśli potrzebujesz. Ale z tego co słyszałam, świetnie sobie radzisz.

- Blaine opowiadał o mnie historyjki? – nic nie mogę poradzić na szeroki uśmiech. Szczupły, młody artysta i bardzo bezczelna kobieta na pierwszy rzut oka nie wyglądają na parę. I kiedy Evelyn mówi, że trzyma Blaine'a przy sobie tylko jedynie po to, żeby rozgrzewał jej łóżko, mam przeczucie, że kryje się za tym coś więcej.

- Do diabła tak. Jaki cel miałoby wysłanie tego chłopaka w świat, jeśli nie wróciłby z jakimiś brudami?

- I?

- Jesteś zupełnie nudno-wolna-od brudów – odpowiada. – Z tego co słyszałam tarzasz się w szczęściu.

Śmieję się.

- Będę się tego trzymać.

- Wspaniale. Cieszę się, że nie tylko ja regularnie dostaję gorący seks.

Moje policzki zaczynają płonąć i muszę ścisnąć usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Rozumiem... jest coś więcej? Z tego co mówi Blaine, wygląda na to, że oswoiłaś dziką bestię.

Nie odpowiadam, ale jej słowa tak bardzo mnie cieszą, jestem pewna, że się rumienię.

- Więc, żadnych nowych dramatów na horyzoncie?

- Nie - mówię ostrożnie, ponieważ to nie czas i miejsce, by mówić jej o groźbach Carla. Jednak z jej tonu wnioskuję, że może już to wiedzieć. – A co? Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Beztrąsko odmachuje ręką.

- Nic a nic.

Piorunuję ją wzrokiem. Evelyn mogła być dobrym kłamcą w czasach, gdy była agentem, ale straciła swój spryt.

Patrzy na mnie, po czym prychnie ze śmiechem.

- Cholera, Teksas. Mam na myśli, to co powiedziałam. Nie ma nic, czym mogłabyś się przejmować. W każdym razie nie teraz.⁴⁸

Podczas naszej rozmowy kilka grup ludzi wchodziło i wychodziło z windy, teraz drzwi windy ponownie rozsunęły się przed nami.

- Czas iść do pracy, prawda? – mówi Evelyn.

⁴⁸ Czyli jednak coś jest!

- Nie wywiniesz się z tego tak łatwo - ripostuję, podążając za nią. Chcę zarzucić ją pytaniami, ale nie ma na to czasu podczas naszej krótkiej przejażdżki w górę, a kiedy drzwi się otwierają, nie mamy dostatecznej prywatności.

Recepcjonistka, dziewczyna w moim wieku, która jeśli dobrze pamiętam ma na imię Cindy, natychmiast wstaje.

- Łał, to wspaniale mieć cię tutaj - mówi do mnie i oblewa się rumieńcem. – Mam na myśli, że świetnie będziesz pasować do zespołu. Możemy chodzić razem na lunch, jeśli chcesz.

- Dzięki - odpowiadam, równocześnie patrzę z ukosa w kierunku Evelyn, która wygląda na rozbawioną. – Myślę, że jem dziś lunch z Bruce'em.

- No tak, prawda. Pan Tolley czeka na ciebie. Za chwilę cię zaprowadzę. – Odwraca się do Evelyn nim mam szansę powiedzieć jej, że najpierw powinnam zobaczyć się z kobietą z kadr. – Mogę w czymś pomóc?

- Evelyn Dodge - przedstawia się Evelyn. – Dzwoniłam do Bruce'a w sprawie odebrania klucza.

- Och oczywiście, pani Dodge – obchodzi biurko i wręcza Evelyn kopertę, która zapewne zawiera klucz.

Evelyn wsuwa ją do ogromnej torebki i wskazuje na mnie palcem.

- Zobaczymy się jutro, Teksas.

- Jasne - odpowiadam znacząco. Evelyn jest jedną z niewielu osób, które znają tożsamość kobiety na portrecie Blaine'a. – Z pewnością zobaczysz jutro całkiem spory kawałek mnie.

Evelyn śmieje się rubasznie, następnie wchodzi z powrotem do windy. Podążam za Cindy wzdłuż szarego hallu, do gabinetu Bruce'a. Śmiech Evelyn wciąż dzwoni mi w uszach.

Rozdział 8

Nie docieramy nawet do biura, gdy pojawia się Bruce. Kiedy spotkaliśmy się na rozmowie kwalifikacyjnej był uosobieniem spokoju. Teraz niezaprzeczalnie wygląda na zaniepokojonego.

- Nikki, dobrze cię widzieć – trzyma wyciągniętą rękę w geście powitania. Jest to gest zdecydowany i bezpośredni, myślę, że to dobrze wróży Bruce'owi jako szefowi.

Cindy wraca do recepcji i Bruce kieruje się w dół korytarza, prowadzącego do reszty firmy. Porusza się szybko i musze uważać, by za nim nadążyć. Jeśli ciąży na nim kłótnia z żoną, to nie widać tego. Wygląda na człowieka, który ma problemy w pracy, a nie w związku.

- Jeśli to nieodpowiednia chwila – zaczynam. – Mam na myśli, że z pewnością oczekują mnie w kadrach.

- Rozmawiałem z Trish. Zajmie się twoimi dokumentami po południu. W tej chwili mam dla ciebie coś, czym chciałbym, żebyś się zajęła. – Zatrzymuje się przed biurem, którego drzwi pokryte są naklejkami kreskówek i logo różnych zespołów. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci wrzucenie w stado wilków.

Gruntownie oglądam drzwi. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia o czym mówi, ale wiem, że poprawną odpowiedzią na takie pytanie nowego szefa jest:

- Ani trochę. Co się dzieje?

- Bajzel w kalendarzu. Mam umówione dwa spotkania w tym samym czasie. Chcę, żebyś pojechała z Tanner'em do śródmieścia, aby spotkać się z informatykami z Suncoast Bank. Są zainteresowani 128 bitowym algorytmem szyfrującym w wersji beta, który testowaliśmy⁴⁹. Tak czy siak będziesz szefem marketingu tego produktu, ale chcę dać ci trochę czasu, żebyś mogła na spokojnie się w to wdroić. Przepraszam, że zwałam to na ciebie w pierwszym dniu.

- Nie ma problemu – mówię. Mój głos jest opanowany, ale w środku skaczę z radości. Bruce opowiadał mi o najwyższej jakości oprogramowaniu szyfrującym Innovative i wiem, że kształtują to na szandarowy produkt firmy. Nie spodziewałam się wejść natychmiast w sam środek takiego zadania, ale jeśli tak się stało, zamierzam wykorzystać to spotkanie, aby dowieść szefowi, że potrafię wykonać to zadanie. I wykonam je dobrze.

⁴⁹ Wersja beta to jest coś przed ostateczną wersją, może zawierać błędy. Kiedy program ma już pierwszych użytkowników, zwanych często beta testerami, wyłapywane są błędy związane z różnymi środowiskami i warunkami pracy programu – w skrócie wykład nt. testowania beta autorstwa K. ~ A.

- Nie powinno być trudno to sprzedać – dodaje Bruce. – Ten produkt jest dokładnie tym, czego potrzebują, ale będziemy chcieli umieścić naszą własną ekipę na miejscu, by mieć pewność, że ich informatycy zostaną właściwie przeszkoleni. Będziemy też mieli oko na każdą nieprawidłowość i usterkę, by móc szybko zainterweniować.

- Oczywiście.

- Dlatego też wysyłam Tannera – dodaje, delikatnie pukając w oklejone drzwi. – Pracował nad rozbudową projektu i szczerze myślę, że dobrze mu zrobi pół roku pracy u klienta.

- Dlaczego?

Bruce zmarszczył brwi.

- Jeśli nie masz nic przeciwko mieszanii interesów z przyjemnością, możemy o tym pogadać jutro. W tej chwili powiem tylko, że gdy mówiłem o wilkach, nie miałem na myśli klienta.

- Jasne – odpowiadam, uświadamiając sobie, z mentalnym trzepnięciem w głowę, że przecież będzie obecny na przyjęciu. Pierwsza godzina będzie kameralna – tylko nasi znajomi, którzy wiedzą, że to mój wizerunek wisi na ścianie Damiena - lecz później Damien otworzy trzecie piętro dla całego mnóstwa klientów Blaine'a.

Zza nadal zamkniętych drzwi przenika głos.

- Powiedziałem już 'proszę wejść'.

Bruce otwiera drzwi. Blond mężczyzna z opalenizną jak u surfera i miną sprzedawcy spogląda na nas. Jego biurko zakopane jest pod stosami dokumentów, prawdopodobnie dwa razy więcej arkuszy rozrzuconych jest po podłodze.⁵⁰ Podnosi wzrok i uśmiecha się szeroko. Wiem, że powinnam poczekać z osądzaniem, ale instynktownie czuję, że nie lubię tego faceta.

- Bruce – mówi głosem pełnym przyjacielskiej zuchwałości. – Właśnie skończyłem rozmawiać z Philem. Wysłał nam dane dotyczące propozycji Continental Mortgage. Dopilnuję, aby to było jego priorytetem.

- Brzmi nieźle – odpowiada Bruce, ale mam wrażenie, że nie zwraca na to uwagi. – Tanner, to Nikki.

Uśmiech Tannera poszerza się jeszcze bardziej i przez kilka sekund mam wrażenie, jakbym patrzyła na swoje lustrzane odbicie. Ten uśmiech nie jest ani trochę bardziej szczerzy niż mój wyuczony, pokazowy, albo uśmiech Towarzystwiej Nikki, który właśnie prezentuję.

- Wszyscy wiele o tobie słyszeliśmy – odzywa się Tanner. – Wszyscy pragną poznać hit miesiąca - śmieje się, wbijając wzrok w Bruce'a. – Więc witamy na pokładzie i takie tam.

Spoglądam w oczy Tanner'a i rozmyślnie uśmiecham się szerzej.

⁵⁰ Prawie jak u mnie w domu podczas pisania pracy mgr ;p ~A.

- Postaram się sprostać oczekiwaniom. – Przesuwam się na tyle, bym mogła patrzeć na obu mężczyzn, po czym kończę, osłepiając ich moim perfekcyjnie widowiskowym uśmiechem, sugerującym, że wszystko czego pragnę, to pokój na świecie.

- Jestem pewien, że sprostasz – mówi Bruce. – Jesteśmy podekscytowani, że dołączyłaś do zespołu. – Szczerść w jego głosie jest niezaprzeczalna i patrząc na twarz Tannera mogę stwierdzić, że on też zdaje sobie z tego sprawę.

- Naprawdę powinniśmy już iść – pośpiesza Tanner, po czym chwyta z biurka niechlujny plik dokumentów i wsuwa je do skórzanej torby listonoszki.

- Proszę – Bruce wręcza mi notes z logo Suncoast na okładce. – Możesz zapoznać się ze specyfikacją w czasie jazdy.

Mówi nam, że musi przygotować się do własnego spotkania, obiecując, że spotkamy się na moim powitalnym lunchu w poniedziałek i życzy nam szczęścia, nim zauważam, stoję przed windą z Tanner'em u boku. I tak, jestem lekko zdenerwowana. Jednocześnie pewna, że poradzę sobie z zadaniem. Rozumiem szyfrowanie algorytmów i jestem w stanie zaprezentować klientowi stanowisko firmy. To nie moimi umiejętnościami jestem zaniepokojona, tylko faktem, że stoję koło mężczyzny, który najwyraźniej, z jakiejś niezrozumiałej przyczyny, gardzi mną.

Bruce mógł tego nie zauważyć, ale jestem pewna, że dobrze odczytałam Tannera. Nagle robi mi się niedobrze. Ta niechęć powoduje wręcz mdłości, gdy wchodzimy do windy. Opiera się o ścianę, patrząc na mnie wykrzywia usta, jakby zobaczył właśnie coś obrzydliwego na swojej drodze.

Odwracam wzrok, zamierzając to zignorować, ale wstrzymuję się, ponieważ nagle zaczynam myśleć o Damieniu.⁵¹ Mówiąc, że jest najlepszym biznesmenem, jakiego znam, byłoby niedopowiedzeniem. Więc co zrobiłby Damien, stojąc przed opornym, lekceważącym współpracownikiem? Czy odwróciłby się i udawał, że to ignoruje?

Z drugiej strony, czy gdyby Nikki Fairchild spotkała jakąś plotkującą dzirę podczas imprezy towarzyskiej, czy zignorowałaby to?

Nie zrobiłaby tego.

Mogę mieć spore doświadczenie w niepokazywaniu swojego prawdziwego oblicza światu, ale nawet Towarzyska Nikki nie zniosłaby takiego gówna. Damien Stark również, a tym bardziej Biznesowa Nikki.

Wciskam przycisk do awaryjnego zatrzymania windy i robię krok w kierunku Tannera. Nie jestem zadowolona z bliskości, ale rozmyślnie wchodzę w jego przestrzeń osobistą. Jego uśmiezek blednie, właściwie wygląda na lekko zakłopotanego.

- Masz jakiś problem? – pytam, ignorując dzwonek, który dzwoni teraz w irytująco równomiernych odstępach czasu.

⁵¹ Na jej miejscu, to cały czas bym o nim myślała. Jak ona śmiała w ogóle przestać? ~A.

Ściąga usta w cienką linię i troszkę blednie pod swoją opalenizną. Przez chwilę myślę, że to wystarczy, że pokazałam mu swój punkt widzenia i wygrałam pozycję alfy. Ale wtedy otwiera usta i widzę jak powracają mu kolory.

- Tak - odpowiada. – Ty jesteś moim problemem.

Zmuszam się do pozostania na swoim miejscu. Przynajmniej gramy w otwarte karty.

- Ja? Masz na myśli współpracę?

- Współpracę? Wspólnie? Tak to nazywasz?

- W tym momencie, nie - przyznaję. – Nie sądzę, że to w ogóle jest jakaś praca.

- My nie współpracujemy - mówi, robiąc w powietrzu cudzysłów. – Jesteś moim pieprzonym szefem.

- Tak - potwierdzam. – Jestem. I sugeruję, byś pomyślał zanim zaczniesz do mnie tak mówić.

Poważnie? Co za problem ma ten facet?

- To powinna być moja posada. Od początku pracowałem nad tym pakietem szyfrującym. Znam go na wylot i udawadniałem Bruce'owi na okrągło, że mogę kierować zespołem. I co się wtedy stało? Jakaś uprzywilejowana mała zdzira postanowiła pracować za kasę na drobne wydatki i nagle zostaje zdegradowany.

- Kasa na drobne wydatki? W jakiej epoce ty żyjesz?

- O co chodzi? Znudziłaś się, wydając pieniądze swojego faceta? Pomyślałaś, że dla rozrywki przyjdiesz sobie tutaj? Wiesz ile Cindy musiała odebrać telefonów? Tuziny rozmów z reporterami, którzy chcieli wiedzieć, czy naprawdę tu pracujesz. To strata jej pierdolonego czasu.

Mój puls przyspiesza, czuję kropelki potu, zbierające się między piersiami. Skąd u diabła prasa mogła wiedzieć, że tu pracuję? I dlaczego do jasnej cholery się nie odczepią? Nie jestem aż tak interesująca, nawet jeśli jestem związana z Damienem Starkiem.

Plusem jest to, że w końcu rozumiem zagadkowy komentarz Tanner'a o hicie miesiąca.

- I wiesz co naprawdę zaszło mi za skórę? – pyta, po czym kontynuuje bez czekania na odpowiedź. – Fakt, że jesteś tu tylko dlatego, że szef chce uszczęśliwić swoją żonę.

Teraz naprawdę kręci mi się w głowie. Nie mam pojęcia, co Giselle ma z tym wspólnego, ale w tym momencie mam dość gierek.

Sięgam do przycisku i uruchamiam windę, gdy rusza, ponownie odwracam się do niego.

- Ta praca wymaga pewnej dozy finezji. Zdolności w komunikowaniu się z klientami i z zespołem. A przede wszystkim talentu do uśmiechania się do ludzi, na których wolałbyś splunąć. – Oślepiam go najjaśniejszym uśmiechem Towarzystkiej Nikki. – Tanner – mówię. – Nie sądzę, że to stanowisko odpowiednie dla ciebie.

Docieramy do lobby, drzwi otwierają się. Robię krok, zostawiając go, by szedł za mną. Ja tu dowodzę i do cholery musi sobie z tym poradzić. Mogę nie radzić sobie ze wszystkim, o czym właśnie mi powiedział. Jednak wiem wystarczająco dużo, by domyślać się, że jeśli nie przejmę kontroli, zrobi wszystko co w jego mocy, aby mi to odebrać.

Gdy przechodzimy przez lobby w stronę wyjścia, zauważam wyglądającą na pewną siebie Azjatkę, siedzącą przy stoliku na zewnątrz kawiarni. Czyta coś, co wygląda na sprawozdanie finansowe i przez krótką chwilę, gdy przewraca stronę, podnosi oczy i napotyka moje. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale coś w jej opanowanej, pewnej siebie postawie inspiruje mnie. To moja praca, zasłużyłam na nią, nie dzięki Damienowi i z pewnością nie dzięki Giselle. Ja tu dowodzę i zamierzam to udowodnić.

Maszeruję do wyjścia, przechodząc przez drzwi – i pół sekundy później moja jasna, błyszcząca bańka z pewnością siebie pęka, gdy sześciu fotografów z błyskającymi fleszami i podniesionymi głosami rusza w naszym kierunku z miejsca na parking, na którym najprawdopodobniej czekali.

Zanim mogę pomyśleć jak zareagować, zostaję dosłownie zbombardowana.

- Czy to prawda, że Stark planuje przejąć Innovative Resources?

- Nikki, jaka właściwie jest twoja rola w IR?

Walczę, by zachować spokój oraz twarz postawy Biznesowej Nikki na miejscu. Nie cierpię tego, ale nie zamierzam dać im satysfakcji z odkrycia tego.

- Czy składasz sprawozdania do firmy Starka?

- Co masz do powiedzenia na zarzut szpiegostwa korporacyjnego?

W tej chwili muszę zmusić się, by nie ścisnąć pięści. Nie dlatego, że potrzebuję bólu, ale dlatego, że chcę walnąć pięścią w twarz któregoś z tych dupków, który śmiał zasugerować, że Damien wysłałby mnie jako szpiega.

- Czy to taktyka, by podnieść twoje notowania u producentów reality-show?

- Opowiedz nam o prawdziwej Nikki - czy to prawda, że twoja siostra popełniła samobójstwo?

Potykam się, moje opanowanie zostaje znokautowane przez siłę tych słów.

Nie. *Nie, nie, nie.*

Tym razem zaciskam pięści. Potrzebuję bólu. Muszę się pozbierać. Znaleźć w sobie siłę.

Potrzebuję tego, ponieważ muszę odnaleźć wolę, by z powrotem założyć maskę. Muszę zmierzyć się z tymi ludźmi i wyostać się z tego cholernego miejsca.

Powoli prostuję się i chociaż zabiera mi to całe pokłady siły, które w sobie mam, spoglądam po kolei na każdego z nich. Osłepiam ich moim milion-watowym uśmiechem.

- Bez komentarza – mówię i niedbale obracam się, by odszukać Tanner'a.

Nadal stoi w wejściu do budynku. Zauważam go w porę, by dostrzec, że wyraz samozadowolenia na jego twarzy blednie.

- Pospiesz się Tanner - wołam, torując sobie drogę wśród paparazzi. – Musimy dostać się na spotkanie.

- O mój Boże! Nie mogę uwierzyć, że musisz pracować z takim durniem! – mówi Jamie. Siedzimy przy wypolerowanym drewnianym barze w Firefly Studio City popijając dirty martini⁵². Zjada swoją ostatnią oliwkę, po czym celuje we mnie plastikowym mieszadłem.

– To tak, jakbyś grała w telenoweli. Nie, w filmie – poprawia. – Jednej z tych znikomych komedii, gdzie odważna bohaterka jest sparowana z kompletnie niekompetentnym idiotą i durnymi następstwami.

- Z wyjątkiem tego, że on jest mściwy, a nie niekompetentny. I czy bohaterka w tych filmach nie kończy zawsze z idiotą?

- Niekoniecznie - odpowiada Jamie, odchylając się z wyrazem samozadowolenia. – Niedługo zaczną interesować się kolejnym romansem klasy B. - Macha ręką w powietrzu. – “Dzień z Tannerem”. Już widzę zapowiedź.

Krzywię się.

- Dobrze, możesz w tym zagrać. Osobiście, wołałabym mieć innego podwładnego.

- Wołałabyś - mówi Jamie. – I choć bardzo wkurza mnie, że nie rozmawiamy o naszych prze-kurwawypysznych facetach, chcę najpierw usłyszeć resztę tej historii. Skąd te sępy wiedziały, że tam byłaś? Czy Tanner im powiedział? Powiedziałaś Damienowi o komentarzu ze szpiegostwem korporacyjnym? Czy był totalnie wściekły?

- Powiem mu, jak się z nim zobaczę – odpowiadam. – I tak, na pewno będzie wściekły. – Przygryzam usta. Nie zapobieglibyśmy temu nawet, gdyby Edward odwiózł mnie do pracy, ale mam przecucie, że ten prosty fakt nie będzie miał znaczenia, gdy Damien usłyszy co się stało i zamieni się w pocisk.

- Co do Tannera – kończę temat ze wzruszeniem ramion. – Podejrzewam, że jest ich informatorem, ale nie mam dowodów. To już nie ma znaczenia. Już wiedzą. Hura – dodaję sucho.

Jamie pochyla się bliżej do mnie, ściąga brwi, gdy bada moją twarz.

- Wszystko w porządku? Mam na myśli, naprawdę w porządku?

⁵²Dirty martini - Gin (nigdy wódka), z wytrawnym Vermouth'em w proporcjach odpowiednio 2:1, plus kropla soku z oliwek, całość ozdobiona 3 oliwkami.

Uśmiecham się wyćwiczonym uśmiechem, potakuję i mówię, że wszystko będzie dobrze. Ale to Jamie i niemal od zawsze była moją przyjaciółką. Co ważniejsze, wiedziała, ile znaczyła dla mnie moja starsza siostra. Jak bardzo polegałam na Ashley, usiłując przetrwać cały ten bajzel, do którego wepchnęła mnie matka. Zamknięta na noc w pokoju, bez możliwości włączenia światła, bo matka była przekonana, że – dla piękna - potrzebuję więcej snu. Nieskończenie długie godziny chodzenia z książką na głowie. Drugi weekend miesiąca, kiedy mogłam pić tylko wodę z cytryną, bym odtruła organizm i trzymała z dala wstrętny cellulit. Wielkie i małe rzeczy, i dużo więcej.

Ja byłam tą wygrywającą wstęgi i korony, ale to Ashley zazdrościłam. Ashley, która mogła żyć normalnym życiem, albo tak mi się wydawało. Ashley, która przede wszystkim troszczyła się o swoją małą siostrzyczkę, a nie o siebie.

Nie myślałam o tym, jak paplanina mojej matki musiała wpływać także na Ashley. Albo nie myślałam o tym, dopóki nie było za późno i nie trzymałam jej pożegnalnego listu. Patrzyłam na jej schludne, precyzyjne pismo. Obwiniła się o to, że mąż zostawił ją, bo zawiodła jako kobieta i żona. Że jakimś sposobem nie potrafiła być damą, na jaką próbowała wyszkolić nas matka.

Zdzira.

Zamykam oczy i uświadamiam sobie, że moje dłonie spoczywają na udach, tuż nad bliznami ukrytymi pod spódnicą. Cięłam się nim Ashley umarła, a gdy odeszła, porzuciłam to.

Jest tyle wspomnień związanych z tymi bliznami, jak gdyby każde małe zgrubienie reprezentowało górę emocji. Choć głównie teraz przypominają mi o Ashley.

- Nie – w końcu odpowiadam na pytanie Jamie. – Nie w porządku. Dopóki nie zapytali o Ashley, radziłam sobie. Nie podobało mi się, ale dawałam radę. Następnym razem będzie okej. Dziś nie byłam przygotowana.

- To przejdzie, wiesz. To plusy i minusy, jeśli chodzi o rozgłos. Z czasem mija.

- I jak powiedział Tanner jestem hitem miesiąca – uśmiecham się, tym razem szczerze. – Może w następnym miesiącu zostawią mnie w spokoju i skupią się na wschodzącej gwiazdce, która umawia się z Byronem Randem.

- Brianem Rainem – poprawia. – I nawet nie myśl o zmianie tematu. Zapomnij o durnych paparazzi. Chcę usłyszeć do końca, co się stało na spotkaniu.

- Dobrze - mówię, kończąc moje martini. Mówię Jamie co stało się, gdy Tanner i ja dojechaliśmy do Suncoast i dochodzę do faktycznego spotkania z klientami.

- *Ja o tym opowiem - powiedział Tanner, gdy szef IT zadał mi pytanie koncepcyjne. – Pani Fairchild przyszła tu z czysto administracyjnego punktu widzenia.*

- Mały kutas – stwierdza Jamie, gdy dochodzę do tej części historii.

- Nie będę się z tym kłócić - odpowiadam. – Ale prawdopodobnie nie powinnam nic mówić. Mam na myśli, że cała idea polegała na dostarczeniu klientowi produktu i zespołu. To usunęłoby Tannera z mojej drogi na sześć miesięcy.

- Więc, co zrobiłaś?

- Gdy skończył, wskazałam od niechcenia, że podczas gdy prezentacja Tannera była całkowicie poprawna, ominął pewne kluczowe informacje. Następnie spędziłam piętnaście minut na przedstawianiu sposobów ustawienia algorytmów, by dać im ogrom różnorodnych opcji. Ścisłej mówiąc, że koncepcyjnie program jest znakomity, ale gdy dochodzisz do faktycznego kodowania, wtedy naprawdę jesteś...

- Okej - mówi Jamie, podnosząc rękę. – Wyobrażam sobie. Sprawy techniczne. Zaimponowałaś im. Tanner wyszedł na głupka.

- Prawda – zgadzam się. – Ale najlepsze jest to, że nie wyszedł na głupka - ignoranta. Zna się na rzeczy. Ominął tylko kilka ważnych detali.

- Co jest w porządku, bo nie chcieliby przez sześć miesięcy mieć u siebie jakiegoś półgłówka. – odpowiada Jamie.

- Dokładnie. Myślę, że musiałabym zrezygnować, gdyby Tanner pracował na tym samym piętrze co ja. Facet jest toksyczny.

- Cóż, nie chciałybyśmy, żebyś zrezygnowała - odzywa się Jamie, wywracając oczami. – Jak byś przeżyła? Milion dolarów nie starczy na tyle co dawniej.

Śmiejąc się, rzucam w nią serwetką.

Podchodzi barman, Jamie decyduje się na kolejne martini. Ja tylko wodę gazowaną.

- Nie masz za grosz poczucia zabawy - stwierdza.

Myślę o bardzo śmiałych rzeczach, które robiłam razem z Damienem, więc odgryzam się uśmiechem samozadowolenia.

- Więc, kiedy dostaniesz pieniądze? – pyta.

- Są już moje, ale muszę powiedzieć Damienowi, gdzie ma je przelać.

- Ach, tak – rzuca Jamie.

Wzruszam ramionami. Prawda jest taka, że jestem niezdecydowana co do sposobu zainwestowania ich. Mam dużo do stracenia biorąc pod uwagę, błędne inwestycje mojej matki, które doprowadziły do wyczyszczenia portfela. Denerwuję się na myśl o podejmowaniu własnych wyborów. Oczywiście, porażka matki polegała na bzdurnym prowadzeniu rodzinnego interesu i zwyczaju do nedorzecznych, ponadprzeciętnych wydatków. Jednak świadomość, a wiara w to, że nie jestem swoją matką, to dwie zupełnie różne rzeczy.

- Rozmawiałam z brokerami - zapewniam, co nie do końca jest prawdą. Rozmawiałam z dwiema recepcjonistkami, by umówić się na spotkanie z brokerami. Ze sposobu w jaki Jamie na mnie patrzy, jestem pewna, że domyśla się mojego oszustwa.

- Dość na temat pieniędzy - ucinam, gdy barman przychodzi z naszymi napojami. Podnoszę toast. – Za ciebie. Dziś reklama, jutro Oscar.

- Wypiję za to.

- Wypijesz za cokolwiek.

- Prawda - zgadza się i opróżnia połowę swojego martini.

- Uwierzyłybyś w to? – pyta.

Nie wiem co ma na myśli.

- Uwierzyła w co?

- Gdy byliśmy w liceum i brałaś udział w tych wszystkich wyborach Miss, a ja miałam przesłuchania do miejskiego teatru. Uwierzyłybyś, że będziemy w Los Angeles i ja będę kręciła reklamę, a ty zaczynała swój własny biznes? Nie wspominając o złapaniu najbardziej pożądanego kawalera w mieście.

- Nie - przyznaję. - Nigdy bym nie uwierzyła.

- Więc toast jest za nas obie - Jamie wznosi rękę z zaciśniętą pięścią, czekając aż przybiję, co chętnie robię⁵³.

- Za dwie teksańskie dziewczyny, które przeniosły się do LA i całkiem nieźle sobie radzą.

Ponieważ Jamie przyszła pieszo do baru, odwożę nas do mieszkania. Zabiera to więcej czasu niż się spodziewałam, odkąd moja Honda zamula na światłach.

- Pogódź się z tym Nikki - męczy Jamie. – Nie możesz jeździć po mieście tym autem.

Obawiam się, że ma rację, ale prawda jest słodko - gorzka. Ten samochód jest pierwszą rzeczą jaką kupiłam samodzielnie. Jestem dumna z tego, co reprezentuje i nic nie poradzę, że staję się lekko przesadna przez fakt, że umiera właśnie wtedy, gdy ja zaczynam żyć .

- Wkrótce zabiorę ją do warsztatu – postanawiam. – To prawdopodobnie coś błahego jak świece zapłonowe albo zapchany gaźnik.

- Czy ty w ogóle wiesz co to jest gaźnik?

⁵³ No o żółwika chodzi. Nie umiem tego opisać dobrze :D ~Di.

- Nie – przyznaję. – Ale mechanik prawdopodobnie tak.

- Otwórz oczy i spójrz realnie, Nik. Była świetnym, małym autkiem, ale któregoś dnia ugrzęźnie na autostradzie, a ty staniesz się newsem głównego wydania wiadomości. Dziewczyna milionera zgnieciona jak robak w karambolu piętnastu aut. Nie mów wtedy, że cię nie ostrzegałam.⁵⁴

Wywracam oczami, ale nie dyskutuję. Jamie może mieć rację.

- Mówiąc o milionerze - kontynuuje Jamie. - Kto jeszcze przychodzi na jutrzejsze przyjęcie? Czy w końcu poznam Evelyn?

- O tak – odpowiadam. – I Blaine’a oczywiście. Oprócz nich, jesteśmy jedynymi, które wiedzą, że to mój portret wisi na ścianie, więc zachowujemy intymny...

Jamie przerywa mi parsknięciem i przeklinam mój dobór słów.

- Zachowujemy kameralny nastrój – poprawiam się. – Do ósmej. Wtedy pojawią się pozostali goście, by dołączyć i zobaczyć wszystkie obrazy Blaine’a.

- Świetnie. A Ollie? – Rzuca od niechcienia i nie mogę stwierdzić czy tylko pyta, czy może nadal coś się dzieje między tą dwójką. Wiem, że powinnam po prostu zapytać, ale nie mogę się do tego zmusić.

- Nie przychodzi - odpowiadam.

- Nie na pierwszą część – wyjaśnia. - Wiem, że nigdy nie mówiłaś mu o obrazie - przygląda mi się.

– Mówiłaś?

- Nie – stanowczo zaprzeczam.

- Zastanawiałam się czy przyjdzie na oficjalną część pokazu, czy jakkolwiek to nazywacie.

- Nadal nazywam to cocktail party – mówię, parkując na przeznaczonym mi miejscu. – I nie, nie przychodzi. Myślę, że on i Curtney mają jakieś plany – dodaję, nawiązując do narzeczonej Olliego. Czuję się winna przez to kłamstwo, ale nie chcę mówić Jamie, że Damien odmówił zaproszenia Olliego do swojego domu. Niepokoi mnie, że Damien i mój najlepszy przyjaciel nie dogadują się, ale wiem dlaczego Damien tak zdecydował.

Od początku zaczęli węszyć wokół siebie jak dwa wilki alfa⁵⁵, potem udawali niepewny rozejm. Jednak doszło do nagłego zerwania rozejmu, gdy Ollie wyjawiał mi kilka sekretów Damiena. Robiąc to, naruszył zasady między prawnikiem a klientem. Damien rozumie, że Ollie chciał mnie chronić i prawdopodobnie tylko dlatego Ollie jest nadal prawnikiem i nadal pracuje w tym mieście. Albo na tym kontynencie, jeśli chodzi o to.

⁵⁴ Na pewno nie powie, bo jak zostanie zgnieciona, to raczej już nie będzie mogła mówić ;p ~A.

⁵⁵ Śmierdzi „Zmierchem”? ~Di.

Damien nie chce go w swoim domu i nie mogę go winić. Mam nadzieję, że dojdą do porozumienia, ponieważ potrzebuję obu tych mężczyzn w swoim życiu. Ale minął dopiero tydzień od wypłynięcia całego tego gówna i sprawy między nimi są za świeże.

Natomiast Jamie nie ma o tym pojęcia i nie planuję jej tego opowiadać. To jest jeszcze jeden klin między nami, nawet jeśli jestem jedyną, która zdaje sobie z tego sprawę.

Wkrótce stajemy przed drzwiami i szukam kluczy. Wkładam je do zamka, otwieram drzwi i zamieram w progu.

- Ja pierdolę – mówi Jamie, wyglądając zza mojego ramienia.

Nie mówię ani słowa. Jamie dość dobrze to nazwała.

Na środku naszego salonu stoi łóżko. To łóżko. Piękne żelazne łóżko, przy którym pozowałam. Oszalałające łóżko, na którym Damien tak gruntownie pieprzył mnie ostatniej nocy oraz przez wiele poprzednich.⁵⁶

Uświadamiam sobie, że obie stoimy nieruchomo, więc robię krok na przód. Na łóżku leży torba od Fred'a⁵⁷ z załączonym liścikiem. Wystarczy, że tylko zerkam na kopertę pokrytą odręcznym pismem, by poczuć jak moje ciało napina się w zachwycie. Powoli, wyciągam kartkę i czytam:

Panno Fairchild, byłbym wdzięczny gdybyś uczyniła mi honor zakładając jutro tę suknię. I być może, uczyniła nawet większy honor, ściągając ją później.

Zbyt późno zdaję sobie sprawę, że Jamie stoi za mną i czyta nad moim ramieniem.

- Jak mogło ci się tak poszczęścić? Ten facet jest poważnie warty grzechu.

- Całkowicie - zgadzam się z uśmiechem.

Siada na łóżko w momencie gdy ja rozsuwam zamek w torbie. Zaczynam się śmiać. Zakochałam się w tej sukience w czasie naszych wczorajszych zakupów. Sięga do połowy ud i zrobiona jest z mglisto niebieskiego szyfonu. Nie jest dopasowana, ale pofałdowany przód i kwiecisty wzór sprawiają, że jest zabawna i zalotna. Nie mogę się doczekać, aż założę ją razem z moją ulubioną parą srebrnych sandałów i pasującą srebrną bransoletką.

Przytrzymuję ją, aby Jamie mogła zobaczyć.

- Co o tym myślisz?

- Myślę, że będziesz w niej ociekać seksem - mówi. – Mogę zrobić nalot na twoją szafę? Jestem znudzona swoimi ciuchami.

- Jamie nosisz czwórkę. Nie nosiłam czwórki odkąd uciekałam od matki i dowiedziałam się o tajemniczej substancji, którą nazywam jedzeniem.

⁵⁶ Och, on jest zajebisty. Kocham Starka całym serduszkiem <3 ~Di.

⁵⁷ Pewnie chodzi o sklep.

Wzdycha i pożądliwie przypatruje się mojej sukience.

- Potrzebny mi własny facet - milioner.

- Nie będę się sprzeczać - odpowiadam. – Stwierdzam, że jest bardzo pożądanym dodatkiem.

- Chcesz iść na zakupy? – pyta Jamie. – Mam poważny garderobiany kryzys.

Zerkam na telefon. Nadal żadnego sygnału od Damiena.

- Jasne – zgadzam się. – Ale daj mi chwilę na przebranie się i nakarmienie kota. Czy możemy iść na prawdziwy obiad? Wódka nie należy do głównej grupy żywności.

- Nie?⁵⁸ – ripostuje Jamie, ukazując swoje gwiazdorskie umiejętności aktorskie i umieszczając prawdziwą konsternację w swoim tonie. Kieruje się do swojego pokoju, podczas gdy ja idę do kuchni. Lady Miau pojawia się w chwili, gdy otwieram pojemniczek z kocią karmą⁵⁹ i ociera się o moje nogi, dopóki nie podstawiam jej miseczki z jedzeniem.

Jestem w pokoju i ściągam moje "robocze" ubranie, gdy Jamie woła:

- Jak dostał się do mieszkania?

- Zabij mnie, ale nie wiem – odkrzykuję, chociaż mogę się domyślać. Zapewne przekupił zarządcę, który jest wystarczająco głupi, by być rozbawiony myślą o dostawie łóżka - niespodzianki.

Przebieram się w jedną z tych matematycznych koszulek, z której wcześniej drwiła Jamie z napisem *przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom prowadzić po alkoholu*⁶⁰ i parę jeansów. Pierwszy raz ubieram jeansy, od kiedy Blaine zaczął malować mój portret i waham się przed zapięciem, czując się troszkę niegrzecznie. Jak gdybym łamała zasady.

Oczywiście, nie łamię. Gra jest skończona. Jeśli chcę założyć jeansy, robię to.

A jeśli chcę nosić spódnice bez majtek? Cóż, to także mogę zrobić.

Uśmiecham się, opuszczając sypialnię. Jednak mój nastrój zmienia się, kiedy wchodzę do salonu i widzę, jak ogromne łóżko wypełnia przestrzeń. Byłam taka szczęśliwa, gdy weszłam i zobaczyłam je tutaj, jak gdybym była zalana powodzią wyjątkowych wspomnień.

Teraz ta radość zmieszana jest z odcieniem jakichś nieprzyjemnych emocji, chociaż nie jestem całkowicie pewna, co to dokładnie jest.

⁵⁸ Nie????????????? ;p – A.

⁵⁹ Najbardziej śmierdzące 'jedzenie'. Wiem, mam kota :D ~Di

⁶⁰ Odpowiedzialność za to zdanie spadła na mnie. Wydaje mi się, że chodzi tu o grę słów, w oryginale jest derive (to pochodna w matematyce), co w wymowie bliskie jest drive (prowadzić). Jeśli nie mam racji, przyznaję się bez bicia do błędu, oni lubią gry słów, więc zakładam tę opcję. Org. „friends don't let friends derive drunk” ~Di.

Podchodzę do łóżka i przyciskam palce do gładkiej kuli ⁶¹podnóżka. Jestem wstrząśnięta, że łóżko nie zostało odwiezione do jakiegoś magazynu albo sprzedane do sklepu z antykami. W tej samej chwili robię się niezaprzeczalnie melancholijna.

- To tu nie pasuje – mówię, gdy Jamie wraca, by zapytać co się stało.

- Łóżko?

- Powinno być w domu w Malibu. Nie tutaj – powtarzam. – Wygląda to tak, jakby było jakimś zakończeniem.

Przypominam sobie historię, którą powiedział mi Damien. O tym jak poświęcił interes, którym się pasjonował, by uratować drobnego producenta przysmaków. Nie spodobała mi się ta historia wtedy, a teraz podoba mi się nawet mniej.

Jamie milczy przez chwilę, w tym czasie uważnie mi się przygląda.

- O cholera Nik - mówi w końcu. – Nawet nie myśl.

- Co?

- Nie wyskakuj mi tu z psychozą 101. Doszukujesz się czegoś, co nie istnieje. Ciągłe to robisz.

- Nie robię.

- No, może nie cały czas, ale zrobiłaś to z Milo.

- To był pierwszy rok w liceum.

- Więc może 'cały czas' był nieco przekolorowany - przyznaje. – Chodzi o to, że podobał ci się i był w ostatniej klasie, pamiętasz? – potwierdzam kiwnięciem, bo dobrze pamiętam. – Pewnego dnia było zimno, więc pożyczył ci swoją kurtkę.

- I spędziłyśmy tydzień na analizie jego ukrytych motywów. – O tak. Pamiętam.

- Wyszło na to, że powód był prosty - było ci zimno i chciał być miły.

- Do czego zmierzasz?

- Lubisz to łóżko? – pyta.

- Uwielbiam je - przyznaję.

- Czy Damien wie, że je uwielbiasz?

- Jasne.

⁶¹ <http://hi.atgimg.com/img/p/1524/1480bfr.jpg>

- Więc masz powód. Ty lubisz łóżko. Damien lubi ciebie – co jest niedopowiedzeniem roku - ale teraz je masz. Jestem pewna, że gdy się wprowadzisz, możesz z powrotem zabrać tam łóżko.

- Gdy się wprowadzę? – myśl jest jednocześnie przerażająca i ekscytująca.

- Tego pragniesz, prawda? Nie żebym chciała cię wykopać, ale dziewczyna musi zmierzyć się z rzeczywistością.

Niemal mówię, tak, ale wtedy zamykam buzię i zaczynam od początku.

- To za wcześnie, by nawet o tym myśleć.

- Cholera, Nik. Chcesz tego. Zrób to.

- W porządku – mówię. – Chcę tego. Ale rzucanie się na rzeczy, których pragniemy nie zawsze jest najlepszym kierunkiem działania. Czasem rozsądnie jest trochę pomyśleć i zachować dyskrecję.

- To nie chodzi o mnie – mówi, całkowicie wyłapując moją próbę ominięcia tematu.

Wzdycham.

- Może powinno. Nie do końca jesteś właściwą osobą, żeby dawać rady na temat związku.

- Prawda. Ale zapytałaś. Więc która z nas jest tu idiotką? Poza tym – kontynuuje, gdy powstrzymuję uśmiech. - Może zwracam się w nowym kierunku. Monogamia może być zabawna. Mam na myśli, że nie mogę wyobrazić sobie znudzenia Raine’em. – Jej twarz robi się rozmarzona. – Właściwie, po ostatniej nocy nie sądzę, że mogę wyobrazić sobie Raine’a znudzonego.

Śmieję się, ale w myślach muszę przyznać, że znam to uczucie.

- Więc zatrzymuję łóżko?

- Cholera, jasne że zatrzymujesz łóżko. Zostaw je w salonie na dzień lub dwa. Nocka z margaritą po zakupach?

- Z filmami?

- Żadnych wyciskaczy łez - odpowiada. – Nie jestem w nastroju na łzy. Akcja. Chcę zobaczyć jak coś wybucha.

I to właśnie brzmi dla mnie jak cholernie doskonały wieczór.

Rozdział 9

Po napełnieniu naszych żołądków w Haru Sushi & Roll Cade i wyczyszczeniu portfeli w Beverly Center, razem z Jamie siadamy z naszymi drinkami - tequilą zmieszaną z limetką i kroplą Cointreau⁶². Piłyśmy już sakę⁶³ do obiadu i jesteśmy na tyle wstawione, że same śpiewamy świąteczną hip-hopową piosenkę z początku „Szklanej Pułapki”⁶⁴.

Byłyśmy w momencie, kiedy Bruce Willis zgina palce u stóp w łazience, kiedy przerwał nam telefon Jamie. Piszczycy, spoglądając na ekran, następnie zeskakuje z łóżka i biegnie do swojego pokoju, by mieć trochę prywatności.

Bryan Raine, jak się domyślam.

Zastanawiam się nad kontynuowaniem filmu – z tego co wiem, spędzi z nim przy telefonie całą noc – kiedy mój własny telefon dzwoni. Nie kłopotczę się patzeniem na wyświetlacz, po prostu naciskam przycisk słuchawki i odbieram.

- Damien?

- Wszystko dobrze?

Chwilę zastanawiam się co ma na myśli. Paparazzi.

- Skąd wiesz o nawet najmniejszej rzeczy na mój temat? Zatrudniłeś satelitę? W ubraniach, które mi kupiłeś znajduje się miniaturowy nadajnik?

- Każda osoba na świecie posiadająca smartphona i dostęp do Internetu widziała twoje dzisiejsze zdjęcia – odpowiada.

- I szczerze, podoba mi się pomysł z satelitą. Moja dywizja lotnicza przyjrzy się temu.

- Wspaniale.

- Zadałem ci pytanie, Nikki. Wszystko w porządku?

Przez moment mam ochotę na ciętą ripostę za brak wiary we mnie, ale słysząc zmartwienie w jego głosie, rezygnuję. Mówię więc po prostu – Tak. Wszystko dobrze.

⁶² Znaczący mówi – tu chodzi po prostu o Margaritę. Koktajl alkoholowy na bazie tequili, likieru typu triple sec i soku z cytryny lub z limetki. ~Di.

⁶³ Saka - pochodzący z Japonii napój alkoholowy produkowany z ryżu. Zawiera od czternastu do dwudziestu procent alkoholu.

⁶⁴ Tam jest jakaś świąteczna piosenka?! Dobra jest, podobno „Let it snow”

- Wspomnieli o Ashley – głos ma tak delikatny, jak nigdy prędeej. Samo to, bardziej niż wspomnienie o siostrze, wywołuje napływające do oczu łzy.

- Wiem co myślisz, ale to nie miało znaczenia – uspokajam go. – Nie było nikogo koło budynku, kiedy przyjechałam. Przyszli później. Nawet jeśli to Edward by mnie podwiózł, odjechałby na długo przed nimi.

- Porozmawiamy o tym później – mówi. Wiem, że powinnam się kłócić, ale cieszę się, że temat odroczy się w nieokreśloną przyszłość.

- Opowiedz mi o reszcie swojego dnia – prosi.

- Muszę?

- Tak źle?

Rozważam pytanie.

- Nie aż tak, ale spędziłam większą część dnia z facetem z mojego zespołu. Nazywa się Tanner i okazał się fałszywym małym kutasem. Jamie myśli, że to on zadzwonił po paparazzi.

- Jakież aluzje do szpiegostwa? - Jestem zdziwiona słysząc rozbawienie w głosie Damiena. – Muszę powiedzieć, że jesteś wprost uroczym szpiegiem.

- Nie jesteś wkurzony?

- Jestem wściekły – odpowiada. – Nie przychodzi mi lekko traktowanie takich oskarżeń. Jeśli stoi za tym twój mały kutas, dowiem się.

- Och. Brzmiałeś jakbyś uważał to za zabawne.

- Sytuacja, nie. Ale pozbycie się takich plotkarzy, tak. Zniosę wiele rzeczy, ale szpiegostwo nie należy do nich. I sugestie, że moja dziewczyna jest moim szpiegiem pogorsza jeszcze sprawę.

Przełykam ślinę. Drażnię się z Damienem o jego imperium przez cały czas, ale czasami zapominam jak szerokie zarzuca sieci i jak dużo mocy ma naprawdę. Dowie się kto rozpuścił plotkę, Tanner czy ktoś inny. I nie mam wątpliwości, że go zniszczy.

Jak powiedział Ollie – Damien jest niebezpieczny. Przynajmniej dla swoich wrogów.

- To nie jest temat, którym chciałem zacząć rozmowę – mówi.

- Ja też – odpowiadam z ulgą. – Opowiedz mi o swoim dniu.

- Wolałbym raczej usłyszeć co teraz robisz. Gdzie jesteś?

- W naszym łóżku – odpowiadam. – Myślę o tobie.

- Naprawdę? Mogę to sobie wyobrazić – mówi. – Leżysz na plecach, włosy na poduszce, twoje nagie ciało wyciągnięte na kołdrze.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Tak bardzo jak uwielbiam tę fantazję, jeansy i wytarty podkoszulek są bliższe prawdy. Jamie jest w innym pokoju. Co przypomina mi – gdzie jesteś? Wyjechałeś już z Palm Springs, prawda?

- To był długi dzień. Jestem teraz w drodze, zbliżam się do LA. Wyślę kierowcę, by cię podwiózł. Chcę cię w domu, kiedy tam dotrę. – Ciepło w jego głosie sprawia, że rozpływam się. Robię trochę hałasu, wzdychając, kiedy leżę na plecach z zamkniętymi oczami i pozwalam, by te płynne jak whiskey⁶⁵ słowa obmywały mnie.

- Chcę cię w łóżku – kontynuuje. – Nagą.

Mój uśmiech jest krzywy i nieco pijany.

- Ale tutaj jest łóżko – przypominam mu. Przekręcam się i wyciągam rękę, jakby sięgając po Damiena.

- Apartament – mówi. – Ochrona da ci kod do wejścia. Naga, Nikki. Zostaw swoje ubrania przy drzwiach, żebym mógł je zobaczyć, kiedy wejdę do domu. Chcę wiedzieć, że jesteś w środku. Mokra i czekająca na mnie.

Mam rozchylone usta, płytki oddech. Małe iskiereki prądu skaczą po mojej skórze, zamykam oczy, zatracając się w mocy jego słów.

- W lodówce jest wino. Nalej sobie kieliszek i wypij. Zabierz go do salonu. Będziesz myśleć o mnie, Nikki, sama, w moim domu. Sama, w tych wszystkich miejscach, w których cię pieprzyłem. Usiądziesz na kanapie z winem obok. Jedna dłoń na kieliszku, druga na piersiach. Może z kroplą wina na czubku palca kiedy dłońmi powoli będziesz błędzić po ciele. Będziesz myśleć o mnie, prawda, kochanie?

- Tak – ledwo mogę mówić.

- Twoje piersi. Twoje sutki. Wnętrze twoich ud. Chcę, żebyś była mokra dla mnie, kochanie. Troszkę pijana i całkowicie mokra.⁶⁶

- Damien. – Szepczę jego imię. Słowa, którymi mnie raczy są jakimiś winem, które chce, żebym wypita – jak wypite już margarity. Zaciskam zęby na dolnej wardze i uświadamiam sobie, że poruszam biodrami. Nacisk jeansów na pulsującej cipce zabiera mnie tak bardzo, bardzo blisko.

- Rozumiesz? – pyta.

- Mhmmm.

- A kiedy dostaniesz moją wiadomość, którą wyślę ci z garażu, chcę żebyś poszła do sypialni i położyła się na brzuchu na łóżku. Przyjdę chwilę później, a gdy wejdę do sypialni pierwszą rzeczą jaką chcę zobaczyć to ty, szeroko otwarta i mokra dla mnie. Tęskniłem za tobą cały dzień, Nikki – dodaje, jego głos jest niski, domagający się mruczenia.

⁶⁵ Serio, porównania to ona ma niebanalne.

⁶⁶ Już spełnia te warunki;] ~Vi

- Muszę cię dotknąć. Chcę trzymać ręce na twojej cipce, kiedy będziesz dochodzić. Pragnę trzymać cię blisko, gdy będziesz drzeć w moich ramionach. A najbardziej, chcę słyszeć jak krzyczysz moje imię.

Nie mogę się powstrzymać i jęczę na głos.

- Co? – Jamie woła ze swojej sypialni. Jej głos niesie się po mieszkaniu. To nieco mnie otrzeźwia. Siadam, głowa pulsuje zarówno z powodu szybkiego ruchu, jak i myśli, że byłabym w stanie dojść, mając przyjaciółkę za drzwiami.

- Nic – odkrzykuję jej. – Po prostu rozmawiam z Damienem.

- Przepraszam, co? – pyta, wsadzając głowę przez drzwi. – Skończyłam rozmawiać. Oglądamy dalej film?

- Ja... - waham się, biorę głęboki oddech. Ciągle jestem słaba i rozedrgana po słowach Damiena. Nie pragnę niczego bardziej, jak jego dotyku. Z drugiej strony dawno nie widziałam się z Jamie, a teraz jesteśmy w środku babskiego wieczoru.

Biorę kolejny oddech.

- Chwilka – mówię do Jamie. – Rozmawiam przez telefon.

- Och. Przepraszam. – Znika w kuchni.

- Jesteś jeszcze? – mówię do telefonu.

- Zawsze.

- Posłuchaj, to co powiedziałaś brzmi cudownie...

- Bardzo się cieszę, że tak myślisz.

- Ale nie mogę. Nie dziś⁶⁷.

Następuje cisza.

- Damien? Jesteś tam?

- Tak, jestem. – Nie mogę nic wywnioskować z jego tonu.

- Po prostu mamy z Jamie babski wieczór, i...⁶⁸

- W porządku – odpowiada, tym razem czuję emocje w jego głosie. To żal. Jednak myślę, że również zrozumienie.

- Jestem rozczarowany.

⁶⁷ OMG, odrzucić gorącą noc z Damienem... Nikki ma chyba gorączkę ~Di. Gorzej, zwariowała;/ ~Vi

⁶⁸ Sorry, ale babski wieczór ma wygrać z seksem?? Co to za laska? ~A.

- Ja też – przyznaję. – Wytrzymasz beze mnie? – dodaję, próbując brzmieć delikatnie.
 - Będzie ciężko – odpowiada. – Ale to chyba dobrze.
 - Bardzo dziękuję – mówię i śmieję się.
 - Mam stos raportów, muszę przejrzeć je w ten weekend. Jeśli zrobię to dzisiaj, to sobota i niedziela są twoje.
 - W takim razie, nie mam wyrzutów sumienia. Idź i przeglądaj, kupuj, handluj lub targuj się. Cokolwiek, by utrzymać wszechświat Damiena Starka przed zawaleniem.
 - Oczywiście – mówi spokojnie. – Zobaczymy się jutro. Opowiesz mi o swoim pierwszym dniu.
 - Okej.
 - A do tego czasu – szepcze – myśl o mnie, dotykając siebie.
 - Zawsze tak robię – mówię, zanim kończymy rozmawiać.
- Uśmiecham się, kiedy odkładam telefon obok siebie na łóżku, odwracam się i widzę Jamie wracającą z kuchni z paczką chipsów i miską salsy, mimowolnie uśmiecham się jeszcze szerzej.
- Jak możesz nawet myśleć o zjedzeniu więcej? Jestem pełna.
 - Jakby ktokolwiek mógł się zapchać chipsami. – Wdrapuje się na łóżko i kiwa na telefon.
 - Chciał żebyś pojechała do niego na noc?
 - Chciał, żebym czekała na niego w apartamencie, kiedy wróci do domu – mówię. I tak, ciągle się uśmiecham. Może nie pojadę, ale mimo to będzie miło.
 - Serio? – Jamie kładzie dłoń na moim czole.
- Odsuwam się.
- Co ty wyprawiasz?
 - Sprawdzam twoją temperaturę. Jesteś chora? Myślałam, że wystarczy, że Damien skinie palcem i już jesteś.⁶⁹
 - Powiedziałam mu, że spędzamy dzisiaj noc – odpowiadam. I nie mogąc się powstrzymać, dodaję – I gwoli ścisłości, masz rację. Wystarczy, że Damien skinie palcem, a ja prawie dochodzę.⁷⁰

Jamie zanoszą się śmiechem, dołączam do niej po łyku margarity. Opieramy się na poduszkach i oglądamy Alana Rickmana⁷¹ dołączającego do imprezy. Bruce zabiera się za skopanie kilku tyłków tych

⁶⁹ Po zastanowieniu, Damienowi przyda się chwila odpoczynku.

⁷⁰ Szkoda, że po polsku nie brzmi to tak fajnie. Chodzi o grę słów. Come – można tłumaczyć na wiele sposobów, najpierw było o przyjeździe/przyjechaniu, teraz o dochodzeniu :D

złych, a my jesteśmy przyklejone do ekranu. To ulubiony klasyczny film akcji Jamie, widziałam go milion razy, ale ciągle podskakuję, kiedy Rickman zabija szefa.

Oczywiście, właśnie wtedy dzwoni mój telefon.

To Ollie.

- Hej – mówię. – Co tam?

- Jesteś ze Starkiem?

To całkiem niewinne pytanie, jak sądzę, mimo to momentalnie sztywnieję.

- Nie. Czemu?

Wzdycha, a ja uświadamiam sobie, że usłyszał szorstkość w moim głosie.

- Po prostu nie chciałem przeszkadzać. Przysięgam.

- Przepraszam. Jestem w domu.

- Taaak? To super. Masz ochotę wyskoczyć na drinka?

- Teraz? – Prawda jest taka, że był czas kiedy bym się nie wahała. To co, że jestem w trakcie babskiego wieczoru? Ollie mógłby przyjść i dołączyć do naszego maratonu, albo razem moglibyśmy wyjść i upić się.

Ale coś się między nami popsuło, na tyle, że zamiast lecieć od razu na spotkanie, jestem ostrożna. To mnie smuci. Ostatnio, za każdym razem kiedy widzę Ollie'go, część mojego życia się wali. Nie chcę, żeby stało się to po raz kolejny, jeśli jestem w stanie temu zaradzić.

Mimo to, to ciągle Ollie, a ja nie jestem w stanie z nas zrezygnować.

- Chcesz się po prostu spotkać? – pytam. – Czy jest coś, o czym chcesz pogadać?

Milczy przez moment, wiem, że on też obawia się czarnych chmur wiszących nad nami. Znamy się nawzajem zbyt dobrze.

- Obydwa – przyznaje w końcu. – Och, cholera, Nikki. To bzdura, też to wiesz.

Wiem to, ale nie jestem w stanie przyznać mu racji.

- Co? – pytam.

- Charles wspomniał o jutrzejszym przyjęciu Starka. – mówi, mając na myśli jego szefa, Charlesa Maynarda, adwokata reprezentującego Damiena od niemal dziesięciu lat. – Przypuszczał, że też zostałem zaproszony, gdzie ty, tam ja. – Próbuje powiedzieć to mimo chodem, ale słyszę ból w jego głosie.

⁷¹ Patrę na niego i mam mokro, a on nawet nie jest przystojny.

- Ollie...

Obok mnie, Jamie odwraca swoją uwagę z iPhona na mnie. Najwyraźniej moja jednostronna rozmowa jest ciekawsza niż usuwanie e-maili ze skrzynki.

- Myślę, że to pierwszy raz, kiedy zostałam zaproszona na przyjęcie, a ja nie – odpowiada Ollie.

- Nie ja wysyłałam zaproszenia – mówię, słowa są puste, mimo że prawdziwe. Jeśli poprosiłabym Damiena, mógłby zaprosić Olliego na przyjęcie. Gdyby to było dla mnie ważne, odepchnąłby swoją pogardę na bok.

Ale nie poprosiłam, ponieważ rozumiem dlaczego Damien nie chce tam Olliego. Wybrałam mężczyznę w moim łóżku, a nie długoletnią przyjaźń i nie żałuję tej decyzji.

Wzdycha.

- Po prostu... słuchaj, przepraszam, okej? Łapię, że jesteś z tym facetem. I, tak, mam z nim problemy, ale to nie znaczy, że nie możemy się dalej przyjaźnić...

Cichnie, a ja mocno zaciskam powieki.

- Nie chcę spieprzyć naszej przyjaźni. – mówię w końcu, decydując się na spotkanie. Tak długo, jak jestem skoncentrowana, to Ollie zbudował ścianę. Do cholery to on może być tym, który ją zburzy.

- Więc jak będzie? – pyta? – Skoczmy na drinka. Spotkajmy się. Dopiszmy rozmowę ludziom obok.

Mimowolnie się uśmiecham. Kiedy byłam na studiach, a on studiował prawo, to była nasza ulubiona forma rozrywki. Chodziliśmy do Magnolia Cafe lub Z'Tejas w Austin i patrzyliśmy na ludzi przy innych stolikach. Jak się ruszają, jak oddziałują na siebie. I wtedy dopisywaliśmy im dialogi, zmieniając przyjaciół w kochanków, przeprowadzających umiejętnie rozmowy i wyznających głęboką miłość. Nigdy nie siadaliśmy na tyle blisko, żeby usłyszeć o czym rzeczywiście rozmawiają. Chodziło tylko o udawanie.

- Dzisiaj będzie ciężko – mówię, spoglądając na Jamie. – Ale poczekaj chwilę.

Naciskam na telefonie przycisk wyciszający rozmowę i patrzę na Jamie.

- Co myślisz? Masz dzisiaj ochotę na trójkącik?

- Nie zbaczam w tę stronę.

Przewracam oczami.

- Na serio, Ollie chce wyjść z nami na drinka.

- Z naszą dwójką? – Słyszę niedowierzanie w jej głosie.

- Zaprosił tylko mnie, ale jeśli nie możecie ładnie się razem bawić, trzeba było nie wskakiwać do łóżka przy pierwszej okazji. Serio, James. Musisz zostawić to za sobą.

Wzrusza ramionami, poddając się.

- Hej, w porządku. Ale to nie tylko ja jestem dziwna. Nie widziałaś się ostatnio z Ollie’em.

- Więc może nasza trójka potrzebuje interwencji. Chodźmy. Zabawmy się. Udaję, że zostawiliśmy te wszystkie rzeczy za sobą, tak jak powinniśmy.

Myślę, że się waha, ale może to tylko moja wyobraźnia.

- Więc Courtney nie będzie? – pyta, mając na myśli narzeczoną Olliego.

- Nie powiedział. Myślę, że nie. Pewnie podróżuje w tym tygodniu. Więc jak będzie?

- Taak, pewnie – odpowiada. – Ale bez drinków.

- Jamie, jeśli nie chcesz...

- Nie, nie – przerywa mi. – Chcę. Dzisiaj jest dobrze. W każdym razie chodzi mi o to, że mamy już plany na później. Ale mogą też obejmować Olliego.

- Jakie plany? – to dla mnie całkowita nowość.

- Raine zaprosił nas na przyjęcie w The Rooftop i Garreth Todd tam będzie.

- Kto to jest Garreth Todd? – pytam.

- Jest moim bliskim znajomym, największe obecnie ciacho Hollywood. Mamy się z nim spotkać.

- Ekscytowałabym się Alanem Rickmanem lub Seanem Connerym. Garrethem Toddem nie bardzo.

- Cóż, mimo to pójdziesz. Mamy się dziś bawić, pamiętasz?

Spoglądam na telewizor. Niesamowicie wyczekiwałam wersji samolotowej Szklanej Pułapki, która miała być później, ale muszę przyznać, że to brzmi dobrze. Nigdy nie byłam na hollywoodzkiej imprezie, i dlatego, że nie miałam pojęcia kto jest ostatnio gwiazdą, nie znaczy, że nie zdaję sobie sprawy ze standardów takich przyjęć⁷². Ale gwiazdy oznaczają paparazzi, a to brzmi zdecydowanie mniej zabawnie.

- Będzie tam prasa? Nie jestem w nastroju do radzenia sobie z nimi.

- Nie, Rain wyjaśnił jak to działa. Możliwe, że będą na zewnątrz, koło wejścia, ale nie spodziewają się ciebie. Po prostu ubierz kapelusz i trzymaj głowę nisko. Ollie i ja możemy cię osłonić. To nic wielkiego. A kiedy będziemy na przyjęciu, tylko fotograf z korporacji PRu73 Garretha. Przysięgam.

⁷² Okej, tu w oryginale było glitz and glam – glitz jak tłumaczy ludzie, to osoby poobwieszane biżuterią, glam to styl, może oznaczać pełny makijaż, fantastyczny strój, nopuszone włosy...

⁷³ Public relations - publiczne relacje, kontakty z otoczeniem, dotyczą kształtowania stosunków publicznie działającego podmiotu z jego otoczeniem. Celem działań Public Relations to dbałość o dobry wizerunek, akceptację i życzliwość wobec działań danej osoby lub firmy.

Mój telefon dzwoni, to Ollie, najwidoczniej czekał zbyt długo i postanowił się rozłączyć.

- Przepraszam – mówię, następnie wyjaśniając całą sprawę z Garrethem Toddem – sprawą rangi hollywoodzkiej. W przeciwieństwie do mnie nie żyje w bańce kulturalnej i wie dokładnie kim jest Garreth i jest przychylnie nastawiony do imprezy. Jak się okazuje, miałam rację co do Courtney, ale nie zgadłam powodu. Domyślałam się, że wyjechała w interesach, ale Ollie poprawia mnie, że poleciała do San Francisco, by znaleźć sukienkę ślubną ze swoją matką.

Mówi, że będzie za niecałą godzinę i pojedziemy razem. Denerwuję się trochę myśląc o naszej trójce razem, pierwszy raz od czasu, kiedy Jamie i Ollie spali ze sobą. Równocześnie nie mogę się doczekać tego spotkania. W końcu są moimi przyjaciółmi. I, tak, tęsknie za nimi.

Biorę telefon, by zadzwonić do Damiena i powiedzieć mu o zmianie planów. Jeśli nie jest zbyt wciągnięty w pracę, może mógłby do nas dołączyć. Jednak moje palce zatrzymują się na jego imieniu. Damien nie chce spędzać czasu z Olliem. Nie miał nic przeciwko mojemu spotkaniu z Jamie, ale w przypadku Olliego mam przeczucie, że będzie mniej zachwycony dołączeniem Olliego do nas. Z drugiej strony, nic o czym mu powiedziałam się nie zmieniło – ciągle jestem z Jamie. Po prostu dodałyśmy jedną osobę.

Upuszczam telefon na łóżko, następnie wstaję i kieruję się do mojego pokoju, by znaleźć coś do ubrania na wieczór. Jednak blask, który czułam wcześniej nieco zbladł i to mnie irytuje.

Nie robię nic złego. Więc dlaczego czuję się winna?

Kobieta ubrana jedynie w bikini i skrzydła zakrywające jej dolną część ociera się o mnie, trzymając na tacy kolorowego szampana. O ile wiem, szampan został zabarwiony, tak aby pasował do basenu, który zmienia kolor co trzydzieści sekund, kiedy zmieniają się światła.

Gdybym została namierzona na celownik i zmuszona wyprawić najbardziej ostentacyjną hollywoodzką imprezę jaką można sobie wyobrazić, nie sądzę, bym wyczarowała cokolwiek bliskiego temu, co mnie teraz otacza. Kelnerzy i kelnerki ubrani są w malutkie złote stroje kąpielowe, nie pozostawiające miejsca wyobraźni i ozdobieni skrzydłami, które utrudniają przeciskanie się przez tłum. Jesteśmy na dachu w jednym z najwyższych budynków w Los Angeles, mieszczącym się w śródmieściu. Mogę tylko domyślać się niemej wiadomości, że my, goście, jesteśmy w tak znaczącym miejscu w niebie, że obsługują nas anioły.

Jamie trąca mnie i wciska kieliszek jasnoczerwonego szampana w dłoń. Jest ubrana w niesamowicie krótką czerwoną spódniczkę, dopasowaną do niej czarną koronkową bluzkę, a pod nią czerwony stanik. Jak zwykle wygląda niesamowicie. Ja mam na sobie czarną wiązaną spódniczkę i pasującą bokserkę w tym samym kolorze, całość przełamuje różowy szal owinięty wokół szyi. Biorąc pod uwagę stroje, które widzę u innych ludzi, razem z Jamie jesteśmy najbardziej konserwatywnie ubranymi osobami.

- Niesamowicie, prawda? – pyta.

- Właśnie tego spodziewałam się po hollywoodzkim przyjęciu – odpowiadam sucho. Obok mnie Ollie śmieje się, Jamie krzywi się na naszą dwójkę.

- Nie bądź cyniczna – prosi. – Z tego co mówił mi Raine, to jedno z przyjęć sezonu letniego, jest niesamowicie ekskluzywne. – Gestykuje niejasno w kierunku, z którego nadchodzi.

- Steve powiedział, że kombinował nad zaproszeniami od miesiący.

- Steve tu jest? – Unoszę się na palcach i przeszukuję wzrokiem tłum.

- Co z Andersonem? – Steve jest pierwszą osobą, którą Jamie poznała po tym jak zostawiła mnie w trakcie studiów i przeprowadziła się do Los Angeles, by znaleźć sławę, pieniądze i pragnienie zaistnienia jako aktorka. Poznałam go podczas moich wizyt u niej, zanim ukończyłam studia, ale nie widziałam go od czasu, kiedy się tu przeprowadziłam.

- Tak, też tu jest. Powiedziałam mu, że będziemy blisko łupin⁷⁴ – mówi Jamie, odnosząc się do dziwnych, czerwonych łózek wodnych, blisko których stoimy. – One robią okrążenia.

To mnie nawet nie dziwi. Steve pracuje jako scenarzysta, mimo że nie widział żadnej ze swoich produkcji. Według Jamie, nie jest to niezwykła rzecz w Hollywood. Jego mąż, Anderson, sprzedaje nieruchomości. Uwielbiam Steve'a, ale niestety dla mnie omawia klasyczne filmy i po dziesięciu minutach mam dość rozmowy. Jednak zawsze mogę powiedzieć coś interesującego o domach.

- To naprawdę ostentacyjne jak cholera – przyznaje Ollie. – Jest też niesamowicie fajnie. Mam na myśli, no popatrzcie na to miejsce.

Muszę się zgodzić, że jest niesamowicie. Jest czysta noc, zdaje nam się, że unosimy się wśród drapaczy chmur. Mogę zobaczyć góry w oddali, czerń usłaną punkcikami świateł na ciemnym niebie. Z budki po drugiej stronie dachu DJ zapewnia taneczną muzykę, wielu z gości korzysta z wielkiego parkietu. Wędrujące anioły zapewniają drinki, można je również dostać w barze obok basenu. A gdybyśmy zapomnieli, że to hollywoodzkie przyjęcie, seria migawek z różnych filmów - prawdopodobnie tych, w których grał Garreth Todd – są wyświetlane na dwupiętrowym wysokim ekranie.

- Okej – mówię. – Wygrałaś. Jest naprawdę świetnie. Biorę długiego drinka i kończę szampana, ponieważ jestem tutaj, żeby bawić się ze swoimi przyjaciółmi.

- Więc gdzie jest twój facet? – pytam, co sprawia, że Jamie wyciąga szyję i rozgląda się.

- Jeśli nie spadł z dachu, gdzieś tu się kręci. Poczekajmy tutaj na Steva i Andersona, potem możemy zrobić rundkę i znaleźć go.

- Więc zaczynasz traktować tego koleśia serio? – Pyta ją Ollie. – To znaczy, po takim facecie jak ja, ciężko jest wyobrazić sobie, że chcesz kogoś innego.⁷⁵

⁷⁴ Nie wiem jak to tłumaczyć. To coś takiego: <http://files.doobybrain.com/wp-content/uploads/2007/11/lomme-bed.jpg>

Wyraźnie się z nią drażni, ale potem myślę, że słyszę nutkę zranionej dumy. Mam nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia. Dla jego dobra, dla Jamie i przede wszystkim dla Courtney.

- Taaak – odpowiada Jamie, z powoli rosnącym uśmiechem. – Z naciskiem na ‘zaczynam’. Jeszcze nie. Więc, tak.

- Dobrze – mówi Ollie zdawkowo.

Marszczę brwi, próbując wymyślić coś treściwego i ucinającego rozmowę, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

- Teraz, jeśli chcecie porozmawiać na serio... - Jamie milknie, wzrok ma skupiony na mnie, a jej brwi wyginają się złośliwie.

Uśmiecham się niewinnie. – Kobieta nie porusza tematu przeszłych związków.

- To cholernie szybko – mówi Ollie krótko. – I... - Sam siebie ucisza.

- Co? – rzucam.

- Ta cała sprawa mnie martwi. Stark mnie martwi.

- Jezu Chryste – Jamie prycha. – Czy ty kiedykolwiek odpuszczasz?

Jestem wdzięczna za ingerencję Jamie. Myślałam, że cała wojna między Olliem i Damieniem może zostać odłożona na później, przynajmniej dzisiaj. Tak sądziłam po wcześniejszej rozmowie z Ollie’em, ale najwidoczniej dwa kieliszki zielonego szampana rozwiązały mu język.

- Właśnie dlatego ją kocham – Mówi Ollie, owijając rękę wokół Jamie. – Mówi jak jest i ma gdzieś co mówię.

- I co? – pytam. – Courtney nie mówi ci, kiedy jesteś kutasem? – Nie powinnam grać kartą z imieniem Courtney właśnie teraz, wiem o tym. Ale jestem wkurzona. Poza tym, powinnam być drużbą na nadchodzącym ślubie, mimo że nigdy wcześniej nie byłam drużbą. Jestem pewna, że rzucę tę robotę, kiedy przekroczy granicę bycia dupkiem.

- Nie – odpowiada poważnie Ollie. – Nie mówi. – Przechyliła się i siada na skraju wodnego materaca w środku łupiny. Jego ciało wygina się i zwija, kiedy sięga i łapie czerwony modelowany plastik, będący częścią podtrzymującą dach łupiny.

- Po prostu czeka, aż wszystko się nagromadzi i wtedy ze mną zerwie.

Siadam obok niego, ignorując sposób w jaki nasze schronienie rusza się nad nami.

- Myślałam, że nie pozwolisz na kolejne gówno między wami. - Ollie i Courtney zrywali ze sobą i wracali do siebie przez lata. Po raz pierwszy zdecydowali się na tak oficjalne zaangażowanie. Bardzo

⁷⁵ Jaki skromny!! ~A. współczuję narzeczonej☺ ~Vi

lubię Courtney, więc mam nadzieję, że to zadziała. Ale im więcej czasu upływa, tym bardziej obawiam się, że znowu Ollie to spieprzy. Lub, co będzie bardziej dokładne, już coś spieprzył.

- Jestem jak Pigpen⁷⁶ - mówi Ollie. – Gówno ciągnie się za mną. Nie wszyscy z nas prowadzą sielankowe życie pewnego miliardera, którego wszyscy znamy.

- Cholera, Ollie!

Podnosi rękę w geście poddania.

- Przepraszam, przepraszam, jestem totalnym kutasem.

- Tak – zgadzam się z jego słowami. – Jesteś. – biorę oddech. – Postępuj, przykro mi, że masz problem z Damienem, ale on jest dla mnie ważny. A jeśli ja jestem ważna dla ciebie, to musisz wymyślić, jak sobie z tym radzić.

- O to chodzi – mówi Ollie. – Ty jesteś ważna dla mnie. Mogę sobie radzić ze Starkiem. Mogę nawet ignorować całe gówno, które wykopałem w ciągu jednej godziny w kancelaryjnych plikach w Bender, Twain. – dodaje, mając na myśli firmę, w której pracuje. – więc, to nie jest wielki problem. To co go otacza już tak.

- O czym ty gadasz?

- Daj spokój, Nikki, musiałaś się dzisiaj przebrać, żeby tu przyjść. – chodzi mu o kapelusz, który włożyłam dzięki sugestii Jamie.

- Chcesz takiego życia? Do cholery, poradzisz sobie z tym? – dodaje, przeciągając delikatnie dłonią po moim biodrze, zanim zaciska palce na moich.

- Po prostu się martwię, to wszystko.

Mam zaciśnięte gardło, patrzę w dół, nie chcąc patrzeć mu w oczy. Wiem, że jego troska o mnie jest prawdziwa – Ollie widział moje blizny, jak również moje załamanie. Co więcej, pomógł mi poskładać się z powrotem.

- Damien martwi się dokładnie o to samo – przyznaję cicho. – Ale mogę to znieść – dodaję podnosząc wzrok, więc nasze spojrzenie się spotyka. – Radzę sobie z tym i chcę to robić, ponieważ Damien jest tego warty.

Jego ramiona opadają.

- Kto mógłby pomyśleć, że mam coś wspólnego z Damienem Starkiem?

Śmieję się na głos, Ollie się szczerzy.

⁷⁶ „Fistaszki” czterokadrowy komiks, dla którego scenariusz i ilustracje stworzył Charles Schulz. Główny Bohater Pig-Pen, podobno bezimienny przez większość czasu jest znany z tego, że ciągnie się za nim chmura brudu i kurzu, jest z nim gdziekolwiek pójdzie.

- Poważnie – mówi. – Może mam swoje problemy ze Starkiem, ale wiem również, że troszczy się o ciebie.

- To prawda – przyznaję. Prawie dodaję, że wiem, że Ollie również to robi, ale powstrzymuję słowa z powodu przyścia Steva i Andersona w towarzystwie absolutnie dwóch cudownych mężczyzn.

- Dzięki Bogu – mówi Jamie. – Macie świetne wycucie czasu.

Ponieważ jestem zdesperowana, by zmienić temat, cieszę się z tego z całego serca. Pozwalam przytulić i całować się w powietrzu oraz komplementować przez Steva i Andersona, kiedy Ollie potrząsa ich dłońmi, wyglądając ponuro. Uznaję, że facet, który rzucił się w ramiona Jamie, to Bryan Raine. Nie nadużywam mojej pamięci, by rozpoznać głównego członka imprezy jako Garretha Todda. Przede wszystkim, jego twarz widnieje na ekranie przez cały wieczór.

- Więc, witaj - mówi i wkracza w moją przestrzeń osobistą. – Chyba nie mieliśmy okazji się poznać.

- Nikki – mówię, moja maska wraca na miejsce. Nie jestem już w nastroju do zabawy, właśnie teraz mam ochotę uciec od społecznych subtelności i zwinąć się stąd w cholerę.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz – mówi, przysuwając się jeszcze bliżej. Robię krok do tyłu, wpadam na Olliego. Kładzie pewnie dłoń na moje ramię, a ten prosty gest sprawia, że mam ochotę się rozplakać. Tak było zawsze – Olliemu udaje się mnie uspokoić, nawet jeśli czuję, jakbym miała się roztrzaskać.

- Dążyliśmy do niebiańskiego klimatu. – dodaje Todd. – Daliśmy radę?

- Jest bardzo kolorowo – mówię ostrożnie.

- Nawet nie równa się z siłą twojego blasku. – mówi. Jest ode mnie dosłownie milimetry, czuję się zgnieciona między nim a Olliem. Wydaje mi się, że gdyby to Damien wypowiedział te słowa, sprawiłyby, że natychmiast bym się rozplynęła. Jednak z ust Garretha wywołały tylko irytację.

Mam nadzieję, że Jamie przerwie nam, ale jest w trakcie zawirowania z Rainem, więc w najbliższym czasie nie zapowiada się na ratunek. Muszę radzić sobie sama, wiem, że najlepszy sposób na to, to odzyskanie przestrzeni osobistej.

- Stawiasz mnie w niekorzystnej sytuacji, cukiereczku – mówię z moim najjaśniejszym uśmiechem i najgrubszym teksańskim akcentem. – Znasz moje imię, ale ja nie mam nawet najmniejszego pojęcia jak brzmi twoje.

- Och. – Robi krok w tył, prawdopodobnie umożliwiając jego wielkiemu ego zaczerpnąć powietrza. – Nazywam się Garreth Todd.

- Bardzo miło mi cię poznać. Co tu robisz?

Za mną, Ollie przesuwa się. Wiem, że właśnie walczy, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Jamie, dzięki Bogu, nie zwraca na to uwagi.

- Myślałem, że idziemy tańczyć – mówi Ollie, owijając palce wokół moich.
- Oczywiście – mówię, kiedy odciąga mnie. – Bardzo miło było rozmawiać z panem, panie Toss.
- Po prostu pogardziłaś gwiazdą filmową – mówi Ollie, ciągnąc mnie na parkiet.
- Och? – mówię niewinnie, dla efektu mrugam jeszcze powiekami. – On był gwiazdą filmową?

Ollie ignoruje moją dziecinadę.

- Jamie cię zabije.

- Wiem – odpowiadam. O ile dotyczy to Jamie, ktokolwiek, kto mógłby pomóc jej wspiąć się po szczeblach kariery musi być traktowany z najwyższym szacunkiem. – Musisz przyznać, że zasługiwał na to.

- Nic nie przyznaję. – mówi Ollie, ale się uśmiecha. – Więc tu jesteśmy. Zatańczymy?

- Albo to, albo powrót do domu, mam zamiar skorzystać z dobrej atmosfery między nami.

- Jasne. – Zgadzam się, podążając z nim na parkiet, pozwalając, by muzyka mnie porwała. Jest głośno, bas mocno uderza, właśnie tego potrzebuję, żeby oczyścić głowę z myśli. Ciągłe, nie mogę nic poradzić na to, że chciałabym, by ta piosenka była wolna i zamiast Olliego na parkiecie był Damien.

Życzenie zdaje się być tak przejmujące, że moja wyobraźnia tworzy obraz mężczyzny. Wysokiego, przemykającego przez tłum. Jego usta są mocno zaciśnięte w wąską linię, twarz ma bez wyrazu, oczy przypominają sztorm na morzu. Kiedy wszystkie oczy zwracają się ku niemu, przyciągane przez Damiena Starka, zdaję sobie sprawę, że to prawdziwy Damien, kroczący i obmywany przez kolorowe światła – kierujący się prosto w naszym kierunku.

Rozdział 10

- Odejdź - mówi Damien do Ollie'go, a jego głos jest zimniejszy i bardziej władczy niż kiedykolwiek słyszałam. Widzę, że mój przyjaciel otwiera usta, aby się kłócić, ale w tym samym momencie zwróciłam jego uwagę i kiwnęłam mu głową. Marszczy brwi i kieruje wzrok pełen pogardy w kierunku Damiena, co sprawia, że mój żołądek się zwija. Damien tego nie zauważył, ponieważ cały jego wzrok jest skupiony na mnie.

- Damien- zaczynam.

- Nie...- odpowiedział. Przyciąga mnie do siebie i otula ramiona wokół mnie. Czuję, jak trzęsie się ze złości i przyciska mój policzek do swojej piersi. Jestem wdzięczna za te krótkie chwile wytchnienia po tak burzliwych zdarzeniach.

Muzyka jest wciąż głośniejsza i bardzo szybka, a bas tak ciężki, że czuję puls pod naszymi stopami. Wyobrażam sobie, że musimy wyglądać śmiesznie trzymając się inaczej niż inni, tak jak w powolnym tańcu, ale nie obchodzi mnie to. Wkrótce, ku naszemu zdziwieniu, muzyka zmienia się tak, aby dopasować się do naszej postawy. Spoglądamy ciekawo i widzimy, że mały tłum zebrał się wokół nas. Damien Stark jest co najmniej tak sławny jak Garreth Tood. Skradliśmy mu całe centrum uwagi.

Mogę tylko przypuszczać, że DJ jest wśród widzów i zdecydował się dopasować muzykę do naszego nastroju. Ponieważ nie robimy nic więcej poza kołysaniem się w swoich ramionach, zainteresowanych ubywa. Tłum dryfuje w oddali lub dołącza do nas na parkiecie, a ja zaczynam się czuć jak ryba w misce gotowa, żeby zostać skarconą.

Damien trzyma mnie przez jeszcze jedną piosenkę i chodź jestem gotowa spędzić całe swoje życie w jego ramionach, dochodzę do punktu, w którym nie mogę już znieść napięcia...

- Powiedz coś - błagam go.

Milczy, a zimny strach przechodzi przeze mnie. Mam zamiar powtórzyć, gdy mówi tak nisko i tak delikatnie, że muszę wysilić się, żeby go usłyszeć, a nawet wtedy nie jestem pewna, że słyszę jego słowa.

- Przykro mi

- Że co?? - robię krok w tył, tak że widzę jego twarz, bo nie jestem pewna czy usłyszałam dobrze.

- Przykro mi - powtarza. Przestaliśmy się kołysać i teraz stoimy na parkiecie.

- Czy to rodzaj jakiejś odwróconej psychologii? Ponieważ znam cię bardzo dobrze Damienie Stark'u i nie było żadnej skruchy w twoich oczach, kiedy przebijałeś się przez tłum. To było bardziej jak

przerażający megaloman w furii. Poza tym... - dodaję z małym grymasem - Ja jestem tą której jest przykro.

Wyraz twarzy Damiena się nie zmienia, ale po najmniejszej chwili myślę, że widzę iskierkę rozbawienia.

- Po pierwsze - mówi. - Nie przebijałem się przez tłum. Szedłem dość spokojnie, biorąc pod uwagę okoliczności - Przełknęłam to, bo wiedziałam, że był wkurzony.

- Po drugie – kontynuuje - Wierzę, że megaloman to ktoś taki, kto cierpi z powodu wyobrażenia o własnej mocy. Zaufaj mi – mówi, i tym razem jestem pewna, że widzę taniec wesołości w jego oczach. - Cierpię nie z powodu złudzeń, co do zakresu mojej mocy. Wreszcie, możesz mieć powód, aby było ci przykro. Ja jednak mam większy.

- Ja...och... - nie mam pojęcia co powiedzieć. Ta rozmowa nie toczy się w sposób, w jaki tego oczekiwałam. Ale on ma rację, ma powody do przykrości.

- Powinnam Ci powiedzieć, że Jamie i ja wychodzimy z Olliem.

- Wiedziałaś o tym wówczas?

- Nie. Raine zadzwonił później i powiedział Jamie o imprezie. Następnie zadzwonił Ollie i skończyło się na tym, że idziemy razem. Podniosłam telefon, żeby zadzwonić do Ciebie, ale w końcu tego nie zrobiłam - kończę wzruszając ramionami.

- Ponieważ wiedziałaś, że będę wściekły - skinęłam.

- I dlatego jest mi przykro.

- Zatem w tym jesteśmy do siebie podobni. - Oglądam jego twarz w milczeniu, czekając na jego wyjaśnienia.

- Nie chcę być dupkiem, który trzyma cię z dala od znajomych - mówi. - Nie chcę, żebyś musiała ukrywać różne sprawy przede mną, w obawie że się dowiem. Przepraszam, bo najwyraźniej czujesz to dokładnie tak samo.

Uprzejma Nikki zaczęłaby protestować, ale to co mówi jest prawdą. Skinęłam powoli głową.

- Nie będę trzymać cię z dala od znajomych Nikki, ale do cholery nie podoba mi się ten sukinsyn. - To nie jest dla mnie żadna nowość, ale przez chwilę zastanawiam się nad tym jak zareagować.

- Rozumiem - mówię. - Nie ufasz mu, ale znam go od zawsze i jest on jednym z moich najbliższych przyjaciół.

- Widział Cię nago, Nikki. On dotykał Twoich blizn. - mrużę oczy.

- Czy Ty jesteś zazdrosny?? - Ta możliwość wstrząsa mną. Powiedziałam już Damien'owi, że ja i Ollie nie spaliśmy z sobą. Nigdy nie było czegoś takiego między nami.

- Cholera, tak. Jestem zazdrosny. Jestem zazdrosny o każdego, kto cię pociesza. Kto ciągnie cię w swoje ramiona i sprawia, że ból znika.

- Ale ja nawet wtedy ciebie nie znałam... - szepczę.

- Jestem zazdrosny o czas, który on miał z tobą, a którego ja nie mam.

- Nie jesteś sprawiedliwy.

- W ogóle nie jestem sprawiedliwy, ale to nie zmienia faktów. Nie jesteście tylko przyjaciółmi. Nie byliście tylko nimi przez długi czas. Przynajmniej wydostał cię z piekła spowodowanego przez Kurta. - zamykam oczy przypominając sobie faceta, który tak bardzo zranił mnie rok temu, a Ollie był mi tak potrzebny, żeby się z tego pozbierać.

- Ollie kocha Cię, Nikki. Jediną rzeczą, którą w nim szanuję - ciągnie Damien - to to, że ma doskonały gust w stosunku do kobiet.

To nie są rzeczy, które chciałam usłyszeć. Ollie zawsze był tylko moim przyjacielem, choć niezwykle bliskim, przynajmniej do niedawna. Nie podoba mi się sposób, w jaki to wszystko się zmienia i nie chcę słyszeć tego, co mówi Damien. Ogólnie nie chcę zdać sobie sprawy z tego, że byłam głupia i ślepa. Myślę o Courtney i czuję się trochę niedobrze.

- On jest zaangażowany, Damien - mówię, ale słowa te są słabe, nie mogę nic na to poradzić, ale widzę Jamie w moim umyśle. Wierność nie jest mocną stroną Ollie'go.

- Wiem, że jest - mówi Damien - Może i kocha swoją narzeczoną. Nie wiem. Ale wiem, że on kocha Ciebie. I to jest powód, który zawsze będzie stanowił duży problem między mną a nim - uśmiecham się lekko.

- Nie sprowadzaj na mnie całego Dzikiego Zachodu. Zgaduję, że Dwór Starka to nawet więcej niż strzelanina w O. K. Corral, a zamiast strzelaniny bójka. Uważaj Damien, Ollie dorastał w Teksasie. Jest dobrym strzelcem.

- Jestem lepszy - mówi Damien i ma za nic moje lekkie dokuczanie w głosie.

- I naprawdę cieszę się, że tu jesteś.

- Jestem. Dobrze jest trzymać cię. Cały ten dzień był wyzwaniem. - Drżę na myśl o śledzących mnie paparazzi poza biurem i o tych bzdurnych zarzutach szpiegostwa.

- Przepraszam - delikatnie głaszcząc mnie po policzku.

- Nie - mówi. - Nie Ty. Ale są rzeczy - wzdycha i jestem zaskoczona irytacją jaką słyszę.

- Tkaniny, które starannie tkam przez całe lata zaczynają się rozplatać. Nie lubię, gdy coś nie idzie tak, jak planuję lub oczekuję.⁷⁷ - uśmiecha się lekko do mnie.

⁷⁷ Panie Stark, a kto lubi? My maluczcy też tego nie znosimy ;p ~Vi

- Być może nie wiesz tego o mnie, ale czuję się najlepiej, gdy mam wszystko pod kontrolą.

- Jestem w szoku Panie Stark. Naprawdę w szoku. - Ignoruje mój sarkazm, a kiedy mówi, jego głos jest niski.

- Właściwie to przypuszczam, że ty nie mieścisz się w tych parametrach. Chciałem cię w domu, a Ty powiedziałaś "nie". Nie podoba mi się to.

Robię krok w jego stronę i oplątam ręce wokół jego pasa.

- Przypuszczam, że jeśli ci to za bardzo przeszkadza, możesz po prostu mnie związać i trzymać na stałe przy sobie.

Czuję jak jego ciało usztywnia się i cieszę się, że go trzymam. Moje kolana są słabe. Jak łatwo jest popaść w pasję z Damien'em. Nawet wtedy, gdy kłócimy się, jesteśmy tak blisko ognia, który może w każdej chwili wzniecić pożar. I zawsze, istnieje potrzeba, aby go dotknąć, poczuć go, aby wiedzieć, że jest on prawdziwy i że jest tylko mój.

- Pani Fairchild? - mówi. - Wiem, że masz niegrzeczne myśli

- Bardzo niegrzeczne - potwierdzam.

- Mogę wziąć pod uwagę Twoją sugestię - mówi i szarpie mnie za koniec mojego różowego szalika. Czuję jakby pędzel materiału delikatnie ślizgał się po mojej skórze.

- Zwiążę cię – mówi, okręcając końcówkę szalika wokół nadgarstka.

- Trzymam cię zamkniętą - wiązuje szalik ciasno, przez szybkie szarpnięcia. Potykam się w jego kierunku. Łapie mnie i nie upadam, pochyla się tak, że jego usta znajdują się blisko mojego ucha.

- Ale najpierw, myślę że potrzebujesz bardzo porządnego lania.

Odchylam głowę, więc może zobaczyć moje oczy.

- Wolalabym być raczej gruntownie wypieprzona.

Uśmiecha się, i wiem, że wygrałam tę rundę.

- Och Boże, Nikki. Co ty ze mną robisz.

- Nie – mówię, moje całe ciało płonie. – Co ty robisz ze *mną*. I proszę, Damien, zrób to szybko.

- Wychodzimy – mówi, mogę tylko skinąć w milczeniu.

- Gdzie jedziemy? – pytam, kiedy zjeżdżamy windą w dół. Oprócz nas są jeszcze w środku dwie pary, dotykają się tylko końcówki naszych palców. To bardzo intymne, czuję się niemal naga przy nich.

- Do apartamentu – odpowiada krótko.

Dzięki Bogu. Jeśli chciałby wracać aż do domu w Malibu mogłabym oszaleć. Nie jestem nawet pewna, czy wytrzymam tych kilka krótkich przecznic.

Ale kiedy drzwi windy się otwierają i nasi towarzysze opuszczają nas, jesteśmy zaatakowani przez błyski fleszy, nacisk mikrofonów i zlewające się ze sobą pytania, zadawane przez kilkanaście domagających się głosów.

Zaciskam dłoń Damiena i przytulam się do jego boku.

- Panie Stark!

- Damien!

- Nikki, tutaj!

- Co możesz powiedzieć o swojej rezygnacji z wygłoszenia mowy na inauguracji otwarcia Centrum Tenisowego Richtera?

- Może pan wyjaśnić swoją decyzję, panie Stark?

Trzymam Damiena mocniej, a głowę mam opuszczoną, kiedy przeciskam się w kierunku ulicy. W pierwszej chwili zakładam, że to ci sami reporterzy i paparazzi, którzy byli tu, gdy przyjechaliśmy. Jednak widzę, że oprócz reporterów z TMZ i E!, są wany z CNN i nawet z *Wall Street Journal*.

Najwidoczniej ktoś zauważył przybycie Damiena i wiadomość o tym rozniosła się jak ogień.

Zaciskam dłoń Damiena jeszcze mocniej, mając nadzieję, że samochód jest blisko. Jesteśmy niedaleko od apartamentu, ale nie chcę iść pieszo, mając za sobą te sępy.

- Co z plotkami o Niemczech, panie Stark? – woła głos. Ręka Damiena zaciska się⁷⁸ wokół mojej i prowadzi nas stanowczo i w ciszy w stronę parkingowego.

- Nikki, czy Damien nie jest już dłużej kawalerem do wzięcia?

- Damien! Jak będzie wyglądać rozmowa o możliwym oskarżeniu Niemiec o twoich wpływach na akcje w Unii Europejskiej?

Moje myśli szaleją. Oskarżenie? Zmuszam się, by nie spojrzeć na Damiena, zamiast tego patrzę przed siebie, moja twarz to maska znużenia. Nie ma mowy – do cholery nie – aby te sępy zobaczyły, że nie mam pojęcia o czym mówią. Stark International ma jakieś prawne problemy? To miał na myśli mówiąc o rozwijającej się sprawie?

- Nikki! Panie Stark! Niemcy! Oskarżenie! – Głosy mieszają się ze sobą w kakofonię dźwięków. – Richter! Inauguracja! Damien! Damien! Damien!

Damien musiał wezwać Edwarda kiedy tego nie widziałam, ponieważ limuzyna już na nas czeka, a Edward wysiada z pojazdu.

⁷⁸ Ileż można? ~Di.

- Nie – mówi Damien. – Poradzę sobie. – Edward wraca na siedzenie, Damien stawia mnie przed sobą i otwiera drzwi, ciałem ochrania mnie przed burzą błysków i pytań.

Prawie wślizguję się do auta, kiedy Damien zaciska swoją rękę na mojej, odwraca się i patrzy na tłum. Nastaje cisza. Biorąc pod uwagę mocne stanowisko Damiena, by nie rozmawiać z prasą, myślę, że paparazzi są przynajmniej tak zszokowani jak ja.

- Nie będę uczestniczył w inauguracji otwarcia Centrum Tenisowego Richtera – informuje Damien, swoim czystym i stanowczym głosem, którego używa podczas spotkań biznesowych. – Mimo, że w pełni popieram budowę i działania takiego centrum, nie mogę z czystym sumieniem wspierać faktu, związanego z osobą, której został on poświęcony, ponieważ jej nie szanuję. Na inne pytania, ani ja, ani panna Fairchild nie udzielamy odpowiedzi.

Natychmiast powietrze wypełnia się mieszaniną głosów, każdy głośniejszy jest od poprzedniego, żaden wyróżniający się bardziej niż inne. Wykrzykują pytania odnośnie jego wypowiedzi, żądają zdjęcia Damiena, krzyczą bym odsunęła się od otwartych drzwi limuzyny. Damien ignoruje ich i odwraca się do mnie. Uświadamiam sobie, że stoję jak zamrożona, lekko zgięta w połowie drogi do wejścia do pojazdu.

Nagle inny głos wybija się ponad pozostałe, tym razem dochodzi z drugiej strony ulicy.

- *Damienie Jeremiahu Stark!*

Spoglądam na Damiena, ale jego twarz nie ujawnia żadnych emocji.

Reporterzy zmieniają kierunek swoich aparatów, teraz ich światło skupione jest na starszym mężczyźnie, przemierzającym Flower Street.

- Wsiadaj do auta – warczy Damien.

- Musimy porozmawiać – woła mężczyzna.

Stoję jak skamieniała.

- Wsiadaj – nalega Damien, tym razem jego głos jest bardziej delikatny.

Spełniam jego prośbę, ale wyglądam przez przeciwległe okno na mężczyznę, a następnie ponownie na Damiena.

- Kto to jest? – pytam.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Ma mocno zaciśniętą szczękę, jego mina jest surowa.

- Mój ojciec.

Rozdział 11

Damien wślizguje się na siedzenie obok mnie i zatrzaskuje drzwi.

- Jedź – mówi do Edwarda, który potakuje głową i zaczyna powoli kierować auto na ulicę. Reporterzy gramolą się na przód samochodu, robiąc zdjęcia limuzynie i ojcu Damiena, który puka w okno i krzyczy, by Damien się zatrzymał.

Chwytam rękę Damiena i patrzę na twarz starszego mężczyzny.

- Damien – mówię. – Pozwól mu wsiąść. Jeśli tego nie zrobisz, ci reporterzy zjedzą go żywcem.

Cisza.

- Damien – powtarzam delikatnie. – Musisz się dowiedzieć dlaczego tutaj jest.

Twarz Damiena jest napięta, oddycha równomiernie. Chciałabym wiedzieć o czym myśli.

Wreszcie ściska moją rękę i kiwa głową.

- Zatrzymaj się – poleca Edwardowi. – Odblokuj drzwi. Kiedy tylko wsiądziesz, ruszaj, nawet jeśli będziesz musiał rozjechać te cholerne pijawki.

Chwilę później starszy mężczyzna jest w limuzynie. Edward odbija w lewo i szybko rusza. Biorę oddech, nie bardzo przejmując się reporterami, ale mam na uwadze dobro Edwarda. Nie chciałam, żeby miał kłopoty. Robi się luźniej i swobodnie ruszamy przez Flower Street⁷⁹.

- Krąż w pobliżu – Damien zwraca się do naszego kierowcy. Spogląda na ojca, który siedzi naprzeciwko nas.

- Czego chcesz?

Starszy mężczyzna ignoruje go, skupiając się na mnie.

- Ty musisz być Nikki – mówi. – Widziałem w gazecie twoje zdjęcia z moim chłopakiem.

- Co możemy dla pana zrobić, panie Stark? – pytam.

- My – powtarza, a następnie patrzy na nas. – My – mówi znowu, śmiejąc się.

Ściskam mocniej dłoń Damiena. Nie lubiłam tego mężczyzny wcześniej, a teraz to uczucie jeszcze się pogłębiło.

⁷⁹ Nie będę tłumaczyć nazw ulic, mija się to z celem. Ta znaczy tyle co 'ulica kwiatowa'.

- Panna Fairchild zadała ci pytanie – mówi Damien. – Co możemy dla ciebie zrobić? – Wyczuwam rosnącą bańkę gniewu, chwytam mocniej jego dłoń. Jestem pewna, że ten mężczyzna siedzący tak swobodnie naprzeciwko mnie, w przeszłości wykorzystywał go, albo był w to zamieszany. Nie wiem czy trzymam Damiena, by dać mu wsparcie, czy używam go jako kotwicy, żeby nie rzucić się na starszego mężczyznę i dać mu w twarz.⁸⁰

Jerry potrząsa głową wyrażając tym gestem porażkę.

- Damien – wymawia tylko jedno słowo i pozwala, by zawisło ono między nami.

Moje pierwsze wrażenie o nim można określić jako kogoś śliskiego i niegodnego zaufania, ale przyglądając się uważniej, zdaję sobie sprawę, że właściwie jest atrakcyjny, choć trochę zbyt wygładzony. Jak mężczyzna, który odkrył luksus późno w życiu i spędził resztę czasu nadrabiając pozostałe lata.

- Powtarzam – mówi Damien. – Co możemy dla ciebie zrobić?

Jerry odchyła się do tyłu na siedzeniu, a jego twarz staje się nieatrakcyjna i wyrachowana. Mogę zobaczyć jak ten facet poradził sobie, mimo jego niskiego statusu z wmanewrowaniem syna w międzynarodowe zawody tenisowe.

- Co możecie dla mnie zrobić? Co możecie zrobić dla *mnie*? W tej chwili do cholery nic. Ale nie chodzi o mnie. Tu chodzi o ciebie. Zajebicie to spieprzyłeś.

- Doprawdy? – pyta chłodno Damien. – Pozwól mi wytłumaczyć sobie sytuację. Jesteś w tym samochodzie jedynie na prośbę tej pani. Jeśli chcesz jeszcze tu zostać, zacznij gadać. Zrozumiałe gadać. W przeciwnym razie cię wyrzucimy.

- Chcesz jasności? Proszę: zachowujesz się jak głupiec, Damienie Starku. Mogę być kimkolwiek, ale nie jestem ojcem głupca. Zbierz swoich wysoko wykwalifikowanych ludzi od PRu⁸¹, żeby wyprostować te głupoty, o które właśnie powiedziałaś. Napisz niesamowitą mowę. I zabieraj swoją dupę na inaugurację otwarcia w piątek. Uśmiechaj się do aparatów i wypisz duży, tłusty czek jeśli trzeba. Ponieważ musisz to zrobić, synu. Musisz to przepchnąć. I musisz być w tym przekonujący.

- Nie mów do mnie synu.

- Co cholery, Damien!

Obserwuję tych dwóch mężczyzn, starając się rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Próbując domyślić się, dlaczego odmowa uczestniczenia w otwarciu i publiczne oświadczenie znaczy tak wiele dla starszego Starka.

⁸⁰ Ależ Kochana, nie powstrzymuj się! ~Vi

⁸¹ Public Relations - publiczne relacje, kontakty z otoczeniem, dotyczą kształtowania stosunków publicznie działającego podmiotu z jego otoczeniem. Celem działań Public Relations to dbałość o dobry wizerunek, akceptację i życzliwość wobec działań danej osoby lub firmy.

Damien nie powiedział wprost, że Richter wykorzystywał go, a już na pewno, że ojciec był w to zamieszany. Tego właśnie boi się Jeremiah? Jedno wyznanie prawdy, pociągnie za sobą więcej faktów? Jeśli, jak podejrzewam, taka jest prawda.

Nic nie wiem i wszystko co mogę zrobić, to trzymać mocno dłoń Damiena.

Damien nie reaguje na krytykę swojego ojca. Zamiast tego zwraca swój nieprzenikniony wzrok na twarz starszego mężczyzny i mruży oczy, jakby na twarzy rodziciela mógł dostrzec jakieś równania z brakującą zmienną.

W końcu się odzywa, ale nie rozumiem kontekstu.

- Ile z tego to twoja robota?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz – odpowiada Jerry, siedzi prosto, oczy ma szeroko otwarte, jak skarcone dziecko. Nawet ja widzę, że kłamie.

- Wyjaśnijmy to sobie – odzywa się Damien. – Nie jestem zainteresowany twoim zdaniem ani pomocą. Teraz wynoś się. Edward, zatrzymaj auto. Krążyliśmy na długości trzech przecznic i teraz jesteśmy na Pershing Square, dwie pełne przecznice od miejsca, gdzie wsiedliśmy.

- Auto mam zaparkowane daleko stąd.

- Nie obchodzi mnie to – mówi Damien. – Wynoś się.⁸²

Znienacka pojawia się Edward i otwiera drzwi. Jerry waha się, następnie patrzy na Damiena i na mnie.

- Czy ona wie? Nie mówiłbym jej, Damien – mówi, a w jego głosie słychać zjadliwość. – Jeśli chcesz ją zatrzymać, nie mówiłbym jej o tym.

Wysiada i Edward natychmiast zamyka drzwi, tak jakby kierowca chciał się go pozbyć, tak samo jak Damien i ja.

Damien przebiega ręką po włosach i wzdycha.

- Przepraszam – mówi.

- Więc, ty poznałeś moją matkę, a ja twojego ojca. Myślę, że to znaczy, że spotykamy się na poważnie. – Rzucam lekkim tonem, ale wyraz twarzy Damiena nie zmienia się.

- Hej – zaczynam. – Jest okej.

- Małą część tego dnia można zaliczyć do kategorii okej.

- Och, nie jestem pewna – drocę się. – Bardzo podobało mi się tańczenie z tobą.

⁸² Taaa, spieprzaj dziadu! ~Vi

- Tak – potwierdza. – Mnie również. Chodź tutaj. – Już teraz siedzę blisko, ale przesuвам się bliżej i opieram o niego. Jego ręka obejmuje moje ramię, a palcami leniwie wodzi po skórze. Zsuwam się w dół i kładę głowę na jego kolanach. Zrzucam buty i podkurczam nogi na siedzenie, a Damien gładzi mnie po włosach. Część mnie miałaby ochotę pozostać tak na wieczność, w ciepłe i bezpieczeństwie na kolanach Damiena. Z kolei druga część jest pełna pytań – tak wielu pytań. Chcę zrozumieć o czym mówił ojciec Damiena – dlaczego zależy mu tak bardzo, by syn poprał przedsięwzięcie centrum tenisowego. Ale nie chcę pytać – chcę, by Damien powiedział mi sam, ponieważ chce, żebym wiedziała.

Jeśli chcesz ją zatrzymać, nie mówiłbym jej o tym.

Drzę. Nie ma chyba nic gorszego, niż to, że chciałabym odejść od Damiena. Czy jest coś tak złego, że mogłoby oderwać nas od siebie? A może brak mi wyobraźni, aby o tym myśleć?

Damien trzyma mnie spokojnie podczas krótkiej drogi do apartamentu w Tower.

Pozostaje chłodny i opanowany, gdy Edward wjeżdża na parking podziemny Stark Tower.

Jego spokojny nastrój nie zmienia się podczas drogi do lobby, a potem na pięćdziesiąte siódme piętro, gdzie po jednej stronie mieści się prywatne biuro, a po drugiej jego apartament.

Kiedy tylko drzwi mieszkania się otwierają i wchodzimy do środka, równowaga Damiena zaczyna się chwiać i cały spokój znika. Jest jakiś rodzaj desperacji w jego oczach, łapie krańce apaszki, która ciągle oplata moją szyję.

- Co byś powiedziała na związanie cię?

Jego słowa są tak brutalne, jak złość, która ciągle w nim krąży.

- Tak – mówię, ponieważ wiem, że on tego potrzebuje. Potrzebuje zagubić się w pasji, która jest zawsze gotowa by wybuchnąć między nami. Potrzebuje zapomnieć o tym, co właśnie się stało – paparazzi, jego ojcu, Olliem i nawet o mojej odmowie spotkania się z nim tutaj, dzisiaj.

Musi coś z tym zrobić, bo doprowadzi go to do upadku.

Musi poczuć, że ma całkowitą kontrolę – I wtedy, nie pragnę nic więcej, niż poddać się mu.

- Tak – powtarzam, mój głos jest ochrypły. – Tak, proszę.

Używa apaszki, by zmienić naszą pozycję, aż moje plecy⁸³ opierają się, a on przylega do mnie. Oddycham z trudem, ciało budzi się w podnieceniu i oczekiwaniu. Jedną ręką łapie za końce apaszki, a drugą sunie w dół mojego ciała, przez piersi, brzuch, biodro. Jego dotyk jest powolny. Ruchy sprawiają, że rozplływam się pod jego dłoń. To działa. Usta mam rozchylone, skóra jest rozpalona i wrażliwa. Gdybym nie opierała się na solidnej ścianie przytrzymywana w pionie przez Damiena, z pewnością

⁸³ Wybaczcie za mało elokwentny przypis, ale dzisiaj widziałam to i nie mogłam się powstrzymać:
<http://wikary.pl/media/cache/e9/15/e915910c9c2821e9d357a9a8dcb53888.jpg> :D ~Di.

osunęłabym się na podłogę. Ciało mam zbyt wiotkie i bezwładne, by utrzymać się prosto o własnych siłach.

Wsuwa dłoń pod spódniczkę, palec odnajduje stringi i zagłębia się dalej, by odkryć moje podniecenie.

Drzę, mały dreszcz przebiega przeze mnie, który jest jakby zapowiedzią wybuchu orgazmu.

- Czemu, panno Fairchild – mówi. – Wierzę, że mnie pragniesz.

Zagryzam dolną wargę i milczę; on nie potrzebuje usłyszeć mojej odpowiedzi. Już wie, że to prawda.

Powoli – tak boleśnie powoli – zaczyna mnie rozbierać. Wiązanie od sarongu⁸⁴. Maleńkie majteczki. Top ściągany delikatnie przez głowę. Nawet moja apaszka opada na stos utworzony na podłodze. Widzę go tam, kawałek rózu pośród morza czerni, wzdycham.

- Kłopot?

- Myślałam, że zamierzasz mnie zwięzać.

- Może zmieniłem zdanie.

- Och.

- Skarżysz się, panno Fairchild?

- Nigdy z tobą, panie Stark.

- Dobra odpowiedź. Za to dostaniesz nagrodę. – Jego twarz przybiera niebezpieczny wyraz. – Chodź ze mną.

Podążam za nim do sypialni, gdzie kładzie koc na podłodze, a następnie otwiera jeden ze skórzanych kufrów. Wyciąga dwie długie liny i powoli obraca je w dłoniach. Czuję jak moje oczy otwierają się szerzej. To dużo więcej niż miękka różowa apaszka.

- Co zamierzasz zrobić?

Ale Damien nie odpowiada. Po prostu wskazuje na podłogę i mówi, żebym położyła się na ziemi. Waham się tylko chwilę i zaraz spełniam polecenie. Głowę mam blisko nóg łóżka, ciało wyciągnięte jest na kocu.

- Ręce nad głowę – mówi.

Prostuję ręce i wyciągam w górę. Podniecenie buduje się wraz z ciekawością. Używa krótszej z lin, aby zwięzać nadgarstki razem. Chwilę później przymocowuje je do centralnej części ramy w nogach ogromnych rozmiarów łóżka.

⁸⁴ Sarong to sukienka/spódnica, w tym przypadku to drugie. Długi materiał owija się wokół ciała i zwięzuje.

- Zamierzam zadowolić cię, Nikki. – mówi i przeciąga opuszką palca wzdłuż mojego ramienia. Zaczyna od nadgarstka, następnie delikatnie drażni miękką skórę wewnętrznej strony przedramienia, przesuwa się w głąb łokcia, w końcu przez ramię dociera do wrażliwego miejsca pod pachą.

Kręcę się, zagryzając dolną wargę. Uczucie jego palca na skórze jest znakomite. Dotyk jest jak muśnięcia piórkiem, niemal łaskotanie i rozpaczliwie, szalenie erotyczny.

- Widzisz jak się wijesz? – pyta. – Ten ruch pozwala ci zachować kontrolę intensywności, więc nie jesteś przytłoczona nadmiarem wrażeń. Rozumiesz?

Kiwam głową, potwierdzając.

- Zamierzam pozbawić cię tej kontroli. – mówi, zaczynając jednocześnie umieszczać mnie w odpowiedniej pozycji. Łączy moje stopy razem, następnie owija je jutową liną raz, dwa. Sprawdzam więzy i odkrywam, że nie mogę wcale ruszać stopami. Jestem dziwnie bezbronna, to jednocześnie niepokojące i ekscytujące.

- Nie będzie więcej wiercenia – mówi Damien, delikatnie rozdzielając moje kolana i unosi moje połączone stopy wyżej na kocu. – Żadnych ruchów. Bez miejsca do ukrycia się.

W zasadzie jestem teraz w pozycji motyla z jogi, kolana mam rozłożone szeroko, unoszą się milimetry nad ziemią. Nie jestem szczególnie wysportowana, ale moja matka zmuszała mnie do zajęć jogi i baletu wystarczająco długo, że jestem mocno rozciągnięta. Oznacza to, że Damien nie ma problemu z ustawieniem mojego ciała.

Moje plecy są wygięte, wewnątrz moich ud jest wyciągnięte. I tak, moja cipka jest całkowicie wyeksponowana. Pozycja jest niezaprzeczalnie erotyczna, nie tylko dlatego, że jestem szeroko otwarta. Jak powiedział Damien, nie mam gdzie uciec. Nie teraz, i na pewno nie wtedy, gdy będzie kończył to, co zaczął. Będę całkowicie na jego łasce – i to, oczywiście, jest kluczowe. Damien stracił dzisiaj bardzo dużo, ale te liny i moje ciało mogą pomóc mu to przywrócić.

Ale to nie chodzi tylko o potrzeby Damiena. Chcę tego tak samo jak on. Chcę mu się poddać. Chcę odczuwać przyjemność pod jego kontrolą. Chcę płynąć, mając tylko Damiena, który mnie trzyma.

Jego wzrok spotyka się z moim. Moje ciało ogarnia ciepło, kiedy przemierza spojrzeniem moją sylwetkę. To cud, że na skórze nie zostawia śladów po poparzeniu.

Użył środkowej części dłuższej liny do związania nóg, a teraz bierze jeden z wolnych końców i zaczyna otaczać nią pizszel oraz udo lewej nogi.

- Dam ci przyjemność, ból i piękną kombinację obydwu – mówi. – Chcę oglądać, jak podoba ci się to, że jesteś otwarta dla mnie, ze związanymi nogami. Twoje ciało błyszczące jak jasny diament, połyskujące dla mnie.

Ciągnie mocno za linę, tak, że znaczą moje ciało i upewnia się, że moje nogi pozostają w odpowiednim miejscu. Następnie łączy je. Jestem teraz na wpół związana i całkowicie nakręcona.

- Jesteś teraz jak na portrecie – mówi. – Erotycznie piękny widok. Jednak portret nie jest żywy, jego piękno nie może czuć przyjemności.

Zamyka usta na mojej piersi i ssie. Czuję szybki elektryczny dreszczyk biegnący z sutka prosto do cipki. Płeć zaciska się, jakby prosząc o uwagę, ale Damien nie spieszy się. Ssie i drażni zębami delikatny sutek, językiem rysuje wzory, aż skóra napina się i marszy. Smakuje moje ciało, i tak, ma rację – rozpaczliwie chcę przesunąć się pod nim, uciec przed obezwładniającą słodyczą tego ataku. Jednak jestem w pułapce, a zmysłowy szturm nadal trwa, wznosząc mnie wyżej i wyżej, aż nie mam wyboru i spadam.

Właśnie kiedy jestem pewna, że będę krzyczeć jeśli nie zmięknie, kieruje swoje pocałunki na brzuch, a następnie skupia się na pępku. Kąsa mnie dla zabawy, a potem siada i wraca do wiązania mnie. Chwyta ponownie linę, tym razem przesuając się do drugiej nogi. Jednak zanim to robi, delikatnie głaska moją płeć. Jestem rozpalona i pragnę go, dreszcze przebiegają przez moje ciało. Chcę, by zrobił to ponownie, chcę kolejnego uderzenia, jego ust, jego palców głęboko we mnie. Pragnę, by dreszcze zmieniły się w wybuch przyjemności. Chcę tego – a Damien cholernie dobrze to wie.

Jednak nie robi z tą wiedzą nic. Skupia się na mojej drugiej nodze.

- Jesteś mokra, kochanie. Każde drzenie, każdy znak, każda mokra wskazówka dająca znać o twoim podnieceniu jest dla mnie widoczna. Powiedz mi, że to lubisz, Nikki – mówi, kończąc mnie wiązać. – Powiedz mi, że lubisz być otwarta i gotowa dla mnie.

Mówiąc, wodzi palcem w górę i dół mojej nogi, wodzi po linie wiążącej moje ciało. Drzę, przechodzą przeze mnie dreszcze, wywołane jego dotykiem. Ledwo mogę oddychać, nie wspominając o mówieniu. Chcę powiedzieć mu wszystko, co siedzi we mnie. Oddanie się sprawia mi niezwykłą radość. Poświęcając się dla jego przyjemności i ufając, że będzie widział moją.

Chcę powiedzenia mu, że to 'lubie' nie opisuje nawet w części jak się czuję, to z pewnością nieodpowiednia miara wielkości mojego podniecenia.

Chcę przelać swoje serce na niego, ale mogę tylko powiedzieć jedno proste słowo. – Tak.

Kończy związywać mnie, liny są zaciśnięte. Wpijają się w ciało na granicy przyjemności i bólu. Zamykam oczy i chłonę to uczucie, leniwie zastanawiając się, czy inne kobiety potrzebują czasu, by się do tego przyzwyczaić. Ja nie. Po prostu leżę na plecach i rozkoszuję się tym. Po nocy, którą mieliśmy, chcę tego; chcę wszystkiego, co zamierza mi dać Damien.

Chcę bólu i przyjemności oraz tego, co jest pomiędzy.

Powoli i metodycznie Damien kładzie dłonie na moich ramionach. Następnie opuszkami palców kreśli linie w dół ciała, przez piersi, wzdłuż tali, po wewnętrznej stronie ud.

Zagryzam wargę, walcząc z boleśnie słodkim dotykiem, ale on ma rację; przy więzach takich jak te, nie ma ucieczki – a crescendo przyjemności prowadzi wprost na skraj bólu.

Kiedy nareszcie przestaje mnie dotykać, biorę głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że wcześniej go wstrzymywałam. Z trudem łapię powietrze. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, oczy mam szeroko otwarte, kiedy patrzę na Damiena, który wstaje i zbliża się do mych związanych stóp.

Powoli, boleśnie powoli, zdejmuje z siebie ubrania. Ma już pełną erekcję. Oddycham szybko, a powietrze drży w mojej klatce piersiowej. Pożądanie pulsuje w mojej otwartej cipce. Następnie nie śpiesząc się, podchodzi do mnie i klęka nad moimi związanymi stopami. Delikatnie dotyka opuszkami kciuków wnętrze moich ud, przesuwa się wyżej. Drzę, moje ciało przygotowuje się do eksplozji. Jednak ciągle nie dotyka mnie tam, gdzie najbardziej tego potrzebuję, tkwiąc zawieszona nad przepaścią.⁸⁵

- Jesteś okrutny, panie Stark.

- Naprawdę? – Pochyla się i te ręce, których tak desperacko pragnę między moimi nogami, przenoszą się do moich piersi. Oddycham ciężko, gdy szczypie moje sutki, po raz kolejny wysyłając gorący dreszcz pożądania przez moje ciało. Zagryzam dolną wargę i zaciskam mocno powieki. Przysięgam, że jeśli zrobi to ponownie naprawdę dojdę. W ciszy błagam go, żeby to zrobił.

Oczywiście nic z tego, w wyobraźni chwieję się na skraju urwiska, tak bardzo gotowa do skoku w przepaść, ale niezdolna by to zrobić.

- Okrutny? – szepcze. – Może bardzo, bardzo dobry dla ciebie?

- Okrutny – odpowiadam stanowczo uśmiechając się, kiedy on śmieje się na moje słowa.

Przeciąga rękoma, okrążając piersi po bokach. Czuję kruchość moich kości pod jego silnymi dłońmi, przypomina mi to tylko o tym, jak bardzo jestem jego w tym momencie. Związana. Bezradna. Na jego łasce, by mógł mnie dręczyć, dokuczać i kierować mną.

Delikatnie całuje małą bliznę nad biodrem. Czuję szorstkość jego zarostu ocierającego się o moją delikatną skórę.

- Powiedz mi czego chcesz – mówi. – Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Otwieram usta, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa.

- Ciebie – mówię w końcu. Głos mam szorstki. – Chcę ciebie we mnie.

- Panno Fairchild – mruczy, ustami muska skórę. – Mówisz, że chciałabyś być wypieprzona?

- Boże, tak.

- Podoba mi się twoja odpowiedź. – Delikatnie obejmuje moją potrzebującą cipkę. Skórę ma gorącą, ale nie tak bardzo jak ja. – Jednak nie sądzę, że jesteś wystarczająco gotowa.^{86 87}

⁸⁵ Cham ~A.

⁸⁶ Zabiłabym! ~Di.

Mam wrażenie, że umrę z frustracji. Wciągam powietrze i znajduję słowa.

- Panie Stark – mówię surowo. – Jeśli nie potrafisz oceniać jak gotowa jestem, obawiam się, że nie jesteś tak doświadczonym kochankiem, jak myślałam.

- Wręcz przeciwnie – szepcze. – Jestem wyjątkowym kochankiem. Musisz być po prostu bardziej cierpliwa i pozwolić mi, abym udowodnił ci to powoli, metodycznie i bardzo, bardzo dokładnie.

Nie komentuję tego. Każdy dotyk na moim ciele, każde odczucie i pragnienie kumuluje się między moimi nogami. Czuję się ciężka, nabrzmiąta i zdesperowana.

Potrzebuję go w sobie. Jeśli nie wypieprzy mnie za chwilę, jestem na sto procent pewna, że wybuchnę.

- Damien, proszę.

- O to? – Wślizguje dwa palce do mojego wnętrza, ledwie oddycham, kiedy moje ciało zaciska się zaborczo wokół niego. Kręcę nieświadomie biodrami, to dziwne, niesamowite wrażenie z nogami związanymi w ten sposób. Nawet najmniejsza oznaka mojego podniecenia nie może zostać niezauważona, miał co do tego rację.⁸⁸

- Tak. – Z trudem słowa opuszczają usta. – Tylko więcej. *Ciebie*.

Dodaje następny palec i zaczyna powoli, zmysłowo nimi poruszać, do środka i na zewnątrz. Odchylam głowę do tyłu, pozwalając, by przyjemność budowała się we mnie. Jestem blisko, tak bardzo blisko. Moje mięśnie zwężają się, wciągając go mocniej i głębiej. W końcu daje mi to, czego naprawdę pragnę. Przysuwa swoje ciało do mojego i trzyma się jedną ręką blisko mojej talii. Drugą wsuwa pod moją pupę, unosząc mnie lekko. Czuję się dziwnie, ponieważ nie mogę nic zrobić. Kolana i stopy nie należą do mnie, ale to nie jest coś, czym bym się martwiła – właściwie w tym momencie nie martwię się o nic, ponieważ Damien pieprzy mnie teraz. Wypychając biodra do przodu, przenika mnie swoim twardym kutasem. Kładzie ręce na moich biodrach, sprawiając, że wychodzę naprzeciw jego pchnięciom.

Jego ruchy są nieustępliwe, mrowienie w moim ciele jest jak elektrownia⁸⁹ o stałej mocy. Jednak nie ma w tym żadnej elektryczności – to może dziwić, ale kiedy Damien zmienia rytm, krzyczę. Moje ciało drży w potężnym, niespodziewanym orgazmie wybuchającym we mnie, wysyłającym wibrujące odczucia przeze mnie, jak kropla na gładkiej powierzchni wody.

Damien nie przestaje. Porusza się ponownie, mocniej i szybciej, znowu i znowu, aż sam eksploduje. Co więcej, ja ponownie dołączam do niego.

⁸⁷ Z jednej strony...też bym zabiła ;p ale z drugiej....mało jest teraz facetów, którzy poświęcają tyle uwagi grze wstępnej kobiecie. Facet potrzebuje 2-3 min gry wstępnej, a kobieta 10 razy więcej. Moje drogie Panie – jeśli Wasz facet myśli tylko o sobie – KOPNIJCIE GO W DUPE! ~A.

⁸⁸ Punkt 1. Facet ma zawsze rację. Punkt 2. Jeśli facet nie ma racji – patrz punkt pierwszy. Tak mi się jakoś skojarzyło ☺ ~A. EDIT: Di mówiła, że to kobieta ma zawsze rację. Ale facet myśli, że on jest najważniejszy i nigdy się nie myli. To miałam na myśli ☺

⁸⁹ Według mnie dzisiaj na geografii – elektrofakcja :D i faceplam :D ~ Di.

- Och, kochanie – mówi, jego ciało odpręża się przy moim.

- To było spektakularne – mówię, zdziwiona, że jestem w stanie wydobyć z siebie słowa.

Unosi się na łokciu i patrzy na mnie.

- Wszystko dobrze?

- Mhmm – mruczę z satysfakcją. – Bardziej niż dobrze. Jestem tylko trochę sztywna.

Śmieje się, a następnie całuje mnie delikatnie i prosi, bym poczekała. Chwilę później uważnie czyści mnie i powoli rozwiązuje, masując miejsca, gdzie lina wbijała się w ciało, nieznacznie rozciągając kończyny.

Podnosi mnie i przenosi do łóżka, następnie przytula od tyłu, owijając ręce wokół mojej talii. Wzdycham, pławiąc się w przyjemności tej chwili. Czuję się rozpieszczona i doceniana. Co więcej, czuję się bezpieczna.

Przez moment jesteśmy cicho, ale myślami wracam do dzisiejszego wieczora. Nie mogę dłużej powstrzymać się przed zadaniem pytania.

- Damien?

- Tak? – Głos ma zmęczony. Zaczyna ogarniać nas sen.

- O czym twój ojciec mówił? Czemu według niego masz to zrobić?

Przez chwilę jest cicho, biorę oddech.

- Pociąga za moje sznurki – mówi w końcu Damien. Ale to nie jest prawda. Jestem pewna, że Damien zdaje sobie z tego sprawę.

- Damien...

Okręca mnie i coś w jego oczach mówi mi, że to jest to. Jeśli go przycisnę, powie mi.

Przełykam ślinę. Tu nie chodzi o poznanie prawdy, tylko o to, by Damien chętnie podzielił się nią ze mną.

Zaczynam znowu.

- Skąd wiedziałeś, gdzie dzisiaj będę?

Przez moment na jego twarzy nie dostrzegam nic. Po chwili widzę radość w oczach, choć nie sięga ona ust. Obejmuje moją głowę swoimi dłońmi i patrzy na mnie z uwielbieniem, które zapiera mi dech w piersi.

- Nie wiesz, Nikki? Nie ważne gdzie będziesz, zawsze cię znajdę.⁹⁰

Dilana

⁹⁰ Stodkoooooo ~A./ bo mówi to pan S. przy innym uciekłabyś z krzykiem i wzywała policję;]~Vi

Rozdział 12

Moje nogi są rozkosznie obolałe, kiedy budzę się w sobotę rano. Przekręcam się szukając Damiena, ale nie ma go obok. Rozważam zostanie w łóżku – w końcu są powody, dla których miałby do niego wrócić – jednak wizja kawy wygania mnie z łóżka i kieruję się w stronę kuchni.

Ten mężczyzna zna mnie dobrze, ponieważ zostawił mi liścik na dzbanku do kawy.

Mam do załatwienia kilka rzeczy. W biurze. Kocham ostatnią noc. Obraz ciebie nagiej i związanej, szeroko rozłożonej dla mnie wypalił mi się w myślach. Z pewnością ciężko mi będzie się skupić. Może po prostu będę musiał dać ci później klapsy za rozpraszanie mnie tak...

Uśmiecham się i chowam notatkę do torebki. Następnie biorę prysznic i zmieniam ubrania, zanim wychodzę przez drzwi na końcu apartamentu, które łączą go z biurem. Kiedy wynurzam się z labiryntu korytarzy, znajduję się w recepcji, pani Peters wita mnie z uśmiechem.

- Dzień dobry. On i pan Maynard rozmawiają przez telefon. Poczekasz?

- W porządku. Widocznie jest zajęty. – Myślę o reporterach i o oskarżeniach, o których mówili. Jeśli Charles tutaj jest, muszą być jakieś problemy prawne w jednym z działów Stark International.

Edward teraz nie pracuje, ale pani Peters sprowadza dla mnie inny samochód. Kiedy wchodzę przez drzwi, wita mnie tylko kot. Jamie jak podejrzewam jest z Rainem.

Dawno nie miałam okazji być sama, więc z przyjemnością witam pokój z moimi rzeczami. Szczególnie od kiedy wiele z moich rzeczy przypomina mi o Damienie.

Patrzę na obraz Moneta, który mi podarował – stogi siana podczas zachodu słońca⁹¹. Jest wspaniały i dziękuję Bogu, że jest ubezpieczony. Ciągłe się denerwuję, choć jednocześnie nie chciałabym, żeby wisił gdziekolwiek indziej poza moim pokojem, w którym śpię. Właściwie w pokoju, w którym śpię, kiedy nie jestem z Damienem.

Siadam przed komputerem i zaczynam przeglądać pliki ze zdjęciami. Powinnam zająć się rzeczami do pracy, ale tak rzadko mam czas, by poświęcić go na prezent dla Damiena – albumu zawierającego wspomnienia o naszych chwilach spędzonych razem. Zdjęcie Moneta. Dziesiątki zachodów słońca i

⁹¹ To seria obrazów. [Monet - Obrazy, stogi siana \(klik\)](#)

wiele, wiele naszych wspólnych fotografii. Nie znoszę paparazzi, ale muszę przyznać, że udało im się zrobić kilka ładnych ujęć.

Po kilku godzinach układania i podpisywania zdjęć, postanowiłam, że powinnam posprzątać mieszkanie, zanim wezmę prysznic. Niesamowite, zrobienie łóżka w dużym pokoju zalicza się do „sprzątania”.

Kiedy odkurzam, zza drzwi obok wydobywają się jęki i pomruki na tyle głośne, że słyszę je mimo szumu odkurzacza. Zamykam oczy, w ciszy dziękując, że Jamie nie śpi już z Douglasem, naszym - zbyt głośnym, pieprzonym przez zbyt wiele kobiet - sąsiadem. Szczerze, to żałowałam, że przeleciała go na samym początku, zwłaszcza, że od tamtej pory rzucał jej aluzje do kolejnego razu. Do czasu powrotu Jamie do domu, ostatnia kumpela do bzykania Douglasa poszła sobie, a ja przeniosłam się do kuchni.

- Wow – mówi. – Ukrywałaś się.

Unoszę brew. Dla Jamie sprzątanie sprowadza się do pozwolenia, żeby wszystko zostało zaśmiecone, a potem spędzenia całego dnia, narzekając jak bardzo nie znosi sprzątać. To doprowadza mnie do szału.

- Będzie tam jedzenie? – pyta.

- Przekąski i drinki – odpowiadam.

- Co powiesz na późny lunch?

Wzruszam ramionami.

- Jasne. O szóstej przyjedzie po nas Edward, więc musimy mieć czas, żeby wrócić i się przebrać.

- W limuzynie? – Jamie mówi dziarsko.

- Nie wiem – mówię, rzucając jej gąbkę. - Ale jeśli chcesz odświeżyć się w łazience, napiszę smsa do Damiena i powiem mu, że tego chcemy.

I to, w jaki sposób zabiera się do roboty, jest sposobem, by zmusić do czegoś współlokatorkę.

- Cholera, niezły dom, Batmanie – komentuje Jamie, kiedy mężczyzna z obsługi, którą Damien zatrudnił na przyjęcie, otwiera nam drzwi.

Idę za nią do środka i zatrzymuję się zaraz za progiem. Najwyraźniej Damien ma do pomocy elfy, ponieważ pokój, który jeszcze wczoraj był zupełnie pusty, dzisiaj jest w pełni umeblowany, w sposób zarówno przyjemny, jak i wykwintny. Białe marmurowe płytki, którymi wyłożony jest hol wejściowy, prowadzą aż na sam tył domu. Lśniące, będące doskonałą podłogą dla równie białych mebli, wypełniających teraz przestrzeń. Jedyne kolory zapewniają tętniące życiem prace, zdobiące dwie ściany po prawej i lewej stronie. Najdalsza ściana jest ze szkła, skonstruowana podobnie jak drzwi balkonowe

na trzecim piętrze, więc skrzydła otwierają się na boki. Pokój ma widok na basen i jego niezwykłą zewnętrzną krawędź. Sufit jest jeden, na czwartym piętrze, zwieńczony szklanym świetlikiem⁹², co nadaje całości klimat atrium.

Uwagę zwracają dwa centralne punkty – zewnętrzny basen oraz masywne marmurowe schody – uzupełniają się nawzajem, zachęcając przybywających do zwiedzania, obiecując jednocześnie wszystkie rodzaje przyjemności, bez względu na to, jaki kierunek obiorą goście.

- To miejsce jest niesamowite – kontynuuje Jamie scenicznym szeptem.

- Wiem – potwierdzam, a duma przepływa przeze mnie. Nie miałam nic wspólnego z budową czy wykończeniem domu, a jednak nie mam wątpliwości, że czuję się tu jak we własnym domu.

- Oprowadzić cię?

- Najpierw drinki – mówi. – Wycieczka później.

- Więc chodź. – Prowadzę ją przez marmurowe schody, wspinając się na trzecie piętro. Na drugim piętrze znajduje się balkon z antresolą, a cała powierzchnia nie ma zamkniętych pokoi. Zamiast tego, jest to obszar, który dostępny jest z obu stron schodów, blisko kuchni i windy dla obsługi. Piętro sprawia wrażenia unikalnego dzięki ogromnej bibliotece⁹³, która zajmuje ogromną powierzchnię. Słyszę, jak Jamie zasysa powietrze.

- Wow – mówi tylko.

- Niesamowite, co? Robotnicy kilka dni temu skończyli montować półki. Nie mam pojęcia, gdzie Damien trzymał te wszystkie książki. – Na schodach z naszego punktu widzenia, wydajemy się być otoczone przez półki z wiśniowego drewna, wypełnione od góry do dołu książkami, jakimi tylko można sobie wyobrazić, od rzadkich pierwszych wydań⁹⁴ do powieści sci-fi⁹⁵, które Damien może czytać niezliczoną ilość razy.

Jak reszta domu, jedna ściana jest całkowicie przeszklona z widokiem na ocean. Szkło jednak jest specjalnie zaprojektowane, by blokować szkodliwe promienie, które mogłyby niszczyć książki. Cztery skórzane fotele służą jako miejsce do czytania. Są głębokie, w kolorze ciemnej czekolady, pokryte miękką skórą. Z doświadczenia wiem, jakim wspaniałym uczuciem jest jej kontakt z nagim ciałem.

Nawet bez żadnych ulepszeń biblioteka będzie imponująca. Dzisiaj jednak jest magiczna. Damien musiał mieć załogę pracującą cały dzień, ponieważ skomplikowane żelazne poręcze, błyszczą teraz w blasku białego światła. Iskrzą się delikatnie, zachęcająco, a kiedy wchodzimy po schodach i mijamy je, błysk światła daje złudzenie gwiazd i wejścia do nieba.

⁹² http://products.construction.com/swts_content_files/2598/251972.jpg

⁹³ Och, moje marzenie... ~Vi

⁹⁴ Chciałabym mieć choć jedną taką książkę *.* ~Di.

⁹⁵ Science fiction – ang. Fantastyka naukowa

Wzięłam dziś ze sobą Leicę, mimo że pokrowiec na aparat nie pasuje do przepięknej niebieskiej sukienki, którą kupił mi Damien. Zatrzymuję się na schodach wystarczająco długo, by zrobić zdjęcie Jamie ze światłem migoczącym za nią.

Chowam aparat z powrotem do torby i ruszam dalej po schodach, zmierzając na trzecie piętro. Już na półpiętrze Jamie łapie urwany oddech, ja również.

Ponieważ pierwszą rzeczą jaką widzę jest moje nagie ciało, silne i związane dla świata.

- Niezły sposób by powitać gości, co, Texas? – Evelyn uśmiecha się szeroko i spieszy się, by powitać mnie w bardzo niedźwiedzim uścisku w stylu LA⁹⁶. Evelyn nie jest kobietą, która daje całusy w powietrzu.

- Jesteś tak samo wspaniała na obrazie jak w rzeczywistości – mówi, ściskając mnie ponownie.

Uwalnia mnie z objęć i odwraca się do Jamie.

- A ty musisz być Jamie.

- Sądzę, że tak.

- Więc, odwróć się i pozwól mi popatrzeć na ciebie.

Nigdy wcześniej nie widziałam Jamie onieśmiałonej, ale myślę, że jest trochę zafascynowana Evelyn, ponieważ bez komentarza okręca się, pokazując swoją czerwoną sukienkę, którą kupiła na przyjęcie.

- Dobry tyłek, ładne piersi. Zdecydowanie dobra twarz i włosy.

- Co? – Jamie pyta śmiertelnie poważnie. – Coś nie tak z moimi nogami?

Evelyn prychnie i patrzy na mnie.

- Lubię ją. – odwraca się z powrotem do Jamie. – Texas mówiła, że jesteś aktorką.

- Staram się być – odpowiada Jamie.

- Więc podsumowując, mogłabyś grać, masz odpowiednie predyspozycje w tym biznesie. A między nami mówiąc, twoje zalety są wystarczająco dobre, że możesz poradzić sobie bez tych brzydkich talentów.

- Umieć grać – zapewnia ją Jamie.

- Znajdź mnie później. Pogadamy. Może już nie jestem w tym biznesie, ale to nie znaczy, że nie maczam w nim palców.

- Jasne. - Jeśli Jamie uśmiechnie się jeszcze szerzej, będzie musiała leczyć bolące mięśnie twarzy. – Dziękuję. Byłoby wspaniale.

⁹⁶ Los Angeles

Evelyn odwraca się, dając sygnał jednej z kelnerek, a wtedy Jamie patrzy na mnie. Jej usta układają się w nieme „wow”. W ten sam sposób odpowiadam „*wiem*”.

Kiedy kelnerka przybywa z tacą wypełnioną winem i szampanem, Evelyn bierze kieliszki dla każdej z nas.

- Chodźcie, kobietki. Nie ma sensu sterczeć tu całą noc. – Wskazuje pokój, który jest obecnie skąpo wypełniony meblami, w takim samym stylu jak na parterze. Biorąc pod uwagę troskę, jaką włożył Damien w zajęcie się biblioteką, domyślam się, że te meble są tylko na dzisiaj. Prawdopodobnie wypożyczone z firmy, która sprzedaje nieruchomości.

Między stołami, krzesłami i małymi sofami ustawione są sztalugi z pracami Blaine’a. W przeciwieństwie do mojego portretu, reszta jest wystawiona do sprzedaży. Sam artysta właśnie wierci się przy jednym z płócien, regulując kąt nachylenia sztalugi nagiej postaci na orientalnym dywanie. Evelyn unosi rękę, by mu pomachać, ale Blaine nie zauważa jej.

- Chodź – mówi, biorąc moją przyjaciółkę za rękę. – Przedstawię cię mężczyźnie, gwieździe godziny. Nikki, jeśli szukasz Damiena, powiedział, że musi się przebrać. Swoją drogą, wygląda na to, że wielkie umysły myślą podobnie. Okazuje się, że pomagał Giselle odzyskać obrazy z Palm Springs. Edward przyniósł kilka z limuzyny, kiedy ja kończyłam pracę.

- Och. – Jej słowa zaskakują mnie, ponieważ Damien nie wspomniał, że widział się z Giselle. Czuję dreszcz irytacji przebiegający przeze mnie. Z trudem otrząsam się z tego uczucia. Jestem wrażliwa w tej materii, ponieważ Giselle nagle i niespodziewanie pojawiła się na mojej orbicie w związku z Palm Springs i dziwnym komentarzem Tannera. A teraz zazdrość z przeszłości obija się w ich małych główkach. Ale nie chcę być taką dziewczyną, więc olewam tę zielonooką małą twarzyczkę.

Kiedy Evelyn prowadzi Jamie do Blaine’a, ja przenoszę się do kuchni planując zostawić torbę na aparat i kieruję się w stronę szafy.

Nie docieram daleko, ponieważ kiedy przewieszam Lecię przez ramię i kładę torbę na jednej z szafek, dostrzegam Damiena idącego korytarzem z sypialni. Nie robię nic. Stoję jak porażona, po prostu pochłaniając go wzrokiem. Jest ubrany w wyprasowane czarne spodnie i marynarkę w tym samym kolorze oraz jedną z jego białych wykrochmalonych koszul, które kocham tak bardzo. Nie zapiął wszystkich guzików i to w połączeniu z marynarką daje mu wygląd potężnego i zbuntowanego faceta. Jest niesamowicie seksowny, przez co trudno uwierzyć, że jest prawdziwy, a jeszcze mniej, że jest mój. Przeciwnie, musi być fantazją, którą sobie wymarzyłam. Snem, który się ziścił. Perfekcyjnym snem, z którego nie chcę się budzić.

Trzyma swój telefon i rozmawia po cichu, więc docierają do mnie jedynie pojedyncze słowa. Jednak z jego tonu mogę wywnioskować, że sprawa jest pilna i jest nią zaniepokojony.

Myślę o ostatniej nocy i zastanawiam się, czy jest ona skutkiem ubocznym. Może to jego ojciec. Albo ma związek z kłopotami prawnymi Stark International w Niemczech.

Po chwili marszczy się, kończy rozmowę i wkłada telefon do kieszeni. Przez krótki moment widzę na jego twarzy irytację. Następnie znika, jakby chciał, by świat się zachowywał, a on nie miał innej możliwości jak się zgodzić. Damien Stark jest mężczyzną, który dostaje to czego chce, jakkolwiek chce.

Gdy patrzy w moim kierunku, widzę w jego oczach, że wszystko czego pragnie, to ja.

Jego uśmiech jest tak seksualnie nasączony, jak żaden pocałunek, który mógłby kiedykolwiek być. To tak, jakby coś w moim wnętrzu ożywiło się. Ruszam w kierunku Damiena, by po chwili wpaść w jego otwarte ramiona. Przyciąga mnie bliżej, a ostatnie cienie zazdrości rozplývają się i znikają pod wpływem dotyku tego mężczyzny.

Kiedy zaspokajam się nim – tak właściwie to nigdy nie jestem nim wystarczająco nasyconą – poluzowuje uścisk i uśmiecha się.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja bardziej.

- Wszystko w porządku?

Patrzy na mnie dziwnie.

- Oczywiście. Czemu pytasz?

- Widziałam cię przed chwilą. Jak rozmawiałeś przez telefon.

Przez moment irytacja wraca na jego twarz.

- To nic ważnego – mówi. – Coś, co myślałem, że było pod kontrolą, okazało się być bardziej zmienne niż oczekiwałem. Nie ma się czym martwić. – podnosi mój podbródek i spogląda w moje oczy tak długo, że czuję, jakbym się w nich zatracala. Uśmiecha się tak powoli i słodko, że nie mogę nic poradzić na westchnienie.

- Wyglądasz ślicznie – mówi. Stoimy tak zatraceni w sobie, przez czas wydający się wiecznością.

- Dziękuję za sukienkę – obracam się, by zaprezentować mu swój wygląd w całości. – I za łóżko. – mówiąc, patrzę na niego, więc dostrzegam cię przechodzący przez jego twarz.

- Damien? O co chodzi?

Waha się, a ślad zmarszczenia brwi zmienia się w uśmiech.

- Po prostu bardzo się cieszę, że prezenty ci się podobają.

- Jasne, że tak. – Zmartwiona, patrzę w jego oczy. Są ciemniejsze, jakby wciągające mnie i jaśniejsze, oblewające mnie ciepłym blaskiem miłości. Wahanie, które czułam znika, ale nie jestem uspokojona. Są rzeczy, które on chce mi powiedzieć, ale jeszcze tego nie zrobił. Zaczynam naciskać, ale powstrzymuję się. To nie jest odpowiednia chwila.

- Powinniśmy iść na przyjęcie – mówię.

- Jeszcze chwila. – Przyciąga mnie bliżej, więc moje piersi napierają na jego klatę, a broda opiera się na jego ramieniu. Oddycham głęboko, zapamiętując jego męski zapach, piżmo i przyprawę korzenne.

- Jak to jest, że tęsknisz za tobą tak bardzo, kiedy nie jesteś blisko mnie? – pyta.

- Nie wiem – szepczę. – Ale mogłabym zadać identyczne pytanie.

- Och, Nikki. – ostatni dźwięk mojego imienia jest odcięty, gdyż jego usta zamykają się na moich.

Moje ciało rozpływa się pod wpływem jego dotyku, czuję, że otwieram się dla niego. Chcę go teraz. Tutaj. Na cholernej kuchence, jeśli trzeba, ale muszę wiedzieć, że ten mężczyzna jest mój. Chcę go mieć w posiadaniu. Pieprzyć się z nim.

Jestem sfrustrowana do granic możliwości, gdyż żadna z tych rzeczy nie może się wydarzyć. Nie teraz, z naszymi przyjaciółmi po drugiej stronie ściany, dosłownie kilka metrów dalej.

Niechętnie przerywam pocałunek, a następnie odsuwam go ręką.

- Formalne zobowiązania, panno Fairchild?

- Dokładnie, panie Stark.

Śmieje się i wyciska delikatny pocałunek na mojej dłoni, co sprawia, że trzęsą mi się uda, a sutki naprężają się niemal boleśnie.

Damien patrzy się na mnie, zadowolony uśmiech przebiega po jego przystojnej twarzy.

- Ja też, panno Fairchild.

Obdarowuję go uśmiechem.

- Nie mam pojęcia o czym mówisz. Jednak muszę powiedzieć, że wyglądasz tak pociągająco jak zwykle. – Wskazuję ruchem głowy drugi pokój. – Powinniśmy się wmieszać?

Wychodzimy z kuchni i dołączamy do trójki osób, które wchodzi właśnie na balkon. Evelyn zabawia Jamie historiami o jej telewizyjnej i filmowej karierze. Blaine patrzy na nas z frustracją, gdy pojawia się przed nim.

- Straciliśmy je – mówi.

- Kiedy zaczyna mówić o Hollywood, nie może przestać. Sądzę, że znalazła sobie idealną słuchaczkę.

- To prawda – zgadzam się. Unoszę aparat i robię kilka zdjęć dwóm kobietom, pochłoniętym rozmową.

- Jamie potrafi mówić o klasycznej telewizji i starych filmach przez godziny, ale jest równie szczęśliwa, gdy rozmowa zmierza do obecnych seriali komediowych.

- Innymi słowy nie oderwą się od siebie przez całą noc – mówi.

- Nie przez całą – mówię. – Potrzebuję trochę czasu Evelyn. – wypowiadam te słowa lekko, ale całkowicie poważnie. Wydaje się jakby minęły lata od naszej ostatniej rozmowy w moim biurze. Evelyn wie o czymś, co ma wspólnego z Damienem. Coś, o czym mówiła, że nie powinnam się martwić. Byłam zdeterminowana, by poznać odpowiedzi.

Skupiam się na Blainie i zmuszam do uśmiechu.

- Teraz, chcę zobaczyć twoje inne prace – mówię. – Pokażesz je nam?

- Oczywiście. – Nasza trójka wchodzi do środka, a Blaine prowadzi nas wokół pokoju, zatrzymując się przy różnych płótnach, by mógł wyjaśnić o co chodzi w każdym przypadku. Jest w nich coś, co je łączy. To kolor i motyw. Blaine związał każdą modelkę w jakiś sposób i choć żaden z obrazów nie przekroczył tego, co nazywam dobrym smakiem, niektóre mają w sobie tyle intymności, że nie mogłabym się na nią zgodzić. Niektóre nawet przypominają mi pozę, w której umieścił mnie Damien zeszłej nocy.

Jest jeden, który szczególnie przyciąga moją uwagę. Modelka jest na szeszlengu, nogi ma rozłożone po każdej z jego stron. Dwie czarne wstążki utrzymują ją w pozycji. Inna wstążka owinięta jest wokół jej ramienia uniesionego nad głowę. Tylko jedna ręka jest wolna. Jest umieszczona między jej nogami, w taki sposób, że jest pewne, iż dotyka siebie. Sutki ma naprężone. Mięśnie na brzuchu są napięte. Choć jej twarz jest tylko w połowie odwrócona, wyraźnie można dostrzec jej podniecenie.

Nawet nie pytam Blaine'a jaką miał wizję przy tym obrazie; wiem aż za dobrze. To podniecenie bycia związaną. Bycia bezsilną. Zmysłowy dreszcz, który pochodzi z pełnego zaufania i porzucenia skromności na rozkaz swojego kochanka.

Damien naciska delikatnie swą dłońią na moje plecy. Drzę, wyobrażając sobie, że to ja dotykam siebie, a Damien jest tym, który patrzy. Napinam się, moja skóra nagle staje się zbyt wrażliwa i zbyt cholernie gorąca. Czuję maleńkie krople potu perlące się na skórze mojej głowy i robię krok do przodu, by przerwać kontakt z Damienem albo będę błagać go, by wziął mnie tu, na podłodze.

Nasz wzrok się spotyka, gdy tylko się poruszam.

Tak, mówią jego usta, w jego uśmiechu jest ta obietnica, przez którą mięknią mi kolana.

Szczerze mówiąc, to cud, że jeszcze nie zamieniłam się w mokrą plamę.

Dzięki Bogu Blaine jest tak zaabsorbowany swoimi pracami, że nie zauważa co dzieje się tuż obok niego. Przesuwamy się od płótna do płótna. Blaine zwraca uwagę na szczegóły dotyczące kompozycji bądź koloru, opowiada historie o modelkach oraz jak do niego przyszły. Większość dziewczyn potrzebowała po prostu dodatkowych pieniędzy. Niektóre pozowały za darmo, ponieważ chciały zdobyć doświadczenie. Przy każdym kolejnym portrecie Damien utrzymuje swą rękę na moich plecach, a moje ciało coraz bardziej i rozpaczliwiej go potrzebuje.

Teraz to moje sutki są wrażliwe i twarde, ocierają się prowokacyjnie o miękki szyfon z każdym moim krokiem. Moja płeć jest opuchnięta, błagająca o dotyk. Jestem szalenie nakręcona i nie ma sposobu by temu zaradzić.

To tortura, ale gdy skończy się męka, będzie to cholernie słodkie.

Evelyn woła Blaine'a z powrotem na balkon, gdy przesuwamy się do kolejnego obrazu, nie mogę powstrzymać westchnienia ulgi.

Damien staje za mną i owija rękoma moją talię.

- Wygląda to jak noc, podczas której się poznaliśmy, panno Fairchild. Ty i ja, otoczeni przez erotyczne prace, i ja niezdolny by myśleć o czymkolwiek innym, jak o pieprzeniu się z tobą.

Mój oddech jest nierówny.

- Spotkaliśmy się jeszcze sześć lat wcześniej, panie Stark.

- To prawda – gdy mówi, jego usta muskają moje ucho. – Wtedy też chciałem cię przelecieć.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz? – droczę się z nim.

- Tak – odpowiada, przysuwając się bliżej, więc mogę poczuć jego erekcję wciskającą się w moje pośladki. – Myślałem, że wiesz o tym.

- Ależ, panie Stark – mówię. – Myślałam, że mówiłeś mi, iż złym pomysłem jest zabawiać gości z erekcją.

- Prawda – odpowiada. – Może powinniśmy uciec do toalety. Myślę o dość przyjemnym sposobie zaradzenia temu publicznemu faux pas.

- Mów dalej – proszę. – Kusisz mnie.

Wsuwa dłonie pod moją spódnicę i czuję jak materiał bardzo powoli sunię w górę ud.

- Przestań. – Mówię niskim głosem, gdy odpycham jego rękę.

Przesuwam się trochę w jego ramionach i zatrzymuję się jak porażona piorunem z powodu tego, co widzę po drugiej stronie pomieszczenia – Giselle wchodzi do pokoju przez kuchnię. Tężeję, ponieważ ona nie należy do osób, które wiedzą, że jestem kobietą na parkiecie. Nie rozumiem czemu jest wcześniej. Mówię sobie, że jest właścicielką galerii. To nie tak, że nie widziała wcześniej nagich portretów. I z pewnością nie wie, że to ja. To była część naszej umowy, a Damien jest człowiekiem dotrzymującym obietnice.

Powtarzam to wszystko w myślach, prawie udaje mi się przekonać samą siebie. A potem Bruce wchodzi do pokoju zaraz za nią, a ja zamierzam, moje ciało jest jak martwy blok bryły lodowej. *Mój nagi portret wisi na ścianie, a mój szef patrzy prosto na niego.*

- Jesteś bardzo spięta – droczy się ze mną. – Ponownie, mogę zaproponować przynajmniej kilka sposobów na rozluźnienie cię.

Zdaję sobie sprawę, że on nie zauważył ich przyjscia, więc nie wie co jest przyczyną mojej gwałtownej reakcji. Tak samo jak nie widzi mojej twarzy, ani zmieszania coraz bardziej rosnącego w moich oczach. *Czy oni wiedzą? Skąd mogliby wiedzieć?*

Jego kciuk gładzi materiał sukienki.

- Powiedz mi, panno Fairchild – mruczy. – Co znajdę, jeśli wślizgnę rękę pod spódnicę? Ubrałaś dzisiaj majteczki?

- Dlaczego Giselle i Bruce już tu są? – pytam.

Jego ciało tężeje.

- Co?

Wykręcam się z jego objęć i staję twarzą do niego.

- Nie wiedzą, że to ja jestem na portrecie, prawda?

Nie patrzy na mnie, widzę, że wzrokiem znajduje parę o której mowa. Zaciska szczękę i to jedyna reakcją, jaką dostrzegam.

- Nie powinni tutaj być. – mówi głosem całkiem spokojnym.

- Nie – potwierdzam. – Ponieważ nie wiedzą. Prawda? – Przesuwam się jeszcze trochę, więc stoję naprzeciwko niego. Czuje się dziwnie szalona, jakbym niebezpiecznie balansowała, a jeśli nie będę uważać, upadnę bez zabezpieczenia.

- Damien? Powiedziałaś im?

Przez moment jego twarz jest nieustępliwa. Jest biznesmenem, negocjatorem. Mężczyzną przed którym ostrzegał mnie Ollie, według niego niebezpiecznym. Mężczyzną, który według słów Evelyn jest ekspertem w ukrywaniu sekretów.

I wtedy jego wyraz twarzy łagodnieje, jakby wszystko co widział, to ja.

- Tak, ale, Nikki...⁹⁷

Nie chcę słyszeć nic więcej.

- Och, Boże. Jak mogłeś...

Zakrywam usta ręką i oddycham ciężko przez nos. Trzęsę się teraz, i miałam rację – nie ma nic, co mogłoby mnie podtrzymać.

⁹⁷ A to cham! o.O ~Di.

Złość przepływa przeze mnie. Wściekłość, zranienie i upokorzenie, ciemne, zimne i puste.

Moja anonimowość była główną częścią umowy. Jestem tu naga. Nie po prostu naga, ale odsłonięta w taki sposób, że każdy kto widzi portret widzi bliźny, więc także moje demony.

Jak Damien mógł zachować się tak beztrosko. Widział, jak ciężko było mi podczas pierwszego spotkania z Blainem. Był tym, który mnie uspokajał, który jak sądziłam rozumiał.

Teraz czuję się, jakby mnie uderzył.

Mrugam, ponieważ nie zamierzam płakać. Zamiast tego koncentruję się na furii, która przeszywa mnie jak nóż, dając mi siłę i broń jednocześnie. Ponieważ pomaga mi, chcę zranić Damiena tak jak on mnie zranił. Rana jest głęboka, szczególnie dlatego, że wierzyłam, iż jest jedyną osobą, która mnie nie zrani.

Sięga w moim kierunku, twarz jest łagodniejsza, niż kiedykolwiek widziałam.

- Nikki, proszę.

- Nie. – Unoszę rękę i potrząsam głową, dławiąc w sobie szloch. – Dla jasności – mówię zimno, patrząc mu w oczy. – Oczywiście, że włożyłam majtki. Gra skończona, pamiętasz? Reguły już nie obowiązują.

Widzę ból w jego oczach, czuję jakby coś mnie przecinało. Przez moment, żałuję kłamstwa. Przewyciężam rozpaczliwą tęsknotę, by rzucić mu się w ramiona. Trzymać go i pocieszyć oraz pozwolić, by zrobił to samo.

Ale nie. Nie mogę. Muszę być sama, więc zostawiam ostre słowa wiszące w powietrzu. Unoszę głowę i wytrwale odchodzę.

Jednak moja postawa nie daje mi satysfakcji. Nasza gra może być skończona, ale nie chcę by związek z Damienem również.

Myślę o łóżku i moim strachu, będącym jedynie zapowiedzią. O Giselle i Bruce'ie. Zaufaniu, które zostało roztrzaskane jak lustro. Myślę o sekretach, które wiem, że Damien o mnie wie. Oraz głębiach tego człowieka, który ciągle jest dla mnie zagadką.

Wszystko to mnie prześladowuje. I, tak, boję się.

Nie duchów przeszłości, ale możliwości, że nie będzie przyszłości.

Rozdział 13

- Nikki!

Próbuję wymknąć się do biblioteki, która jest na drugim piętrze, a Bruce jest ostatnią osobą, którą chcę w tej chwili widzieć. No, prawie ostatnią. W tym momencie, przede wszystkim nie mam ochoty widzieć Damiena.

Jednak nie mogę wejść do windy bez zachowania się niezwykle nieuprzejmie. Więc przystaję, czekając aż do mnie dołączy. Próbuję przykleić sobie maskę Towarzyskiej Niki, ale niestety nie mam w sobie tyle siły. Jestem pewna, że uśmiech, który posyłam szefowi, nie jest najlepszy z całego repertuaru.

- Chciałbym podziękować ci za świetną pracę w Suncoast wczoraj – mówi.

- Och. – Nie spodziewałam się rozmowy o pracy. – Dziękuję. Byłam zaszczyczona, że dałeś mi tak ambitne zadanie w pierwszy dzień. – nad jego ramieniem widzę siebie, patrzącą na nas w dół. Zastanawiam się, czy widząc mnie nago, Bruce zmniejszy swoją pewność o moim profesjonalizmie.

- Ambitne z powodu pracy czy partnera?

- Po trochu jedno i drugie.

- Obiecałem ci, że porozmawiamy – mówi. – Czy teraz jest na to dobry czas?

Oczywiście, że nie. Ale jestem ciekawa. Jak do tej pory, utrzymujemy biznesowy ton. Może Damien powiedział tylko Giselle, że jestem kobietą na portrecie i Bruce nie ma o tym pojęcia. Koniec końców nad moją głową nie ma neonu mówiącego: *To jest właśnie ona*.

- Jasne – mówię, relaksując się trochę. – Może być teraz. – Obok kominka jest miejsce do siedzenia, więc prowadzi mnie w tym kierunku. Kiedy idziemy, Damien przyciąga moją uwagę. Jest na balkonie, stojąc pomiędzy Evelyn i Giselle.

Odwracam wzrok i uśmiecham się do Bruce'a, gdy siadamy.

- Więc czemu Tanner jest takim wilkiem?

Bruce bierze głęboki oddech.

- Posłuchaj, zanim przejdziemy dalej, myślę, że jestem ci winien przeprosiny.

Teraz jestem zmieszana.

- Z powodu Tannera? Nie było tak źle. – Kłamię.

- Nie. Z powodu dzisiejszego wieczoru. Giselle powiedziała mi, że to ty jesteś na obrazie.

Kiwam głową na znak zrozumienia, zbyt oniemiała by mówić. Tyle z mojej błyskotliwej teorii o Bruce'ie nie mającym o niczym pojęcia.

- Mówiąc szczerze, nic na ten temat nie myślałem. Jednak kiedy przyjechaliśmy, zdałem sobie sprawę, że nie wiesz, iż ja wiem.

- Jest okej. – Mówię, myśląc, jak dużo brakuje do okej.

- Nie. Nie jest w porządku. Giselle nie miała prawa mówić mi o tym. Nie sądzę, by miała coś złego na myśli, ale czasami po prostu nie myśli.

Patrzy na mnie, ale nie komentuję tego. Ciągłe nie jest w porządku, a ja nie jestem w stanie powtórzyć kłamstwa ponownie.

- Chciałem porozmawiać z tobą teraz, żebyś widziała, że nie będzie to miało żadnego wpływu na nasze relacje w pracy.

- Oczywiście, że nie. Czemu miałyby mieć?

Musi wiedzieć, że pieprzę trzy po trzy, bo nawet się nie odzywa. Zamiast tego, wydaje się, że zmienia temat.

- Czy Damien wspominał ci coś o mojej siostrze?

- Umm, nie.

- To najbardziej błyskotliwa kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem. Wykonuje takie matematyczne równania w głowie, jakie ja jestem w stanie ledwo obliczyć na kalkulatorze. Wykłada teraz na MIT⁹⁸.

Szybko unoszę głowę.

- Jessica Tolley-Brown?

- Znasz ją?

- Nie osobiście – mówię, nie próbując ukryć emocji. – Prawie dostałam się do programu PhD⁹⁹ na MIT, więc mogłam studiować tylko pod jej okiem. Ale co ona ma....

- Wiesz z czego utrzymywała się w czasie szkoły?

- Nie. Stypendium jak sądzę.

- W większości – potwierdza. – Tylko siostra ma dość kosztowny gust, więc uzupełniała swoje dochody poprzez modeling.

⁹⁸ Massachusetts Institute of Technology (MIT) – Instytut Technologiczny w Massachusetts

⁹⁹ Wydaje mi się, że chodzi o program doktorancki.

- Och – mówię. Chyba wiem już do czego zmierza.

- Nie mam problemu z kobiecym ciałem – kontynuuje. – Pozowanie nago nie ujmuje ani trochę z ich inteligencji. Biorąc pod uwagę portfolio mojej siostry i fakt, że na każdym konkursie roznosi w pył mój mózg, byłaby to wtedy hipokryzja z mojej strony, jak sądzisz?

- Pewnie tak. – Wciąż ciąży na mnie zakłopotanie, ale udało mi się uspokoić trochę zażenowanie. – I dzięki za odciążenie mnie, by to powiedzieć. To... więc, doceniam to.

- Dobrze. – Uderza dłońmi o kolana. – Wracając do Tannera, przepraszam. Wyobrażam sobie jak dał ci popalić. Nie ukrywał tego, że chciał twoją pracę. Teraz nie ma żadnej.

- Co? – Jego słowa są jak smagnięcie batem.

- Pogrywałem sobie z nim przez długi czas, prawdopodobnie za długo, ale był ze mną od czasu, kiedy wystartowałem z Innovative. Tkwił obok, nawet gdy na koniec miesiąca nie mogłem mu zapłacić. – Marszczy brwi, następnie zrywa wiszącą z podszewki marynarki nitkę. Upuszcza ją na mały stoliczek między nami, następnie kontynuuje. – Zawsze myślałem, że ma na sercu dobro firmy, ale dzisiaj rano pokazał, że jest workiem gówna.

- Och. – Próbuję wymyślić, co na to odpowiedzieć, ale nic nie wydaje się odpowiednie, więc milczę, czekając.

- Damien wykonał kilka telefonów po tym, jak powiedziałaś mu co się wczoraj stało. Potwierdził, że nasz chłopak, Tanner jest odpowiedzialny za ściągnięcie prasy do Innovative. To wystarczająco dużo – mieszać cię z tym gównem – jednak rozsiał również plotkę o szpiegostwie.

- Och, nie – moje słowa są ledwo szeptem. – Jest idiotą.

- Tak, to prawda – mówi Bruce wesoło. – A teraz jest zwolnionym idiotą. – Wskazuje na mnie placem. – Nie bądź zła na Damiena za mieszanie się.

- Nie jestem – zapewniam go. Damien tylko dotarł do prawdy. Bruce ma rację; Tanner dokręcał śrubę Innovative, dokręcał ją także mnie. Damien ochronił jedno i drugie.

Lód skuwający moje serce nieco topnieje.

- Tannerowi wydawało się, że dałeś mi tę pracę, ze względu na swoją żonę, robiąc jej tym przysługę. – wyrzywa mi się, zanim mogę zatrzymać słowa.

Bruce patrzy na mnie ostro, a ja nieświadomie zastanawiam się w jakie bagno wkroczyłam.

- Naprawdę? – pyta Bruce. – To dziwne.

- Też tak myślałam. Co miał na myśli?

Kąciki ust Bruce'a spadają.

- Nie mam pojęcia – mówi, ale nie patrzy mi w oczy.

- Och, więc – mówię lekko. – Prawdopodobnie Tanner był sobą.

- Jestem pewien, że tak. – Wstaje. – Chyba powinniśmy już wrócić. Myślę, że reszta gości zaczyna już przybywać.

Ma rację. Podczas gdy rozmawialiśmy, stały strumień ludzi zaczął napływać do środka. Część rozpoznaję z podobnego przyjęcia u Evelyn, tylko kilka krótkich tygodni temu. Jest nawet zaakceptowany przez Damiana fotograf z lokalnej gazety, robiący zdjęcia, które najprawdopodobniej będą wydrukowane w jutrzejszym niedzielnym wydaniu.

Odszukuję wzrokiem Jamie, rozmawia właśnie z Ripem Carringtonem i Tyle Tarpin, dwójką serialowych gwiazd, którą musiała zaprosić Evelyn. Myślę, że Jamie uważa ich za godnych uwagi. Wiem, że nie ważne co się stanie, dla Jamie będzie to impreza zaliczona na pięć.

A mój wynik? Dalece gorszy. Bruce ukoił nieco moje zażenowanie, ale ciągle jestem zirytowana, że Giselle dowiedziała się o mnie na pierwszym miejscu. Jestem zakłopotana i zdezorientowana przez dziwny komentarz Tannera – i jeszcze dziwniejszą odpowiedź Bruce'a.

Bruce wmieszał się już w tłum, ale ja ciągle stoję przy kominku. Zginam się i sięgam po sznurek leżący na stole, następnie owijam nim dwa palce. Obrzucam wzrokiem pokój, który został przemieniony z ciepłego i przyjaznego na zimne, wychuchane pomieszczenie, w którym nie czuję się komfortowo, szczególnie bez Damiana obok.

Przeszukuję tłum, szukając go, ale widzę jedynie nieznanym. Trzecie piętro jest teraz wypełnione, promienni, lśniący ludzie z ich promiennymi, lśniącymi uśmiechami. Wszyscy wyglądają nienagannie i świeżo. Mimowolnie zastanawiam się, czy któreś z nich ma bliźny w środku, tak jak ja w tym momencie. Między kciukiem, a palcem wskazującym nadal skręcam sznurek, zwijając go w taki sposób, jakby był wężem. To pozwala mi zająć jakoś dłonie, ale nie dlatego podniosłam sznurek. W myślach powtarzam, że powinnam go odłożyć na stoliczek i odejść, ale nie robię tego. Zabrałam go z białego laminowanego blatu nie bez powodu.

Powoli, metodycznie, owijam go na opuszku palca. Zaciskam mocniej, a skóra wokół natychmiast staje się biała, następnie przechodzi w głęboką czerwień, by kolejno szybko zmienić barwę na fioletową. Z każdym obrotem, staję się coraz bardziej oderwana od rzeczywistości.

Jestem jak nakręcana laleczka¹⁰⁰, z każdym przekręceniem klucza skupia się ból – skupia *mnie*. Okręcałabym go nie raz, biorąc tak dużo jak tylko bym mogła, a gdy klucz dotarłby do przystawki, odpuściłabym i Piękna Imprezowa Nikki zaczęłaby występować, poruszając się między gośćmi, uśmiechając się, śmiejąc i skupiając się na jednym świecącym w ciemności czerwonym bólem, prowadzącym do domu.

Nie.

Do cholery, nie!

¹⁰⁰ http://fc00.deviantart.net/fs22/i/2007/362/0/6/Wind_up_Doll_by_MTolotos.jpg

Odciągam moją lewą dłoń od prawej z taką zaciekleścią, że potykam się i szturcham mały stoliczek znajdujący się obok mnie. Młody mężczyzna stojący obok we fioletowej sportowej marynarce, rusza naprzód, by pomóc, ale odwracam się, gorączkowo ściskając sznurek, zbyt zdenerwowana, żeby spokojnie prowadzić rozmowę. Zamiast tego, szarpnię go, moje serce bije szaleńczo. Gdy w końcu spada z moich palców na podłogę, zostawiam go tam, a następnie wycofuję się, jakby był on czymś trującym, jak skorpion gotowy do ataku.

Przeciskam się obok faceta w fioletowym i opieram się o ścianę, otaczającą kominek. Kamień naciska niewygodnie na moje gołe ramiona, ale nie przejmuję się tym. Potrzebuję czegoś co mnie podtrzyma. A do czasu kiedy nie znajdę Damiena, ta ściana mi to zapewni.

- Wszystko w porządku? – pyta mężczyzna w fioletowym.

- Tak – mówię, chociaż nie jest w porządku. Nic nie jest okej.

Facet ciągle stoi obok mnie, ale ledwo go zauważam. Zamiast tego, szukam Damiena i fala ulgi, która przepływa przeze mnie, jest tak potężna, że z powrotem muszę oprzeć się i przytrzymać ściany. Stoi z boku, z dala od tłumy, blisko korytarza prowadzącego do sypialni. Nie ma koło niego nikogo z wyjątkiem Charlesa Maynarda, swojego prawnika, wyglądającego na zadręczonego.

Nie widzę wyrazu twarzy Damiena, jest odwrócony plecami do mnie. Jedną rękę ma w kieszeni spodni, w drugiej trzyma kieliszek wina. To swobodna pozycja, ale widzę napięcie w jego ramionach, zastanawiam się, czy myśli o mnie, tak jak ja o nim.¹⁰¹

Damien.

Gdy jego imię przepływa przez moje myśli, odwraca się, natychmiast odnajdując mnie wzrokiem. Widzę wszystko na jego twarzy. Zmartwienie. Namiętność. Potrzebę^{102 103}. Myślę, że walczy, by dać mi przestrzeń, której potrzebuję. Ale nie chcę już dłużej tego oddalenia, robię krok w jego kierunku.

Idąc, widzę jak Maynard sięga do ramienia Damiena, słyszę jego głos, nagle jego frustracja wzrasta.

- ... Nie słuchasz. To Niemcy, my...

Damien odwraca się do swojego adwokata, a ja zatrzymuję się niczym oblana kubłem zimnej wody, jakby połączenie między nami zostało przerwane. Rozważam pójście dalej, ale rezygnuję. Koniec końców to ja jestem zła na niego. Więc czemu tak desperacko pragnę być obok niego?

Spoglądam w dół na mój lewy palec wskazujący. Ciągle widać na nim ślady po sznurku, a opuszek jest nadal delikatnie fioletowy. Ból zaspokoił potrzebę. Przywrócił do trzeźwych myśli, ukołił złość, strach, upokorzenie. Dał mi siłę i skupienie. Po raz kolejny zastanawiam się, w jaki sposób Damien dostarcza mi tego samego. Jest nowym rodzajem bólu?

Myśl wprawia mnie w drżenie, marzę by usunąć to z umysłu.

¹⁰¹ Kurde, ja bym szalała z wściekłości... ~Di.

¹⁰² A gdzie jakieś poczucie winy??? ~Di.

¹⁰³ Diiiiii to facet!!!! Faceci nie mają poczucia winy! Oni myślą, że są najlepsi ;p ~A.

Kelnerka przechodzi obok i daje jej sygnał, by podeszła. Potrzebuję drinka, teraz.¹⁰⁴

Wychylam jeden kieliszek i sięgam po następny, kiedy pojawia się Jamie.

- Ta dwójka jest tak zabawna. Powiedzieli mi co będzie w przyszłym tygodniu w serialu. – Łapie mnie za łokieć. – Jeśli nie przypomnisz mi o nagraniu tego, nigdy ci tego nie wybaczę.

- Ma się rozumieć – mówię.

- Zrobisz zdjęcia, prawda? Chcę je umieścić na Facebooku. Przepraszam. – Dodaje natychmiast. – Wiem, że unikasz takiego rozgłosu.

To prawda. W przeszłości nie przejmowałam się tym zbytnio, ale od kiedy zaczęły się plotki i spekulacje na temat mnie i Damiena, wyrzuciłam wszystkie społeczne aplikacje z mojego telefonu i robię wszystko co mogę, by unikać tabloidów.

Co do zdjęć robionych przez paparazzi, mogę liczyć na Jamie, która wybiera niektóre i wysyła je do mnie albo wycina. *Bez* towarzyszących im komentarzy.

- W porządku – mówię. – I tak, zrobiłam trochę zdjęć – dodając, chociaż zrobiłam ich dosłownie kilka.

Zwęża oczy, patrząc na mnie.

- Wszystko z tobą w porządku?

Prawie uśmiecham się jasno i zapewniam ją, że oczywiście, wszystko dobrze. Dlaczego miałoby nie być? Ale to jest Jamie i nawet jeśli bym mogła, nie chcę jej oszukiwać.

- To był dziwny wieczór – przyznaję.

- Chcesz o tym pogadać?

Unoszę swój kieliszek.

- Nie do cholery.

- Gdzie kochaś? A może to część, o której nie mamy rozmawiać?

- Spełnia rolę gospodarza. – Rozglądam się, szukając go. Widzę, że nie jest już obok Charlesa, jest teraz otoczony wianuszkiem gości.

- Więc kim ona jest? – Jamie wskazuje na grupę, ludzie przemieścili się, odstawiając gibką brunetkę obok niego.¹⁰⁵

Mięśnie na mojej twarzy tężeją.

¹⁰⁴ Ja bym potrzebowała z 3. ~Di.

/ E tam ;p czyściocha niech walnie, a nie jakiegoś rozcieńczonego drinka ;p ~A.

¹⁰⁵ Dziwka.... ~Di. Podstępna sucz jedna, wrr.... ~Vi

- To Giselle – mówię. – Jest właścicielką galerii sprzedającą prace Blaine’a.

- Ach. Gospodyni przyjęcia Damiena. To wyjaśnia twój spieprzony humor.

- Nie mam spieprzonego humoru – mówię, co oczywiście jest nieprawdą. I choć wcześniej cała ta sprawa z Giselle jako gospodynią nie przyszła mi do głowy, teraz jest na szczycie listy zniewag i rozdrażnień. *Psiakość¹⁰⁶, Jamie. Dziękuję ci bardzo.*

- Wiem jak pozbyć się twojego nie spieprzonego humoru – chwyta mnie za rękę i ciągnie.

- Rip i Lyle są bardzo zabawni. Spodoba ci się poznanie ich. A jeśli nie, to przynajmniej udawaj że tak, dobra?

Patrzę na nią w dół, ponieważ ona wie, że jest jedna rzecz, którą potrafię naprawdę dobrze. To robienie dobrej miny na imprezie.

Nie przejmuję się przypominaniem jej, że poznałam już Rip’a i Lyle wcześniej i od czasu, gdy mówili tylko o Hollywood nie mogłam znaleźć ani trochę sensu w ich słowach. Jednak tym razem widzę ich oczami Jamie i ma rację – to całkiem zabawne.

Uzbrojona w moją najlepszą maskę imprezowej dziewczyny, razem z Jamie robimy obchód. Uśmiecham się i tryskam entuzjazmem, nie mam problemu z nawiązaniem rozmów, ustawiam ludzi przed aparatem, przypominając im o uśmiechu lub przysunięciu się bliżej.

Jak prosto jest wpaść w stare przyzwyczajenia. Słyszeć pouczający głos matki w głowie. „Dama zawsze się kontroluje. Nigdy nie pozwól im zobaczyć, że cię zranili. Ponieważ kiedy to zrobisz, będą znali twoje słabości.”

Słowa matki są wykalkulowane i chłodne, ale trzymam się ich. Chociaż tak bardzo uciekam przed moją matką i dniami pokazów, piekłem życia z nią, nie mogę zaprzeczyć, że wygodnie jest wrócić do czegoś znajomego. Ponieważ moja matka ma rację. Nie mogą cię zranić, jeśli nie widzą twoich słabości. A właśnie teraz, wszystko co chcę pokazać to odpowiednia maska.

Podczas mojego krążenia w tłumie, czułam na sobie wzrok Damiena. Obserwującego mnie. Rozpalającego mnie. Sprawiając, że byłam świadoma każdego najmniejszego ruchu. Ocierania się sukienki o skórę. Dotyku butów na łuku stóp.

Jest zdenerwowany na mnie – możliwe, że nawet zły¹⁰⁷ – ale to nie zmienia faktu, że jego pragnienie jest namacalne.

A co ważniejsze, moje również.

Mój strach i irytacja mogą poczekać.¹⁰⁸ Chcę Damiena, właśnie teraz.

¹⁰⁶ uhuuuuu to poszalała z przekleństwem ;p ~A.

¹⁰⁷ No jasne, to chyba powinno być na odwrót, co? ~Di.

Decyduję się dołączyć do nich przy płótnie, kiedy Evelyn staje obok mnie.

- Nie wiem czy trzeba skręcić kark Damienowi czy Giselle, tylko za wino i szampana. – Zwraca się do mnie. – Dawaj, Texas, musisz wiedzieć gdzie są ukryte.

- Rzeczywiście, wiem – mówię. Prawdopodobnie ciągnięcie Evelyn do kuchni nie jest przejawem dobrego zachowania, ale prawdę mówiąc mogłabym nalać sobie trochę bourbonu.

Manewrujemy między zabieganą obsługą, którzy w kuchni napełniają napoje i tace przystawkami, umieszczając je na małym stoliku śniadaniowym.

- Więc polewaj, Texas. – Domaga się, gdy już siedzimy, a ja nalewam dwa shoty. – Coś ci siedzi w głowie.

- Poległam - mówię. – Zwykle potrafię lepiej ukrywać swoje problemy.

- A może robisz dobrą minę do złej gry.

Rozważam jej słowa i stwierdzam, że poza wszystkim innym, Evelyn jest bardzo mądrą kobietą.

- Nooo, Texas. Powiedz cioci Evelyn.

- Powiedzieć ci? – uśmiecham się. – Zdaje się, że miałam przypomnieć ci o czymś, co chciałaś powiedzieć mnie.

- Och, cholera – mówi kończąc drinka. Przesuwa szklankę w moim kierunku i napełniam go ponownie. – Powinnam się zamknąć. Nie słuchasz mnie.

- Słucham – informuję. – I nie wierzę ci. Co się dzieje, o czym ja nie wiem?

Kąciki jej ust opadają i potrząsa głową w rozdrażnieniu.

- Po prostu nie znoszę widzieć nadchodzących gównianych problemów i wiedzieć, że w żaden cholerny sposób nie mogę pomóc.

- Carl?

Całkiem się nim nie przejmuję.

- Carl może iść i nie wracać. Nie, Damien pilnuje prywatności swojego biznesu od blisko dwóch dekad. Ale to się kończy, nie jestem pewna, że on zdaje sobie z tego sprawę.

- Damien ma niewiele wspólnego z przeszłością. – mówię, zarówno dlatego, że to prawda, ale również z powodu lojalności. – Ale co to ma wspólnego z tym, o czym mówisz? Już poradził sobie ze skandalem dotyczącym Pedgetta. – dodaję, odnosząc się do ostatnich prób zwrócenia na siebie uwagi

¹⁰⁸ Nikki, nie irytuj mnie. Wygadał się mój piździe, a Ty, że to może poczekać. Cholera, ja nie jestem tak wyrozumiała. A. chyba pożądanie nie może wygrać z czymś TAKIM, co? ~Di.
hmmmm... no wiesz ;p nimfomanki tak chyba mają ;p ~A.

niezadowolonego biznesmena Erica Padggetta, który wmieszał Damiena w śmierć jego siostry. Na szczęście Damien powstrzymał plotki.

- Więc co jeszcze... - siadam, nagle uświadamiając sobie prawdę. – Centrum tenisowe.

Evelyn kiwa głową ostrożnie.

- Co ci powiedział?

- Coś na kształt tego, co praszę. Richter był dupkiem i nie zamierza uczestniczyć w ceremonii otwarcia. Nie powiedział dlaczego – dodaję, obserwując wyraz twarzy Evelyn. – Ale mam swoje przypuszczenia.

Brwi Evelyn unoszą się prawie niedostrzegalnie.

- Powiedziałaś mu o nich?

- Tak – wzruszam ramionami. – Ale nie potwierdził ich. – Coraz uważniej patrzę na wyraz twarzy swojej rozmówczyni. Wiem, że to ona wspierała go w tamtym czasie. Zanim umarł Richter. Jeśli ktokolwiek wie, czy Richter wykorzystywał Damiena jako dziecko, to właśnie Evelyn.

Jej mimika nie zmienia się, pozostaje bierna.

- Ale nie zaprzeczył twoim przypuszczeniom, prawda? – Nie czeka na odpowiedź, ale patrzy mi prosto w oczy. – Naprawdę stracił dla ciebie głowę, Texas. Nie mogę być szczęśliwsza. Zarówno z powodu jego jak i ciebie. Nie sądzę, by ten chłopak wyglądał wcześniej tak dobrze. Ale cholera, chciałabym, żeby pojawił się na tym otwarciu. I mogłabym skopać go za to, co wyczyniał wczoraj. Zasluguje na więcej niż depczące mu po piętach piranie.

- Czy to naprawdę taki wielki problem? – nie rozumiem czemu zarówno Evelyn jak i ojciec Damiena uważają, że oświadczenie było złym pomysłem. – Może to nie najlepszy sposób, by podzielić się ze światem antypatią w stosunku do Richtera, ale wszystko co chce zrobić, to nie pojawienie się na imprezie. Sposób w jaki jest ścigany przychodzi na myśli odrzucenie zaproszenia co najmniej od królowej, a następnie obrażenie jej.

- Chodzi mi tylko o to, że czasami lepiej unikać jest takich gównianych burzy – kontynuuje Evelyn. – A teraz boję się, że burza przyniesie ze sobą trupy.

Jestem kompletnie zdezorientowana.

- Jaka gówniana burza?

- Zapytaj Damiena – opowiada Evelyn. – Jeśli o mnie chodzi, mam nadzieję, że się mylę. Ale założę się, że mam rację.

Prawie mówię, że porozmawiam z nim i spróbuję przekonać go do oświadczenia i pójścia na ceremonię. Ale to nieprawda. Nigdy nie poprosiłabym go o to, jak również nie oczekiwałabym, że zmieni zdanie. Pamięć o Richtercie nie zasługuje na nawet najmniejszą nić wsparcia Damiena. Będę stać po jego stronie i pomagać w walce z tym.

- Ale to nie to chodziło ci po głowie – dodaje Evelyn po opróżnieniu kolejnego drinka. – Dawaj, Texas. Obserwowałam ciebie i Damiena przez całą noc – i przez większość czasu nie byliście razem.

Przywołuję wyćwiczony uśmiech, ale wiem, że musi wyglądać tak fałszywo, jak sędzę. – Jeśli chodzi o cocktail party jestem po prostu gościem. Damien i Giselle pełnią rolę gospodarza i gospodyni.

- Ooo, ooo. – Opiera się na krześle, następnie czubkiem palca popycha swoją szklankę z whiskey w moim kierunku. Po raz kolejny ją napełniam. Już chcę to samo zrobić ze swoją, ale biorąc pod uwagę jak patrzy na mnie Evelyn, myślę, że potrzebuję zachować trzeźwy umysł.

Evelyn ignoruje szklankę, ale pochyla się w moim kierunku, opierając się na łokciach i przygląda się badawczo, zaczynam się czuć nieswojo.

- Co? – pytam w końcu.

- Nic takiego – odpowiada. – Po prostu mogłabym przysiąc, że twoje oczy były niebieskie. Nie zielone.

Uginam się trochę.

- Po prostu nie wiem, gdzie w tym wszystkim ma miejsce Giselle – przyznaję. – Ostatnio ciągle kręci się blisko, to miesza mi w głowie. – Jestem zdziwiona, że słowa przychodzą tak łatwo. Prowadzę bardzo wygodne życie pod moją maską, z wyjątkiem Damiena, Jamie i Olliego, w ich przypadku jest inaczej. Jeśli chodzi o Evelyn, łatwo jest z nią rozmawiać, odkrywam, że mówię jej o rzeczach, które zwykle zatrzymałabym dla siebie. Myślę, że powinnam czuć się mniej swobodnie przy niej, bojąc się, że pewnego dnia zobaczy zbyt dużo. Ale nie, jestem z siebie dumna.

- Damien nie powiedział mi, że pomagał Giselle w sprowadzeniu obrazów z powrotem – mówię. – Wiem, że nie mam powodu, by być zazdrosna. Ale...

- Ale jest teraz obok niego zamiast ciebie?

- Może. Ale to po części mój wybór, gdybym nie była na niego zła i nie odeszła. Damien dał mi przestrzeń.

- Ach, kłótnia kochanków. Okej, Texas. Dramat zawsze wzrasta w drugim akcie. Cóż za podły uczynek odbił się na twoim sercu?

Jej słowa rozbrzmiewają we mnie, ponieważ to jest dokładnie to, co zrobił – obić moje serce. – Powiedział Giselle, że to ja jestem na obrazie. – Słowa są tak ciężkie, jak w mojej głowie. – A ona powiedziała Bruce'owi.

- Rozumiem.

Coś w tonie Evelyn zwraca moją uwagę.

- Co? Myślisz, że powinnam odpuścić? Próbowałam wmówić sobie, że to nie jest wielka rzecz, może rzeczywiście nie. Ale Damien...

- Złamał dane słowa. Tak, jasne że powinnaś być na niego zła. Też bym się wkurzyła. Ale w tym przypadku, uważam, że powinnaś wybaczyć chłopakowi.

Nie mogę powstrzymać mojego na wpół ironicznego uśmiechu.

- Zrobię to. Szczerze mówiąc, nie potrafię wyobrazić sobie dłuższego gniewania się na Damiena. Ale nie teraz. Czuję się nieco roztrzęsiona.

Mówi dalej, tak jakby mnie wcale nie usłyszała.

- Musisz mu uwierzyć, ponieważ nie złamał słowa. Blaine to zrobił.¹⁰⁹

- Co? – Odtwarzam jej słowa w głowie, ale ciągle do mnie nie docierają.

- Blaine powiedział Giselle – powtarza Evelyn rzeczowo. – Nie chciał. Martwił się. Rozmawiali o modelu, który opuścił galerię i rozmowa w jakiś sposób wróciła do portretu. Nie pamiętał nawet, co dokładnie powiedział. Wiesz jaki jest, kiedy zaczyna się nakręcać. A o następstwie tego już wiesz – powiedział jej. Wrócił do domu i opowiedział mi wszystko. Nie spał całą noc – musiałam się powstrzymać go, by nie zadzwonił do Damiena właśnie wtedy w tamtej chwili, była druga nad ranem. Powiedziałam mu, że to może poczekać. Biedny dzieciak był zielony, kiedy zadzwonił do Damiena o piątej rano następnego dnia.

- Kiedy to było? – Jestem oszołomiona.

- Cztery dni temu.

- Ale... ale spytałam się Damiena czy powiedział Giselle, potwierdził. Czemu kłamał dla Blaine'a? Z jakiego powodu?

- Och, kochanie, to nie dlatego, że Blaine wyglądał na chorego i bladego. Tylko ty. Spieprzył sprawę, zranił cię, wziął wszystko na siebie. Blaine chciał prosić Damiena o radę, w jaki sposób powiedzieć to tobie, ale Damien powiedział, że ma tego nie robić. Powiedział, że porozmawia z Giselle i upewni się, że to nie pójdzie dalej, a jeśli będzie potrzeba, weźmie na siebie winę.

- Ale dlaczego?

- Już sobie na to odpowiedziałś, Texas – mówi łagodnie.

Przez chwilę nie rozumiem. Następnie przywołuję swoje słowa. *Szczerze mówiąc, nie potrafię wyobrazić sobie dłuższego gniewania się na Damiena.*

- Ochraniał Blaine'a – mówię bardziej do siebie niż do Evelyn. – Chronił naszą przyjaźń. – Nagle podnoszę rękę do ust i mruganiem powstrzymuję łzy.

¹⁰⁹ Daaaaaaaaaaaaaaaaamien, przepraszam, przepraszam, przepraszam, że w ciebie nie wierzyłyśmy. W zamian za to zajmę się Tobą w nocy i to wynagrodzę. Jestem pewna, że Vi też nie pogardzi zadośćuczynieniem! ~Di.
/ co Vi?? co Vi???? a jaaaa?????? / ~A.
Ty masz męża :D ~Di.

- Chcesz żebym powiedziała Blaine'owi, że wiesz?

Potrząsam gwałtownie głową.

- Nie. Nie. Nie chcę, żeby martwił się, że mnie to dręczy lub jestem na niego zła. Może któregoś dnia mu powiem, ale nie teraz.

- Sama nie byłam pewna, czy ci o tym powiedzieć – mówi. – Jestem szczęśliwa, że jednak się zdecydowałam.

- Ja też - rzucam.

- Mówiąc szczerze, byłam cholernie zdziwiona widząc tutaj Giselle. Blaine powiedział jej, że nie zamierzał mówić czegokolwiek. Musiała wiedzieć, że pojawienie się tu, wprawi cię w zażenowanie i wkurzy Damiena. Ciężko uwierzyć, że jest na dobrej drodze, by wkurzyć jej najlepszego klienta.

- Nie żartuj – mówię, ale zdaję sobie sprawę co miał na myśli Tanner. Jeśli Damien jest najlepszym klientem Giselle, wtedy oskarżenie, że Bruce zatrudnił mnie, żeby uszczęśliwić żonę ma sens. Utrzymywać, by najlepszy klient żony był szczęśliwy i tym samym sprawić, by galeria zarabiała.¹¹⁰

- Może się myliłam – zastanawia się Evelyn. – Może to Giselle jest tą zazdrosną.

- O mnie? Czemu?¹¹¹

- Jesteś z Damienem¹¹² - mówi Evelyn. – A Giselle nie. Już nie.

To noc samych rewelacji.

- Damien i Giselle się spotykali?

- Lata temu. Byli razem na kilka miesięcy przed jej ślubem z Bruce'm. Teraz to jest ciekawa historia.

- Damiena i Giselle? – Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć tę historię.

- Giselle i Bruce'a – mówi Evelyn, delikatnie trzęsąc głową. – Ale to brudy na kolejny raz. – Wychyla ostatniego drinka, następnie kładzie go na blat. – Gotowa wrócić do gry? – pyta wstając.

- Nie – przyznaję, ale mimo to podnoszę się. Ponieważ to nie ludzi chcę teraz widzieć. Tylko Damiena.

¹¹⁰ I wszystko jasne, ale dalej tej piczy nie lubię... ~Di.

¹¹¹ Jeszcze się pytasz, wszystko bym dała, żeby mieć Damiena obok :D ~Di.

¹¹² Noooo właaaaaacha! ~Di.

Rozdział 14

Czekam chwilę po odejściu Evelyn, po czym robię szybkie kółko wokół przyjęcia. Kilka osób uśmiecha się i kiwa mi głowami, przesuając się o krok w bok, jakby w milczącym zaproszeniu do dołączenia się do ich rozmowy. Mijam ich, nie mam czasu dla nikogo oprócz Damiena. Z wyjątkową determinacją przechodzę przez tłum.

Kiedy go zauważam, zatrzymuję się na chwilę. Stoi w małej grupie, słuchając opowieści korpulentnej kobiety z kręconymi, brązowymi włosami. Jakby poczuł, że na niego patrzę, Damien odwraca się. Jego oczy spotykają moje i wszystko wokół zdaje się topnieć. Ludzie są niczym więcej jak rozmazanymi kolorami, rozmowy to tylko trochę więcej jak biały szum. Jesteśmy jedynymi osobami w pomieszczeniu, a ja jestem w transie. Moje ciało mrowi, usta mam nagle wyschnięte. To tak, jakby ten człowiek rzucił na mnie zaklęcie, a ja jestem chętnym, oczarowanym uczestnikiem.

Chcę wygrzać się w ciepłe promieniejącym między nami. Tak dziś zmarzłam, moje ciało było poobijane przez mroźne wiatry dryfujących fal uczuć. Chcę tu zostać, zatracona w czasie. Zatracona w Damienie.

Ale nie mogę. Są rzeczy do zrobienia - rzeczy do powiedzenia. Zmuszam się więc do poruszenia. Robię krok do przodu, a świat wokół mnie z powrotem staje się ostrym obrazem, ludzie poruszają się, pary rozmawiają, kieliszki pobrzękują, ale moje oczy nie opuszczają Damiena i uśmiecham się przepraszająco i przebacząco. A także w zaproszeniu.

Następnie, z sercem bijącym szalenie w mojej piersi, odwracam się i odchodzę.

Nie odwrócenie się i nie spojrzenie za siebie wymaga niezwyklej siły, ale udaje mi się. Zwracam się w stronę kuchni, a następnie idę krótkim korytarzem, który prowadzi do prywatnej windy. Wsiadam do niej i zjeżdżam o jeden poziom w dół, na drugie piętro, do biblioteki. To piętro nie jest dostępne dla gości przyjęcia. To jest prywatna przestrzeń Damiena i choć czuję się zdecydowanie na krawędzi, wiem, że ja również do niej należę. Uśmiecham się, kiedy wychodzę z windy i kieruję do małego kącika, gdzie stoi komputer. Ta przestrzeń nie może być widziana przez nikogo, kto wejdzie schodami, ale ja mogę zobaczyć te magiczne, pulsujące światła. Magia i pulsowanie, to jest dokładnie to, czego teraz potrzebuję.

Wychodzę z tego kącika, mijając słabo oświetlone regały, aż dochodzę do antresoli. Migotliwe światła na poręczy są nie mniej imponujące pod tym kątem, więc biorę aparat fotograficzny na ramię i kieruję obiektyw blisko, tak, że nic oprócz kropek rozproszonego światła nie wypełnia mojego wzroku. Każdy punkcik promieniuje na zewnątrz do żywych kolorów pryzmatu.

Pstrykam, potem znowu i wkrótce gubię się w świecie opanowana przez aparat fotograficzny. Kocham doskonałość kątów tego domu. Obdarta okładka powieści Philipa K. Dicka, którą zostawił Damien leży na stoliku. Nawet goście przyjęcia koktajlowego, czy tylko ta mała część, którą widzę, wydają się stać przede mną. Stąd nie mogę rozróżnić głosów. Widzę tylko głowy i ramiona kilku, którzy zapuścili się blisko półpiętra.

Nie widzę mojego portretu i cieszę się z tego. Jestem taka szczęśliwa wiedząc, że Damien nie naruszył mojego zaufania, ale nadal czuję się wystawiona i obnażona.

Wiedziałam, że Damien stoi za mną, zanim się odezwał. Może podświadomie usłyszałam jego kroki. A może wyłapałam zapach jego wody kolońskiej.

Bardziej prawdopodobne, że jesteśmy tak do siebie dopasowani, że nie ma możliwości, aby znajdować się w bliskiej odległości od siebie, i by moje ciało nie wołało o dotyk jego dłoni.

- Mam nadzieję, że to oznacza, że nie jesteś już na mnie zła – mówi. Stoję przy barierce, plecami do niego i czuję uśmiech wkradający się na usta.

- A powinnam być?

Słyszę szelest jego ubrań, gdy zbliża się do mnie. On tam jest, tuż za mną. Czuję jak powietrze gęstnieje między nami.

- Naprawdę mi przykro – mówi. – Nie zdawałem sobie sprawy, że Giselle wiedziała i na pewno nie spodziewałem się, że powie Bruce'owi.

Zamykam oczy myśląc o Blaine i tajemnicy utrzymywanej przez Damiena.

- Jesteś wyjątkowo dobrym człowiekiem, Damienie Stark – mówię.

Przez chwilę stoi dokładnie za mną.

- Nie, nie jestem, ale raz na jakiś czas robię coś dobrego. - Przesuwa ręką delikatnie po moim nagim ramieniu, a ja wciągam drżący oddech. – Evelyn ci powiedziała?

- Tak – słyszę potrzebę w swoim głosie. Jestem pewna, że on też ją wyczuwa.

Zamyka ręce wokół mojej talii i przyciąga mnie blisko, a następnie przyciska wargi do moich włosów.

- Szkoda, że to zrobiła, nie chciałem, żebyś była zła na Blaine'a.

- Nie jestem. Może byłam na początku, kiedy się dowiedziałam, że to on. Jednak ty to zmieniłeś. - Odwracam się w jego ramionach, a następnie odchylam głowę, żeby na niego spojrzeć. - Tak jak powiedziałam, jesteś dobrym człowiekiem.

- Nadal jest mi przykro. Nawet bardziej w powodu przyścia Giselle. Nie była zaproszona i wiem, że

czułaś się skrępowana.

- Przeżyję – mówię, a potem, ponieważ myślę, że Evelyn może mieć rację co do motywów Giselle, dodaję. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że umawiałaś się z Giselle?

Wygląda na naprawdę zaskoczonego tym pytaniem.

- Nigdy nie pytałaś.

- Wiedziałaś, że zastanawiałam się nad tym – mówię. – Tej nocy. Naszej pierwszej nocy.

Myśli przez chwilę, a potem jego usta wykręcają się, jakby moje pytanie było zabawne.

- Cholera, Damien – mówię, uderzając go lekko w ramię.

- Giselle i ja wyszliśmy razem kilka razy, ale to było na długo przed tym jak ona i Bruce pobrali się i jeśli dobrze pamiętam, w czasie, gdy wpadła Giselle, byłem w trakcie uwodzenia ciebie. Nie sądziłem, że przedstawienie historii moich randek może sprzyjać atmosferze, jaką chciałem stworzyć.

Muszę się uśmiechnąć. Pamięć tej jazdy limuzyną Damiena jest bardziej niż wyborna.

- Potem – dodaje Damien. – Temat nie pojawił się ponownie. Nie ma powodu, by powinien. Tylko jedna kobieta mnie interesuje – mówi z taką żarliwością, że miękną mi nogi.

Pochyla się do mojego podbródka.

- Lepiej?

- Tak – rzucam groźne spojrzenie bardziej do siebie, niż do niego. - Nie lubię się czuć jak zazdrosna harpia – wyznaję. – Tylko, że nagle jestem atakowana przez Giselle. Obrazy, powrót z Palm Springs, to co Tanner powiedział, a potem dowiaduję się, że wy dwoje rzeczywiście się spotykaliście.

- Nie ma pojęcia co powiedział Tanner i co ma do rzeczy Palm Springs. Jednak mogę cię zapewnić, że o ile obraz jest niepokojący, Giselle obiecała mi milczenie w sprawie twojego pozwania. Może kaprysić, ale nie złamię słowa.¹¹³

- Rozmawiałaś z nią dzisiejszego wieczora?

- Tak.

- Och, cóż, bardzo się cieszę, że to słyszę – przyznaję. – I nie uważam też, że Bruce komuś powie.

- Nie chcesz żebym z nim porozmawiał? Jeszcze tego nie zrobiłem.

- Nie, ufam mu.

¹¹³ Taa;> przed czy po tym jak wygadała Bruce'owi? Nie wierzę babie;/~Vi

Damien kiwa głową, usatysfakcjonowany.

- A co z Tannerem?

Mówię mu o teorii Tannera, jakobym miała zostać zatrudniona, by uszczęśliwić Giselle i widzę lekki gniew w oczach Damiena.

Śmieję się.

- On już został zwolniony – dzięki za to – ale nie rób nic innego.

- A co mam zrobić?

- Och, nie wiem – mówię, myśląc o moim byłym chłopaku, Kurcie – naślij na niego Yakuzę¹¹⁴, zleć satelicie wysadzenie go wiązką laserową z kosmosu. Szczerze mówiąc, jest coś, czego nie możesz zrobić?

- Podoba mi się pomysł wiązki lasera z kosmosu.

- Obiecuj mi.

- Obiecuję. Jest odcięty od wiadomości o tobie i od ciebie. Koniec historii.

- Dobrze – mówię, chociaż nawet, szczerze, nie była bym zła, gdyby laser z kosmosu sprzątnął Tannera.

- A Palm Springs? – pyta. – Zawsze uważałem to miejsce za relaksujące. Jestem ciekawy, jak taka łagodna lokalizacja mogła trafić na listę podejrzanych.

- Drażnisz się ze mną.

- Tylko trochę.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że pozwoliłeś Giselle wracać wraz z tobą limuzyną.

- Och – mówi i kiwa głową. – Tak, rozumiem twój punkt widzenia. Powinienem. Mogłem. Gdybym pozwolił jej wracać limuzyną.

Jest protekcyjny w stosunku do mnie, oczywiście, ale mnie to nie obchodzi, bo nadal drążę temat tego powrotu.

- Ale wróciłeś limuzyną. Sądziłam, że tak było, bo nosiłeś jej obrazy. Ale jeśli tak nie było, to dlaczego po prostu nie wróciłeś helikopterem? Czy nie taki był twój plan?

- Był, ale moje spotkania skończyły się zaskakująco szybko. Jak również zauważyłaś, tak wiele razy miałem wszechświat do przemierzenia. Ciężko prowadzić interesy z helikoptera. Poziom hałasu sprawia

¹¹⁴ Yakuza - członek tradycyjnych japońskich grup przestępczych. Obecnie stanowią największą na świecie przestępczość zorganizowaną, udokumentowaną w Księdze rekordów Guinnessa. Jest to tradycyjne określenie japońskiej przestępczości zorganizowanej i japońskiego gangstera.

utrudnienia i odkryłem, że klienci międzynarodowi stają się drażliwi, kiedy myślą, że na nich krzyczę. Plus, nieplanowane przystanki są o wiele łatwiejsze z pojazdu naziemnego. Więc, gdy zdałem sobie sprawę, że mam czas, zaplanowałem kilka przystanków w Fullerton i Pasadenie.

Krzyżuję ramiona na piersi i przechylam głowę na bok.

- Do sedna, Panie Stark?

- Chodzi o to, że kiedy zdecydowałem o zmianie planów, zadzwoniłem do mojego biura, by wysłali limuzynę. Mój asystent powiedział o telefonie od Giselle. Dzwoniła, mając nadzieję, że mogę zaproponować jej jakąś firmę transportową w Palm Springs, która zorganizowałaby dostawę kilku obrazów na wystawę. Najwyraźniej postanowiła przywieźć więcej, niż się zmieści w jej samochodzie.

- I ponieważ akurat tam byłeś, zaproponowałeś przywiezienie ich osobiście.

- Obrazy – przyznaje. – Nie kobietę. Jak powiedziałaś, mogę być bardzo miłym człowiekiem.

Śmieję się.

- Tak, mozesz.

- Zastanawiam się, czy mogę coś zasugerować?

- Uch, jasne.

- Następnym razem, gdy będziesz miała pytanie dotyczące tego czy transportuję, bądź nie, inne kobiety limuzyną, wystarczy, że zadzwonisz i zapytasz.

- Dobrze – mówię. – Tak zrobię. – Kręcę głową z irytacji na siebie.

- Naprawdę przepraszam. Byłam w złym humorze.

- Tak jak ja – mówi.

Myślę o burzowych chmurach, które widziałam w jego oczach.

- Powiesz mi dlaczego? - pytam cicho.

Patrzy na mnie przez tak długi moment, że spodziewam się braku odpowiedzi.

- Nie chcę kończyć tego, co jest między nami.

- *Och.* - Jego odpowiedź nie jest tym, czego się spodziewałam. Lecz nie można zaprzeczyć, że ulga prawie mnie połyka. - Nie – mówię, moja skóra nagrzewa się od ciepła w jego głosie – Ja też nie.

Bada wyraz mojej twarzy.

- Nie chcesz? - szepcze wreszcie i widzę w jego oczach tą samą wrażliwą melancholię, którą widziałam ostatniej nocy.

- Damien, Boże, oczywiście, że nie – biorę oddech, starając się wyartykułować to, co czuję. - Wszystko jest dzisiaj wypaczone, jakby nic nie było takie, jak powinno być. Nawet ten dom. Tak się przyzwyczałam do przychodzenia tutaj. Do stania na tym balkonie i pozowania Blainowi. Do wiedzy, że patrzysz i gdy Blaine wychodzi, jesteśmy tylko ty i ja, na tym łóżku – błyskam bladym uśmiechem. – Pomysł, by mi je dać jest super, ale czułam się tak, finalnie. Jakbyśmy zamykali drzwi.

- Łóżko było tylko prezentem – mówi. – Takim, byś miała na czym leżeć i myśleć o nas, ale dzisiaj sądziłem, że chcesz zamknąć te drzwi. Jak to powiedziałaś? Żadnych zasad, żadnych gier?

- Byłam zła – przyznaję.

- Nie podoba mi się myśl, że cię zraniłem czy zdenerwowałem.

- Nie zrobiłeś tego – mówię – Nie, nie rzeczywiście.

- Nie? Myślałem... - jego czoło marszczy się, a jego oczy przeszukują moją twarz, ale nie wiem czego szukają.

- Damien?

- Obserwowałem cię dzisiejszego wieczoru – mówi, ważąc słowa, a wokal odpowiada chodzeniu po szkle.

Nic nie mówię, tylko stoję, niepewna dokąd zmierza.

- Nie mogłem się powstrzymać – kontynuuje. – Kiedy jesteś w pokoju, nie mam innego wyboru, mogę tylko na ciebie patrzeć. Przyciągasz mnie. Zniewalasz. Zapadam się pod twoim urokiem.

Jego oczy lśnią uśmiechem, ale nawet to nie ukrywa obawy, którą w nich widzę.

- Widziałem cię z Jamiem. Patrzyłem, jak rozmawiasz z Bruce'em. Usłyszałem twój śmiech, gdy rozmawiałaś z tymi zabawnymi gwiazdkami telewizyjnymi. Widziałem ból na twojej twarzy, kiedy uciekłaś z przyjęcia razem z Evelyn. I każdy uśmiech na twojej twarzy, każde zmarszczenie brwi, każdy śmiech, a każdy przebłysk bólu w twoich oczach ranił mnie, Nikki, bo nie potrafię się dzielić tobą z nimi.

Zaciskam usta i przełykam, ale nadal się nie odzywam.

- Ale to rani mnie najbardziej ze wszystkiego – mówi i łapie za lewą rękę.

Mrugam, a pojedyncza łza ucieka i spływa po policzku.

- Widziałaś?

Mój palec wskazujący wraca do normalnego koloru i nie ma już na nim wgniecenia. Nawet jeśli, to

wydaje się pulsować bólem tylko w pamięci. Bólem, który teraz Damien koi jednym, delikatnym pocałunkiem.

- Powiesz mi dlaczego?

Chcę pochylić głowę w dół, ale zmuszam się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Z Damienem nie czuję się słaba czy niepewna. jednak wstydzę się, bo poprosił, bym przyszła do niego, gdybym kiedykolwiek ponownie potrzebowała bólu. Już drugi raz złamałam obietnicę. Mój palec przynajmniej przeżył atak z lepszym skutkiem niż włosy.

- Mówiłam ci już o większości tego – mówię. – To był po prostu piekielny dzień.

- Wszystko w porządku. A teraz opowiedz mi resztę – jego głos jest lekki, konwersacyjny i łagodni mnie.

- Ta impreza – przyznaję. – Widok Giselle jako jej gospodyni. Rozglądanie się po nieznanach meblach – teraz, kiedy mówię o tych rzeczach, zdaję sobie sprawę, jak bardzo mnie niepokoiły. – Nawet nie poznałam trzeciego piętra. Ten pokój, ten dom; tak długo należał tylko do nas. Ale nie dzisiejszego wieczoru. *I ja nie byłam twoja.*

Mam w myślach tą ostatnią część, ale nie mówię jej głośno. Zamiast tego wzruszam ramionami, trochę zakłopotana, bo właśnie wyrzuciłam z siebie tak wiele myśli. Jestem niepewna, nie lubię czuć się w ten sposób, więc czekam, aż powie coś, co mnie uspokoi.

Zajmuje chwilę, zanim te słowa nadchodzą, a kiedy to się staje, zaskakuje mnie.

- Chodź ze mną – mówi z enigmatycznym uśmiechem. - Wyciąga rękę, a potem prowadzi mnie do kącika do czytania, schowanego naprzeciwko wschodniej ściany. To najbardziej prywatne miejsce na antresoli, poza zasięgiem wzroku z trzeciego piętra. Tutaj jest ciemno, jedyne oświetlenie pochodzi ze świateł przy poręczy.

- Co robisz? - pytam, kiedy ciągnie mnie do ściany, a potem naciska przełącznik. Natychmiast delikatne światło wypełnia długą, ze szklanymi półkami, gablotę przed nami. W środku są tylko dwie rzeczy, jakby była przeznaczona na skarby i tylko dwa zostały w niej umieszczone.

Są to poobdzierane egzemplarze *Fahrenheit 451* i *The Martian Chronicles*, obie autorstwa Raya Bradbury. Jestem zdezorientowana, ale wierzę, że Damien ma w tym cel.

- Bradbury jest jednym z moich ulubionych pisarzy – zaczyna.

- Wiem – powiedział mi o swojej dziecięcej fascynacji science fiction. To był sposób na obronę przed jego ojcem, jego trenerem i jego życiem. Rozumiem. Jakże by nie, skoro zdawałam się na swoją własną broń?

- Mieszkał w Los Angeles i pewnego dnia usłyszałam, że będzie podpisywał książki w sklepie w Valley. Błagałam ojca, by mnie tam zabrał, ale on zaplanował dodatkowe zajęcia z moim terenem i żaden z nich

nie był skłonny mnie z nich zwolnić.

- Co zrobisz?

Jego uśmiech jest powolny i szeroki.

- Poszedłem i tak.

- Ile miałeś lat?

- Jedenaście – mówi.

- Ale jak się tam dostałeś, skoro mieszkałeś w Inglewood?

- Powiedziałem ojcu, że jadę na boisko, wskoczyłam na rower i skierowałem się do Studio City.

- W wieku jedenastu lat? W Los Angeles? To cud, że przetrwałeś.

- Zaufaj mi – mówi oschle. – Podróż była mniej niebezpieczna niż mój ojciec, gdyby dowiedział się co zrobiłem.

- Ale to jest szalona odległość. Jechałeś całą drogę?

- To tylko około szesnastu mil, ale z pagórkami i korkami, zajęło mi to dłużej niż się spodziewałem, więc kiedy zdałem sobie sprawę, że się spóźnię, złapałem stopa.

Moja klatka piersiowa jest napięta, przestroga mojej matki przed obcymi, by nigdy, przenigdy nie brać autostopowiczów, dzwoni mi w uszach. Czy jestem okropna dla chłopca, którym był, podejmującego straszne ryzyko, ponieważ poparcie przez jego ojca, jego jednej małej prośby, która mogła go uczynić tak szczęśliwym, było zbyt wielkim gównem.

- Było blisko – mówi. – Ale wyrobiłem się na czas.

Oczywiście już wiem, że przeżył podróż, ale mimo to, moje ramiona opadają z ulgą.

- I masz książki – mówię, kiwając na gablotę.

- Niestety nie. Przybyłem tam na czas, ale sklep wyprzedał już wszystkie książki. Postanowiłem zapytać Bradbury czy podpisze mi zakładkę do książki. Opowiedziałem mu moją historię, a on powiedział, że może zrobić coś lepszego niż podpisanie zakładki. Następnie jego kierowca zapakował mój rower do bagażnika samochodu i pojechaliśmy do jego domu. Spędziłem trzy godziny rozmawiając z tym człowiekiem w jego salonie, a potem pozwolił mi wybrać dwie książki z półki w salonie, podpisał je i jego kierowca zabrał mnie do domu.

Czuję się śmiesznie płacząco słysząc tę historię i mrugam, zagrożona ponownym polaniem się łez.

- A twój ojciec?

- Nigdy mu nie powiedziałem. Był zalany jak diabli, a wszystko do czego się przyznałem, to to, że jeździłem rowerem na plaży. Zapłaciłem za to – dodaje mrocznie. – Ale miałem książki. Nadal je mam – dodaje kiwając w stronę gabloty.

- Tak, masz – mówię – Brzmi jakby Bradbury był naprawdę miłym człowiekiem.

- Tak, był.

- To cudowna historia – mówię i mam to na myśli. To jest rodzaj ciekawostek z jego życia, które chcę nosić w sobie. Ciekawostki Damiena, by mnie czymś zająć. - Nie jestem pewna dlaczego mi to teraz mówisz.

- Ponieważ przedmioty w tym domu znaczą coś dla mnie. Nie te, które przywożem na przyjęcie, prawdziwe przedmioty. Nie ma ich wiele, ale wszystkie są dla mnie cenne. Sztuka. Każde cacko. Nawet meble. - Patrzy na mnie i widzę pasję w jego oczach. Nawet nie seksualną. To jest głębsze.

- Nie jesteś wyjątkiem, Nikki. Przywożem cię do tego domu, bo chcę byś tu była, tak, jak chciałem twój portret.

Oblizuję usta.

- O czym ty mówisz?

- Chcę ci powiedzieć, że nie możesz mnie uczynić szczęśliwszym, niż kiedy czujesz zazdrość o Giselle, jako gospodynię przyjęcia. Wyjaśnijmy to sobie. Szczerze mówiąc, ona nie jest gospodynią w tym domu i nigdy nią nie będzie. Rozumiesz?

Potwierdzam nieznacznym skinieniem głowy. Ledwie mogę oddychać. Jestem przytłoczona. Desperacko pragnę znaleźć się w jego ramionach.

Powietrze wokół nas niemal trzeszczy, kiedy Damien rusza do przodu. Jest blisko, bardzo blisko, ale ciągle mnie nie dotyka. Jeszcze nie. To karanie i mnie, i jego. Jakby przypominał nam, czemu nigdy nie powinniśmy być osobno – ponieważ bycie razem dostarcza nam tych wszystkich uniesień.

- Damien – mówię. To wszystko, co jestem w stanie z siebie wydusić.

Powoli przeciąga palcami wzdłuż mojego ramienia. Przegryzam dolną wargę i zamykam oczy.

- Nie – upomina. – Patrz na mnie.

Robię to. Nasze spojrzenia spotykają się, kiedy jego palce suną w dół, niżej i niżej, aż do czasu, kiedy jego ręka zamyka się wokół mojej. Nasze splecione dłonie opierają się delikatnie o me udo. Jego dłoń całkowicie nakrywa moją. Powoli unosi nasze złączone ręce do góry, na tyle wysoko, że rąbek mojej spódniczki unosi się, ukazując uda i pośladki.

- Należysz tu – mówi. – Gdziekolwiek jestem, należysz tam. Jesteś moja. Powiedz to.

- Jestem. Jestem twoja. – Mój oddech staje się cięższy, jego dłoń delikatnie wyplata się z mojej, powoli gładząc moje udo, wolno, tak cholernie wolno.

- Potrzebuję cię. – Jego surowy głos wysyła dreszcze pożądania do mego ciała. Czuję, jak moja płeć zaciska się na te słowa, to sprawia, że tracę całą swoją kontrolę. On natomiast łapie rąbek mojej spódniczki i unosi ją na wysokość talii. – Potrzebuje cię, teraz.

- Boże, tak – walczę ze słowami. – Damien, och, proszę.

Brutalnie popycha mnie do tyłu, aż w końcu trafiam plecami w narożnik, jestem otoczona. Jest za mną szklana gablotka, opieram się o nią dla wsparcia, chwytając wypolerowane drewno, kiedy jego usta napierają na moje. Nasz pocałunek jest dziki, pełen ognia. Pragnę go, jak nikogo i niczego innego na świecie. I biorę od niego wszystko, co mi daje.

Jego palce kontynuują swój marsz w górę mojego ciała, gdy zachłannie wdziera się w moje usta. Nasze języki spotykają się, zębami przygryzam jego wargę. Nagle jego palce wsuwają się w moją cipkę i jęczę. Dźwięk mojej przyjemności tylko ponawia jego atak na moje usta.

- Nie masz na sobie majtek – mówi, wsuwając palec głęboko w moje wnętrze – Powiedziałaś...

- Skłamałam – przyznaję, choć nie jestem pewna, jak udaje mi się formować słowa – Zamknij się i pocałuj mnie.

- Pocałować? Panno Fairchild, zamierzam zrobić o wiele więcej.

- A przyjęcie?

- Pieprzyć przyjęcie – warczy.¹¹⁵

- A jeśli ktoś przyjdzie...

- Nie przyjdzie.

- Ale jeśli....

- Nikki?

-Tak?

- Cisza.

Nie mogę się przeciwstawić temu rozkazowi, bo zamyka mi usta swoimi. Jego język wypełnia mnie, a ja otwieram się na niego, by się w nim zatracić.

Brutalnie unosi moje udo, zgina kolano i owija moją nogę wokół swojej. Sukienka ponownie się unosi,

¹¹⁵ To nie przyjęcie chce pieprzyć;] ~Vi

a on jeszcze bardziej ją podciąga, aż całkowicie mnie odsłania. Przerywa nasz wystarczająco długi pocałunek, by spojrzeć na moją nagość. Jego jęk jest niski i prawie bolesny. Nie mogę go dotknąć, moje ręce są uwięzione między ścianą a gablotą. Pragnienie dotknięcia jego penisa jest dla mnie udręką. Chcę go głaskać i czuć jak mnie pragnie, jak jego pożądanie równa się z moim.

Otacza mnie ręką i wsuwa we mnie palce, drzę. Jestem rozpaczliwie mokra, a jego dotyk doprowadza mnie do szału.

- Proszę, Damien

- O co prosisz?

- Proszę, pieprz mnie.

- Czegokolwiek dama sobie życzy – mówi i powoli, przekornie wsuwa palec we mnie. Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu, uśmiechając się na harmonijne dźwięki wydawane przez jego drugą rękę, ciągnącą w dół zamek błyskawiczny spodni. Wyczuwam jego erekcję, twardą przy moim udzie. Głaska mnie, drażni. Schodzi rękami w dół, obejmuje mnie od tyłu i lekko podnosi, a następnie delikatnie opuszcza. Kiedy opadam, wbija się we mnie. Raz, drugi, głębiej i głębiej, aż wpadamy w szal. Nasze ciała uderzają o siebie i chcę więcej, o wiele więcej. Moje ciało trafia na ścianę, dom na pewno się trzęsie. Jak goście przyjęcia mogą nas nie słyszeć, skoro dźwięki naszej namiętności dzwonią mi głośno w uszach?

Oddycham ciężko, ściskając gablotę, a grad jakby iskier elektrycznych wydaje się koncentrować wewnątrz mnie, mocniej i mocniej, dopóki nie grozi wybuchem. Jestem blisko, tak bardzo blisko i... zaczynam krzyczeć, po czym czuję jak jego ręka zasłania mi usta. Odchylam głowę do tyłu i połykam krzyk rozkoszy, moje mięśnie pulsują wokół niego, wciągając go mocniej i mocniej, a on wpycha się we mnie znowu i znowu.

Otwieram oczy i widzę, że patrzy na mnie. Jego oczy szukają mojej twarzy z wyrazem tak speszzonej namiętności, że myślę, iż znów dojdę ponownie tylko od patrzenia mu w oczy.

- Damien – szepczę i czuję, jakby jego imię było spustem. Widzę zachwyt przyszywający jego ciało, czuję jak się napręża, jego ciało staje się bardziej napięte, a potem ciepło rozlewa się, kiedy dochodzi we mnie.

Łapie oddech i opada na mnie.

- Nikki – mówi.

- Wiem – szepczę.

Muska mnie lekko ustami. Delikatny pocałunek kontrastuje z naszą wcześniejszą dzikością i jest tak doskonałe.

Jest miękki i wyślizguje się ze mnie. Moje uda są lepkie i choć wiem, że muszę, nie chcę pozbywać się tego uczucia jego obecności na mojej skórze.

- Tutaj – mówi. - Ma w ręku chusteczkę, oczyszcza mnie delikatnie, po czym poprawia sukienkę.

- Jak nowa – mówi.

- Teraz lepiej – odpowiadam.

Głaska moje włosy, a następnie śledzi linię mojego ucha i muska kciukiem moje usta. To tak jakby próbował przekonać samego siebie, że jestem prawdziwa.

- Nie lubię czuć się tak, jak dzisiaj – mówi w końcu. – Widząc cię taką. Wiedząc, że jesteś na mnie zła.

- Ja również – przyznaję.

- Uważam, że jest coś, co powinno zostać wypowiedziane po tym rozładującym seksie.

- Na pewno.

Bierze mnie za rękę.

- Miałem na myśli to co powiedziałem, Nikki. Nie chcę, żeby to się skończyło. Nie chcę, żebyśmy my się skończyli.

Patrzę na jego twarz, wyrzeźbioną twardą ekspresją, na domagające się oczy i jestem zmieszana.

- Wiem – mówię – Ja też nie chcę.

Głaska mnie po policzku, a następnie owija kosmyk włosów wokół palca.

- Nie – mówi – I to musi być jasne. Nie chcę kończyć naszej umowy. Jesteś moja i są zasady. I chcę kontynuować naszą grę.

Rozdział 15

Nasza gra.

Moc tych nieoczekiwanych słów spada na mnie jak grom z jasnego nieba. Robę krok w tył. On podchodzi do mnie i mimo tego, że bez wahania biorę jego rękę, cała się trzęsę. Niekoniecznie z powodu złości, ale dezorientacji.

- Ja... ja nie rozumiem

- Myślę, że rozumiesz. I myślę też, że tego chcesz. Powiedz mi, Nikki, czy zostawiłaś swoje majtki w domu, bo lubisz się tak czuć, czy lubisz świadomość bycia otwartą dla mnie? Że mogę cię dotykać, że mogę cię pieprzyć, zawsze i wszędzie, gdziekolwiek chcę?

Przełykam ślinę, bo ma rację. Co więcej, rozumiem teraz melancholię, którą widziałam w jego oczach w czwartkową noc, a także zaborczość.

Ma rację - należę do niego. Jak może być inaczej, skoro on jest teraz w moim sercu?

Ale to?

Przygląda mi się z bliska, dokładnie z takim samym nieubłagalnym spojrzeniem, jakiego używa, by skrytykować transakcję biznesową i sprawozdanie finansowe. Ale jestem kobietą... On oczywiście też to wie, ale pod jego wielkim intelektem kryje się też wrażliwość.

On tego chce. Może nawet potrzebuje. I w tym momencie przekazuje mi całą tę kontrolę.

Moje serce bije szybciej, ponieważ ja też tego pragnę. Czy to nie dlatego czułam się zagubiona całą noc? Odkryłam nową część siebie podczas tej gry. I mimo tego, że jestem „jego”, czuję się bardziej wyzwolona niż kiedykolwiek. Mogę bardziej kontrolować siebie, moje emocje. Jestem skupiona, tak myślę, gdy muskam kciukiem opuszek palca wskazującego, który jeszcze kilka chwil temu był ciasno związany. Wciąż mocno trzymam się szklanej gabloty. Kiedy spoglądam w dół, widzę dwie książki Bradbury'ego¹¹⁶. Nie mogę przestać się trząść, bo myślę o historii, którą Damien mi opowiedział. Wyobrażam sobie go, młodego i silnego, jadącego na rowerze, uciekającego przed ojcem. Jadącego, by spotkać bohatera, człowieka, który wypełnił jego świat kolorem i wyobraźnią. Nierealne, ale wystarczające dla chłopca, który chciał uciec.

Czy to jest to co teraz robi? Wypełnia fałszywą rzeczywistość dymem, lustrami, wprowadza mnie w świat fantazji razem z nim? Ale nie tego chcę. Chcę rzeczywistości. Chwil, jak te w książkach

¹¹⁶ Amerykański pisarz, należący do czołówki światowych twórców fantastyki.

Bradbury'ego, kiedy Damien mówi mi choć trochę o swojej przeszłości. I pokazuje choć trochę swojego serca.

Moja pierś napina się, kiedy przenoszę wzrok ze szklanej szyby, na równie przejrzyste oczy Damiena. On oczekuje mojej odpowiedzi, a ja chcę znowu rozpułtać się na jego widok i szeptać *tak, tak oczywiście, że tak*. Jednak wciąż stoję otępiała strachem w obawie, że jeśli to zrobię, znowu pozwolę zaangażować się w coś, co nie było i nigdy nie będzie prawdziwe

- Dlaczego? – pytam. – Wcześniej powiedziałaś, że mnie pragniesz. Ale jestem teraz twoja. Z grą, czy bez niej.

Podnoszę moją nogę i wskazuję na szmaragdową bransoletkę na kostce.

- Wciąż ją noszę, Damien. I wiesz, że będę. Więc dlaczego, co to za różnica?

Damien przechyla głowę w stronę szklanej gabloty.

- Chcesz, żebym się bardziej otworzył – mówi i jak zwykle wie o czym myślę. - Ja też tego chcę, Nikki.

- Powiedziałaś mi o ośrodku tenisowym.

- Nie wszystko.

Wciąż pozostaję niewzruszona, bo wiem, że to prawda.

- Potrzebuję szczegółów, Nikki, szczególnie teraz. Muszę wiedzieć... - w tej chwili ucina i spogląda w inną stronę. Jego szczęka zaciska się, kiedy zмага się ze słowami. - Muszę wiedzieć, że będziesz ze mną, niezależnie od tego co się stanie.

Wydaje się wrażliwy, a ja jestem onieśmielona, że mam taką władzę nad mężczyzną takim jak Damien.

- Czy ty jeszcze tego nie wiesz? Ja wiem.

Jest coś ciemnego, nieznanego w oczach, które na mnie spoglądają.

- Jak możesz? Jeszcze tylu rzeczy o mnie nie wiesz.

Damien nic nie mówi, a ja zastanawiam się, jakie mroczne sekrety wciąż nie zostały pochowane.

Sę w tym, że rozumiem lepiej niż ktokolwiek inny, dlaczego on buduje mur w swojej grze, w miejscu, w którym ma się dla mnie otworzyć. Odkryłam siebie, by zmierzyć się z demonami mojego dzieciństwa. Ale co Damien zrobił? Nic poza podbijaniem świata i zakopaniu swoich sekretów jeszcze głębiej.

Spoglądam na książki w szklanej gablocie i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który wkrada się na moje usta. Nawet małe rzeczy są wielkimi dla Damiena. Ale to gównie jego przeszłości - jak Sara Padgett i obarczanie się winą za jej samobójstwo. To są przykłady rzeczy, o jakich Damien musi z kimś porozmawiać.

Prawda rozrywa mnie od środka. *Ta gra jest jego siecią.*

A kiedy ta sieć jest na miejscu, czy to nie ma sensu, że fizyczność między nami potrafi umocnić nas emocjonalnie?

Może wymyślam usprawiedliwienia, ale nie przeczę, że chcę tego, co on może mi dać. Pragnienie jednak nie tłumi przewlekłego lęku, który nadal we mnie buzuje.

Damien dostrzega moje wahanie, bo spogląda na moje dłonie. Dopiero dzięki temu zdaję sobie sprawę, że nieświadomie się trzęsłam, raz po raz, ścisnęłam palec lewej ręki pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym prawej ręki.

- Możesz mi powiedzieć? - pyta cicho.

Przełykam ślinę, próbując przywołać słowa.

- Boję się.

- Czego?

- Ciebie. – Mówię, a potem natychmiast żałuję moich słów, gdy widzę zmieszanie i ból w jego oczach - Nie w ten sposób. - Przysuwam się bliżej i gładzę dłońmi jego policzki. - Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

-To brzmi przerażająco.

Uśmiecham się szeroko, wdzięczna mu za rozluźnienie tego.

- Czasami mam wrażenie, że cię wykorzystuję – przerywam, czekając na to, aż znowu zażartuje o tym jak bardzo byłby szczęśliwy, gdybym wykorzystwała go w jakikolwiek sposób. Ale on milczy. Uświadamiam sobie, że rozumiem z jakim trudem przychodzi mi mówienie o tym. – Że jestem jak kula u nogi. - Myślę o bliznach, które mnie oszpecają. O sznurze owiniętym ciasno wokół palca. O tym, jak ciężki jest nóż w mojej ręce. I o zachwycie, kiedy gorące ostrze przemierza moją skórę.

Przede wszystkim zastanawiam się, której z tych rzeczy potrzebowałam najbardziej. I słabościach, których dowodem są blizny.

Przełykam ślinę, a potem spoglądam w dół, nie chcąc spotkać oczu mężczyzny, który już tak wiele o mnie wie.

- Obawiam się, że jesteś zastępstwem bólu.

- Rozumiem – odpowiada, ale nie widzę żadnych emocji na jego twarzy. Żadnej złości, bólu, nic.

A potem milczymy.

Biorę głęboki wdech i patrzę w górę. Boję się tego, co zobaczę na jego twarzy. Sekundy mijają, ale są one ciężkie, pełne niewypowiedzianych słów. Damien chwytą palcami moją brodę i odwraca głowę ku sobie, tak abym patrzyła mu w oczy.

Patrzę i nagle muszę uronić kilka łez. Bo to nie złość, ból, czy skruczę widzę. To uwielbienie i prawdopodobnie po części szacunek.

- Damien?

- Och, kochanie - robi krok w moją stronę i widzę siłę, która zmusza go do zatrzymania się, by został na tyle daleko, bym miała trochę przestrzeni, ale wystarczająco blisko, aby wspierać – Powiedz mi... powiedz mi, co ten ból robi dla ciebie.

- Przecież wiesz – odpowiadam. Mówiłam mu o tym już wcześniej

- Spróbuj dla mnie.

-To przywraca mnie do rzeczywistości - łza spływa mi po policzku. - Koncentruje się we mnie, daje siłę.

- Rozumiem. - Wyciera dłonią moje policzki mokre od łez.

- Przepraszam – mówię.

- A ja nie – lekko się uśmiecha. Dochodzę do wniosku, że mój strach jest zbędny. Że właściwie zaczynam być pełna nadziei.

- Poniżasz mnie Nikki, nie zauważyłaś tego? – po moim wyrazie twarzy to musi być jasne, że nie, więc kontynuuje. – Gdybym robił te wszystkie rzeczy dla ciebie - łagodził twój ból, koncentrował się na tobie, dawał ci siłę – to jest warte więcej niż każdy pens, który zarobiłem budując Stark International.¹¹⁷

- Ja... - zaczynam mówić, ale słowa nie przychodzą tak łatwo. Wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób.

- Ale kochanie, to nieprawda, siła jest w tobie. Ból jest tylko twoim sposobem, by to wydobyć. A ja? Lubię myśleć, że jestem dla ciebie lustrem. Że kiedy patrzysz na mnie widzisz odbicie tego, czym naprawdę jesteś.

Zaczynam głośno płakać, on pochodzi bliżej stolika na kawę i podaje mi pudełko chusteczek. Wycieram nos i smarkam. Czując się przytłoczona i niemądra, ale błogo szczęśliwa.

- Mówisz tak, jakbyś mnie kochał.¹¹⁸

Damien nie odpowiada. Ale widzę szczerze isierki w jego oczach. Podchodzi bliżej. Jedną ręką przytrzymuje tył mojej głowy, aż jego usta zamykają moje pocałunkiem. Zaczyna się słodko i delikatnie, ale kończy tak głęboko i wymagająco, że przenika przez całe moje ciało, aż do palców u stóp.

- Powiedz tak kochanie – mówi, przerywając pocałunek – powiedz, że jesteś moja.

¹¹⁷ On jest kochany *.* ~Di.

¹¹⁸ No dawaj, powiedz to, przecież to prawda! <skacze z pomponami i krzyczy, dopingując> ~Di / w ogóle jakie wymuszenie, żeby to powiedział ;p ~A.

- Na jak długo?¹¹⁹ – pytam, nie mogąc złapać oddechu, ale on nie odpowiada¹²⁰. Nie musi. Widzę odpowiedź w jego oczach - ile to nam zajmie. Na tak długo, jak oboje tego chcemy. Na tak długo jak zgodzę się być jego.

Nic nie odpowiada, jedynie staje naprzeciwko mnie. Tyle siły w mojej odpowiedzi, a jego oczy są wciąż spokojne, znowu staje normalnie. Damien jest mężczyzną, który nie pokazuje nic, czego nie chce pokazać. A teraz jest tyle rzeczy, z którymi chce się podzielić i pomóc mi zrozumieć.

Waham się chwilę dłużej i tylko dlatego, że chcę na niego patrzeć. Pragnę być z tym mężczyzną, który ma więcej siły, niż każdy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam. A teraz to go przede mną upokarza.

Jak mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że mówi mi za mało? Nie powiedział dużo, ale Damian pokazał mi swoje serce.

-Tak – odpowiadam, wyciągając rękę. - Mamy umowę, panie Stark.¹²¹

Uśmiech, który pojawia się na jego twarzy jest tak powolny i figlarny, że zaczynam się śmiać.

- Och, mój kochany – mówię.

- Nawet nie masz pojęcia, kochanie – lekko szarpie moją rękę. - Chodź.

Na przyjęciu, które wyprawił Damien w swoim własnym domu, by świętować namalowanie mojego portretu, który teraz wisi na ścianie, byliśmy zaginiony w akcji. Przypuszczam, że powodem, dla którego użyliśmy windy dla personelu, jest bezproblemowy powrót na przyjęcie. Pierwszą osobą, którą widzimy krocząc małym korytarzem, który prowadzi do kuchni jest Gregory, siwowłosy kamerdyner Damiena.

- Panna Fairchild i ja wychodzimy - mrugam zaskoczona, choć Gregory nie reaguje.

- Oczywiście, panie Stark. Zadbam o to, aby dom był czysty, a także zamknięty po przyjęciu.

- Wychodzimy? - szepczę, kiedy Gregory odchodzi, a Damien popycha mnie w stronę głównego wejścia.

-Tak, wychodzimy – odpowiada.

Rozważam podważenie tej decyzji, słowa Emily Post i Miss Manners siedzą głęboko we mnie, nie wspominając nawet o surowszych zasadach Elizabeth Fairchild. Tej, która nigdy nie opuszcza swojego przyjęcia. Są zasady. Zasady, które muszą być przestrzegane i ludzkie uprzejmości, które muszą być szanowane. Nieważne, co Damien ma w swojej głowie, ale to może poczekać. Powinno się zatrzymać, stwierdzić, że tu zostajemy, odwrócić się i rozpocząć uprzejmą rozmowę.

¹¹⁹ Na zawsze! ~A.

¹²⁰ No ejjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjjj ~Di.

¹²¹ Ja zdążyłam zapomnieć, czemu ona miała powiedzieć tak xD ~Di.

Zamiast tego mentalnie niszczę książkę z zasadami mojej mamy i pozostaję cicho. Robimy trzy dodatkowe przystanki. Pierwszy przy Giselle, która wydaje się zaskoczona, ale nic nie mówi. Uśmiecham się w ten wyćwiczony plastikowy sposób, zresztą jak ona. Giselle i Damien rozmawiają. Nie jestem tak odpychana przez nią, jak wcześniej, ale i tak nie zamierzam się z nią zaprzyjaźnić. Następnie znajdujemy Evelyn i Blaine'a, by pogratulować im i się pożegnać. Jestem w trakcie uścisku dłoni z Blaine'em, kiedy oboje patrzymy na siebie i się śmiejemy.

-Chodź tutaj - mówi i lekko przyciąga do siebie, by mnie przytulić.

Uścisk, który wymieniam z Evelyn jest nawet odważniejszy i kiedy jesteśmy blisko słyszę jej szept.

- Cieszę się, że nie jestem dziś jedyną lekko wstawioną osobą.

- Lekko? – Powtarzam i uśmiecham się, gdy ona śmieje się niegodziwie.

- I o to chodzi Texas. – mówi. - Za to cię lubię. – Nakierowuje na mnie palec - W tym tygodniu zdjęcia, wino i gadanie o głupotach, niekoniecznie w tej kolejności.

- To randka – mówię, a potem przypominam sobie o aparacie, który został w bibliotece Damiena.

- Zostaw go – odpowiada. – Nie będziesz go potrzebować, obiecuję.

- No nie wiem – sprzeciwiam się. – Nie mogę nie myśleć o tym pięknym widoku, gdy stoisz nagi przy oknie.

- Jesteś pod wrażeniem tego, że spędzimy dziś noc nago?

- Mam nadzieję, panie Stark, mam nadzieję.

Jamie jest ostatnią osobą, której szukamy. I znajdujemy przy stoliku na balkonie, pogrążoną w ożywionej rozmowie z chłopakiem w hawajskiej koszuli i potarganymi włosami.

Och, nie, Jamie – myślę. – Nie kolejny. Nie kiedy coś dzieje się między tobą i Rainem.

- Hej wy dwoje – mówi, spoglądając na nas. – Luis, to moja współlokatorka, Nikki. Zgaduję, że już poznałeś pana Starka.

Kiedy Damien i Louis się zapoznają, Jamie zadaje nieme pytanie. *Wszystko w porządku?*

Kiwam głową. *Wszystko dobrze.* Spoglądam na Lousia. *Czy ty...*

Jamie marszczy nos i delikatnie przeczy ruchem głowy.

- Louis to dyrektor. Rozmawialiśmy o telewizji. Świetny dom. – dodaje, patrząc na Damiena. A przyjęcie jeszcze lepsze.

- Miło mi to słyszeć. Nikki i ja przyszliśmy tylko, by się pożegnać.

- Och. – Wysła mi porozumiewawcze spojrzenie. Za to ja przyklejam na twarz mój najbardziej niewinny uśmiech.

- Edward zabierze cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała. – Damien kieruje swoje słowa do Jamie.- Baw się dobrze!

- Super, dzięki. – przytula mnie na pożegnanie, a ja zaraz po tym zakradłam się od tyłu do kuchni, konkretnie do strefy dla personelu, tak że nie mogliśmy być zauważeni przez nikogo schodzącego po schodach.

- Więc gdzie idziemy, panie Stark?- pytam, gdy wychodzimy na zewnątrz, mogąc podziwiać gwiazdzone niebo. - Chciałbyś się przejść?

- Właściwie to chciałabym się przejechać.

Zwykle Damien parkuje naprzeciwko domu, jednakże dzisiaj parking jest obleżony przez kamerdynerów, zajmujących się ustawieniem samochodów gości w ten sposób, by nie powstał korek.

Podążam za nim wokół domu, marszcząc brwi, aż dochodzimy do garażu z tyłu domu.

- Dokąd jedziemy?

- Do miejsca, którego nigdy wcześniej nie widziałas.

- Och – jestem zaintrygowana, więc chwytam lekko jego rękę i rozglądam się po posiadłości. Jesteśmy gdzieś z tyłu domu, daleko od świateł i dźwięków imprezy. Jest kompletnie ciemno, nie wliczając delikatne światła pochodzącego z lampek ukrytych za roślinami.

Ma rację; pomimo ilości czasu, który spędziłam na trzecim piętrze, zdążyłam zrobić rekonesans po innych częściach domu i piętrach. Oczywiście, krajobraz w pobliżu dopiero niedawno został skończony, poza klombami z kwiatami, ścieżkami i miejscami do piknikowania. Rośliny nadal rosną dziko, choć Damien zatrudnił kogoś do przycięcia żywopłotu i zainstalowania delikatnego światła przy ścieżkach, ukrytego pośród roślin i kamieni.

- Jak tu pięknie – mówię, kiedy idziemy kamienną, brukowaną ścieżką, wijącą się za domem.

- Rzeczywiście – zgadza się ze mną, ale jego oczy wpatrują się we mnie.

- Proszę patrzeć przed siebie, panie Stark – upominam go.

- Wolałbym patrzeć na ciebie.

Uśmiecham się, kiedy owija ramię wokół mnie, przyciągając mnie w pocałunku, który powoduje, że moje kości miękną jak masło. Ogień, który szalał we mnie jeszcze chwilę temu, nie został w pełni ugaszony. Teraz ten żar zamienił się w płomienie.

- Tutaj? – pytam szepcząc, ocierając mą pleć o jego udo, potem jęczę cicho w tej słodkiej udręce, czekając na ponowny skok mojego ciśnienia. – Na zewnątrz? Na tych twardych zimnych kamieniach? -

Wiem, że moje słowa brzmią trochę niechętnie, ale ton z jakim to mówię, niekoniecznie. Potem dochodzę jednak do wniosku, że nie chcę niczego więcej, prócz pchnięcia na ten twarde, zimny kamień i poczucia w sobie Damiena.

Jego głos jest niski i namiętny, dręczy mnie tym.

- Co mam z panią zrobić, panno Fairchild? - Jego palce dotykają mojego ramienia, ślizgając się jak spaghetti¹²² wzdłuż mojej ręki, która jest jak z waty.

- To? - pyta, kiedy dotyka swoimi ustami moich piersi. Ciężko mi oddychać, kiedy on wciąż prowokacyjne trze ustami o moje stwardniałe już sutki.

- A może to? - przenosi swoje palce na mojego nogi, wyżej i wyżej, aż znajduje wilgotną przestrzeń pomiędzy moim udem, a cipką.

- Może – szepczę.

- To byłoby słodkie, nieprawdaż? – pyta, a jego ręka znowu zmienia położenie, tym razem łąduje na moich włosach łonowych, drażniąc je. Następnie zanurza się głębiej, by potem zrobić to samo z drugiej strony. - Tutaj, pod gwiazdami, pod osłoną nocy, moje ręce w tobie, mój język na twych piersiach, zimne powietrze drażniące twoje stwardniałe sutki. I zimny podmuch wiatru wokół twojej gorącej cipki.

Moje nogi miękną. Dotykam dłońmi jego szyi. Rozpływam się pod wpływem jego słów i dotyku.

- Tego chcesz? – pyta.

- Tak.

Uśmiecha się lekko, a ja próbuję wyrównać oddech, kiedy pochyla się nade mną. Jego usta stykają się z moimi, potem dotykają mojej kobiecości, następnie ucha. Czuję jego ciepły oddech, a następnie słyszę najdelikatniejszy szept, jaki kiedykolwiek słyszałam.

- Nie.

Nieświadomie wciągam powietrze nosem, a on chichocze.

- Nie. - powtarza. – Coś innego chodzi mi po głowie.

Potem delikatnie zabiera moją rękę z jego szyi, doprowadza moją sukienkę do porządku i lekko ciągnie w stronę ścieżki. Idę za nim, zirytowana, podniecona i bardzo, bardzo spragniona.

Chwilę później pokazuje mi niedużą przestrzeń za zboczem.

- Myślę o wybudowaniu tutaj kortu tenisowego.

Uważnie patrzę na jego twarz.

¹²² Cóż za wyszukane porównania :D ~s_w / dobrze, że coś innego nie jest jak spaghetti ;p ~Vi

- Naprawdę? – mówię, starając się nie zmienić tonu mojego głosu. Wiem, ile czasu minęło od kiedy ostatni raz grał w tenisa. Co więcej, zdaję sobie sprawę dlaczego nie grał tyle czasu.

- Nie wiem, minęło tyle czasu...Boję się. – Ucina i marszy czoło.

- To nie byłoby zabawne? – mówię, starając się zakończyć jego refleksję.

Nie odpowiada, ale widzę potwierdzenie w jego oczach.

- Cóż, jeśli wybudujesz kort, będziesz mógł mnie nauczyć grać. To zagwarantuje, że będziesz się dobrze bawić. Obiecuję. Gra ze mną będzie trochę zabawna.

- Zabawna? – powtarza, a ja jestem szczęśliwa, gdy słyszę lekki sarkazm w jego głosie. – Wyobrażam sobie siebie w stroju do tenisa. Zabawna, to nie słowo, które mi przychodzi na myśl, widząc to.

- A czy nasze zasady będą wtedy obowiązywać, panie Stark? Nie wiem ile meczów przegrasz, jeśli nałożę jeden z tych strojów tenisowych i żadnej bielizny.

- Jestem zaintrygowany, panno Fairchild. Myślę, że chyba czytasz w moich myślach, ale muszę przeprowadzić rozmowę kwalifikacyjną jutro rano.

- Bardzo zabawne.

- Śmiejesz się teraz – mówi. – Tylko zaczekaj aż wezmę cię przy siatce.

- Teraz zwracasz się do mnie bardzo niegrzecznie.

Damien chwyta moją dłoń, a ja muszę trochę przyspieszyć, by dotrzymać mu kroku. Jestem w dobrym humorze i cieszę się, że możemy opuścić przyjęcie. Każdy problem jaki za mną chodził, zniknął. Jestem tylko ja i Damien, i wielkie gwieździste niebo.

-Co? – pyta.

Kręcę głową.

- Nic nie powiedziałam.

- Uśmiechasz się

- Może jestem szczęśliwa.

- Jesteś? - jego oczy krążą po mojej twarzy. – Jeśli tak, to ja też.

- Damien – mówię, podchodząc bliżej, pragnąc pocałunku, ale moje usta natrafiają tylko na jego palec.

- Och, przestańmy, bo nigdy nie znajdziemy się tam, gdzie mamy się znaleźć.

- Więc gdzieś jedziemy? Zaczynałam myśleć, że chcesz tylko wybrać się na małą wycieczkę do hrabstwa Ventura.

- Właściwie, jesteśmy tutaj. – Zatrzymujemy się naprzeciwko wzgórza porośniętego winoroślą.

- Cudownie. Ale jeśli masz zamiar wziąć mnie tutaj, w kwiatkach, to powinieneś wiedzieć, że na tamtym kamieniu byłoby równie cudownie.

- Zanotuję to sobie. Ale to nie jest ostateczny cel naszej podróży.

- Och?

Nie odpowiada na moje pytanie. Nie werbalnie, zamiast tego wyciąga brelok, a po naciśnięciu małego, czerwonego guzika ukazują się drewniane, ukryte drzwi z młodymi winoroślami.¹²³ Pojawia się światło z wnętrza, rozpraszając się szczyżej i szerzej, proporcjonalnie do szybkości otwierania drzwi. Do otwarcia powinna być jakaś melodia, coś jak "Oda do radości".

Na początku nic nie widzę, potrzebuję chwili na przyzwyczajenie oczu do zmiany oświetlenia, ale Damien prowadzi mnie w stronę otwartych drzwi. Widzę, że to garaż. Ogromny, dopracowany w każdym szczególe garaż i kiedy tak stoję w wejściu, rozglądając się dookoła, doliczam się ponad piętnaście¹²⁴ różnych samochodów. Wszystkie ustawione w jednej linii i dokładnie wypolerowane.

Ściany są białe jak betonowa podłoga¹²⁵. Lampy również dają białe światło. Przez chwilę czuję się, jakbym umarła i trafiła do samochodowego raj. Obracam się i patrzę na Damiena.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz. Ledwo zbudowałeś swój aktualny dom, a już zainwestowałeś w pełni wyposażony garaż, schowany za wzgórzem z piętnastoma samochodami?

- Nie chciałem stawiać pojedynczych garaży, by niszczyć ten piękny krajobraz. Szczerze, to ta nieruchomość, była kupiona na długo przed tym, jak kupiłem tą pod dom. Zbudowałem to 3 lata temu, gdy mój architekt pracował nad planami na rezydencję. I dla jasności. W tym garażu jest 20 samochodów.

Piorunuję go wzrokiem.

- Tyle miejsca na tym wzgórzu i tylko 20? I to z daleka od domu? Poważnie, panie Stark, co się stanie, jeśli się rozpada?¹²⁶

- Użyję podziemnego tunelu – mówi, kiwając głową w stronę metalowych drzwi, na których staranny napis informuje czerwonymi literami *Rezydencja pana Starka*.

- Jesteś chodzącym cliché.¹²⁷ –mówię, ale się śmieję.

¹²³ Jak jaskiniowiec, bierze swą pannę do swojej jaskini.

- *Ej, mała, zobacz jaką mam wielką maczugę i skórę mamuta.* ~Di (jest późno, sorry xD)

¹²⁴ Pewnie od tego numer rozdziału :D ~Di.

¹²⁵ Tak się zastanawiam...Beton jest biały??? Ja widziałam tylko siwy ;p ~A.

¹²⁶ W sensie garaż – dom. Ja chwilę nad tym myślałam, ale może styki mi się przegrzały. ~Di.

- Nie do końca – mówi – bardziej jeżdżącym. – wygląda na lekko rozmarzonego, jak chłopiec, który bawi się swoimi zabawkami w świąteczny poranek. Jego dobry humor jest zaraźliwy.

- To samochód? - pytam, zatrzymując się bliżej drzwi. Są staroświeckie i otwarte. Mogę sobie wyobrazić kobietę w niekonwencjonalnej sukience jadącą z odsoniętym dachem, machającą do chłopców i czując zadowolenie z ich śmiałości.

- Gardner touring¹²⁸. Ale chodź tutaj, to moja prawdziwa duma. - podchodzimy w stronę bardzo starego modelu, tak wypolerowanego i czystego, że wygląda jakby świecił w ciemności. - Baker electric¹²⁹. - mówi. - należał kiedyś do Thomasa Edisona.

- Naprawdę? - Jestem pod wielkim wrażeniem. - Ale w takim razie, nie powinien być w muzeum?

- Często go im wypożyczam – mówi. - Tylko nie na stałe. Nie widzę sensu posiadania takich super zabawek, jeśli nie mogę ich mieć na wyciągnięcie ręki. To samo tyczy się pieniędzy i niewydawania ich na interesujące rzeczy, nie tylko dla mnie, ale również dla ludzi, o których się troszczę.

Myślę o Monecie, aparacie, ubraniach i o wszystkich rzeczach, które mi kiedyś podarował.

- Na szczęście dla nas, wszystkich obdarowywanych twoją wielkodusznością, masz dobry gust.

- W rzeczy samej, panno Fairchild. - Wyciąga rękę w moją stronę. – Chodź. Pokażę ci nasz pojazd na dzisiejszą noc.

Przemierzamy się wzdłuż rzędu samochodów i zatrzymujemy naprzeciwko dwuosobowego pojazdu z niskim zawieszeniem w kolorze leśnym¹³⁰. Jego maska wydaje się dłuższa niż jest on sam.

- Dobrze - nie umiem powstrzymać uśmiechu. – Powiedz mi coś o nim.

Wygląda na to, że moje „pozwolenie” włącza jakiś przycisk i nagle przenosi się do swojego żywiołu.

- Jaguar E-type - zaczyna, a potem wyszczególnia wszystkie z najdrobniejszych detali na temat tego auta. Gwarantuje mi, że do celu naszej podróży dojedziemy w iście luksusowym stylu.

- Mam nadzieję, że nie zrobisz mi potem sprawdzianu z wiedzy na temat tego samochodu - przyznaję.
- Bo nie rozumięłam nic oprócz nazwy samochodu i oczywiście tego, że jestem pod wrażeniem.

- To wystarczy – mówi.

- Sam go odnowiłeś?

¹²⁷ W kulturze masowej termin jest używany do opisywania czynności, wydarzeń lub pomysłów, które są przewidywalne. Niektóre cliché są po prostu stereotypami, inne mogą być truizmami. ~ Ja nie wiem co to ma do tego, ale spoko. ~Di.

¹²⁸ Wybaczenie, nie znam się na samochodach, nic mi to nie mówi. Radzę zapytać wujka google, bo nie chcę kłamać Wam tutaj.

¹²⁹ No ten....

¹³⁰ To mogła wymyślić tylko kobieta :D ~ Di.

- Czemu tak myślisz?

- Edward powiedział mi o Bentleyu. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie całego pokrytego olejem i smarem.

- To zabawne - mówi z niewyobrażalnym ciepłem w głosie. - Ja nie mam problemu z wyobrażeniem sobie ciebie nagiej wysmarowanej olejem, jak czekasz rozłożona na łóżku, czekając, aż będę się z tobą pieprzył.

- Och – mówię. - Och¹³¹

Damien chichocze, a potem otwiera przede mną drzwi. Samochód znajduje się tak nisko, że to prawie niemożliwe, by wsiąść do niego i wysiąść w tak krótkiej spódniczce. Widząc moje zmagania, Damien podciąga ją, a jego ręce lądują z tyłu moich ud, potem prześlizgują się pomiędzy nogi. Moje ciało drży od jego dotyku. Jęczę, kiedy powoli wpycha we mnie dwa palce. Chwytam się drzwi, by złapać równowagę. Moje całe ciało drży z pożądania.¹³² Chcę zacisnąć uda, ale nie mogę. Jedna noga znajduje się już w aucie, a druga na betonie. Chcę zmienić pozycję, by nie upaść.

Ale potem właściwie nie chcę zmieniać swojego położenia.

- Tak - mówi. – Właśnie taką ciebie chcę. Gorącą i mokrą dla mnie, Nikki. W każdym miejscu, o każdym czasie. Chcę żebyś była gotowa.

- Zawsze jestem dla ciebie gotowa.¹³³ - szepczę, ponieważ on chce to usłyszeć i dlatego, że to prawda.

- Powinienem cię teraz pieprzyć. – mówi, powoli wsuwając i wysuwając ze mnie palce. Moja pochwa zaciska się, przyciągając go, chcąc więcej i więcej. Chcąc całego Damiena. - Powinienem cię rozłożyć na masce samochodu, podciągnąć twoją spódniczkę i dawać ci klapsy na tyłek tak długo, aż stanie się czerwony i pulsujący. Następnie powinienem wepchnąć mojego kutasa wprost do twojej słodkiej mokrej cipki. Tego właśnie chcesz, Nikki? Możesz mi powiedzieć. Powiedzieć wszystkie rzeczy jakie chcesz, żebym z tobą zrobił, Nikki. Powiedzieć, jak chcesz, żebym cię pieprzył.

Moje oczy są zamknięte, ciężko oddycham. Jestem taka mokra i gotowa. Ma trzy, nie, cztery palce we mnie. Wypycham biodra, chcąc go mocniej, szybciej i głębiej.

- Powiedz – powtarza.

- Chcę żebyś mnie pieprzył - mówię. - Chcę twoich rąk na moich piersiach i twojego kutasa we mnie. Chcę ciebie, Damien. Proszę, proszę, tak bardzo cię pragnę.

Jego palce wyślizgują się ze mnie i zaczyna kręcić nimi wokół techtaczki, kiedy jego dłoń delikatnie pociera o pochwę. Czuję moje pobudzenie, bezwstydnie ruszam się, by wzmocnić tarcie. Jestem tak blisko, tak blisko. Chcę się znaleźć w jego ramionach. Nie obchodzi mnie to, że znajdujemy się w garażu.

¹³¹ Co ona ma z tym mówieniem „ och ”?! ~ s_w

¹³² Chyba nigdzie nie dojadą :D ~ Di.

¹³³ JA TEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEŻ ~Di.

Że tylko w połowie znajduję się w jego samochodzie, podczas gdy drugą część mam poza nim. Wszystko czego chcę to Damien. Chcę, żeby zabrał mnie wszędzie tam, gdzie chcę.

- Dziękuję. - Szepcze i zabiera swoją rękę.¹³⁴

- Damien – jęczę. - Cholera, Damien, proszę.

- Sfrustrowana, panno Fairchild?

- Wiesz, że tak.

- To dobrze. - Satysfakcja w jego głosie sprawia, że się uśmiecham, mimo mojej skrajnej frustracji. - Teraz, do samochodu.

Robię to, o co prosi, siedzę z nogami bardzo ściśniętymi w nadziei, że to stłumi moje desperackie potrzeby.

Obchodzi dookoła samochód, a następnie siada obok mnie, potem się rozgląda. Jego radość jest oczywista.

- Nogi szeroko, panno Fairchild. Nie dojdiesz, póki nie wyrażę na to zgody.

Patrzę na niego spod byka, ale stosuję się do polecenia.

- Przepraszam, ale nie słyszę cię.

- Tak, panie.

- Dobra dziewczynka.

Kiedy tak siedzę, odurzona seksualną frustracją, Damien wyjeżdża samochodem z garażu. Chciałabym, żebyśmy wrócili tam, skąd przybyliśmy, ale on nadal jedzie w tym samym kierunku, co wydaje się dla mnie dziwne, bo ściana jest wszystkim co widzę. Kiedy zbliżamy się, on naciska przycisk na desce rozdzielczej i ściana przed nami rozsuwa się.

Nagle znajdujemy się w czarnym, niekończącym się tunelu, oświetlonym łukowatymi lampami, dają one wrażenie podróży w nieskończoność. Czuję się trochę jak dziewczyna Bonda, ścigająca złych facetów.

- Gdzie jedziemy?

- Po prostu poczekaj – mówi. Naprzeciwko nas nie ma żadnego światła i przez moment boję się, że coś jest nie tak z drogą ucieczki Damiena miliardera. Ale okazuje się oczywiście, że to po prostu koniec wzgórze. Wjeżdżamy na prywatną drogę – Damiena oczywiście – i po chwili jazdy na niej, skręcamy na ulicę Malibu, by potem wjechać na Pacific Coast Highway.

¹³⁴ CHAM!!! ~A.

- Nie zamierzasz mi powiedzieć? – pytam. Wciąż jestem na słodkiej krawędzi. Samochód jest niski i ma potężną moc, czuję pracę silnika na pośladkach, wibracje są bardziej niż kuszące. Biust jest ciężki i nabrzmiął, choć szyfon jest miękki, sutki przez niego stymulowane, są teraz bardzo twarde.

Damien pozostaje cicho, ale patrzy na mnie bokiem, widzę na jego ustach grający uśmieszek.

- Jedziemy do LA? Jest prawie jedenasta.

- Obawiam się, że przesunę trochę czas spania, panno Fairchild.

Mogłabym zaprotestować, ale byłoby to tylko na pokaz. Więc opieram się na miękkiej skórze i obserwuję ocean, znajdujący się po mojej prawej stronie. Czuję na sobie wzrok Damiena, zwracając się do niego brzmie chłodno.

- Oczy na drogę, panie Stark.

- Wolałbym patrzeć na ciebie – mówi, ale odwraca się, skupiając na drodze przed sobą. Sięga i reguluje lustro wsteczne. – Tak lepiej – mówi, a usta układają mu się w leniwy uśmiech.

- Jak widoki? – pytam. Nogi mam rozłożone, tak jak nakazał, rąbek sukienki sięga połowy uda.

- Za minutę spodoba mi się nawet bardziej.

Spoglądam na niego podejrzliwie.

- Tak?

- Widziałem jak podziwiałaś prace Blaine'a – kontynuuje.

- Jest bardzo utalentowany.

- Sposób w jaki potrafi sportretować pobudzenie, wstyd, seksualne tęsknoty. Są w galerii takie, pokazujące kobiety w ferworze orgazmu. Spektakularne, naprawdę.

- Nie widziałam ich – mówię.

- Która z prac najbardziej ci się dzisiaj spodobała?

- Wszystkie – odpowiadam.

- Naprawdę? Myślałem, że zauważyłem szczególnie zainteresowanie, kiedy patrzyłaś na kobietę na szeszlunku. Wiesz o którą mi chodzi?

- Tak – mówię. Mój puls przyspiesza. Pamiętam ten obraz... przewiduję do czego dąży Damien.

- Co robiła? – pyta.

- Dotykała siebie – szepczę.

- Jej kochanek był obok. Jej nogi były związane, zostawiając ją otwartą.

- Tak – słowa z trudem przechodzą przez moje usta.

- Zdejmij buty – mówi, sięgam w dół, by odpiąć małe sprzączki. – Unieś spódniczkę, do wysokości talii. Chcę byś była naga na tej skórze. Och, Boże, Nikki, tak. – mówi, gdy wykonuję polecenie. Materiał jest gładki i chłodny przy mojej rozpalonej do czerwoności skórze. Wibracje pode mną przesyłają nawet więcej erotyzmu, czuję się lubieżna i dzika.

- Rozszerz nogi, kochanie. Jak kobieta na obrazie.

Słowa – oraz wszystko co zwiastują – są równie erotyczne co jego dotyk, moje hiperwentylujące ciało jeszcze bardziej się nakręca. Jestem świadoma każdego ruchu, każdego podmuchu powietrza na skórze, każdego bicia mego serca, każdej najmniejszej kropelki potu perlącej się pomiędzy piersiami. Walczę o oddech, kiedy unoszę jedną nogę i umieszczam ją między drzwiami, a deską rozdzielczą. Drugą kładę na skrzyni biegów. Jestem rozłożona tak bardzo, jak to możliwe. Gdy sięgam, by odchylić fotel, ruch przesuwa trochę moje biodra. Wydaję z siebie cichy, zduszony dźwięk. Całe moje ciało błaga o dotyk, a najbardziej świadoma jestem mocnego pulsowania między nogami.

- Leży tam, błagając w ciszy o swojego kochanka. Jej cipka jest śliska, piersi czułe na dotyk, sutki błagające o ssanie.

- Damien, proszę...

- Nie dotyka jej jednak – kontynuuje Damien, a ja wydaję z siebie sfrustrowany jęk. – Zostawia ją tak, bryza owiewa jej potrzebującą płeć.

Pochyla się i tak reguluje klimatyzację, że strumień zimnego powietrze jest skierowany prosto między moje nogi. Tak lekki i dekadentcki, sprawia, że potrzebuję go jeszcze mocniej.

- Jeśli byłby miły, pozwoliłby jej dotykać się, ale przyglądając się obrazowi bliżej, widać, że jej dłoń jest w powietrzu, czekająca, ale nie sięgająca tego najważniejszego punktu. Zauważyłaś to. Nikki?

- Nie – mówię stanowczo. – Byłam pewna, że się dotyka.

- Tak? Więc to jest właśnie sztuka. Inna dla każdego. Powinienem powiedzieć ci, co widzę.

Przełykam i kiwam głową.

- Widzę mężczyznę, którego nie ma na portrecie. Kobieta znaczy dla niego wszystko. Nic innego nie może go zadowolić, niż danie jej przyjemności. Nie po prostu kilka szybkich orgazmów, Nikki. Nie, on chce stworzyć własną nirwanę. Budować przyjemność nad przyjemnością, do czasu gdy linie się skrzyżują, nie widząc czy to męka czy uciecha.

Oblizuję wargi, usta mam suche. Oddycham szybko, a moje ciało porusza się. Przez ruch samochodu. Moje piersi napierają na cienki materiał.

- On chce, by jego kochanka mu ufała. Aby poddała mu się całkowicie. Kierować przyjemnością jej ciała. Ale zostawia jej wybór. Jedna ręka jest wolna, właśnie ten moment uchwycił na obrazie Blaine.

Odwraca się i patrzy na mnie krótko, zanim z powrotem zwraca uwagę na drogę.

- Więc pytanie brzmi, czy ona będzie się dotykać czy zaufa mu? – Jego głos jest ciepły, miękki i intymny, tak jak pragnę, by mnie pieścił. – Powiedz mi, Nikki. Co zrobi kobieta?

- Zaufa mu – szepczę.

Następnie zamykam oczy i zatracam się w ruchu samochodu i obietnicy Damiena tego, co ma nadejść.

Rozdział 16

- Jesteśmy na miejscu. - mówi Damien po przejeździe, która musiała liczyć z tysiąc mil.

- Na miejscu? - powtarzam. Zerkam przez okno i dostrzegam, że wjeżdżamy na podjazd hotelu Century Plaza.

- Obciągnij spódnice kochanie - zaleca. – Chyba, że chcesz zapewnić parkingowemu niezapomniany widok.

Przesuwam się na siedzeniu i zakrywam kolana, po czym pochylam się, by założyć buty. Moje ciało jest obolałe i w potrzebie, mam problem, by dostosować się do nowej rzeczywistości.

- Meldujemy się w hotelu? – perspektywa jest niezaprzeczalnie kusząca.

- Ty się meldujesz – odpowiada, gdy podjeżdża do parkingowego.

Młody człowiek w czerwonym mundurku śpieszy, by otworzyć drzwi od strony Damiena.

- Odwożę tylko panią - mówi.

Jestem kompletnie zmieszana.

- Co będziemy...

- Idź się zamelduj - nakazuje. – Nie martw się, masz już zrobioną rezerwację. Sugeruję drinka. Usiądź przy barze. To śliczne miejsce, a barman robi znakomite Martini.

Wciąż jestem w aucie, a parkingowy przytrzymuje otwarte drzwi. Czekam, aż Damien powie coś więcej, ale wyciąga swój telefon i przegląda wiadomości. Wciąż nie jestem pewna, na czym polega ta gra, ale przynajmniej zorientowałam się, że to gra.

- Tak, proszę pana. - Wysuwam się z samochodu i wtedy przypominam sobie o torebce.

- Poczekać chwilę – mówię, po czym pochylam się, upewniając się, że sukienka rozsuwa się z przodu wystarczająco, by dać Damienowi *niechcący* widok na to, co noszę pod nią. Czyli absolutnie nic.

- Daj napiwek młodzieńcowi, kochanie. – mówię, kiedy znowu stoję prosto. Wtedy odwracam się i kieruję w stronę hotelu, kołysząc biodrami tak, aby spódnica szeleściła, gdy idę.

Nie byłam jeszcze w tym hotelu, jest oszałamiający. Chwilę zajmuje mi znalezienie kierunku, ale widzę recepcję i bar. Idę najpierw do recepcji, uśmiechając się na widok witającego mnie eleganckiego mężczyzny.

- Chciałabym się zameldować. Nikki Fairchild.

Stuka w ekran komputera, po czym spogląda na mnie z jeszcze szerszym uśmiechem.

- Widzę, że ma pani apartament na najwyższym piętrze. Czy mam zawołać kogoś, by wzięła pani bagaże?

- Dziękuję, ale nie. – Nie zwracam sobie głowy tłumaczeniem, że nie mam bagażu.

- Jeden czy dwa klucze?

- Tylko jeden – odpowiadam, ostatecznie jestem tu sama.

Rozważam pójście do pokoju i położenie się nago na łóżku, ale Damien powiedział bym poszła na drinka i jestem zaintrygowana zarówno jego planem na wieczór, jak i myślą o znakomitym Martini¹³⁵.

Jednak najbardziej, nie chcę dać Damienowi powodu do ukarania mnie. Ponieważ jestem pewna, że karą będzie wstrzemięźliwość, na którą nie mam ochoty dzisiejszego wieczoru.

Jest późno, ale bar jest przepełniony. Widzę tylko kilka kobiet, a większość mężczyzn jest w garniturach. Zważając na stroje biznesowe oraz fakt, że prawie wszystkie stoliki są zajęte, zgaduję, że odbywa się tu konferencja. Zajmuję miejsce na jednym z barowych stołków i, jak powiedział Damien, zamawiam Martini. Gdy czekam, aż barman go przygotuje spoglądam na lobby, ale jak dotąd nie widzę Damiena.

Nie jestem pewna czego oczekiwać i muszę walczyć z impulsem, by wyciągnąć telefon i zadzwonić do niego. Zamiast tego wmawiam sobie, że cierpliwość jest cnotą. Nie koniecznie jedną z moich, niemniej jednak cnotą.¹³⁶

- Wyglądasz na roztargnioną. Mogę w czymś pomóc?

Głos należy do dobrze wyglądającego mężczyzny, który siedzi jedno miejsce dalej ode mnie. W końcu zauważam Damiena i prawie mówię mężczyźnie, że nie. Czuję się dobrze, gdy Damien spogląda mi w oczy i celowo siada przy pobliskim stoliku z trzema innymi mężczyznami.

- Nie dzięki, czuję się dobrze.

Barman stawia przede mną Martini, biorę łyk, zmieszana i zaintrygowana co zdarzy się później.

Mężczyzna przesiada się na stołek obok mnie, po czym pochyla się bliżej, ingerując w moją osobistą przestrzeń. Rozważam przesunięcie się o jedno miejsce dalej, ale decyduję się pozostać, moja postawa jest sztywna, a język ciała bardzo, bardzo przejrzysty.

Najwidoczniej facet nie jest obyty w kwestii języka ciała.

- Jesteś tu na konferencji? – pyta i mogę wyczuć alkohol w jego oddechu.

¹³⁵ Tak jasne, kto by myślał o Martini!

¹³⁶ Mogłabym powiedzieć o sobie to samo ;D ~Vi

- Nie – odpowiadam. – Szukam tu samotności.

- Szczęściara – mówi facet, nie rozumiejąc aluzji. – Przepisy ubezpieczeniowe. Godziny kształcenia ustawicznego.

- Hmm – pomrukuję chłodno z uprzejmym wyrazem twarzy. Najwidoczniej jest również ślepy.

Pochyla się bliżej i znajduje się pod takim kątem, że musi złapać się baru albo ześlizgnie się na podłogę. Poddaję się pokusie i odchylam w odwrotnym kierunku.

- Znam lepsze sposoby na spędzenie wieczoru - mówi niskim głosem, a jego intencje nie pozostawiają wątpliwości. – I jesteśmy w hotelu. Możesz to do siebie dodać.

- Nigdy nie byłam szczególnie dobra w matematyce - kłamię. Rozważam przejście do stolika, ale Damien wyraźnie powiedział, bym została przy barze. I bez względu na resztę tej nocy, stosuję się do jego zasad.

- Wygląda jakbyś była dobra w wielu rzeczach – mówi, patrząc na moje cycki.

Odwracam się w stronę baru, by zobaczyć, że barman podsuwa mi nowe Martini.

- Od pana – tłumaczy, wskazując na Damiena.

- Jak miło – dziękuję, uśmiechając się do Damiena, który wygląda na zirytowanego moim towarzystwem.

Damien wstaje, mówi coś do mężczyzn przy jego stole i kroczy w stronę baru. Staje tuż przy mnie i jak zawsze, gdy Damien jest w pobliżu, staję się nagle mega świadoma - jego, mojego ciała, a nawet kierunku obrotu ziemi.

Uśmiecham się do niego.

- Dziękuję za drinka, proszę pana.

Zauważam jak mięsień na jego policzku napina się, gdy mówię ostatnie słowo i muszę się uśmiechnąć. Nie spodziewał się tego.

- Mam nadzieję, że lubisz mocne Martini.

- Im mocniejsze tym lepiej¹³⁷ - odpowiadam.

- Hej! Zechcesz spadać? Rozmawiałem z tą panią.

Damien odwraca się do niego.

- Nie - mówi. – Nie sędzę. Chcę jej.

¹³⁷ Uwaga, tu była gra słów, szkoda, że my tak nie mamy, od razu wiedziałybyście o co biega. W oryginale mamy Dirty Martini (już kiedyś Devil tłumaczyła co tam jest) ona odpowiada: The dirtier the better. Im bardziej dirty, tym lepiej. To nawiązanie oczywiście do seksu :D ~DC, Vi_, Di

Facet wytrzeszcza oczy, ale szybko dochodzi do siebie.

- Pani pragnie być sama. – Najwyraźniej teraz robi się rycerski.

- Naprawdę? – patrzy na mnie, po czym mówi bardzo wolno i wyraźnie. – Czy przyszłaś tu by posiedzieć w samotności? Czy żeby być zerżnięta?¹³⁸

- Ja... – Nie mam pojęcia jak powinnam odpowiedzieć. Facet obok nas jest najwyraźniej zszokowany. – Przypuszczam, że to zależy od tego, kto będzie rżnął - odpowiadam w końcu.

- Podoba mi się twoja odpowiedź - odzywa się Damien. – Jak masz na imię?

- Louise – przedstawiam się spontanicznie moim drugim imieniem.

Damien uśmiecha się szeroko.

- Miło cię poznać Louise. Chcę, żebyś teraz ze mną poszła.

Zakłopotana, ale również niesamowicie i niezaprzeczalnie podniecona, łapię powietrze.

- Ja...

- Teraz – wyciąga dłoń i tylko przez chwilę waham się nim ją chwytam.

Obok nas, mój towarzysz gapi się z otwartą buzią.

Damien pomaga mi zejść ze stołka i przyjacielsko skłania się koleśowi od ubezpieczeń.

- Może następnym razem - zwraca się do niego, gdy facet patrzy na Damiena, jakby zobaczył jakąś magiczną sztuczkę. Przynajmniej jest pod wrażeniem, a nie wkurzony, gdy go zostawiamy.

Kręci mi się w głowie, gdy idę za Damienem. Chce mi się śmiać. Chcę wziąć jego dłoń i wirować w lobby. Pragnę pchnąć go na ścianę i posiąść jego usta moimi. Pragnę jego dłoni na mnie. Chcę mieć go w sobie.

Chcę, by mnie zerżnął, tak jak powiedział. I potrzebuję tego natychmiast.

Najwidoczniej Damien także. Gdy tylko drzwi windy zamykają się, Damien popycha mnie na ścianę. Jego usta są brutalne, ręka pod moja spódnica, dwa palce we mnie. Napieram biodrami na niego, potrzebująco, pragnąc więcej, niż mogę dostać w windzie.

- Boże, Louise – mówi i oboje zaczynamy się śmiać.

- Pomyślałam, że ktoś mógłby nas rozpoznać. To moje drugie imię.

- Wiem – odpowiada. – I myślę, że jesteśmy za bardzo pijani, by się tym przejmować. I za daleko od miasta.

¹³⁸ Facet jest moim bogiem, bezsprzecznie. ~Di.

- Mogli się tu kręcić jacyś paparazzi.

- Pierdolić paparazzi – odzywa się szorstkim, jak papier ścierny, głosem.

Rozluźniam się.

- Wolalabym pierdolić ciebie.¹³⁹

Znów intensywnie mnie całuje.

- Ten facet był bardzo zawiedziony – stwierdzam, gdy przerywa pocałunek.

- Domagam się tylko tego, co moje. I dobroczynnie podarowałem mu wizję, by miał co robić tego wieczora. – Z łatwością wsuwa we mnie trzeci palec, a ja przygryzam dolną wargę, by stłumić krzyk rozkoszy. – Nie mów, że ci się nie podobało.

- Podobało – mówię, gdy drzwi windy zaczynają się otwierać. – Bardzo mi się podobało.

Wysuwa palce, po czym kieruje mnie do wyjścia, akcentując ruch delikatnym klepieniem w tyłek. Nasz pokój znajduje się na końcu korytarza. Czuję niepokój, gdy wchodzimy do środka. Apartament ma salon, jadalnię i oddzielną sypialnię.

Za nami drzwi zamykają się z hukiem.

- Jak na kobietę, która jest moja, byłaś wspaniała, flirtując z tym facetem.

Wciąż gapię się na pokój, ale na te słowa odwracam się, gotowa bronić się, ponieważ absolutnie zdecydowanie nie flirtowałam z Panem Nachalnym.

Jednak słowa zamierają na moich ustach, gdy dostrzegam rozbawienie w oczach Damiena. Jest w nich coś jeszcze i wiem dokąd to zmierza.

Beztrosko podnoszę głowę.

- Co powinnam była zrobić? Ignorowałeś mnie. Tylko rozmawiałam.

- Chciał czegoś więcej niż tylko rozmowy. – Chwyta mnie za rękę i wciąga do jadalni, więc stoimy teraz przy dużym, okrągłym stole. Obraca mnie tak, że stoi teraz za mną i przesuwając dłońmi w górę, pod moją spódnicę.

- Musisz zrozumieć, jak całkowicie należysz do mnie. Moja dla przyjemności. – Mówi, gdy jego delikatny jak piórko dotyk na mojej cipce wywołuje we mnie lawinę dreszczy. – Albo moja do dręczenia. – mocny klaps łąduje na moim tyłku. Krzyczę, dźwięk wyrwa się z mojego gardła na fali podniecenia. – Lubisz to? – mruczy.

Dobry Boże, tak. Wypinam się dając mu lepszy dostęp.

¹³⁹ A kto by nie wolał, siostrzyczko xD ~Vi

- Rozsuń nogi.

Ochoczo wykonuję polecenie, oczekując dotyku Damiena we mnie. Słyszę metaliczny dźwięk jego suwaka, następnie delikatne muśnięcie materiału o skórę, gdy zsuwa spodnie. Zostaje w koszuli i wykrochmalony bawełniany brzeg ociera się o moją skórę, gdy pochyła się ponownie w sposób najprawdopodobniej nieumyślny, ale bliski doprowadzenia mnie do szału.

Jego dłoń powraca między moje nogi, druga chwyta moją pierś. Zaczynam się unosić, ale słyszę ostrą dezaprobatę mówiącą mi, bym pozostała w miejscu, pochylona i gotowa na niego.

- Chcesz być wypieprzona, prawda?

- Tak - jęczę. Dobrze, że moje dłonie są na stole. Myślę, że nogi mogłyby mnie nie utrzymać. Jestem troszkę rozdygotana. Jestem pragnieniem, pożądaniem i seksualną energią, i jeśli wkrótce nie pozwoli mi dojść, obawiam się, że rozpadnę się od tej całej przyjemności.

Jęczę, gdy wsuwa we mnie dwa palce i moje ciało zaciska się wokół nich. Jestem blisko, tak bardzo blisko, że przygryzam wargę w oczekiwaniu na wstrząsającą dużą eksplozję.

Nie dochodzi do tego.

Ja również nie dochodzę i skomlę w proteście, gdy wysuwa palce. Kładzie dłonie, w stosunkowo niewinnej pozycji, na moich biodrach.

- Obróć się kochanie - mówi. – Chcę zobaczyć twoją twarz.

Odwracam się, jego oczy wyrażają więcej, niż kiedykolwiek mogłyby powiedzieć słowa. Roztapiam się przez pożądanie, które w nich widzę. Potrzeba i głód. Uczucie przepływa przeze mnie, dopóki jedyną rzeczą której jestem świadoma, jest Damien.

- Pocałuj mnie – szepczę.

Całuje mnie i jest to brutalny, nienasycony pocałunek, który rani moje usta do krwi. Popycha mnie na wytrzymały stół, po czym łapie sukienkę za gorset i rozrywa ją, odsłaniając moje piersi. Krzyczę, wyginając się w łuk, by go dosięgnąć, moje dłonie sięgają jego głowy, ciągnąc ją w dół. Kiedy jego usta zamykają się na moim sutku, gryzie go tylko tyle, bym zassała powietrze, wznosząc na fali intensywnej rozkoszy, która graniczy z bólem.

- Teraz – mówi, a to co zostało z sukienki owija się wokół mojej talii. Czuję pod plecami twardego stołu, ale nie dbam o to i szerzej rozsuwam dla niego nogi. Krzyczę, gdy wbija się głęboko we mnie. Wyginam się, wychodząc na przeciw jego pchnięciom, czując się opętana, dzika, grzeszna i jego.

Damiena.

Eksploduje we mnie, z moim imieniem na ustach¹⁴⁰. Wtedy, wyczerpany i miękki, sunie swoją ręką w dół, w miejsce, gdzie jestem mokra od jego nasienia. Zapiera mi dech, gdy posuwa mnie okrężnymi

¹⁴⁰ To już? Krótko jak na nich ~Di.

ruchami, szybciej i szybciej dopóki znów nie krzyczę i moje ciało podskakuje od orgazmu który je zalewa. W końcu uspokajam się, gdy ogarnia mnie wyczerpanie i błogość.

- Łał - mówię i zwijam się przy nim.¹⁴¹

- Rzeczywiście - odpowiada.

Pozostajemy tak przez chwilę, wciąż w swoich ramionach.

- Ten stół jest bardzo niewygodny – mówię w końcu.

Damien śmieje się.

- Myślę, że powinniśmy go również wyczyścić. Nie jestem pewna, czy pokojówki rozumieją.

- Jestem pewien, że widziały już wszystko - odzywa się.

Odwracam się, spotykam jego wzrok i unoszę brwi.

- W porządku – zgadza się. – Zajmiemy się tym. Ale teraz zabieram cię do łóżka.

Wyciąga do mnie dłoń i podążam za nim do ogromnej sypialni z łóżkiem, które wygląda na bardziej wygodne od stołu.

- Materac – wskazuję. – Jak oryginalnie.

- Chodź tutaj. – Pociąga mnie do łóżka, porzucamy to co zostało z naszych ciuchów nim wślizgujemy się pod kołdrę. Zwijam się obok niego i leżymy w ten sposób, wydaje się, że przez godziny, rozmawiając, przerzucając kanały i oglądając urywki starych filmów.

To jest jeszcze jedna rzecz, którą kocham w Damienie. Ta zmiana z opętańczej namiętności do tych spokojnych momentów, kiedy czuję się przy nim bezpieczna, rozgrzana i umiłowana. To jest łagodne i nasycające, jak kieliszek Porto po naprawdę dekadencckim posiłku.

- Nie jestem zmęczona - mówię, gdy zauważam, że zegar wskazuje czwartą nad ranem. – Powiedziałabym, że rano będę tego żałować, ale już jest rano.

- Będziesz? – pyta.

Zaprzeczam kiwnięciem głowy.

- Ani minuty - dodaję.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za zaspokojenie moich fantazji.

¹⁴¹ Dobra, było chwilę dłużej. To znowu ja :D ~Di.

Śmieję się.

- Dlaczego, panie Stark? Czy nie słyszał pan, że jestem zdana na pańskie rozkazy?

Całuje mnie delikatnie.

- Jestem bardzo, bardzo wdzięczny.

Przez moment leżymy w ciszy. Po chwili Damien mówi.

- Ten telefon, o który pytałaś wcześniej. To były złe wiadomości. Od przyjaciela.

- Och, przykro mi. – przypominam sobie co powiedział Charles Maynard. – Czy to przyjaciel z Niemiec?

Posyła mi ostre spojrzenie.

- Dlaczego tak sądzisz?

Wzruszam ramionami.

- Głos Charles'a jest donośny.

- Tak, donośny. Nie, Niemcy to coś innego.

- Oskarżenie? Jedna ze spółek zależnych czy coś?

Linia jego ust staje się surowa gdy odpowiada.

- Czy coś.

- Jesteś zmartwiony?

- Nie. - Odpowiada stanowczo. – Charles się tym zajmuje.

Ponieważ nie wiem nic o przepisach w handlu zagranicznym i finansach, nie mogę posunąć się dalej w tej rozmowie.

- Czy chcesz mi opowiedzieć o złych wiadomościach od przyjaciela?

Przez chwilę myślę, że zamierza powiedzieć nie. Wtedy zaczyna mówić, jego głos jest poważny i gładki, jak gdyby walczył o kontrolę.

- To Sofia.

Zajmuje mi chwilę przypomnienie sobie, o kim mówi.

- Twoja przyjaciółka z dzieciństwa? Ta o której wspominał Alaine?

Kiwa głową.

- Wpakowała się w kłopoty. To nie pierwszy raz, ale to frustrujące. Wciąż mam nadzieję, że pouklada swoje sprawy, ale ciągle to psuje.

- Przykro mi. Mam nadzieję, że wyjdzie z tego.

Całuje mnie w czoło.

- Ja też.

Czekam, aż powie mi coś więcej, ale nie robi tego. Nic nie szkodzi. Łapię go za rękę.

- Dziękuję.

Nie musi pytać co mam na myśli.

- Staram się – odpowiada.

- Wiem. - Kładę się przy nim na łyżeczkę, czując się ciepło i bezpiecznie. – I doceniam to.

Leżę tyłem do niego, gdy zamykam oczy, gładzi palcami moją nagą skórę. Mijają minuty, kiedy zaczyna mówić, zaczynam już przysypiać, więc jego słowa wydają się być snem.

- Nigdy nie spałem nago.

- Dlaczego nie? – jestem tylko na wpół przytomna i podoba mi się, że pozwala mi zasypiać z wizją nagiego Damiena.

- Ponieważ, kiedy podróżowaliśmy, Richter przychodził do mojego pokoju. Zawsze miałem osobny pokój, podczas gdy inni chłopcy mieli wspólne.

Teraz moje oczy są otwarte, ale nie odwracam się w jego stronę. Boję się, że jak spojrzę na niego, przestanie mówić.

- Co by się stało?

- Przyszędłby i mnie dotykał. – jego głos jest napięty, surowy i rozważny. – Groziłby mi i przysięgał, że jeśli komuś powiem, wszystko co miałem zostanie mi odebrane. Mój ojciec nie będzie miał pieniędzy i będziemy głodować na ulicy. Ale głównie, że będę miał opinię chłopca, który mówi wstrętne, okropne kłamstwa.

- Skurwiel.

- Tak.

Milczę, zastanawiając się czy powie coś więcej. Ale trwa cisza. Nie mam mu tego za złe. Powiedział mi dwie prawdy tej nocy i wiem, że to tylko mała część czegoś wielkiego, co rozwija się między nami.

- Tak myślałam - dopowiadam po chwili. – Ale sadzę, że myliłam się co do twojego ojca.

- Co masz na myśli?

- Zakładałam, że wiedział, iż trener cię wykorzystywał. W limuzynie zdałam sobie sprawę, że nie wiedział.

Przez chwilę słychać tylko ciszę. Kiedy Damien przemawia, jego słowa są zimne jak lód.

- Wiedział.

Przekręcam się zszokowana.

- Co? Ale... ale jak on do cholery mógł oczekiwać od ciebie przyścia na otwarcie ośrodka tenisowego, jeśli wiedział co ten podły facet ci zrobił?

- Nie wiem - odpowiada Damien. Waha się, jego twarz nabiera surowego wyrazu.

- Nie - poprawia. – Wiem. Ośrodek tenisowy jest własnością konglomeratu sportowego z siedzibą w Niemczech. Potężna firma z potężnymi ludźmi.

- Nie rozumiem. Czy twój ojciec jest zaangażowany w ten konglomerat?

- Nie. Mój ojciec nie dbałby, czy będę sygnował centrum tenisowe czy sklep zoologiczny. Wszystko polega na wymianie przysług. Zwiążę swoje imię z centrum tenisowym i może potężni ludzie pociągną za sznurki w Niemczech.

- Oskarżenia, o których wciąż słyszę?

- Właśnie. Charles właściwie zgadza się z moim ojcem. Jest cholernie wściekły na mnie za to oświadczenie, które wydałem po przyjęciu Garreth'a Todd'a. Nawet gdy przypominałem mu, że im dłużej to się ciągnie, tym więcej mu płacę.

Uśmiecha się bez humoru.

- Szczerze, powinienem trzymać język za zębami. Nie przywykłem do działania pochopnie, a złożenie oświadczenia było nierozważne.

- Więc czemu to zrobiłeś?

- Ponieważ to prawda. Ponieważ ośrodek nie powinien być nazwany jego imieniem. Ponieważ jestem zmęczony tym, że świat myśli, iż podziwiałem tego skurwysyna.

- Więc postąpiłeś właściwie.

- Możliwe. Ale czasem nawet właściwe postępowanie ma nieprzyjemne skutki.

- Jest tak źle? – przemawia przeze mnie troska. – Jedna z twoich spółek ma duże kłopoty?

Damien waha się.

- Ma szansę mieć duże kłopoty - mówi w końcu. – Ale nie sądzę, że zajdzie to tak daleko. Wciąż mogę pociągnąć za kilka sznurków.

Kiwam głową nieco uspokojona. Jeśli Damien się nie martwi, ja również nie będę.

- Chodź tu - domaga się, a ja robię to chętnie. Wtulam się w jego ramiona i pozwalam, by siła jego objęć odepchnęła pozostałości niepokoju. Wszystko czego pragnę to Damien, odpływam w sen w jego kojących ramionach.

Dilana

Rozdział 17

Przeraźliwy dźwięk dzwonka budzi mnie i zaskakuje. Siadam zdezorientowana. Nawet nie wiedziałam, że hotele mają dzwonki do drzwi, ale widocznie ten jest droższy niż Midas, ponieważ to na pewno jest dzwonek i na pewno pozostał bez odpowiedzi.

- Damien?

Spodziewam się usłyszeć odpowiedź z łazienki, ale gdy nie nadchodzi, wyślizguję się spod kołdry i wstaję. Ciało mam zarówno zaspane i obolałe, jakby nie wiedziało jak ma się czuć po wczorajszej przygodzie. Kolejny dźwięk sprawia, że podskakuję, a następnie rozlega się głos:

- Obsługa hotelowa!

Myśl o kawie zmusza mnie do ruszenia się.

- Chwileczkę!

Odpowiadam i rzucam się na ubrania. Przeszukuję rzeczy starannie przerzucone przez oparcie krzesła, które teraz ratują mi skórę, biorąc pod uwagę stan mojej sukni. Damien oczywiście położył je tam dla mnie. Ale gdzie on jest? Pospiesznie wychodzę z sypialni i idąc przez jadalnię, podchodzę do drzwi. Chociaż kelner musi tam stać już jakieś pięć minut, w najmniejszym stopniu nie jest niegrzeczny.

- Dzień dobry, proszę pani.

Mówi, kiedy wjeżdża wózkiem i zaczyna rozstawiać jedzenie na - teraz już - pustym i schludnym stole. Damien musiał być naprawdę zajęty tego ranka. Kelner odkrywa każdą pokrywkę po postawieniu talerza na stole i zdają sobie sprawę, że jestem głodna. Jest kawa, sok pomarańczowy, jajka, tosty, wafle, owoce i wystarczająca ilość bekonu, by nakarmić małą armię. Chociaż filiżanek i srebrnych sztućców nie wystarczyłoby dla armii. Właściwie jest jedna filiżanka, jedna szklanka soku i jeden zestaw srebrnych sztućców, owinięty czarną serwetką. Dzisiejszego ranka nie muszę się spieszyć, ale w końcu dociera do mnie – Damien mnie tu zostawił.

- Czy potrzeba czegoś jeszcze?

- Nie – mówię. – Czy muszę podpisać czek, czy coś w tym rodzaju?

- Nie, proszę pani, ale mam dla pani to. – Sięga do kieszeni na piersi marynarki. Wyjmuje małą kopertę i podaje mi ją.

- Pan Stark prosił, żeby dostarczyć to ze śniadaniem.

- Och - biorę kopertę zaskoczona, ale zadowolona. – Dziękuję.

Trzymam kopertę w ręce, dopóki nie wychodzi. Papier jest gruby i lniany, a na spodzie ma wytłoczone logo hotelu. Jest zamknięta, więc odwijam sztucę i używam noża, by ją otworzyć. Wyjmuję mały arkusz tego samego lnianego papieru. Jest złożony, więc rozkładam go i widzę staranne, precyzyjne pismo Damiena.

Moje droga Panno Fairchild,

Zapraszam na śniadanie. Jeśli jest jeszcze coś, czego sobie życzysz, po prostu zadzwoń do obsługi hotelowej. Nie wiedziałem, co miałabyś ochotę zjeść. Osobiście obudziłem się, mając ochotę tylko na Ciebie, ale wyglądałaś tak pięknie, więc pomyślałem, że pozwolę Ci spać. Muszę być San Diego o szóstej. Jem śniadanie z kłopotliwym partnerem biznesowym, ale będę z powrotem w LA przed jedenastą. Zostań w hotelu. Zrób zakupy w sklepie z pamiątkami. Skorzystaj ze SPA. Cokolwiek zechcesz. Zobaczymy się w ciągu kilku godzin, a reszta niedzieli będzie nasza. Czekam na kolejne wymienite spotkanie. Muszę przyznać, że nigdy nie brałem pięknej kobiety w barze hotelowym. Odkąd Cię poznałem, zastanawiam się, co straciłem przez te wszystkie lata... Do zobaczenia później. Do tego czasu, wyobraź sobie mnie, dotykającego Ciebie.

Twój,

Damien

PS. Proponuję założyć coś innego niż postrzępioną, niebieską sukienkę. Sprawdź szafę.

Uśmiecham się tak szeroko, że boli i przytulam list mocno do piersi. Wzdycham, a potem zwijam się na łóżku i odtwarzam każdy dekadenski moment ostatniej nocy. Potem, przez resztę poranka robię to, co sugerował Damien. W szafie jest dla mnie piękna sukienka w kwiaty i para słodkich, żółtych japoniek. Zakładam je i schodzę na dół, na mani i pedi w SPA. Gdy paznokcie są suche, chodzę po korytarzu i kupuję dla mnie i Damiena ponadgabarytowe T-shirty Beverly Hills i dopasowane czapki z daszkiem. Potem siadam nad basenem z czasopismem i wypijam dwie krwawe mery. Czytam wszystko o najnowszych wybrykach gwiazd, co zapewne okaże się daremną próbą zaimponowania Jamie, znając moją wiedzę o Hollywood. W magazynie było tylko jedno małe zdjęcie Damiena i mnie, od razu stwierdziłam, że ta szczególna publikacja jest milion razy bardziej odpowiedzialna, niż produkty konkurencji. O jedenastej nadal nie mam wiadomości od Damiena, więc wracam do pokoju, by na niego zaczekać. Wódka uderzyła mi do głowy i musiałam odpłynąć, bo następna rzecz, której mam świadomość, to obniżenie poziomu materaca. Otwieram oczy, mając przed sobą najwspanialszy widok.

- Cześć – mówię.

- Cześć. Co dziś robiłaś?

- Bardzo mało – przyznaję. – To było niebo.

- Masz coś przeciwko, żebyśmy gdzieś wyszli? Jest takie miejsce, w które chciałbym cię zabrać.

- Tak? Gdzie?

- Rolki na Venice Beach – mówi, a ja wybucham śmiechem, przestaję, kiedy uświadamiam sobie, że jest poważny.

- Naprawdę?

- To fajne. Robiłaś to kiedyś?

Muszę przyznać, że nie i Damien mówi mi, że najwyższy czas bym spróbowała.

- Mam idealne akcesoria – wyjmuję bluzki i czapki, potem zakładam koszulkę na sukienkę i chowam włosy pod czapkę.

- Wyglądajmy bardziej jak turyści, będziemy mniej rozpoznawalni.

- Nie mówiąc o tym, że wyglądasz cholernie pięknie.

Patrzę na siebie w lustrze i stwierdzam, że mogło być gorzej. Nie jest to szczyt mody, ale wyglądam jak dziewczyna, turystka w leniwe niedzielne popołudnie. Damien oczywiście wygląda gorąco w szarym T-shircie, otulającym jego ciało, a czarna czapka z daszkiem akcentuje jego wyrzeźbioną szczękę i promienny uśmiech. Ma skórzany plecak i oferuje, że schowa mi portfel i telefon.

- Zostaw wszystko inne – mówi.

- Nie musimy się wymeldować?

- To mój pokój – mówi. – Cóż, firmowy. Jest cały czas wynajęty dla klientów odwiedzających nas i na spotkania z ludźmi spoza miasta.

Myślę, że to niezły układ, kiedy schodzimy na dół do stanowiska parkingowego. Wkrótce jesteśmy w Jaguarze, kierując się na zachód do Santa Monica Boulevard. Damien zna małe uliczki Venice, tak dobrze, że już za chwilę nasz samochód jest zaparkowany na strzeżonym parkingu i siedzimy na ławce z wynajętymi rolkami, nakolannikami i kaskami. Dwadzieścia minut później wracamy na ławkę, zdejmujemy rolki i zwracamy je do małej wypożyczalni.

- Mówiłam ci, że będę okropna – mówię.

- Byłaś dość kiepska – przyznaje. – Nie jestem pewien, jak ktoś z taką gracją, może w ogóle nie trzymać równowagi.

- Mogę utrzymać równowagę – mówię. – Tylko nie na tak wąskich kółkach. Co myślisz o rowerach?

Patrzy na mnie z powątpiewaniem. Przechylam głowę i unoszę brwi.

- Tak, mogę pojechać rowerem.

Opuszczamy wypożyczalnię i spędzam następne dwie godziny, udowadniając mu, że naprawdę opanowałam tę dziecięcą umiejętność. Chociaż, szczerze mówiąc w moim przypadku nie jest to całkowicie dziecięca umiejętność. Moja matka za bardzo bała się potencjalnych zadrapań i siniaków, więc nie nauczyłam się jeździć na rowerze aż do collegeu.

- Kolejny stracony element twojego dzieciństwa – mówi Damien, kiedy mu to wszystko opowiadam.

- Jest w porządku. Wolę jeden dzień na rowerze z tobą na plaży, niż całe lato jako dziecko.

- Dlatego postawię ci loda.

Zostawiamy rowery przed pomalowanym na niebiesko stoiskiem z lodami i zamawiamy pojedyncze porcje zanurzone w posypce. Następnie chowamy nasze japonki do plecaka Damiena i spacerujemy brzegiem oceanu. Ponieważ jest to Pacyfik, woda jest zimna, nawet w lecie, a ja jestem zaskoczona, że ludzie bawiący się w wodzie nie robią się sini. Idziemy po załamujących się falach, piasek przesypuje się przez nasze stopy, a w rękach trzymamy lody. Nastoletnia dziewczynka rzuca kij dużemu, beżowemu psu, a ja mówię Damienowi, że zawsze chciałam mieć szczeniaka i jak moja matka, co nie było niespodzianką, wielokrotnie odmawiała. On opowiada, jak pewnego wieczoru przyniósł do domu bezpańskiego psa, ale jego ojciec nie pozwolił go zatrzymać.

- Zważywszy na to, jak często podróżowałam, wyszło na dobre – mówi Damien. – Biedny pies cały czas siedziałby w budzie.

- A czy to nie o to ci chodziło? Mówiłeś tacie, że chcesz psa, bo nie ma gdzie się podziać. Chciałeś domu. Chciałeś psa. I nie chciałeś podróżować.

Damien patrzy na mnie z interesującą ekspresją.

- Tak - mówi wreszcie. – To było dokładnie to.

- Czy miałeś kiedykolwiek psa? Po zakończeniu kariery tenisowej i staniu się panem biznes gogusiem, mam na myśli.

- Nie – mówi i marszczy czoło. – Nigdy nie miałem. – Kiwa żartobliwie w kierunku dziewczynki. – Myślisz, że sprzeda mi swojego?

- Raczej nie.

Wracamy do rowerów i kierujemy się w odwrotną stronę niż Santa Monica. Jedziemy powoli, obserwując turystów i mieszkańców, rozmawiając, ciesząc się dniem. Gdy docieramy do deptaka, zsiadamy z rowerów i idziemy promenadą w stronę Coffee Bean & Tea Leaf. Uzbrojeni w mrożoną mokkę, kontynuujemy spacer ulicą handlową, aż Damien mówi, że jest głodny i ma na myśli prawdziwe

jedzenie, kupuje mi obiad. Sugeruje The Ivy, ale nawet ja wiem, że to jest miejsce rodzaju patrz-i-bądź-widzianym.

- Po pierwsze, nie sądzę, by nas wpuszczono w takich ubraniach – mówię. – A po drugie, nie jest to najlepsze miejsce do uniknięcia paparazzi.

- Pizza w kawałkach, to jest to – mówi i kończymy, jedząc poskładane kawałki pizzy pepperoni przy malutkim, metalowym stoliku.

- Nie ma mowy, by The Ivy było lepsze niż to – odpowiadam i teraz, w tym dniu, i z tym człowiekiem mówię absolutnie serio.

Spoglądam na niebo, gdy kończymy naszą pizzę.

- Robi się ciemno. Powinniśmy wracać.

- Wkrótce – mówi Damien. – Chcę ci coś pokazać.

To co chce mi pokazać to Pier, chociaż mówię mu, że już tu wcześniej byłam.

- A jeździłaś na diabelskim młynie?

- Nie – przyznaję. – Czy tam właśnie idziemy?

- Człowiek tajemnica, pamiętasz? Nie mogę wyjawić mojego sekretu.

- Wezmę to za tak.

- To jedna z rzeczy, którą najbardziej podziwiam w tobie. Twój przebiegły intelekt.

Uśmiecham się przez resztę drogi, a potem stajemy w kolejce do przejazdki. Jest zaskakująco krótka i musimy czekać tylko na dwie rundy pasażerów, zanim wsiadamy do naszego małego kosza. Następnie pracownik zamyka drzwi i ruszamy. Śmieję się zachwycona. Nie tylko nigdy przedtem nie byłam na tym diabelskim młynie. Nigdy nie byłam na żadnym diabelskim młynie. Porusza się powoli, ale kosz się kołysze. Byłoby to niepokojące, gdyby nie fakt, że obok mnie jest Damien, obejmujący mnie ramieniem. A teraz, gdy kosz zatrzymuje się na samej górze, Damien sięga do swojego plecaka, który ustawił na podłodze przy stopach.

- Co robisz? – krzyczę. – Nie puszczaj mnie! - Patrzę na świat wokół nas. Słońce zachodzi i w Pier zapalają się światła. Lubię żyć w krainie wróżek. Trochę za wysoko w krainie wróżek w tej chwili.

- Dlaczego się nie poruszamy? - pytam.

- Poniżej pasażerowie są załadowywani i rozładowywani – mówi Damien. Siedzi teraz w pozycji pionowej i trzyma dwa zapakowane prezenty. Jeden wielkości pudełka na wizytówki, drugi nieco większy. Raczej wielkości zewnętrznego napędu DVD.

- Przyniosłeś mi prezenty?

- Tak – mówi.

Jestem oniemiała.

- Ja nic ci nie przyniosłam.

Wskazuje na koszulkę i czapkę.

- Rachunek zostanie dopisany do twojego pokoju.

- Liczy się pamięć, ale jeśli nie chcesz prezentów... - pochyla się, udając, że chowa je z powrotem.

- Nie, nie – mówię. – Wszystko jest dobrze.

Uśmiechamy się do siebie.

- Ten mały najpierw – mówi, wręczając mi go. Kiedy to robi, diabelski młyn ponownie rusza. Ostrożnie odwijam papier, by odsłonić małe złote pudełko. Kiedy podnoszę wieczko, w środku znajdują się cztery truflowe czekoladki.¹⁴²

- Jadłaś już fondue – mówi. – Ale te trufle są naszą specjalnością.

- Twojej firmy? – pytam. – Tej w Szwajcarii?

- Mówiłem ci, że Sylvia zamówiła trochę dla ciebie.

Nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu na mojej twarzy, kiedy wyjmuję jedną.

- Chcesz gryza? - kręci głową.

- Wszystkie są dla ciebie.

Biorę do ust i jęczę z rozkoszy. Są po prostu czekoladowym odpowiednikiem nirwany. Kończę trufle i podaję pudełko z powrotem Damianowi, żeby schował je w plecaku.

- Dziękuję – mówię. – Naprawdę mnie zaskakujesz.

- Bo kupiłem ci czekoladki?

- Tak – mówię szczerze. – I wieloma innymi rzeczami.

Całuje mnie słodko, podając większe pudełko.

- Teraz to.

Biorę je ostrożnie i dech mi zapiera ze zdziwienia, kiedy widzę co to jest. Zdjęcie nas dwojga w wieczorowych strojach oprawione w antycznej ramie z mosiądzu. Damien zabrał mnie do opery i paparazzi byli wtedy wszędzie wokół. To zdjęcie było w gazecie – mam jego kopię cyfrową. To wygląda jak oryginał.

¹⁴² Byłam pewna, że się oświadczy ;p ~A. /Nie roztopiły się przez cały dzień;> ~Vi

- Och, Damien. To niesamowite – szepczę. Moje oczy są utkwione na naszej fotografii.

- Skąd masz to zdjęcie?

- Zadzwońłem do gazety i kupiłem – mówi. – Wyglądasz na nim wyjątkowo pięknie. Uważam, że to oznacza, iż paparazzi do czegoś się przydają.

- Nie szłabym tak daleko – mówię, marszcząc nos. – Ale, to, to zawsze będę uwielbiać.

Emocje ściskają mi serce. Byłam u boku Damiena tak wiele razy, a przynajmniej wiele zdjęć ukazało się w gazetach, ale to zdjęcie w ramce, wydaje się takie trwałe i prawdziwe. Czuję się jak w przyszłości. Mrugam nagle, płacziwie, ale jestem bardzo szczęśliwa.

- Pomyślałem, że mogłabyś postawić je na biurku w pracy – mówi.

- Postawię – mówię. – Będę mogła patrzeć na nas każdego dnia.

Diabelski młyn ponownie zatrzymuje na górze, ale nie mam nic przeciwko. Jedną ręką przyciskam zdjęcie do piersi i pochylam się blisko Damiena.

- To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam – mówię i właśnie to mam na myśli. – To był również wspaniały dzień.

W poniedziałek rano w Innovative, Trish zawala mnie stertą papierkowej roboty, więc wpisuję adres i podpisuję się, aż zaczynają mnie łąpać skurcze w ręce i jestem pewna, że będzie potrzebna operacja. Potem, chodzi wokół mnie i przedstawia wszystkim, a ja uśmiecham się i kiwam głową, udając, że zapamiętuję wszystkie imiona, którymi mnie zarzuca. Byłam tu wcześniej, ale miło jest poznać to miejsce z perspektywy pracownika. Kończymy w moim biurze, małej przestrzeni w południowej części z widokiem na parking. Jest jednak tylko moje. Organizuję sobie biurko, kiedy wchodzi Bruce.

- Witamy w drugim dniu. Wszystko załatwione?

- Wszystko czego potrzebuję, to dostęp do sieci i mogę zaczynać.

Spoglądam na telefon, by sprawdzić czas.

- Carla powiedziała, że do godziny powinnam się ukazać w systemie, więc myślę, że wkrótce będę tu oficjalnie.

Bruce kiwa głową i daje mi rozkład tego, co znajdę dziś w swoim kalendarzu. Sprowadza się to w zasadzie do spotkań wewnętrznych i poznania różnych produktów spółki. Pod koniec dnia jestem po spotkaniu ze swoim zespołem i znam produkty, którymi kieruję. Muszę się jeszcze dużo nauczyć, zarówno o specyfice produktów jak i imion swojego zespołu, ale całościowo jestem zadowolona z planu dnia. Bruce stoi.

- Wiem, że obiecałem ci pierwszodniowy lunch, ale okazuje się, że muszę się spotkać z moim prawnikiem. Nie masz nic przeciwko, żebyśmy to odłożyli?

- Nie martw się o to. Jeśli mam być szczerą, jestem przytłoczona czytaniem tego wszystkiego.

Wygląda jakby mu ulżyło, a ja błyskam uśmiechem do mojego najlepszego pracodawcy. Chwilę później jego wyraz twarzy zmienia się i obawiam się, że mój uśmiech stracił wyraz. Ale jego myśli zmieniły bieg.

- Czuję, że powinienem znów cię przeprosić za sobotni wieczór.

- Nie – mówię, bo naprawdę nie chcę ponownie do tego wracać. - To nie jest konieczne. Naprawdę.

On spogląda na mnie, a potem kiwa powoli.

- Cóż, mam nadzieję, że nie dlatego ty i Damien wyszłicie wcześniej.

Nie mogę nic poradzić na to, że rumieniec wypływa na moje policzki.

- Nie dlatego. I powiedz Giselle, że jest w porządku. Obiecuję, że nie jestem zła.

Jego twarz twardnieje.

- Powiem jej, jeśli ją zobaczę – mówi, a ja zastanawiam się jak zmienić temat rozmowy, bo ten jest wyraźnie nieprzyjemny. Okazuje się jednak, że Bruce to robi. Rzuca kopię Tech World Today na moje biurko – Widziałas wydanie z tego tygodnia?

Nie widziałam, ale od razu rozpoznałam zdjęcie na okładce tabloidu. Jest to logo izraelskiej firmy ze znakiem wodnym nad zdjęciem z przełomowym oprogramowaniem do przetwarzania obrazu 3D. Przelatuję artykuł, a następnie spoglądam na Bruca.

- Pracowali nad tym przez jakiś czas. Wygląda na to, że dostali je z beta testów wcześniej niż oczekiwano.

- Słyszałem pocztą pantoflową, że pracowałaś nad czymś podobnym w C-Squared – mówi, odnosząc się do firmy Carla.

- Tak – mówię, a następnie decyduję, aby powiedzieć mu prawdę o tym, co się stało. Wkurza mnie to – Byłam w zespole, który chciał sprzedać produkt C-Squared Damianowi.

- Czy to w ten sposób się poznaliście?

- Nie – mówię. – Poznaliśmy się lata temu w Teksasie. Potem spotkaliśmy się na jednym z przyjęć Evelyn – Nie wspominam, że Carl wysłał mnie na przyjęcie ze specjalnym zadaniem przyciągnięcia uwagi Damiana Starka. Była to moja pierwsza wskazówka, że Carl jest dupkiem. W krótkim odstępie czasu pojawiło się o wiele więcej wskazówek. - W każdym razie lokowanie wyszło świetnie, ale Damien uchylił się od inwestowania, bo wiedział o tym izraelskim produkcie, mimo że nie wyjawiał swoich powodów wtedy. Przez to zniknęliśmy. – Po raz kolejny moje policzki zaczerwieniły się, ponieważ „zniknęliśmy”

nawet nie było blisko tego co robiliśmy z Damienem, a to „znikanie” odnosi się do produktu, o którym rozmawiam z Bruce’em.

Bruce na szczęście nie wydawał się zauważyć mojego rumieńca.

- A Carl winił ciebie.

- I mnie zwolnił – mówię z małym uśmiechem. – On nie jest wysoko na liście moich ulubionych osób.

- Szczerze mówiąc, Carl Rosenfeld nie jest wysoko na czyjejkolwiek liście ulubionych osób.

Uśmiecham się, natychmiast czując się bardziej swobodnie. Chwilę później Cindy wchodzi do mojego biura z kopertą od lokalnej firmy kurierskiej. Nie ma adresu. Jestem oczywiście pewna, że to od Damiena. Cindy krąży koło mojego biurka, pewnie pomyślała to samo co ja i jest ciekawa, co najseksowniejszy milioner na świecie napisał do swej dziewczyny. Też jestem ciekawa. Ponieważ mówimy o Damienie, nie otwieram kiedy Bruce i Cindy tutaj stoją. Twardo odkładam kopertę na róg biurka, obok oprawionego zdjęcia mojego i Damiena, które tam postawiłam.

- Formalności ubezpieczeniowe – mówię nonszalancko, zanim odwracam się do Bruce’a i żywo opowiadam o pierwszej istotnej rzeczy, jaką mogę wymyślić o zesłotygodniowym spotkaniu z Suncoast.

W końcu oboje wychodzą z mojego biura, zostawiając mnie, żebym zapewne zakopała się w pracy. Natychmiast rzucam się do koperty. Otwieram ją, zerkam i znajduję w środku mój własny, różowy szalik.

Okej...

W końcu mam pretekst, by do niego zadzwonić. Nie to, że aktualnie potrzebuję pretekstu. Niestety, tylko nagrywam mu wiadomość.

- Hej – mówię – To ja. Dziękuję bardzo za szalik. Pasuje do mnie idealnie. Skąd wiedziałaś? Świetnie się wczoraj bawiłam – dodaję, a następnie waham się przez chwilę zanim kontynuuję. – Pomyślałam, że może chcesz wiedzieć. Jestem ubrana w jeansową spódnicę, fioletowy T-shirt pod jeansowym żakietem i absolutnie nic więcej.

Uśmiecham się, kończąc połączenie, a trwa to trochę, kiedy skupiam się na specyfikacjach wyświetlonych na laptopie, przysłanych przez Innovative. Po chwili jednak wpadam w rutynę, do chwili aż jeden z chłopaków z mojego zespołu wsuwa głowę przez drzwi i wtedy zdaję sobie sprawę, że byłam pochłonięta pracą przez wiele godzin.

- Jadę na dół po kanapkę – mówi. – Chcesz coś?

- Alex, tak?

Kiwa głową.

- Nie masz nic przeciwko, żebym się zwlekła z tobą?

- Och, cóż, jasne. Okej. Taa. To znaczy, ja tylko zamierzam kupić coś na dole i wrócić tutaj.

- Dla mnie brzmi świetnie.

Biorę moją torebkę i podążam za nim do windy. Jest wysoki i tak chudy, że, jak zgaduję, waży przynajmniej pięć kilogramów więcej od niego. Włosy ma krótko obcięte, prawie na wojskową długość. Ma na sobie T-shirt, mówiący, że Pluto jest nadal modny. Zgadzam się całym sercem i mówię mu to. To tak jakbym otworzyła konwersacyjne bramy. Do czasu dojścia do lobby, wiem o nim wszystko, oprócz numeru PESEL oraz zostałam zaproszona do dołączenia do jego gildii w World od Warcraft w każdej chwili.

- Więc umawiasz się z Damienem Starkiem – dodaje, kiedy przechodzimy przez lobby do małej kawiarni. – To świetnie.

- Myślę, że tak – mówię grzecznie, ale nie mogę się powstrzymać i kulę się trochę.

Zaczynam zdawać sobie sprawę, że będąc dziewczyną Damiena, biorę na siebie więcej niż tylko Damiena. Włożyłam siebie pod mikroskop. Dla kogoś, kto całe życie spędził pod maską uprzejmej obojętności, nie jest to najwygodniejsze miejsce.

- Tak, więc kanapki są tu całkiem niezłe – mówi Alex, a ja jestem wdzięczna za zmianę tematu – Pizza jest do bani.

- Sałatki?

- Nie mam pojęcia – mówi. – Nie jem pokarmu dla królików. Spotkamy się tutaj z powrotem?

Kiwam głową, a następnie kieruję się do obszaru jedzenia dla królików. Czekam, aż kelnerka poda mi sałatkę Cobb, kiedy znajomo wyglądająca Azjatka zatrzymuje się obok mnie. Staram się przypomnieć sobie gdzie ją wcześniej widziałam, kiedy zwraca się do mnie i mówi:

- Innovative, prawda? Jesteś tą nową dziewczyną.

- Nikki Fairchild – odpowiadam. – Przepraszam, przedstawiono mi około miliona osób, przynajmniej tak to odczuwam. Nie pamiętam twojego imienia.

- Nie, nie, nie spotkałyśmy się. Pracuję w tym budynku. Lisa Rynolds. Jestem konsultantką Bruce'a od kilku lat.

I nagle pamiętam, gdzie ją widziałam.

- Byłaś w lobby w piątek – mówię. – Przy jednym ze stołów.

- Zwykle jestem co najmniej raz dziennie. Nie mogę żyć bez kawy i lubię wyjść z biura na lunch. – dodaje, a następnie kopie w torebce po wizytówkę – Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się wykraść na dół na latte, daj mi znać.

- Dzięki – mówię, naprawdę zadowolona.

Nie poznałam tak wielu ludzi od przeprowadzki do Los Angeles i jestem podekscytowana tym, że mam potencjalną przyjaciółkę w budynku. Obiecuję Lisie, że odezwę się do niej w tym tygodniu i wracam na górę z Alexem. Chcę zająć się pracą, ale wiem też, że powinnam poznać swój zespół. Sugeruję, byśmy zjedli w pokoju socjalnym, ale muszę przyznać, że odpuszczam, gdy Alex mówi, że zamierza zjeść przy biurku, by móc w tym czasie grać w WoW. Kończę sałatkę i jestem zagłębiona w analizie jakiegoś kłopotliwego kodu, kiedy dzwoni Damien.

- Hej – mówię. – Czy widziałeś ten artykuł w Tech World?

- Rozmawiamy o pracy, panno Fairchild?

Śmieję się.

- Co jeszcze powinnam powiedzieć? Coś o szaliku, który mi przysłałeś? Twoje umiejętności do wybierania prezentów trochę zardzewiały, ale myślę, że jest w tym jakaś logika. Jeśli tak, prawdopodobnie już mi się podoba.

- Trafiłaś w sedno – mówi. – Będę o tym pamiętać przy przyszłych prezentach. W tej chwili, chciałem porozmawiać o bardzo interesującej korespondencji, jaką otrzymałem dziś rano.

Przez chwilę nie mam pojęcia o czym mówi. Potem przypominam sobie jazdę bentleyem. *O mój...*

- Jesteś w swoim biurze? - pyta.

- Tak – mówię.

Przełykam, przypominając sobie wszystkie rzeczy, które napisałam w tym liście.

- W takim razie, droga panno Fairchild, myślę, że powinnaś zamknąć drzwi. Nawet na klucz.

- Damien, jestem w pracy – protestuję, ale robię jak mówi.

- Co za zbieg okoliczności. Ja też. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy otworzyłem moją dzisiejszą pocztę. Podczas biznesowej konferencji. Możliwości inwestycyjne, nieruchomości, propozycje. Wszystkie intrygujące możliwości, ale nie tak kuszące, jak to, co znalazłem, gdy otworzyłem prosty list, napisany na mojej osobistej papeterii.

- Damien...

- Umiesz posługiwać się słowem, panno Fairchild. Poczulem ulgę, że mój asystent był przy swoim biurku, gdy czytałem twój list. Nie wiem, czy byłbym w stanie ukryć erekcję. Jesteś naprawdę figlarna.

Unoszę brwi.

- Figlarna?

- *Nadal pamiętam dźwięk twojego głosu* – cytuje. – *Tak łagodny, że prawie doszłam, słysząc go. Chłodną skórę siedzeń pod moimi rozgrzanymi pośladkami. Chciałam twych rąk na mnie, twojego penisa*

we mnie. Ledwo cię znałam, a chciałam całkowicie ci się oddać – mówi. – Tak, myślę, że figlarna jest bardzo dokładnym opisem.

- Och.

Słyszając swoje własne słowa, które mi czyta, zgadzam się z nim po cichu.

- Byłam zainspirowana.

- Miło mi to słyszeć. Kiedy natknąłem się rano na szalik, przypomniał mi ciebie, a po tym jak dostałem list, pomyślałem, że powinienem ci go zwrócić. Widzisz, myślę, że tak naprawdę nie wykorzystaliśmy jego potencjału.

- Nie? - moje usta są suche.

- Nie – mówi cicho. – Ale mam zamiar to nadrobić. Istnieje wiele rzeczy, które można zrobić z szalikiem. Wiele rzeczy, które można zrobić z frędzlami. Delikatne muśnięcie nad uniesionym sutkiem. Dokuczliwe łaskotanie twojej rozgrzanej cipki. Obiecuję, że w pełni zbadamy wszystkie te możliwości.

- Ummm – przetykam.

- Noś go dzisiaj i myśl, co będę robił z nim wieczorem.

- Dziś? - pytam i owijam szalik wokół szyi.

Damien się śmieje.

- Zabiorę cię o siódmej – mówi. – Muszę mieć cię nagą przed ósmą.

Snuję się przez resztę popołudnia, chociaż nie udaje mi się wyprzeć myśli o Damienie, tak by popracować. Kiedy po skończonej pracy zjeżdżam w dół widną, głowę mam opuszczoną. Czytam tekst od Jamie, dokładnie i szczegółowo o tym, jak niesamowity jest Raine, więc nie zauważam Carla, aż staje naprzeciwko mnie.

- Nikki.

Zmraża mnie, chwilowo opuszczam gardę. Potem odzyskuję zmysły i znów zaczynam iść.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Poczekaj – mówi. – Proszę.

Może przez to 'proszę', zatrzymuję się przed wyjściem. Nie zawracam, ale słyszę go spieszącego za mną.

- Dwie minuty – mówię, a potem wychodzę i czekam pod markizą koło budynku.

On wysuwa się z tłumu wychodzących i dołącza do mnie na zewnątrz. Nic nie mówię. Po prostu stoję z pustym wyrazem twarzy i ramionami skrzyżowanymi na piersi. Pod pachą trzyma papiery i wyciąga do

mnie rękę, jakby z przeprosinami. Nie przyjmuję jej, ale spoglądam w dół na taki sam egzemplarz Tech World, który Bruce przyniósł do mojego biura wcześniej. Spotykam spojrzenie Carla i nadal milczę.

- Cholera, Nikki. Nie wiedziałem, że jest jakaś inna firma na rynku zbytu.

- Czego chcesz, Carl? - mój głos jest zimny.

- Ja tylko, cóż, chyba zadziałałem pochopnie.

Tak myślisz? Chcę krzyknąć i strzelić go w twarz. Z wysiłkiem zachowuję stoicki spokój.

- Po prostu, myślałem, że pieprzyłaś się ze Starkiem.

Jestem o krok od zagotowania i nie chcę niczego więcej, jak uciec od tego toksycznego, małego człowieka.

- Tak było.

Carl rzeczywiście wygląda na zakłopotanego.

- Dobrze, dobrze. To znaczy, tak, widziałem wasze zdjęcia i to wszystko. Myślałem, że się pokłóciliście. Albo, że Stark myślał, że między tobą i mną coś się dzieje.¹⁴³

- Obiecuję ci, że on mnie ocenia znacznie wyżej.

- Cholera, Nikki, próbuję tutaj przeprosić.

- To o to ci chodzi? - jestem naprawdę zaskoczona.

- Spieprzyłem, okay. Byłem głupi, rozdmuchałem całą sprawę niewspółmiernie.

Przezesuje włosy palcami, czochrając je, co daje mu wygląd jeszcze bardziej znękanego.

- Zadziałałem pochopnie i jest mi przykro.

Przechylam głowę, starając się dosłyszeć tą część, której nie mówi.

- Mówimy o czymś więcej niż zwolnieniu mnie, prawda?

Skóra mnie mrowi z niepokoju.

- Co zrobisz, Carl?

- Och, do diabła. Inne gównno. Wiesz.

- Nie wiem – mówię. – Wszystko co powiedziałeś to to, że zamierzałeś wykołować Damiana. Więc co zrobisz?

¹⁴³ Ten to ma fantazję ;p ~Vi

Moja lewa ręka jest zaciśnięta, aż paznokcie wbijają mi się w dłoń. Tylko dzięki największej sile woli pozostaję spokojna.

- Cholera, Carl. O jakim innym gównie mówisz?

Milczy, a wyraz jego twarzy jest nieczytelny.

- Na miłość boską, Carl, dlatego przyszedłeś tutaj w pierwszej kolejności.

Cmoka wdychając powietrze.

- Wiesz jak Stark załatwił Padgetta, prawda? Teraz Padgett musi trzymać język za zębami.

- Skąd o tym wiesz?

Eric Padgett groził, że upubliczni swoją teorię, że Damien miał coś wspólnego ze śmiercią jego siostry, a Damien wypisał czek, by zamknąć mu usta. Nie jest to coś o czym lubię myśleć. Co więcej, warunki ugody miały być poufne.

- Wiem o wielu rzeczach. Padgett dużo gadał zanim Stark dał mu pieniądze, a w większości do ludzi, z którymi Stark jest na noże. Zaufaj mi kiedy mówię, że Padgett był najmniejszym zmartwieniem Starka. Jest wiele osób, które chcą zobaczyć jak gówno lata.

- Łącznie z tobą – dodaję.

- Ja nie. Już nie. Dlatego tu jestem. Rozumiem. Wszystko zrobiłem źle, wkręciłem Starka i wkręciłem ciebie. Mówię, że nie jestem jedyny.

- Kto w takim razie? I co to za gówno?

Kręci głową.

- Po prostu powiedz Starkowi, że może nie zauważyć, kiedy to nadejdzie.

Z jego gardła wydobywa się szum.

- Byłem zszokowany, gdy się dowiedziałem, kto się ustawił z siekierą na twojego chłopaka.

Stoję nieruchomo. On mnie przeraził bardziej, niż chyba zdaję sobie z tego sprawę.

- Nie powiesz mi kto?

- Powiedziałem wszystko, co zamierzałem. Rozgrywam swoją partię gry i odcinam się teraz od tego bałaganu. Cokolwiek się stanie, nie będę tego powodem, mogę ci to obiecać.

- Więc dlaczego w ogóle tutaj przyszedłeś?

- Ponieważ jeśli powiem tobie, będzie tak, jakbym powiedział Starkowi. To jest mały świat, a ja spaliłem most, którego nie powinienem był palić.

- I myślisz, że to go odbuduje?

- Nie, ale myślę, że stanowi tego początek – spotyka moje spojrzenie. – Powiedz Starkowi, by pilnował swoich pleców.

- Powiem mu – mówię, dumna z siebie, że mój głos nie drży – Ale on zawsze pilnuje.

Dziękuję

Rozdział 18

Właściwie, to idąc do samochodu chciałabym teraz spotkać paparazzi.¹⁴⁴ Mogłabym wkurzyć się na nich, zamiast martwić się o Damiena.

Wsiadłszy do auta, szukam w schowku ładowarki samochodowej, bym mogła zadzwonić, ale tego cholerstwa nie ma. Zapomniałam wrzucić ją do teczki, więc nie ładowałam dzisiaj telefonu i jest prawie rozładowany. Mimo to wybieram numer, zamierzając mówić szybko, oddycham z ulgą, kiedy Damian prędko odbiera.

- Wpadłam na Carla – mówię bez wstępów.

- Wpadłaś na niego? – Jego głos jest niski, miarowy i bardzo, bardzo groźny.

- Kiedy czekał na mnie w recepcji Innovative.

- Wszystko dobrze? Co zrobił?

- W porządku. – Zapewniam go, ponieważ słyszę w jego głosie troskę i gniew. – Chciał mi powiedzieć, żebym ci przekazała, abys pilnował swoich pleców.

- Naprawdę? – Powtórz wszystko, co ci powiedział, dokładnie.

Relacjonuję zdarzenie zawierając jak najwięcej szczegółów.

- Nie powiedział nic więcej?

- Nie – odpowiadam. – Masz jakiś pomysł o czym on mówi?

Biorę oddech, zastanawiając się czy Damien połączy to z sytuacją w Niemczech. Lub Centrum tenisowym. A może nawet z rozliczeniem z Erickiem Padgettem. Jest tak wiele rzeczy, które mogą być z tym powiązane i choć nie mam pomysłu, jestem pewna, że Damien ma.

Ale gdy mówi, nie zdradza nic pomocnego.

- Myślę, że to jego sposób, by 'pomóc'.

- Czemu miałby to robić? – pytam.

- Powiedziałaś, że chce odbudować spalone mosty. Chyba nie ma lepszego sposobu, niż ostrzec mnie przed nadchodzącym zagrożeniem?

¹⁴⁴ Uważaj czego sobie życzysz... ~Vi

- Ponieważ zawsze jest jakieś zagrożenie w przypadku mężczyzny takiego jak ty. – mówię, podążając za jego tokiem myślenia

- Zły konkurent. Zwolniony pracownik. Ukradziony patent. I przychodzi Carl, mówiąc, że powinienem mieć się na baczności, i kiedy następnie zobaczę pewne nikczemne czyny, pomyślę „och, czyż nie jestem szczęściarzem? Carl mnie ostrzegł. Chyba nie jest jednak takim małym kutasem”.

Śmieję się, ponieważ Carl jest małym kutasem i nic tego nie zmieni. Ale śmiech nie zmniejsza moich obaw.

- Więc naprawdę się nie martwisz?

- Nie widzę sensu w martwieniu się – mówi Damien.

- Damien...

- Przestań – mówi łagodnie.

- Przestać, co?

- Przestań się o mnie martwić. Marnujesz cenną energię.

- A co innego mogę z nią jeszcze zrobić? – pytam beztrząsco. - Co innego, gdybyś był obok...

Śmieje się.

- Grzeczna dziewczynka – mówi. – Gdzie jesteś?

- Na parkingu. Mam zamiar zahaczyć o sklep i jechać do domu.

- Dobrze. Mogłabyś zrobić mi przysługę i przywieźć...

I właśnie wtedy mój telefon się wyłącza. Przeklinam, ale chociaż porozmawiałam z nim o Carlu.

Nawet jeśli Damien nie jest zmartwiony, ja jestem. Ta sprawa siedzi mi w głowie, kiedy chodzę po Ralph'sie, wkładając do koszyka kawę, lody i inne niezbędne elementy mojego życia. Jestem pewna, że czegoś zapomnę, ponieważ lista zakupów utknęła w moim wyładowanym telefonie, więc muszę improwizować.

Kończę, wychodząc z dwiema wypełnionymi po brzegi reklamówkami. Jadę do domu, zostawiam auto na parkingu i kieruję się chodnikiem w stronę frontowych schodów. Tam zastaję tłum, dopiero po chwili dociera do mnie, że oni czekają na mnie.

Kurwa.

Może i wcześniej byłam w nastroju na konfrontację z nimi, ale teraz z pewnością nie. Jedyne czego obecnie chcę, to wejść do mieszkania, zjeść lody i czekać na Damiena.

Prostuję się, pokazując determinację i brak strachu, upewniając się, że każda emocja wymazana jest z mojej twarzy.

Natychmiast mnie otaczają.

- Nikki, Nikki, spójrz tutaj!
- Na portrecie byłeś kompletnie naga?
- Związywanie to stały element prac Blaine'a?

Ledwo oddycham, moje ciało w jednej chwili lodowacieje, oblewa mnie zimny pot. Nie rozumiem skąd pochodzą pytania, i obawiam się – tak bardzo obawiam – myśleć nad tym zbyt dużo.

- Czemu to zrobiłaś, Nikki? Z powodu pieniędzy czy dreszczyku emocji?
- Nikki! Możesz potwierdzić, że przyjęłaś milion dolarów od Damiena Starka za pozowanie nago do erotycznego obrazu?

Tężeję, zbyt przerażona, by zrobić kolejny krok, aparat błyska fleszem. Czuję się chora, jestem pewna, że w każdej chwili mogę zwymiotować.

- Czy wcześniej pozowałaś nago?
- Obraz jest odzwierciedleniem życia miłosnego z Damienem Starkiem?

Są wszędzie, otaczają mnie, sięgam po rękę Damiena, ale oczywiście nie ma go tutaj. Miękną mi kolana, siłą woli zmuszam się, by stać prosto. Nie upadnę, nie zareaguję, nie dam im satysfakcji z powodu dobrania się do mnie.

Ale niestety to zrobili. Gdy te same pytania wirują wokół mnie, staram się dostać do schodów, ale ruszam się ledwo o milimetry. Wiem, że niedługo będę krzyczeć, choćby z powodu szoku. Tylko tak mogę uciec.

Głośny pisk przecina wrzawę, przez chwilę myślę, że to ja krzyknęłam, ale nagle tłum się rozstępuje, patrzę i biorę oddech.

Damien. Idzie ku mnie przez ulicę, zostawia na jałowym biegu swoje czarne Ferrari na ulicy. I jeśli wcześniej nie byłam pewna, czy Damien jest zdolny do morderstwa, teraz już jestem. Widzę to w jego oczach. W linii szczęki. W napięciu, które ogarnia każdy mięsień w jego ciele. Właśnie teraz, w tym momencie, mógłby zabić, by mnie chronić.

Sięga po moją dłoń, jego obecność przynosi taką ulgę, że niemal płaczę. Przyciąga mnie mocno do siebie i owija rękę wokół moich ramion. Trzyma mnie blisko, gdy toruje nam drogę do samochodu.

Wrzuca artykuły spożywcze do samochodu i pomaga mi usiąść na miejscu pasażera. Gdy przypina mnie pasami, widzę, że coś się w nim łamie.

- Kochanie – mówi, i choć ledwo jestem w stanie to usłyszeć, zawarte w tym słowie są przeprosiny i głębokie do szpiku kości ubolewanie.
- Proszę – szepczę. – Jedźmy stąd.

Wsiada do auta i pospiesznie kieruje się w stronę Ventura Boulevard, zauważam to dopiero po chwili.

- Przepraszam. Obraz. Pieniądze. Nigdy nie myślałem...

- Nie – mówię to ostrzej niż zamierzałam. – Później. Teraz, chcę udawać, że nic się nie stało.

Patrzy na mnie ze smutkiem łamiącym serce. Przez moment jedziemy w ciszy. Przerzywa ją uderzenie rąk Damiena o kierownicę.

- Kto to zrobił? – pyta. – Kto się kurwa wygadał?¹⁴⁵

Potrząsam głową. Nadal czuję się rozbita. Zdaję sobie sprawę, że nie radzę sobie dobrze.

Przesuwam rękę, tak, że znajduje się między mną a drzwiami. Następnie zaciskam ją mocno w pięść, pozwalając, by moje wypielęgnowane paznokcie wbiły się głęboko, gdy zwiększam nacisk mocniej i mocniej.

Przegryzam język do krwi.

I chciałabym – och, jak bardzo bym chciała – mieć ciągle ten malutki nóż, który nosiłam razem z pękiem kluczy.

- Popatrz na mnie – rzuca Damien.

Robię to. Nawet się uśmiecham. Zaczynam odzyskiwać trochę kontroli.

Biorę głęboki oddech, zadowolona, że funkcjonuję. Ale och Boże, och Boże, to nie koniec. To ciągle nie koniec, oni wrócą, to nie koniec.

- Carl – szepczę. – To przed tym mnie ostrzegał.

- Może, ale nie sądzę.

- Więc kto?

- Czy Ollie wiedział o obrazie?

- Nie! – Mówię szybko i bez wątpliwości, ale zaczynam się wahać. Czy mógłby się jakoś dowiedzieć?

- Nie – mówię ponownie. – A nawet jeśliby wiedział, zachowałby to dla siebie. On mnie nie zrani.

- Nie bądź taka pewna – mówi Damien mrocznie.

Przełykam, Damien musi się mylić. Nawet jeśli ma rację, co do tego, że Ollie mnie kocha, z pewnością nie zrobiłby tego, by odbić mnie Damienowi. Prawda?

Zamykam oczy, ponieważ nie jestem w stanie o tym myśleć.

- Nie ma znaczenia kto – mówię, zaciskając ponownie pięść. – Wydało się.

¹⁴⁵ Grizellda, Grizellda, Grizellda!!! A nawet jak nie ona, to i tak jej wina;p ~Vi

Damien nie odpowiada, jedziemy w ciszy, gniew Damiena unosi się w samochodzie.

- Skąd wiedziałeś? – pytam w końcu.

- Jamie. Jest w domu. Najwidoczniej też musiała się przez nich przepchnąć. Pytali o obraz. Udawała, że nie ma pojęcia, potem zadzwoniła do ciebie.

- Wyładował mi się telefon – mówię tępo.

- Wiem. Zadzwoniła do mnie, kiedy nie mogła złapać ciebie, ja też próbowałem. A kiedy nie mogłem się dodzwonić i powiedzieć ci, byś trzymała się z dala...

- Sam przyszedłeś na ratunek.

- Na szczęście byłem w Beverly Hills, a ty zrobiłaś przerwę przed powrotem do domu.

- Dziękuję ci – mówię.

Odwraca się na tyle długo, by spojrzeć na mnie, uśmiecha się smutno.

- Zawsze będę cię chronił – mówi. - Ale to...

Ucina ostro, widzę jak jego kłykcie zaciskają się i bledną, gdy miażdży kierownicę. Rozumiem. Nie mógł mnie przed tym uchronić i nienawidzi tego.

Szczerze mówiąc, nie przepadam za tym.

Damien pozostaje cicho aż docieramy do apartamentu. Ale kiedy wreszcie wchodzimy, wybuch. Jednym płynnym ruchem łapie i rzuca ozdobną wazą z kwiatowym ornamentem, która jest centralnym punktem foyer.

- Kurwa mać! – krzyczy, głośny dźwięk jest dodatkowo wzmocniony przez brzęk tłuczonego o podłogę szkła i plusk rozpryskującej się wszędzie wody.

Nie reaguję na to, po prostu stoję. Wiem jak on się czuje. Mam ochotę zrobić to samo.

Nie, to nie prawda. Nie chcę czymś rzucić, ale desperacko pragnę, żeby tak było. Chciałabym móc chwycić ozdobne szkło i rzucić nim o podłogę, czerpiąc satysfakcję z tego, że moje ręce i siła przyczyniły się do roztrzaskania tego.

Ale to nie mogłoby mnie usatysfakcjonować. Odłamki szkła nie byłyby dla mnie końcem, ale środkiem do celu. Zadowolilibym się, gdyby szkło wycięło linie na moim ciele, powodując taki ból, że wszystkie inne okropności wokół mnie zneutralizowałyby się do wielkości pyłku kurzu. Te okropne błyski aparatów. Drwiny reporterów. Wstyd, upokorzenie i wiedza, że bez względu na wszystko, do końca życia to nigdy nie zniknie.

Drzę, czując się tak bardzo krucha i wyobrażam sobie ciężar noża w dłoni.

Nie.

Z wysiłkiem, zmuszam się, by pozostać w miejscu i nie przejść przez pokój, podnosząc z podłogi odłamek wazy. Zamiast tego patrzę na Damiea, który stoi z zaciśniętymi pięściami i z wyrazem prawdziwego udręczenia na twarzy.

- Będzie dobrze – mówię, ponieważ coś takiego się zwykle mówi, nawet jeśli się w to nie wierzy.

- Pieprzenie – warczy. To jest temperament za czasów gry w tenisa, przyczynił się on do jego reputacji niebezpiecznego gościa. Gwałtowna, krucha granica wytrzymałości doprowadziła go do zbyt wielu walk i zostawiła zbyt wiele blizn, nie wyłączając ciemnego oka, którym patrzy teraz na mnie z gorzką, stanowczą złością.

- Nic z tego nie powinno się wydarzyć – mówi. – Powinienem być zdolny, by cię przed tym uchronić. Powinienem być w stanie utrzymać mojego ojca-dupka z dala od życia i od samochodu. Nie chcę jego, ani jego gówna blisko mnie, a z pewnością, cholera, nie blisko ciebie. A co do reszty tego cholernego świata...

Ucisza sam siebie, przez chwilę myślę, że wyrzucił to z siebie.

Ale nie.

- Powinienem trzymać w tajemnicy twoje sekrety tak samo, jak moje. Ale znowu – dodaje, ze śmiechem który wcale nie wyraża radości. – To też się spierdoliło. *Kurwa mać*. – Uderza tak szybko i mocno, że jego pięść zostawia ślad na ścianie.

Gapię się z niedowierzaniem.

- Więc – zaczynam. – Będzie potrzebne coś więcej niż szufelka i miotła.

Wpatruje się we mnie przez moment, a następnie jego ramiona zaczynają się trząść. Chwilę trwa, zanim zdaję sobie sprawę, że się śmieje¹⁴⁶. Nie dlatego, iż jest to zabawne, ale dlatego, że jest tym wszystkim przytłoczony.

Chcę go przytulić; chcę mu pomóc. Ale nie mogę tego zrobić nawet dla siebie.

Biorę drżący oddech, zdaję sobie sprawę, że moje ręce zaciskają końce różowego szalika, który ciągle oplata moją szyję.

Powoli, ciągnę za jego koniec, by go odwiązać. Owijam końcówkę ciasno wokół mojego nadgarstka, a drugą podaję Damienowi. Bierzę ją, choć widzę pytanie w jego oczach.

- Zwiąż mnie – szepczę. – Daj mi klapsy. Powiedz dokładnie co zamierzasz ze mną zrobić. Zrób cokolwiek chcesz. Chcesz się wyładować? Zrób to na mnie.

- Nikki...

¹⁴⁶ O.O ej no, byłam pewna, że płacze! ~Di.

- Proszę, Damien. Nie możesz kontrolować świata? No i co? Kontroluj mnie. – spotykam wzrokiem jego oczy. – Proszę – mówię i słyszę drzenie w moim głosie. – Też tego potrzebuję.

- Och, Nikki. – Unosi swoją głowę, patrząc w głąb mojej duszy, tam gdzie spoczywają wszystkie sekrety. – Potrzebujesz? – docieka. – Czy chcesz?

Zwilżam usta, by słowa łatwiej przez nie przeszły.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała bólu, mam przyjść do ciebie. Dwa razy złamałam tę obietnicę. – Wskazuję na włosy, a następnie na czubek palca. – Więc tak, Damien. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie, by przejść przez to. I myślę, że ty również potrzebujesz mnie.

Przez chwilę nic nie mówi. Następnie przebiega szalikiem między palcami.

- Wierzę, że mówiłem ci przez telefon, jakie mam plany co do niego?

- Tak – odpowiadam.

Ciągle stoi i patrzy na mnie z góry. Wzrokiem zaczyna swoją podróż od mych nóg, och, tak bardzo powoli w górę. Nie dotyka mnie, ale moje ciało płonie tylko od pasji w jego spojrzeniu. Odpuszczam, poddając się jego sile, ogarniającej mnie. Moje ciało. Chcę tego. Chcę Damiena i jego siły. Chcę jego dotyku.

A najbardziej chcę, by sprawił, że zapomnę o reszcie świata.

Kontynuuje swoją rozpalającą inspekcję, jego twarz jest ciemna, głodna jak twarz wilka i równie niebezpieczna. Posiądzie mnie, co mi pomoże. Chcę, żeby to zrobił. Chcę zniknąć – znaleźć się w miejscu, gdzie tylko Damien mnie odnajdzie.

Nogi mam jak z waty, a cipka pulsuje w oczekiwaniu. Malutka kropla potu formuje się między piersiami, a sutki napierają na materiał koszulki.

Utrzymuję wzrok na nim, usta zamieniają się w wiór, a krew pulsuje w żyłach. Nie jest już Damienem, który żartuje i się drażni, który trzyma i uspokaja mnie. To nie człowiek, który ujawnia swe tajemnice mnie lub komukolwiek i z pewnością nie mężczyzna, który wybucha pod wpływem ognistej złości.

Nie, mężczyzna stojący przede mną jest uosobieniem gracji i kontroli. Jest moc w jego dotyku, siła w najmniejszym spojrzeniu. To twardy człowiek, władający wielomilionowym przedsiębiorstwem, a teraz jestem po prostu kolejną rzeczą, którą on posiada.

Przegryzam dolną wargę. Nie przeszkadza mi ta myśl. Wręcz przeciwnie, moje ciało mrowi w odpowiedzi na ten fakt. Bycia posiadaną przez Damiena Starka – to wielka rzecz.

- Zdejmij ubranie.

Robię, co każe, zrzucając żakiet, następnie ściągam koszulkę przez głowę. Ponieważ znowu gramy w naszą grę, nie mam na sobie stanika¹⁴⁷, a kiedy on to zauważy, mały uśmiezek pojawia się na jego ustach. Odpinam spódniczkę i pozwalam upaść jej wokół stóp. To tak, jakby tysiące razy, kiedy widział mnie nagą zostają zapomniane. Czuję się nieśmiała i niezdarna. Ale gdy dostrzegam, w jaki sposób on patrzy na mnie, to wszystko znika zastąpione uczuciem piękna.

- Rozstaw nogi – mówi, a kiedy to robię, klęka na kolana. Chwyta mnie za biodro, a następnie wyciska delikatny pocałunek nad pępkiem. Ten prosty dotyk wywołuje przeszywający mnie dreszcz. Całe moje ciało płonie, niespokojne w oczekiwaniu na niego. Sięgam w dół, zatapiając palce w jego włosach.

- Nie – mruczy. – Ujmij piersi w dłonie. Właśnie tak, kochanie – mówi, kiedy robię, co każe. – Pociągnij sutki. Są twarde?

- Tak – szepczę.

- Dobrze – odpowiada. – Chcę, żeby były jeszcze twardsze. Chcę, by były tak naprężone, że kiedy przeciągnę po nich palcem, płomień pożądania popłynie wprost do twojej cipki. Co powiesz?

- Tak. Tak, panie.

Uśmiecha się do mnie, to uśmiech dumy i pełen obietnic, a potem wraca do mojego nagiego brzucha. Muska skórę ustami, niżej i niżej, aż do linii starannie przyciętych włosów łonowych¹⁴⁸. A potem jeszcze niżej, aż jego język w końcu dosięga łechtaczki, nie mam innego wyboru, jak złamać zasady i złapać się ramion Damiena, bo jeśli nie, z pewnością groziłby mi upadek.

Jego język jest bezlitosny. Drażni mnie, pieprzy, mocno i nieustępliwie, aż w końcu wybucham, a moje ciało ogarnia burza uczuć.

Trzyma mnie, bym nie upadła, układając mnie na kolanach przed nim.

- Smakujesz niesamowicie – mówi, a następnie całuje mnie, jakby udowadniając to. Pocałunek jest głęboki, ale jednocześnie krótki.

- Zamierzam cię wypieprzyć, Nikki – oznajmia. – Właśnie tutaj, właśnie teraz. Mocno i szybko, aż przyjemność porwie cię jak cyklon. A potem zaczniemy od nowa, powoli i lekko, pozwalając, by przyjemność budowała się i rosła jak mała sadzonka w masywne drzewo¹⁴⁹. Wiesz ile to trwa, Nikki? Możesz sobie wyobrazić przyjemność trwającą wiecznie?

Usta mam suche, ale udaje mi się sformułować odpowiedź.

- Z tobą, tak.

Śmieje się.

¹⁴⁷ To jak ona po ulicy chodzi??? ~Di.

¹⁴⁸ To co, jakieś szlaczki? xD ~Di.

¹⁴⁹ Znowu te genialne porównania...~Di.

- Dobra odpowiedź. A teraz rozepnij moje jeansy.

- Tak, panie.

Jestem tak nakręcona, że moje palce trochę szarpią się z guzikiem jego spodni, ale daję sobie radę. Następnie rozchylam jeansy i przebiegam opuszkami palców po jego penisie, ciągle ukrytym pod bawełnianymi bokserkami.

Słyszę, jak Damien wciąga powietrze. Rozkoszuję się wiedzą posiadanej mocy, którą mam teraz nad nim, tak jak on miał nade mną.

- Grzeczna dziewczynka – mówi. – Wyciągnij go i obróć się. Na kolana, Nikki.

- Tak, panie. – odpowiadam, ale mam inny plan. Wsuwam dłoń do jego jeansów i przez materiał majtek znajduję jego erekcję. Jest gruby i twardy, a kiedy przesuwam po nim, rozpala się pod moim dotykiem, jakby był tak samo spragniony zabawy. Wiem, że powinnam się obrócić – wiem również, że bez wątplenia zostaną ukarana za to nieposłuszeństwo, ale nie mogę oprzeć się pokusie.

Pochyliłam się do przodu i przeciągam językiem po aksamitnej długości jego penisa. Smakuje słono, męsko i pysznie. Słyszę jego jęk oraz moje imię, ciało wydaje się otwierać. Zamykam usta na główce, drażniąc ją językiem. Powoli, biorę go głębiej w usta, a następnie wysuwam, pozwalając zębom lekko przesunąć się po nim.

Kładę dłoń na jego biodrze, czuję, jak jego ciało zaczyna drżeć. Unoszę się trochę bardziej na kolanach dla lepszej pozycji. Chcę wciągnąć go bardziej; chcę sprawić, że dojdzie.

Jednak on udaremnia mój plan, gdy chwytając mnie pod ramiona, delikatnie stawia na nogi.

- Kokietka – drażni się.

Uśmiecham się niewinnie.

- Och, nie – mówi. – Nie wywiniesz się tak łatwo.

Szalik, który owinęłam wokół nadgarstka zdążył się rozluźnić. Damien podnosi go teraz z podłogi i owija pewnie wokół prawej dłoni, szarpie nim, a potem prowadzi mnie do sypialni. Zagłówek jego łóżka jest zrobiony z solidnego kawałka drewna, ale na samym środku wystaje duża metalowa, pierścieniowa śruba¹⁵⁰. Nie zauważyłam jej wcześniej, ale z drugiej strony jakoś nie miałam okazji dużo tutaj rozmyślać¹⁵¹. Teraz każe mi położyć się na plecach z rękoma nad głową. Robię to, a on przeciąga szalik przez oczko, kolejno łączy wolny koniec z drugim nadgarstkiem i wiąże. Ręce tworzą teraz trójkąt nad głową. Spodziewam się, że zwiąże również moje stopy, ale nie robi tego, a kiedy widzi moje zaciekawione spojrzenie, łapie mnie za biodra i przekręca na brzuch. Ten ruch zarówno mnie zaskakuje jak i wyjaśnia, czemu zostawił moje nogi niezwiązane.

¹⁵⁰ Trudne do opisanego, jak brak fachowego słownictwa. Taka o: [śruba \(klik\)](#)

¹⁵¹ Mrrr, ja sobie wyobrażam co można robić w tym łóżku. ~Di.

Ze wstrząsem zdaję sobie sprawę, że z pewnością nie jestem pierwszą kobietą, która zapoznała się z tą śrubą. Ta myśl jednak mi nie przeszkadza, ponieważ wiem o dwóch rzeczach. Jestem pierwszą kobietą, którą Damien przyprowadził do domu w Malibu. A co więcej, jestem do szpiku kości przekonana, że jednocześnie ostatnią.

- Na kolana – mówi Damien. Wykonuję polecenie, a on zostawia mnie tak. Z pupą w powietrzu, ramionami wyciągniętymi przed siebie oraz głową zwisającą w dół, tak że widzę, co on robi.

Jest obok łóżka, otwiera zdobioną szafkę, którą używa jako stolik nocny¹⁵². Wyciąga z niej pakunek, podobny do tego, jaki pamiętam dobrze z pysznej nocy w moim mieszkaniu. Ten jednak jest większy. Otwiera go i jestem zadowolona, że w tej pozycji mogę zobaczyć zawartość. Metalowe kajdanki. Świece. Pejcz do chłosty. Opaska na oczy. Koralki na sznurku. I kilka innych rzeczy, których nie rozpoznaję.

- Kajdanki? – drażnię się. – Zamierzasz mnie aresztować?

- Może. – Bierze do ręki pejcz¹⁵³, mały z wieloma skórzanymi zakończeniami. – Ale nie teraz.

Przechodzi na tył, więc nie mogę zobaczyć jego twarzy. Tylko nogi i bardzo twardego kutasa, a kiedy opuszczam głowę, widzę tylko swoje nogi.

Nie patrzę długo, ponieważ kusi gładkimi skórzanymi zakończeniami moje ramiona i plecy.

- Chcesz? – pyta. – I potrzebujesz?

- Tak – mówię, kiedy horror wieczoru powraca. Chcę wygnać te wspomnienia i emocje. Chcę oddalić je od siebie i zniszczyć. Chcę to przetrwać. I chcę Damiena, który pomoże mi w tym.

- Tak – powtarzam, ale moje słowo zgłuszone jest przez odgłos skóry, objijającej się o delikatne ciało mojego tyłka.

To kłuje, a ja krzyczę, zamykając oczy, kiedy poddaję się i chwytam bólu. Chcę tego, tak. Jak również tego potrzebuję. Ale kiedy Damien zadaje ciosy kilka razy, nie mogę zaprzeczyć, że pomaga mi zostawić to za sobą.

- Jeszcze – mówię, kiedy jego ręka gładzi miejsce, które spotkało się z uderzeniem. – Proszę, Damien, jeszcze.

Robi to, o co go proszę, uderzając mocniej, znowu i znowu. Potem gładzi miękką skórę, która jak sobie wyobrażam jest teraz czerwona. To lepsze niż nóż. Bezpieczniejsze, ale również bardziej realne. Zamieniam coś okropnego w coś lepszego. W jakiś sposób bycie z Damienem wszystko odwraca.

- Rozstaw nogi – rozkazuje, a ja wykonuję polecenie, koniec bata wisi nad moją cipką. Jestem tak mokra, że nie przypominam sobie, że bym była kiedykolwiek. Jęk przyjemności Damiena sprawia, że jestem jeszcze bardziej podekscytowana.

¹⁵² Wiecie lampka, sztuczne zęby w szklance, maść na osteoporozę...~Di.

¹⁵³ http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/e/e5/Cat_o'_nine.JPG/400px-Cat_o'_nine.JPG

- Zamierzam wychłostać również twoją cipkę – mówi. – A potem wypieprzę cię, ponieważ do cholery, nie mogę czekać, Nikki.

Bat uderza lekko między moimi nogami, a ja trzęsę się z powodu prądu, przechodzącego przez łechtaczkę. Odkryłam niedawno z Damienem, jak bardzo cieszę się tym szczególnym uczuciem, a ono nie zmniejszyło się ani trochę od tamtego czasu. Uderza znowu, a potem znowu, a ja krzyczę ogarnięta spektakularną intensywnością przyjemności.

Jestem w ogniu. Płonę. Palę się i tylko Damien może ugasić ten płomień.

- Proszę – błagam. – Proszę, Damien, teraz.

Nie waha się. Łapie mnie za biodra i czuję główkę jego kutasa na wargach mojej cipki. A potem wbija się we mnie, głębiej i głębiej, aż prawie czuję, że nie zniósę więcej. Chwyta mnie za jedno biodro, a drugą ręką sięga pode mnie. Jego palce wyczyniają cuda, a jednocześnie posuwa mnie całą mocą, jestem zagubiona w uczuciach.

- Dojdz dla mnie – rozkazuje, a moje ciało zaciska się na nim.

- Dojdz dla mnie – powtarza. – Cholera, Nikki, chcę czuć jak dochodzisz.

I wtedy, jakby moje ciało naprawdę poddawało się jego woli, głęboki, wstrząsający orgazm przechodzi przeze mnie. Moje ciało drży. Mięśnie zaciskają się, zakleszczając go nawet bardziej w moim wnętrzu. Ramiona stają się wiotkie. Opadam na łóżko, oddychając ciężko, gdy fale gwałtownej przyjemności przenikają przeze mnie, zanim w końcu ogarnia mnie blask satysfakcji.

Damien przesuwa się, przyciskając do mnie. Leży obok, przesuując leniwie palcem w górę i dół moich pleców.

- Odwróć się – mówi po chwili. – Chcę ci coś pokazać.

Ciekawa, obracam się. Przyniósł pudełko na łóżku i tym razem, wyciąga z niego czerwoną, stożkową świeczkę.

- Damien? – pytam ostrożnie. – Co robisz?

- Coś nowego.

Siada na mnie okrakiem w pasie, więc nie mogę ruszać nogami, ręce ciągle mam związane, więc jestem w zasadzie pozbawiona ruchu.

- Ufasz mi?

- Tak – mówię, ale kiedy wyciąga zapałkę i odpala świecę, nie mogę się powstrzymać i przegryzam dolną wargę.

- Kłamczucha – kwituje. – Zamknij oczy.

Tak robię, jestem pewna, że muszę wyglądać nedorzecznie. Z zaciśniętymi mocno oczami i przegryzioną wargą.

- Rozluźnij się – doradza.

- Łatwo powiedzieć.

- Powiedz mi co to jest.

Czuję delikatny dotyk na nabrzmiałej piersi.

- Twój palec?

- A to?

Gładki dotyk, lekko wilgotny, tym razem na dekolcie.

- Twój język.

- A to?

To jest szorstkie i gładkie jednocześnie.

- Nie wiem.

- Piórko – uświadamia mnie.

- A to?

Na początku nie czuję nic. Aż nagle kłujący i gorący dotyk spada na mój sutek, zamieniając się po chwili w coś chłodnego i twardego. To bardziej przyjemność niż ból. Jest to w rzeczywistości wspaniałe.

- Ja... to, to świeczka?

- Bardzo dobrze. Nie ruszaj się. – Czuję to znowu, tylko że tym razem dotyk trwa dłużej niż ostatnio i nie ogranicza się do jednego miejsca. Wyginam się w łuk, by spotkać się z uczuciem, które przypomina zaciskanie się długich palców na piersi. Dzieje się to znowu i znowu, teraz przegryzam wargę nie z nerwów, ale niesamowitego zachwytu, szalejącego we mnie. Małe wstrząsy elektryczne rozpoczynające się na piersiach podążają wprost do cipki. A potem iskry dosięgają również palców u rąk i nóg.

- Otwórz oczy – mówi.

Robię to i zauważam długie czerwone linie pokrywające moje piersi. Skóra pod woskiem jest ściągnięta i napięta. Moje sutki i piersi są tak wrażliwe, że uczucie jest niesamowite.

Damien nadal siedzi okrakiem na mojej tali, ale teraz ześlizguje się w dół, delikatnie rozkładając mi nogi. Powoli, wchodzi we mnie, potem pochyla się bliżej mnie, poruszając się do przodu i do tyłu. Kiedy to robi, zaciska dłonie na moich piersiach.

Wosk pęka, mój orgazm się zbliża, a potem w końcu dochodzę. Moje ciało zaciska się na nim, wciągając go bardziej. Damien zaciska uścisk i reszta wosku pęka.

Krzyczę, zagubiona w egzotycznych doznaniach przebiegających przeze mnie. Wyginam się w łuk, jakbym chciała do końca czerpać z tego doznania.

Następnie, kiedy moje drżące ciało opada, zamykam oczy i poddaję się urokowi snu, który wciąga mnie całą mocą.

Rozdział 19

Budzi mnie zapach bekonu i odkrycie, że moje ramiona nie są już związane, a ja wtulona jestem w pościel. Uśmiecham się i przeciągam, czuję się dobrze wypieprzona i jednocześnie otoczona opieką.

Ześlizguję się z łóżka, znajduję koszulę w szafie i podążam za zapachem do ogromnej stalowoczarnej kuchni. Elektryczny grill skwierczy na granitowej wyspie, a Damien stoi przy kuchence, trzymając patelnię. Pokrojone w kostkę awokado, ser feta i coś jeszcze, czego nie rozpoznaję pokrywają deskę do krojenia.

Dwa kieliszki szampana są do połowy pełne¹⁵⁴, a obok nich stoi dzbanek z sokiem pomarańczowym.

- Świątujemy? – pytam, podchodząc do niego od tyłu i przyglądając się uważnie patelni.

- Tak – mówi. – Po wczorajszym dniu, pomyślałem, że powinniśmy świętować ważne rzeczy.

- Dniu? – powtarzam. Moje ciało ciągle jest pysznie obolałe. Przeciagam się i uśmiecham powoli. – A co z nocą?

- To było świętowanie samo w sobie – odpowiada. Przebiega po mnie wzrokiem. Jestem ubrana w jedną z jego koszul, sięga mi do połowy uda. Rękawy są zawinięte, a rozpięte guziki ukazują nieco dekoltu. Pragnienie w jego oczach jest oczywiste, gdy uśmiecha się tym powolnym, seksownym uśmiechem. Jestem całkiem pewna, że rozpływam się troszeczkę.

Śledzi palcem linię odsłoniętej szyi.

- Lubię cię w moich ubraniach.¹⁵⁵

- Ja też – mówię.

- Tak samo jak i bez nich.

Śmieję się i odskakuję do tyłu, poza zasięg jego palców.

- Bez takich – mówię. – Umieram z głodu.¹⁵⁶

Śmieje się.

¹⁵⁴ Albo do połowy puste ;p Ja się tak zastanawiam... Oni ciągle piją jakieś wino, szampana, drinki...Przecież jakbym ja piła w takich ilościach i tak często, to bym cały czas do tyłu chodziła. A oni samochodami jeżdżą itp. ~A.

Nie zapominaj, że mają kierowcę, plus to jest ranek, mnie osobiście to zdziwiło. ~Di.

¹⁵⁵ Kocham nosić ciuchy facetów!! Koszule i bluzy są najlepsze ~A.

¹⁵⁶ Głód poczeka. Damiennnnnnnnnnnnnnnnnn, mrrrrrrrrrr ~Di.

- Więc co właściwie świętujemy?

Wyciska szybki pocałunek na moich ustach.

- Nas.

To proste słowo powoduje dreszczyk przechodzący przeze mnie.

- Wypiję za to – odpowiadam.

- Dobrze. Możesz nalać do szklanek sok pomarańczowy, a potem usiąść.

Wskazuje na jeden ze stołków przy barze śniadaniowym.

- Jeśli tu zostaniesz, będziesz mnie tylko rozpraszać. A to może doprowadzić do bardzo ciekawego kuchennego seksu, jednak niewątpliwie omlety tego nie przeżyją.

- Jestem głodna – przyznaję¹⁵⁷, nalewając sok pomarańczowy i podając mu jedną szklankę. Biorę swoją i siadam na stołku barowym, który jest obok wyspy. To daje mi ładny widok na Damiena, wyglądającego pysznie domatorsko.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

- Jestem mężczyzną z wieloma tajemnicami – mówi.

- Ja okropnie gotuję – przyznaję. – Nie było sensu się uczyć, kiedy matka uznawała, że do życia potrzebna jest marchewka i lodowa sałata.

- Po tym jak zmarła moja matka, ojciec ciągnął nas do restauracji na każdy posiłek – zaczyna Damien. – Nie mogłem znieść tak bliskiego towarzystwa tego człowieka przez tyle czasu. Powiedziałem mu w końcu, że jeśli chce, żebym był bardziej efektywny, muszę jeść lepiej. Gotowałem, potem brałem talerz do swojego pokoju, a on brał swój przed telewizor. To dobrze działało.

- A ty nauczyłeś się cennej umiejętności. – Uśmiecham się, ale moje serce jest złamane.

Moje dzieciństwo też nie było szczytem szczęścia, ale przynajmniej przez lata miałam Ashley, kiedy matka wylizywała kalorie w wolnym czasie. Damien nie miał nikogo poza podłym ojcem i trenerem wykorzystującym go.

- Miałeś przyjaciół? – pytam. – Kiedy jeszcze grałeś, mam na myśli. Przyjaźniłeś się z innymi graczami?

- Innymi niż Alaine i Sofia? Nie bardzo. – Wrzuca ser, awokado i tajemniczy składnik do omletu, następnie fachowo układa go na talerzu.

- Opowiedz mi o Sofii.

Uśmiecha się smutno.

¹⁵⁷ Spoko, jak ona nie chce, to ja zawsze jestem chętna! ~Di ;)

- Mieliśmy wiele wspólnego. Nasi ojcowie byli dupkami.

- Byliście przyjaciółmi czy spotykaliście się?

- Przyjaźniliśmy, potem spotykaliśmy i znowu przyjaźniliśmy.

Kiwam głową, łapczywie chłonąc fragmenty przeszłości Damiena.

- Była twoją pierwszą? – pytam.

Jego twarz ciemnieje.

- Tak. Ale to nie była chwila radości ani szczęścia dla żadnego z nas. Byliśmy młodzi i zdecydowanie nie byliśmy gotowi.

- Przepraszam. Nie chciałam poruszać trudnych tematów.

- W porządku – mówi z przebłyskiem uśmiechu, który bardziej mnie o tym zapewnia, niż same zwyczajowe słowa. – Naprawdę. – Bierze łyk szampana, dodając trochę bekonu na talerz, następnie stawia go przede mną. – Więc?

Biorę widelec, który mi podaje, wsuwam do ust mały kęs i jęcę z rozkoszy¹⁵⁸.

- To jest niesamowite. Co jest w środku?

- Homar.

- Tak po prostu zwyczajnie masz homara w lodówce?

- Oczywiście – mówi śmiertelnie poważnie. – A ty nie masz?

- Jakoś nie. Najwyraźniej auta, hotele, samoloty i fabryki czekolady nie są jedynymi zaletami bycia obrzydliwie bogatym.

Śmieje się, a ja wracam do śniadania. Damien stoi przy kuchence zajęty swoim posiłkiem. Jestem zdziwiona, kiedy słyszę dzwonek mojego telefonu. Damien podłączył go do ładowarki i zostawił na blacie. Zastanawiam się, czy nie odebrać, pozwalając, by rozmówca nagrał się na pocztę głosową, ponieważ nie jestem zainteresowana ingerencją prawdziwego świata. Jednak to Jamie, więc odbieram.

- Ja-pier-kurwa-dolę – mówi, nie przejmując się zwrotami grzecznościowymi, jak chociażby „cześć”. – Douglas właśnie przyszedł i powiedział mi, że jesteś w całym Internecie – mówi. – Jakbym jeszcze nie wiedziała. *Douglas!* - dodaje, jakby to było najgorsze ze wszystkiego.

Chcę powiedzieć, że jeśli jest taka zirytowana swoim jednonocnym sąsiadem obok, to nie powinna była z nim spać przy pierwszej lepszej okazji. Ale zachowuję ciszę. Już przez to przechodziłyśmy.

- Więc to jest naprawdę wszędzie? – pytam. – Nawet nie chciałam sprawdzać.

¹⁵⁸ Pomyślałby kto, że coś innego w te usta wsunęła ~Di / Jeszcze mi się chyba nie zdarzyło jęcę z rozkoszy jak coś jadłam ;p ~A.

- Przepraszam – mówi, jej głos jest przepełniony sympatią. – Nawet dzwoniła do mnie twoja matka.

- Do ciebie?

- Szczęściara ze mnie, co? Powiedziała, że jest jeszcze zbyt zdenerwowana, by rozmawiać z tobą, ale potem ona... och, kurwa Nikki. Przejmujesz się do cholery co ona myśli?

- Wiem co – odpowiadam. – Że ją rozczarowałam. Że zrujnowałam dobre imię rodziny. Że nie wychowałam dziwki.

Wnioskując z ciszy po drugiej stronie słuchawki, wiem, że mam rację. Damien obserwuje mnie uważnie. Jednak nie podchodzi do mnie. Mam przeczucie, że boi się, że się roztrzaskam.

Ale nie. Po prostu myślę o mojej matce – o tym, że martwi się bardziej o to, co napiszą tabloidy, niż co stało się naprawdę – to mnie wkurza i dodaje siły. Więc jestem *silniejsza*.

- Więc to jest wszędzie?

- Taaa – przyznaje Jamie. – Nie marnowali czasu. Tabloidy, media społecznościowe, nawet wiadomości. Dostałaś milion dolarów od gościa takiego jak Damien, za pozowanie nago. Nawet CNN zrobi o tym reportaż. Powinnaś pomyśleć o cenie.¹⁵⁹

- Jamie.

- Przepraszam! Przepraszam! Ale wszystko dobrze? To znaczy... co zamierzasz zrobić?

- Jest okej – mówię. Na policzki wpływa ciepło i spoglądam na Damiena, myśląc w jaki sposób z kompletnej ruiny wróciłam do stosunkowej normalności. – Przynajmniej na razie. – Nie włączyłam telewizji. Nawet nie sprawdziłam maila. Domyślając się co mogę znaleźć w skrzynce, jestem pewna, że nie chcę sprawdzać.

Rzucam okiem na Damiena i wiem, że on zastanawia się nad tą samą rzeczą – czy nadal będzie w porządku, kiedy wrócę do normalnego świata, porzucając naszą bańkę?

- Zostajesz dzisiaj w domu, prawda? – pyta.

- Nie mogę. Muszę iść do pracy.

Damien potrząsa głową.

- Weź dzień wolnego. Bruce zrozumie.

- Słyszałam to – mówi Jamie. – Posłuchaj Damiena. Jest mądry. I tak musisz skontaktować się z Bruce'em zanim wyjdiesz. Dzwonił i pytał o ciebie.

- Zadzwonię do niego, ale i tak pójdę.

¹⁵⁹ Patrzcie, jaka przedsiębiorcza dziewczyna ^^ ~Di.

Najwyraźniej jednak nie. Ponieważ kiedy dzwonię do Bruce'a, mówi mi, że dla dobra interesu firmy, powinnam wziąć urlop.

- Przepraszam – mówi. – Ale to więcej niż tylko kilku fotografów polujących na dziewczynę Damiena Starka. Oni żerują wokół tej historii. Nie mogę mieć prasy czatującej wokół budynku, próbującej zrobić ci zdjęcie. Nie teraz.

- Teraz? – powtarzam. – A cóż wyjątkowego jest akurat teraz?

Słyszę jak wzdycha głośno do telefonu.

- Giselle i ja się rozwodzimy. Nie wspomniałem o tym wcześniej, ale chodzi o to, że muszę być bez skazy, a mój prawnik sądzi...

- Łapię – mówię. – Jestem zwolniona.

- Weź urlop – mówi. – Proszę.

- Zapowiada się na okropny dzień, Bruce. Możemy przynajmniej nazywać rzeczy po imieniu?

Następuje chwila ciszy, a potem mówi.

- Bardzo przepraszam, Nikki. To świetny portret, to nie fair, że to wszystko odbija się na tobie. Naprawdę mógłbym użyć talentu takiego jak twój w Innovative. Ale musisz stanąć na nogach.¹⁶⁰

- Taaa – mówię, patrząc na Damiena. – Wiem.

- Myślę, że wezmę dzień wolnego – mówi Damien, kiedy odkładam telefon.

- Nie musisz mnie rozpieszczać – Wskazuję na tył apartamentu, gdzie znajdują się prywatne drzwi do jego biura. – Idź. Zarabiaj pieniądze.

- Jestem w szczęśliwej sytuacji, gdyż dokonałem tylu doskonałych decyzji inwestycyjnych, że właściwie nie muszę robić już nic, by zarabiać pieniądze. – Unosi głowę, nasłuchując. – Właśnie. Słyszałaś to?

- Co?

- Brzdęk monet, właśnie zarobiłem kilka tysięcy więcej.

Przewracam oczami.

- Mówię poważnie. Jeśli weźmiesz dzień wolnego, będę się czuła jak kula u nogi.

- Może Szwajcaria. Albo Grecja¹⁶¹?

- Damien.

¹⁶⁰ Biedna Nikki ;< ~Di.

¹⁶¹ Tak! Tak! Santorini! ~Di / hahaha jak zobaczyłam tu Grecję i przypis, to od razu wiedziałam co w nim jest ;p ~A.

- Hawaje¹⁶² też są całkiem w porządku. Właściwie mam tam dom. Rozmawialiśmy którejś nocy o sushi. Moglibyśmy lecieć do Japonii.¹⁶³

Teraz się śmieję.

- Myślę, że jeśli chcemy zjeść sushi, możemy po prostu iść w miejsce, które lubimy, takie jak Sunset.

- Właściwie tak. Ale poważnie myślę o wakacjach. Reporterzy są jak rekiny. Gdy ofiara wychodzi z wody, odchodzą. W poniedziałek pojawi się nowy skandal, a ty wrócisz do znacznie spokojniejszego Los Angeles.

Nie mogę zaprzeczyć, że jest to kuszące. Ale nie. Nie chcę być dziewczyną, która ucieka.

- Uciekłam z Texasu, żeby być jak najdalej od swojej matki – mówię. – Uciekłam do Los Angeles, ponieważ to miejsce miało być początkiem nowego życia. Wybrałam to. Jestem tutaj. Zostaję. – Wzruszam ramionami. – Jak powiedziałaś, to ucichnie. Będę trzymać się w cieniu.

Damien patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co?

- Rzucono cię prosto w paszczę rekinów, a ty stawiasz im czoła. Jeśli kiedykolwiek jeszcze powiesz mi, że nie jesteś silna, przełożę cię przez kolano i sprawię lanie.

- Obiecanki cacanki – rzucam, ześlizgując się z krzesła. – Jeśli jesteś zdecydowany także wziąć dzień wolnego, pomyślałam o tym, co możemy dzisiaj robić.

W jego oczach jest niezaprzeczalny głód.

- Myślę o różnego rodzaju rzeczach, które możemy dzisiaj robić – mówi.¹⁶⁴

- Nie takich – mówię. – Chociaż mam wrażenie, że to, o czym myślę też ci się spodoba.

- Jak sobie życzysz – odpowiada. - Wiec powiedz mi, jak spędzimy twój dzień?

- Więc – zaczynam - miałam nadzieję, że moglibyśmy porozmawiać o pieniądzach.

- To zależy od twoich celów – mówi do mnie Damien, wskazując końcem ołówka na kartkę papieru z danymi.

Kiwam, chcąc nauczyć się od niego tak dużo, jak mogę. Obecnie, jestem bez dochodu, ale Jamie ma rację. Mam milion dolarów. I jeśli przez to mam być obiektem plotek i wytykana palcem, to mam zamiar cholernie dobrze z nich skorzystać.

¹⁶² Dobra...jak każda ma już coś zaklepane, to ja mogę na Hawaje ;p ~A.

¹⁶³ Mnie!!!!, wybierz mnie!!!!!! Ja chcę do Japonii!!!!!! :D ~Vi

¹⁶⁴ Ten tylko o jednym! W sumie...Jakbym słyszała siebie ;p ~A.

- Milion jest na mój biznes – mówię. – Wiesz już to, ale chcę się upewnić, że dobrze się rozumiemy. Nie chcę, żeby ten milion przepadł.

- Kapitał – mówi.

- Tak. Kapitał jest potrzebny – I środki płynne – żebym mogła z tego korzystać. Ale jeśli nie będę miała pracy, chcę ustawić to tak, abym mogła żyć z odsetek i dywidend.¹⁶⁵ Mam trochę miesięcznych zysków płynących z aplikacji na smartphony. Kilka kolejnych mam już prawie gotowych – krzywię się. – Nie opublikowałam ich, bo nie miałam czasu, ale to już nie jest wymówka.

Sięga po moją dłoń i ścisną ją.

- Będzie dobrze.

- Jest – mówię stanowczo. Nie jestem całkowicie pewna, czy ten krok pozwoli mi na uporanie się z przerażeniem z powodu bycia na okładkach tabloidów, ale przynajmniej mogę zadbać o całą resztę. Jeśli mam być oczerniana za sposób, w jaki zarobiłam milion, muszę być pewna, że będzie on dobrze wykorzystany.

- Więc pomożesz mi z tym? – Chcę wiedzieć, jaki procent kapitału powinnam przeznaczyć na akcje lub obligacje i wszystkie tego rodzaju rzeczy.

- Wprowadzę cię i poinformuję o wszystkim, czego będziesz potrzebowała – mówi.

Kiwam głową powoli, z wahaniem, a Damien patrzy na mnie nieufnie.

- Brokersi zarabiają na prowadzeniu transakcji, prawda? – mogę być mistrzem matematycznym, ale nigdy nie zajmowałam się strategiami inwestycyjnymi. Właściwie to nigdy nie próbowałam. Zawsze się bałam, że spieprzę to jak moja matka. A pomysł bycia jak ona jest zbyt niepokojący.

- Dokładnie – mówi. – Moglibyśmy zatrudnić również menadżerów finansowych. Zgarniają swój procent, ale ich wiedza pozwala na pokrycie ich wynagrodzenia i całkiem dobry zysk.

- Właśnie na tym etapie moja matka spieprzyła sprawę – mówię. Nie chciałam dzielić się tym na głos, ale kiedy spoglądałam na twarz Damiena, widzę delikatne zrozumienie w jego oczach.

- Dokonała złych wyborów – mówi. – Ty nie.

- Nie jestem pewna. W przeszłości dokonałam wiele złych wyborów.

- Sam fakt, że jesteś ostrożna i zadajesz wiele pytań zapewnia o powodzeniu. To twoje pieniądze. Pracuję z kilkoma brokersami i menadżerami. Jeśli chcesz, mogę ustawić kilka spotkań z Syla, dzisiaj w biurze.

- Byłoby świetnie – mówię, jednak natychmiast cofam swoje słowa. – Nie. Nie, nie ważne.

- W porządku – mówi wolno, ale widzę w jego oczach, że go zraniłam. - Cokolwiek zechcesz.

¹⁶⁵ Też bym tak kombinowała ~A.

- Jest jedna rzecz – zaczynam. – Już wiem, kogo bym chciała. – Biorę głęboki oddech. – Zrobiłbyś to dla mnie. Nie mogę wyobrazić sobie, że ufam komuś bardziej niż tobie.

Na jego twarzy nie ma już śladu bólu. Zamiast niego, jest coś na kształt czułości i delikatności. Uśmiecha się leniwie.

- Nie – mówi, a moje zdziwienie powoduje, że z trudem łapię powietrze.¹⁶⁶ – To nie jest coś, co zrobię. Ale nadzoruję moich własnych menadżerów z mikroskopijnym zainteresowaniem. Wyobrażam sobie, że znajduję się wysoko na liście najbardziej irytujących klientów. Na szczęście procent, jaki zarabiają z moich zysków jest wystarczający do stłumienia irytacji. Nie mogę zarządzać twoimi pieniędzmi, ale mogę się nimi opiekować. Zapoznam cię z moim menadżerem, wprowadzimy cię, przedstawiś swoje cele, a ja będę czuwał nad twoją skarbonką. Brzmi dobrze?

- Wytłumaczysz mi decyzje inwestycyjne?

- Wyjaśnię ci wszystko, co chcesz. Zrobimy to razem, dobrze? A kto wie, może następnym razem będziesz prosić mnie o pomoc w rozkręceniu firmy.

- Nie naciskaj – mówię. Wyjaśniłam mu już, dlaczego chcę to zrobić małymi krokami, choć myślę, że w tym przypadku on stoi po stronie Jamie. Damien po prostu w jednej chwili dotyka się czegoś i robi to doskonale. Ja chcę brnąć powoli, ale równie doskonale.

Unosi rękę jakby w samoobronie.

- Nie naciskam. Czemu miałbym naciskać, żebyś robiła wszystko na swoim, kiedy wolałbym, byś zajmowała się działem Stark Applied Technology?

Śmieję się.

- Dzięki temu mam wolną rękę i obracam pieniędzmi. Następnie będziesz mógł wykupić mnie za jakąś obsceniczną sumę pieniędzy. Ale chcę zacząć w końcu pracować na swoim.

- To całkiem sensowne – mówi. – Po prostu chcę zobaczyć jak zaczynasz. Wiesz, że czekam. I z pewnością zamierzam wykupić licencje niektórych twoich oprogramowań do moich biur. Międzyplatformowy system notatek, o którym mi opowiadałaś, mógłby być bardzo przydatny.

- Kolejny powód, by nie skakać, zanim nie będę gotowa – mówię stanowczo. – Nie chcę cię zawieść.

- Nigdy nie mogłabyś tego zrobić – mówi. Przyciąga mnie do szybkiego, mocnego pocałunku. – I, Nikki? Dziękuję.

- Za co?

- Za zaufanie z twoim milionem.

¹⁶⁶ Nazywając rzeczy po imieniu się zapowietrzyła dziewczyna, nie pierwszy raz zresztą. ~Di.

Kiwam powoli głową. Podjęłam tę decyzję z powodu zaufania do geniuszu tego mężczyzny w interesach? A może za przykładem ostatniej nocy, oddałam kontrolę Damienowi, zamiast radzić sobie sama?

Nie raz mówił mi, że tkwi we mnie siła. I choć te słowa są otuchą, to nie jestem pewna, czy wierzę im. Nie czułam się silna ostatniej nocy. Za każdym razem, kiedy myślę o prasie i mojej osobistej działalności, zbiera mi się na wymioty.

Ale Damien patrzy na mnie z taką czułością, że nie wypowiadam tych słów na głos.

- Powierzyłam ci moje serce¹⁶⁷ – mówię, ponieważ to niezaprzeczalna prawda. – Czemu miałabym nie powierzyć ci moich pieniędzy?

Wypowiadam te słowa lekko. Jego mina jest jednak poważna.

- Wiesz, że również ci ufam?

- Oczywiście – potwierdzam.

- To, że zajmuje mi to wiele czasu, nie znaczy, że ufam ci mniej.

- Wiem to – mówię, ponieważ to właśnie myślę, rozumiem to, muszę przyznać, że i tak powiedział mi już bardzo dużo. Jednak w moim sercu pragnę, by powiedział mi wszystko, co w nim siedzi. Ale czy mogę być dla niego tak silna, jak on jest dla mnie? A może po prostu jestem samolubna, oczekując namacalnego potwierdzenia uczuć, którymi mnie darzy? Chociaż każde spojrzenie i każdy dotyk udowadniają, że jestem dla niego najcenniejsza.

Resztę popołudnia leniwie spędzamy w łóżku, nasze ręce się dotkają, a nogi plączą między sobą. Damien czyta na iPadzie różne raporty, które Sylvia wysłała mu na maila. Ja przerzucam różne czasopisma na temat mody, zastanawiając się co będzie pasowało na mnie lub Jamie. Czasami widzę ciekawy mebel i pokazuję go Damienowi, on prosi, abym zaznaczyła stronę i obiecuje, że niedługo pojedziemy do Pacific Design Center¹⁶⁸ i spróbujemy znaleźć niektóre z nich do domu w Malibu.

- Myślałam, że sam chcesz się zająć wykończeniem domu – mówię.

- Nie. Powiedziałem, że wszystko w tym domu jest dla mnie wyjątkowe. Jeśli wybierzemy coś razem, to będzie to jeszcze bardziej cenne.

¹⁶⁷ Ooooooooooch jak słodko :P ~A.

Co się z nich śmiejesz?!~Di.

¹⁶⁸ To 110 m² obiekt, znajdujący się w zachodnim Hollywood w Californii. Jeden z budynków często nazywany jest Blue Whale (ang. Niebieski wieloryb) ze względu na ogromne rozmiary w stosunku do okolicznych budynków i niebieskich płyt szklanych, pokrywających obiekt. Centrum to około 130 sklepów, w których można znaleźć wszystkie elementy, potrzebne do wykończenia domów, mieszkań, biur itd.

[Pacific Desing Center \(foto - klik\)](#)

Jego słowa są równie czułe jak pieszczota, przyciskam się do niego jeszcze bliżej, kiedy lewą ręką mnie otacza, a w prawej trzyma iPada¹⁶⁹

- Myślałam, że dzisiaj nie pracujemy – mówię.
- Masz lepszy pomysł? – odpowiada z pyszną przebiegłością w głosie.
- Właściwie tak.

Myślę, że Damien nie spodziewał się, że zaproponuję, żebyśmy zrobili popcorn i przez resztę popołudnia leżeli w łóżku, oglądając stare filmy Thin Man'a, ale nie oponował. Jestem zdziwiona, że on zna te filmy właściwie tak dobrze jak ja.

- William Powell jest genialny – mówi do mnie. – Ale myślę, że Kocham Myrnę Loy.
- A ja jej szafę – przyznaję. – Mogłabym żyć w tamtych czasach. Dopasowane sukienki i lejące się suknie wieczorowe.
- Może powinniśmy zabrać cię na zakupy.
- Z przyjemnością – mówię. – Ale już skompletowałeś mi garderobę w Malibu, a dom jest pusty. – Rzucam mu egzemplarz *Elle Decor*, który przeglądałam wcześniej. – Jeśli pójdziemy na zakupy, to po meble.

- Dobra – mówi. – To zaplanowane. Jednak żadne z nas nie mówi kiedy. Wiem, że ukrywanie się w mieszkaniu Damiena jest niedorzeczne. Jeśli chcę się ukrywać, powinnam przystać na jego propozycję wyjazdu z kraju. Nigdy nie byłam w Szwajcarii. Ale teraz, wylegując się wygodnie obok Damiena, to nie lęk przed prasą trzyma mnie tutaj, tylko słodka przyjemność wynikająca z obecności mężczyzny obok.

Właśnie skończyliśmy pierwszy film i zaczynamy *Od wtorku do czwartku*¹⁷⁰, kiedy dzwoni mój telefon. Nie rozpoznaję numeru i waham się, czy odebrać, ale jeśli zignoruję rozmowy, naprawdę będę się ukrywać, nie chcę być taką dziewczyną.

- Halo? – mówię niepewnie.
- Nikki? Tu Lisa. Spotkałyśmy się w kawiarni.
- Och! – jestem zaskoczona, słysząc ją. – Jeśli szukasz towarzystwa przy kawie, to nie ma mnie dzisiaj w biurze. – Nie wspominam, że nie będzie mnie już tam więcej.
- Wiem – mówi. – Posłuchaj, słyszałam co się stało, po prostu chciałam powiedzieć, że mi przykro. Prasa to banda sępów, to jest do bani, że żerują na tobie.
- Dzięki – mówię.

¹⁶⁹ A nogą podtrzymuje sobie komórkę przy uchu, coś jeszcze? ~Di.

¹⁷⁰ Seria filmów. 1. W pogoni za cieniem (The Thin Man) 2. Od wtorku do czwartku (After the Thin Man) 3. Sprawa dla detektywa (Another Thin Man) 4. Cień zbrodni (Shadow of the Thin Man) 5. The Thin Man Goes Home 6. Pieśń mordercy (Song of the Thin Man)

- Wpadłam do biura, żeby się z tobą zobaczyć, zanim dowiedziałam się, co się stało. Bruce dał mi twój numer. Chciałam ci po prostu powiedzieć, że moja propozycja lunchu lub kawy jest dalej aktualna. Kiedy chcesz. Po prostu zadzwoń.¹⁷¹

- Tak zrobię – mówię, nie jestem po prostu uprzejma. Gdy ją poznałam, pomyślałam, że miło by było mieć kilku przyjaciół w LA. Cieszę się, że ona nie ucieka teraz z krzykiem, kiedy jestem obiektem drwin.

Dzwonią także Blaine i Evelyn, równie przerażeni, równie solidarni. Blaine mówi, że czuje się winny – koniec końców, to przez erotyczny charakter jego prac prasa tak zareagowała.

- To nie tak – kłamię. – Tu chodzi o pieniądze.

Nie sądzę, że przekonuję go tym, ale obiecuję, że czuję się dobrze i razem z Damienem zobaczymy się z nimi niedługo.

Kończę rozmawiać i zdaję sobie sprawę, że jedyną osobą, która mnie obchodzi i od której nie otrzymałam wsparcia jest Ollie. Prawie mówię o tym Damienowi, ale rezygnuję. Jeśli chodzi o tę sprawę, Ollie jest na szczycie jego listy podejrzanych w związku z wyciekami, a brak kontaktu z nim, to tylko dołanie oliwy do ognia.

Biorąc pod uwagę jak genialny oraz spostrzegawczy jest Damien, jestem pewna, że zauważył już, iż mój przyjaciel nie podjął wysiłku sprawdzenia co u mnie.

Nie sądzę, że Ollie jest sprawcą wycieku, ale nie mogę zaprzeczyć, że zranił trochę moje uczucia.

- Chcesz więcej popcornu? – pyta Damien.

Okręcam się, by spojrzeć mu w twarz, patrzę, zatopiona na jego przepięknej twarzy i oczach, które znają mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

- Damien – mówię.

- Co?

- Nic – uśmiecham się. – Po prostu lubię wymawiać twoje imię.

- Miło to słyszeć – sięga ręką w moją stronę i sunie po mojej szyi, nad kołnierzykiem jego koszuli.

- Damien – mówię znowu.

- Tak?

- Bardzo by ci przeszkadzało, gdybyśmy pominęli film? Mam inny pomysł.¹⁷²

- Naprawdę?

Wychodzę z łóżka i wyciągam rękę, a następnie przyciskam palec do ust.

¹⁷¹ Ale jej zależy.... Dziwne (?) ~Di. Dziwne, albo czytamy za dużo kryminałów;] ~Vi

¹⁷² Już mi się podoba xD ~Di.

- Cisza – mówię. – Do czasu aż nie wrócimy do łóżka. To moje zasady. Okej?

Według zasad tej gry, zamiast mówić on tylko kiwa głową. Uśmiecham się, biorę go za rękę i ciągnę do łazienki.

Jest co najmniej tak imponująca jak ta w Malibu, ale nie jestem zainteresowana prysznicem z hydromasażem lub wielką szafą, czy nawet podgrzewanym wieszakiem na ręczniki. Interesuje mnie szalenie duża wanna. Przekręcam kurek. Następnie powoli odwracam się do Damiena, bez słowa zaczynam go rozbierać.

To rozkoszny proces, ponieważ pozwalam sobie całować każdy kolejny odstąpięty milimetr skóry. Jego ramiona. Jego ręce. Jego pierś. Językiem pieszczę jego sutek. Następnie przez dłuższą chwilę w ten sam sposób drażnię skórę powyżej pępka.

Potem powoli zsuwam jego spodnie, muskam ustami biodro. Kolejno obszar nad udem, seksowne dolne mięśnie brzucha. I w końcu penis, w pełnej erekcji i gotowy na moje pocałunki, ściągam jego bieliznę.

Nie łamię reguł, ale kiedy zamykam usta na jego główce i czuję jego słony, piżmowy smak¹⁷³, on zaciska palce w moich włosach. To tak jakby krzyczał moje imię na głos.

Liżę, delektuję się i pochłaniam jego rdzeń. Drażnię i liżę jego jądra. Zagłębiam się i badam każdy milimetr ciała tego mężczyzny, które znam tak dobrze, a on w równym stopniu zna moje.

Czerpię ogromną satysfakcję, że on zaciska dłoń na kabinie prysznicowej, ponieważ wiem, że bez tego oparcia mógłby się przewrócić i to właśnie ja doprowadziłam go do tego stanu.

Jednak nie pozwalam mu dojść, ponieważ nie jest to część mojej gry. Jeszcze nie. Ale kontynuuję moje pocałunki, do czasu aż wanna jest pełna i oczy Damiena są tak rozgrzane, że wiem, iż będę dokładnie wypieprzona.

Ta myśl powoduje, że się uśmiecham.

Dodaję trochę płynu do kąpieli i wchodzę do wody, następnie wyciągam do niego rękę w geście zaproszenia. Robi to, o co go proszę i choć to w całości moja gra i ja nią kieruję, zdaję sobie sprawę, że Damien osiągnął swój limit. Teraz jego kolej i kiedy gwałtownym ruchem chwyta mnie w talii i przyciąga do siebie, rozlewając wodę, nie protestuję.

Wręcz przeciwnie, rozkładam nogi w oczekiwaniu. Zostaje ono nagrodzone, kiedy sadza mnie na swoich kolanach. Przesuwam się trochę, używając swojego ciała, by otrzeć się o niego, następnie krzyczę w zdziwieniu, kiedy chwyta moje biodra i kieruje mnie mocno i głęboko na swojego penis. Uśmiecha się, następnie podnosi palec do ust. Cudownie mokra i niesamowicie napalona, pochylam się do przodu, rozkoszując się naciskiem jego długości we mnie i uczuciem jego włosów łonowych na mojej cipce.

¹⁷³ Też to czujecie? Słyszałam, że połączenie waniliowego alpejskiego mleczko + Lech Shandy = wiecie co. Ja tam jestem za słonym jogurtem naturalnym + ogórek + dwie rzodkiewki. [Też Cię kocham, Gosiu <3]-Di.

Zaczynam się powoli, stale wspinać, ten ruch doprowadza nas oboje do szafu. Jeśli wyraz twarzy Damiena jest dowodem na powodzenie mojego planu, to udał się on perfekcyjnie.

Raz po raz narasta przyjemność, jedynym dźwiękiem jest hałas chlupoczącej wody i śliski odgłos naszych spotykających się ciał. Ten dźwięk sam w sobie jest pobudzający, sprawia, że nakręcam się jeszcze bardziej, bardziej podekscytowana. Gdy ja go ujeżdżam, dłonie Damiena są na mych biodrach. Silne ramiona pomagają mi poruszać się miarowo w górę i w dół na jego twardym kutasie. Upajam się tą seksualną symfonią, patrzę mu głęboko w oczy, gdy oboje w ciszy osiągamy spełnienie w swoich ramionach.

Następnego ranka budzę się sama i natychmiast ześlizguję się z łóżka, planując znaleźć Damiena. Jednak powstrzymuje mnie dźwięk głosów. Wracam do garderoby, szukając czegoś do ubrania.

Tak jak w domu w Malibu, Damien skompletował dla mnie garderobę. Wkładam na siebie czarną koszulkę i jeansową spódniczkę, następnie kieruję się do salonu, chcąc zobaczyć, kto w nim jest.

To co widzę na chwilę powoduje, że zatrzymuję się w miejscu. Damien stoi bez koszulki na środku pokoju. Ma na sobie szare spodnie dresowe, luźno spoczywające na jego biodrach. Balansuje na jednej nodze, ręce ma rozłożone. Jestem za nim i widzę mięśnie na plecach, gdy powoli rusza ramionami, pełna kontrola ruchów. Jest silny i pełen gracji, w klatce piersiowej czuję nieprzyjemne ściskanie, w końcu zdaję sobie sprawę, że wstrzymuję oddech.¹⁷⁴

Wciągam powietrze, a Damien opuszcza nogę, odwraca się i uśmiecha do mnie.

- Tai chi - mówi, nie czekając na pytanie. – Dzięki temu jestem rozciągnięty. Chodź. Kontynuuj, Charles. Co mówiłeś?

Widok Damiena pozbawił mnie możliwości dostrzegania czegokolwiek innego. Teraz widzę Charles'a Meynard'a siedzącego na skórzanej kanapie, segreguje papiery rozłożone na stoliku do kawy. Pokój zalany jest światłem, płynącym z oszklonej ściany i to – w połączeniu z widokiem Damiena – sprawia, że się uśmiecham, mimo tego, co się stało.

- Udało nam się utrzymać wszystkie zdjęcia rzeczywistych prac z miejsc bardziej znanych – mówi Charles. – Jestem nieco zaskoczony, że różne sztaby redakcyjne ugięły się pod naciskiem listu z żądaniem. Przypisuję to twojej reputacji i głębokiej kieszeni. Nikt nie chce wkraczać na pole bitwy z Damienem Starkiem.

- Prawdopodobnie wiedzą, że zmusiliby mnie w ten sposób, bym po prostu je kupił.

- Jeśli tak myślisz, z pewnością podzielę się tą informacją, jeśli będzie jakiś odzew.

¹⁷⁴ Oddychaj Nikki! Wdech – wydech, wdech – wydech! Choć jakbym ja zobaczyła Damiena, nawet w innej sytuacji, to też pewnie bym zapomniała jak się oddycha ;p ~A.

- Tak myślę – mówi Damien. – Jeśli to sprawi, że opanuję sytuację, zrobię to. – Patrzy na mnie, kiedy mówię. Ta chęć ochrony sprawia, że mięknię mi kolana. Przechodzę koło kanapy i siadam na oparciu.

- Blaine przefaksował wczoraj swoje oświadczenie – kontynuuje Charles. – Z samego rana złożyliśmy więc wniosek o tymczasowy nakaz wstrzymania.

- Można powstrzymać ich przed rozmowami na ten temat? – pytam.

Charles odwraca się do mnie, wyraz jego twarzy jest współczujący, ale rzeczowy.

- Obawiam się, że nie możemy tego zrobić. Moglibyśmy pozwać ich o zniesławienie, ale wymaga to fałszywego oświadczenia. A Damien zapewnia mnie, że plotki są prawdziwe.

Rumienię się, ale potakuję.

- Więc co zrobisz?

- Chcemy zatrzymać publikację obrazu samego w sobie. Lub innych prac Blaine'a. To jego styl częściowo podsycy ogień. Pomysł, że obraz jest ciemny i erotyczny.

- Och – moje policzki stają się jeszcze cieplejsze. – Ale w jaki sposób można powstrzymać drukowanie fotografii? Widziałam reporterów robiących zdjęcia na przyjęciu. Muszą być dziesiątki obrazów Blaine'a w południowej Kalifornii. Każdy mógłby zaprosić reportera i zgarnąć trochę ekstra pieniędzy za kilka zdjęć.

- Właściciel obrazu nie jest właścicielem praw autorskich – wyjaśnia Damien. Należą one do Blaine'a. Tak sobie z tym poradzimy.

- Oczywiście, nadal mogą drukować twoje zdjęcia – mówi Charles, wiem, że jest naprawdę mnóstwo zdjęć moich i Damiena razem.

- Rozumiem – mówię. – Sądzę, że każda pomoc jest dobra. Ale jakim cudem udało ci się zrobić to wszystko tak szybko?

- Jestem pewien, że zdajesz sobie sprawę, że Damien jest jednym z moich najważniejszych klientów...

- Jednym z? – przerywa Damien z oburzeniem.

- Moim najważniejszym klientem – ze śmiechem poprawia się Charles. – Kiedy wysłała mi wiadomość, przedstawiając pilną sprawę, wprawiam koła w ruch.

Spoglądam na Damiena, zdając sobie sprawę, że w którymś momencie ostatniej nocy, mimo wszystko znalazł czas, by to dla mnie zrobić.

- Dziękuję – mówię. – Dziękuję wam obu.

- To dopiero początek – Damien patrzy na Charles'a. – Przyniosłeś materiały filmowe?

Charles rzuca jakieś papiery na stolik i zjawia się z płytą DVD.

- Wszystko, co pojawiło się do tej pory na antenie i jak najwięcej odzyskanego surowego materiału sprzed mieszkania Nikki.

- Czemu? – pytam.

- Ktoś wypuścił tę historię – mówi Damien. – Mam zamiar dowiedzieć się kto.

- Ale właśnie powiedziałaś, że jeśli to prawda, to nie można zrobić nic, co jest zgodne z prawem.

- Nie - mówi Damien ze słabym, niebezpiecznym uśmiechem. – Nie ma żadnej cholernej rzeczy, którą mogę zrobić legalnie. Ale chcę się dowiedzieć, kto ci to zrobił. Nie powstrzymuj mnie, Nikki. Ponieważ nic mnie nie zatrzyma.

- Nie mam zamiaru – mówię. Prawda jest taka, że także chcę się dowiedzieć kto za tym stoi. – Ale jak patrzenie na materiały może pomóc?

- Zidentyfikuję każdego reportera zadającego ci pytania – mówi. – Następnie razem z Charles'em troszkę z każdym z nich porozmawiamy.

To prawdopodobnie źle o mnie świadczy, ale chciałabym być niewidocznym świadkiem podczas *tych* rozmów.

- Coś jeszcze? – pyta Damien.

- Nie na ten temat – Charles spogląda na mnie. – Ale sprawa Niemiec staje się gorąca. Mają teraz dozorcę. Musimy spodziewać się najgorszego.

- Zawsze spodziewam się najgorszego – mówi Damien. – Dlatego tak długo przetrwałem.

- Są też inne problemy w Europie – odpowiada Charles. - Naprawdę powinieneś...

- Wiem – mówi Damien, krótko na mnie spoglądając. – Ale na razie jestem potrzebny tutaj.

- Czekaj – mówię. – Może nie znam wszystkich szczegółów dotyczących tego, co się teraz dzieje, ale jeśli firma ma kłopoty prawne za morzem, jesteś tam potrzebny, więc jedź. Poradzę sobie.

- Ma rację – zgadza się Charles. – Jesteś potrzebny w Londynie.

Jestem zdziwiona, że Charles wspomniał o Londynie, a nie o Niemczech.

- Sofia? – pytam, nie mogę nic poradzić, ale zauważam zdziwione spojrzenie rzucone przez Charlesa na Damiana.

- Są tam problemy finansowe, muszę się tym zająć – mówi Damien.

- Poradzisz sobie z tym wszystkim w kilka godzin – dodaje Charles. – Jednak musisz być na miejscu.

- Dobrze – daje za wygraną Damien. Podchodzi do okna i patrzy na panoramę miasta, roztaczającą się za szkłem. – Pojadę w piątek nocą.

- To dzień inauguracji otwarcia centrum tenisowego – mówi Charles. – Damien, powinieneś pójść.

- Ale nie zamierzam. Już powiedziałem czemu. To zamknięta sprawa.

Patrzę na tych dwóch mężczyzn. Sytuacja jest patowa, jestem po stronie Damiena.

- Dobra – mówi Charles. – Wyjeżdżasz więc w piątek. Nieobecność w kraju to idealna wymówka, którą możemy rzucić prasie.

- Nie obchodzi mnie, co mówisz prasie – mówi Damien, jego głos jest ostry, pełen irytacji. – Tam i z powrotem, Charles. A jeśli nie znajdziesz dla mnie wystarczająco szybkich komercyjnych lotów, powiedz Greysonowi, że bierzemy Lear.

- Zajmę się tym.

Odwraca się do mnie.

- Jesteś pewna?

- Jest wiele rzeczy, którymi musisz się zajmować – mówię. – Jednak jestem całkiem pewna, że niańczenie mnie do nich nie należy. Tak, jestem pewna.

- Dobrze, ale chcę, byś tu została, kiedy mnie nie będzie.

Krzyżuję ręce.

- Będzie dobrze, gdy będę w swoim mieszkaniu.

- Będą na ciebie polować – mówi. – Już polują na Jamie – dodaje, ponieważ zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ma to dla mnie znaczenie. – Dzięki temu poczuję się lepiej. Proszę, Nikki. Właśnie teraz, proszę. Nie zmuszaj mnie, bym żądał.

W ten sposób przypomina mi, że to on ustala reguły w grze, którą zgodziłam się kontynuować. Przytakuję, zgadzając się. Prawda jest taka, że też wolałabym tutaj zostać. Chciałabym być na tyle silna, by powiedzieć, że naprawdę nie obchodzi mnie, że będą czekać na mnie przy schodach do mieszkania. Chcę... ale nie mogę.

- Dobrze. Zostanę.

- Dziękuję. Poza tym, chcę zainstalować lepszy system ochronny. Charles, powiedz Sylvii, by zajęła się tym i niech pani Archer zostanie powiadomiona, kiedy to będzie się działo.

- Co? – pyta, zauważając mój uśmiech.

- Nic. – Na szczęście Jamie nie będzie przeszkadzał zamach agentów bezpieczeństwa. A Damien, to po prostu Damien.

Jak zawsze, czyta mi w myślach.

- Poprawka – mówi do Charles'a. – Powiedz Sylvii, by spytała pannę Archer, czy zgadza się na system bezpieczeństwa, jeśli tak, kiedy będzie miała czas na instalację. Lepiej?

Potakuję głową.

- I dziękuję.

Odprawiamy Charles'a do wyjścia, a kiedy zamykają się za nim drzwi, przysuwam się bliżej do Damiena i kładę dłonie na jego nagiej piersi.

- Londyn, co? Już za tobą tęsknię.

- Żebyśmy się dobrze rozumieli. Nie chcę, byś została w moim apartamencie, ponieważ się o ciebie martwię.

- Nie?

- Chcę cię tutaj, ponieważ lubię myśleć, że jesteś w moim łóżku.

- W takim razie wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ponieważ ja również lubię być w twoim łóżku. Ale jeszcze bardziej lubię być w twoich ramionach.

Rozdział 20

Późnym piątkowym popołudniem jestem zła korków i smogu. Chcę wyjść na zewnątrz, do diabła z reporterami, paparazzi i ze zwykłymi gapiami.

Jednocześnie cieszę się z tej bańki pełnej prostoty, w której jesteśmy zamknięci z Damienem. Leży na kanapie, jego gołe stopy oparte są na stoliku do kawy, w jednej ręce trzyma swojego iPada, a drugiej wodę gazowaną. Na uchu ma słuchawkę Bluetooth, więc z mojego punktu widzenia, wygląda, jakby mamrotał sam do siebie¹⁷⁵. Już od jakiegoś czasu na niego patrzę. Generalnie jestem zafascynowana Damienem, nie muszę znać tajników problemów z zatrudnieniem w jednej z jego spółek na Tajwanie.

Właśnie skończyłam czytać ściągniętą kopię *The Martian Chronicles*¹⁷⁶ i choć zaczęłam czytać historię, mając przed oczami małego Damiena, potem, do samego końca, byłam wciągnięta w fabułę i bohaterów.

Teraz czuję, że nie mam co ze sobą zrobić. Nie mam przy sobie swojego laptopa, więc nie mogę popracować. Nie jestem w nastroju, by zaczynać następną książkę, a telewizja nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu.

Rozważam urządzenie pokazu mody dla Damiena z ubrań, w które zaopatrzył garderobę, ale nie mogę się do tego zmusić. Ostatnimi czasy byłam dla niego priorytetem, choć nieplanowanie, przełożył moje problemy nad swoje interesy, a wiadomo, że świat Damiena Starka nie rozwija się, jeśli on nie stoi aktywnie na jego czele.

Idę do kuchni, by zaparzyć sobie filiżankę zielonej herbaty, powinna uspokoić moje nerwy. Właściwie nie wariuję z powodu prasy, ale nie mogę zdecydować, czy to dlatego, że tak dobrze radzę sobie z tym nowym kryzysem w moim życiu, czy ponieważ razem z Damienem zamknęliśmy się w jego zamku w przestworzach i problemy zwykłych śmiertelników nas nie dotyczą.

Podejrzewam, że to ostatnie i kiedy wyjdę na spotkanie ze światem lub zaloguję się do Internetu to zadowolenie ze swojej kontroli rozleci się jak puch dmuchawca¹⁷⁷. Jakby na dowód mojej teorii, muszę tylko spojrzeć na telefon. Moja matka dzwoniła do mnie dwukrotnie, za każdym razem postanowiłam się zdać na pocztę głosową. Nie odsłuchiwałam wiadomości. Nie oddzwoniłam do niej. Szczerze mówiąc, nie

¹⁷⁵ Damien nie mamrocze! ~Di.

¹⁷⁶ Kroniki marsjańskie, zbiór opowiadań fantastyczno-naukowych Raya Bradbury z roku 1950, spisanych w formie kroniki, ukazujących historię podboju Marsa przez Ziemiaków w latach 1999-2026

¹⁷⁷ Kolejne malownicze porównania...~Di.

wiem czy w ogóle to zrobię. Moja matka ma zdolność spychania mnie na krawędź, gdzie nie docierają nawet terenowe auta paparazzi.¹⁷⁸

Pomijając świat wypełniony paparazzi, Elizabeth Fairchild i innymi niemiłymi bytami, jestem tak podenerwowana, że rozważam przejście się do Muzeum Sztuki Współczesnej. To tylko kilka dzielnic stąd i wątpię, że reporterzy czekają tam na mnie z zasadzką. I wystarczająco blisko, by Damien się nie martwił. Albo nie martwił tak bardzo, ponieważ jeśli zacznę wariować, to jest mniej niż pięć minut drogi ode mnie.

Oprócz tego, naprawdę potrzebuję świeżego powietrza.

Biorę herbatę oraz wodę dla Damiena i wracam do pokoju, przychodząc w tym samym czasie co Sylvia, idąca korytarzem łączącym mieszkanie z biurem Stark International.

- Panna Fairchild – mówi. – Jak się pani ma?

- Dobrze – odpowiadam. – Jak życie na zewnątrz?

Damien szczyrzy się do mnie.

- Zaczynasz szaleć?

- Nie żebym nie kochała tego bajkowego miejsca, ale...

Tworzy niezobowiązującą ciszę, następnie odwraca się do Sylvii, która pojawia się, ukrywając uśmiech.

- Co masz dla mnie?

- Tylko kilka podpisów – mówi, podając mu podkładkę i kilka dokumentów. Spogląda na mnie.

- A to przyszło do ciebie – dodaje, następnie podaje białą kopertę. Jest zaadresowana do mnie, skierowana do Stark International. Nie ma adresu zwrotnego, ale stempel pocztowy jest z Los Angeles.

- To dziwne – mówię, Damien rzuca podkładkę na poduszkę i podchodzi do mnie.

- Otwórz – mówi.

Robię tak. W środku jest złożona kartka papieru. Wyciągam ją, rozkładam i natychmiast robi mi się niedobrze.

Dziwka. Suka. Kurwa.

- *Skurwsyn* – Damien wyrzuca z siebie, następnie wrywa mi z dłoni list i kopertę. Ze stolika bierze magazyn i wkłada to wszystko między strony, następnie podaje magazyn Sylvii.

- Dostarcz to do Charles'a. Nie zostaw odcisków palców.

¹⁷⁸ Tu chodzi o [Hummerzy >klik<](#).

- Oczywiście, panie Stark. Przepraszam, panno Fairchild. Nie wiedziałam.

- Nie, oczywiście, że nie – mówię.

- W porządku, Sylvia – jego słowa można potraktować jako odprawę.

Potakuje głową.

- Wróć po te dokumenty później – odwraca się do wyjścia, następnie staje i patrzy na mnie.

- Przepraszam, jeśli to jest nie na miejscu, panno Fairchild, ale chciałam powiedzieć, że widziałam obraz, kiedy byłam w domu w Malibu, gdy urządzałam dom przed przyjęciem.

Wcześniej wpatrywałam się tępo w magazyn, w którym zostały ukryte podłe słowa, ale teraz spoglądam na jej twarz z zainteresowaniem.

- To piękny portret – mówi. – Zapierający dech w piersi, ujmujący i czarujący. Szczerze mówiąc, myślę, że należało targować się z panem Starkiem. O ile mi wiadomo, jest warty przynajmniej dwa miliony.

Walczyłam ze łzami, a teraz wybucham śmiechem, który jest dławiony przez słone krople.

- Dziękuję – mówię i pociągam nosem. Strzelam kpiarski uśmiech w kierunku Damiena. – Lubię ją.¹⁷⁹

- Tak – mówi sucho. – Jest bardzo zdolna. – Usta ma zaciśnięte w cienką kreskę, ale widzę ślad rozbawienia, nie wspominając o cichym skinieniu w podziękowaniu, kiedy mówi do Sylvii. – To byłoby na tyle.

Kiwa głową i wyslizguje się z apartamentu.

- Jest wielu popieprzonych ludzi na tym świecie – mówi do mnie Damien. – Nie pozwól im dostać się do ciebie.

- Nigdy nie dojdiesz do tego, kto wysłał ten list.

- Może nie, ale zamierzam spróbować. Swoją drogą, udało mi się dowiedzieć, od którego reportera pochodzi historia.

- Charles widział się z nim?

- Nie chciał ujawnić swojego źródła. Może złożę mu wizytę, ale pomyślałam, że najpierw skorzystam z bardziej cywilizowanych środków. Zatrudniłem prywatnego detektywa. Zgaduję, że spotkał się osobiście ze swoim źródłem. Przy odrobinie szczęścia, mój człowiek dowie się czegoś.

Kiwam głową, ale nie spodziewam się wiele. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy to mnie obchodzi.¹⁸⁰ Jestem pewna, że to nie Jamie czy Ollie. Tylko ta dwójka mogłaby mnie prawdziwie zranić, gdyby okazali

¹⁷⁹ ja tez ☺ ~A. i ja ☺ ~Vi

¹⁸⁰ Cichaj babo, mnie to obchodzi! ~Vi

się dwulicowi. Poza tym boli mnie sama informacja, nie ważne kto ją ujawnił, wiedza nie cofnie tego. Ani teraz, ani nigdy.

- Chcę wyjść - mówię Damienowi, który patrzy na mnie przez sekundę, najwyraźniej próbując przetrwać zmianę tematu.

- Jakies miejsce w szczególności?

- Myślałam o Muzeum Sztuki Współczesnej – mówię. – Pomyślałam, że nie będzie tam czekających reporterów.

- Dobrze – mówi. – Chodźmy.

- Ale potem zmieniłam zdanie – kontynuuję. – Chcę iść na zakupy. Chodźmy poszukać rzeczy do domu. Jest wiele słodkich sklepów w Melrose. Lub gdziekolwiek w zachodnim Hollywood. Czy to nie brzmi dobrze?

- Zawsze jest dobrze, gdy jestem z tobą¹⁸¹ – mówi. – Ale to zatłoczone miejsca, jeśli ktokolwiek da znać tabloidom, że tam jesteśmy, zdążą nas otoczyć jak sępy.

- Wiem – mówię. – Ale nie obchodzi mnie to. Chcę wrócić do świata. Tutaj też udaje im się do mnie dostać. Czy jeden z nich nie wysłał mi właśnie listu?

Krzywi się, ale kiwa głową.

- Dobrze więc¹⁸² – mówi. – Mamy plan.

Nie szukamy niczego szczególnego, cieszymy się po prostu swoim towarzystwem, co sprawia, że wędrowka po sklepach jest przyjemna, zwłaszcza, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

W Fairfax został otwarty nowy sklep sprzedający wysokiej klasy antyki. Misternie rzeźbione, masywne łóżko z drewna dębowego z oparciem i podnóżkiem od razu rzuca mi się w oczy.

- Łóżko, panno Fairchild? – pyta Damien.

- Nie wiem – mówię. – Jest warte przemyślenia. Koniec końców, dom jest obecnie pozbawiony łóżka. – Kładę się na nim, następnie przekręcam na bok i poklepuję materac uśmiechając się sugestywnie. – Powinniśmy je przetestować?¹⁸³

Usta mu drgają.

- Ostrożnie. Musisz podporządkować się moim zasadom, pamiętasz? Kto wie, co mógłbym zażądać byś zrobiła?

¹⁸¹ Jak słooooooodko☺ znowu ;p ~A.

¹⁸² Nie wierzę, że facet tak łatwo zgadza się na zakupy. Boziu, chcę go! ~Di.

¹⁸³ Ta kobieta ma chyba większą chćicę ode mnie ;p a to się rzadko zdarza ;p ~A.

- Słuszna uwaga – mówię, podnosząc się, by usiąść. Sięgam do niego i zahaczam palec o szlufkę jego jeansów, następnie przyciągam bliżej do siebie. Potyka się¹⁸⁴ i upada do przodu, przewracając mnie na plecy, zanim ręką na materacu zatrzymuje upadek.

- Witaj więc – mówi i całuje mnie. – Przysięgam, nie planowałem tego.

Śmieję się, prawie kradnę kolejny pocałunek, kiedy zauważam dziewczynę przy kasie, gapiącą się na nas. Możliwe, że jest po prostu rozbawiona lub zdenerwowana na klientów, którzy bawią się na meblu. Ale nie sądzę.

Wstaję gwałtownie, przepychając na bok Damiena.

- Chodźmy – mówię, a moje policzki płoną. – To łóżko nie jest choćby tak fajne jak nasze stare.

Ekspedientka nie mówi nic, kiedy wychodzimy. Chyba zaczynam już wyobrażać sobie rzeczy, których nie ma. Zmieniam zdanie po kolejnych piętnastu minutach, kiedy to wychodzimy z następnego sklepu.

W rozkosznej niewiedzy, rozglądaliśmy się wśród dekoracyjnych świeczek i pięknych waz wykonanych z ozdobnego szkła. Jednak gdy wychodzimy na chodnik, jesteśmy otoczeni przez aparaty i mikrofony oraz krzyczący tłum reporterów. Mogę tylko przypuszczać, że pojawili się tu, dzięki swoim połączonym kanałom.

Damien już trzymał moją dłoń. Teraz jednak zaciska ją mocniej, robię to samo, pozwalając naciskowi jego dłoni trzymać mnie przy zmysłach.

- Nikki! Czy to prawda, że zostałeś zwolniona z Innovative za naruszenie klauzuli moralności?

- Otwarcie centrum tenisowego odbędzie się za kilka godzin, panie Stark. Może pan rozwinąć poprzednie oświadczenie w sprawie Merle'go Richtera?

- Damien! Czy zostałeś poinformowany o treści oświadczenia pana Schmidta? Czy to prawda, że zapłacono mu za milczenie?

Nie wiem kim jest pan Schmidt, ale biorę sobie za cel nie spoglądać na Damiena. Nie ma mowy, że pozwolę tym draniom zarejestrować moje zmieszanie na filmie.

- Nikki, co zrobisz ze swoim milionem dolarów?

Prawie odpowiadam na to jedno pytanie. Z pewnością, jeśli wyjaśnię, że pieniądze przeznaczone są na finansowanie działalności gospodarczej, będzie to dla nich mniej interesujące.

Reporter z wąskimi ustami przeciska się do przodu i przykładają mikrofon do mojej twarzy.

- Możesz skomentować plotki, dotyczące tego, że w przeszłości spałeś z mężczyznami za pieniądze? Czy pan Stark jest twoim najbardziej lukratywnym klientem?

¹⁸⁴ Stark się nie potyka! Stark robi wszystko przemyślane! ~A.

Słowa uderzają we mnie jak cios, potykam się do tyłu, nagle dopadają mnie mdłości. Co gorsza, jestem zaskoczona, a moja maska upada. Jutro, wszystkie brukowce będą miały ujęcie mojej przerażonej twarzy. I wiem cholernie dobrze, że podpisy będą sugerowały, jakoby przerażenie spowodowane było odkryciem prawdy – główniana historia.

Nie zdaję sobie sprawy, że Damien puścił moją rękę, aż słyszę ostre *trzask* jego pięści na szczęce reportera.¹⁸⁵

- Damien! Nie!

Odwraca się do mnie i widzę ogień w jego oczach. Wiem, że właśnie teraz, jego gwałtowny, ognisty temperament jest w stu procentach skupiony na bronieniu mnie.

- Nie – powtarzam, chwytając jego dłoń, zanim bierze kolejny zamach. – Chcesz zostać aresztowany? Zabiorą cię ode mnie, nawet jeśli tylko na kilka godzin, to przez ten czas będę sama.

To w jakiś sposób go uspokaja, ściska moją dłoń i wciąga mnie z powrotem do sklepu. Trzyma już telefon i słyszę, jak mówi Edwardowi, by sprowadził limuzynę.

Ekspedientka, obserwująca całe zajście przez szybę teraz odwraca się do Damiena.

- Umm, proszę pana? Proszę powiedzieć mu, że na tyłach jest uliczka. - Kiwa głową w stronę tłumu piętrzącego się przy wejściu. – Jeśli nie chce pan przedzierać się przez nich ponownie.

Damien patrzy na nią, uśmiech powoli usuwa resztki wściekłości. Mam ochotę uściskać dziewczynę.

Damien otacza mnie ramieniem, gdy wracamy do apartamentu. Nie odzywa się, aż do czasu, gdy wracamy do mieszkania. Jego oczy natychmiast podążają w kierunku powieszonego lustra. Nie potrzebował pomocy, ale ekipa zajmująca się biurem również sprząta apartament, szybko uporali się z bałaganem i pozbyli się szkła. Nawet ściana jest już naprawiona. Nie ma już dowodów, świadczących o furii Damiena, ale oboje o niej wiemy.

- Powiniennem rozkwasić mu twarz – mówi Damien.

- Nie, nie powinieneś – odpowiadam. Biorę oddech, ponieważ myślałam o tym. – Poza tym, w pewnym sensie ma rację.

Ostre spojrzenie prawie powstrzymuje mnie przed wypowiedzeniem kolejnych słów, ale brnę dalej.

- Ten milion nie był tylko za pozowanie i oboje o tym wiemy.

Otwiera usta, następnie zamyka je i pociera skronie.

- To moja wina – słowa są ciche i wypełnione bólem. – Przysięgałem nigdy cię nie skrzywdzić. Że będę jedynym, na którym niezachwianie możesz się opierać. A teraz jestem tym, który zrobił to wszystko tobie.

¹⁸⁵ Wcale mnie to nie dziwi ;p ~A. mocniej, mocniej, mocniej! Dajesz Stark! ~Vi

- Nie. – Mój ton jest ostry. Porywczy. – Nigdy nie zrobięś nic, by mnie skrzywdzić. Nigdy. Wzięłam te pieniądze, ponieważ je chciałam. Zgodziłam się na ten układ, ponieważ chciałam ciebie. Mówiąc szczerze – dodaję ze skrzywionym uśmiechem – powiedziałabym tak, za o wiele mniej pieniędzy.

- Naprawdę? – unosi brew. – Teraz naprawdę czuję się jak dureń. Chodź tutaj – kończy, a następnie mnie całuje.

Jednak moje słowa nie uspokoiły go wystarczająco. Czuję napięcie, które spływa z niego jak sprężyna skręcona zbyt mocno.

Następnie patrzy na mnie, jego twarz jest ciemna i intensywna, niczym twarz myśliwego. Czuję się bezradna jak jego ofiara.

- Chodź – mówi. – Wiesz czego chcę. Oraz czego oboje potrzebujemy.

Idę za nim do sypialni, chcąc tylko zapomnieć ponownie o świecie zewnętrznym. I kiedy dociera do mnie, co miał na myśli, wiem, że w ciągu kilku minut nie będę myśleć o niczym innym poza Damienem. Wyciąga swoje pudełko z zabawkami i na palcu wskazującym zawiesza metalowe kajdanki.

- Wydaje mi się, że to najlepszy sposób, by zatrzymać cię w moim mieszkaniu - w moim łóżku – kiedy będę w Londynie.

- Nie odważysz się – mówię i uciekam na drugą stronę łóżka.¹⁸⁶

- Nie?

Wskazuje na materac i prześlizguje się na drugą stronę, odcinając mi drogę ucieczki, kiedy próbuję dostać się do drzwi. Piszczę, gdy pociąga mnie na siebie, następnie bardzo szybko zamyka jedną stronę kajdanek na nadgarstku, a następnie drugą przykuwa do śruby.

- Nawet o tym nie myśl – śmieję się, choć wiem, że żartuje. Albo, przynajmniej jestem całkiem pewna, że żartuje...

- Nie? – pyta, gdy ściąga spódniczkę. – Nie chcesz zostać tutaj, tak jak teraz, w moim łóżku, stale gotowa, bym cię pieprzył?

- Gdy przedstawiasz to w ten sposób. – Mówię, a następnie zamykam oczy z przyjemności, gdy zaczyna wyznaczać drogę pocałunkami w górę mojego uda. To słodka udręka, ponieważ Damien wie dokładnie jak doprowadzić mnie do szału. Jego oddech drażni moją płęć, usta sprawiają, że staję się dzika.

Siłuję się pod nim, kiedy z każdym dotykiem odkrywa nowe doznania, nowe sposoby, by sprawić, żebym zwijała się i błagała. Nawet sposób w jaki swoim palcem przeciąga po kostce i jego język liże tył kolan, wysyła impulsy przyjemności przez moje ciało.

¹⁸⁶ Uwielbiam się gonić przed seksem ;p ~A.

Przekręcam się i odwracam, wijąc na pościeli, ale zimny metal otaczający mój nadgarstek zapobiega ucieczce przed szturmem na zmysły, który jest na tyle potężny, że prawie pozbawia mnie zdolności myślenia.

Kajdanki wbijają się w skórę za każdym razem, przy każdym ruchu, a ja szarpię się jeszcze mocniej. Chcę bólu. Chcę tego nacisku. Chcę siniaków na ich miejscu. I nie dlatego, że chcę pozbyć się z głowy dzisiejszego popołudnia – to w rzeczywistości najmniejszy powód.

Nie, chcę tego, ponieważ to reprezentuje terażniejszość. Ten moment, gdy usta Damiena są na moim nagim ciele. Z jego palcami badającymi każdy milimetr mojej skóry, szukającymi każdych stref erogennych i erotycznych sekretów.

Siniaki będą dowodem, kiedy on będzie w Londynie, a ja w jego łóżku – to będą przypominać mi, że on wróci do mnie.

Walczę więc z moimi więzami, nie dlatego, że chcę się uwolnić, i nie z powodu bólu. Chcę tego, co oznaczają. Że jestem Damiena.

Związana dla niego. Oznaczona przez niego. Pożądana przez niego.

Właśnie w tej chwili, tylko tym chcę być.

Rozdział 21

Jest środek lata, ale kiedy nie ma Damiena, równie dobrze może być zimna, mokra grudniowa niedziela. Wiem, że wróci w niedzielę po południu, a wyjazd należy do krótkich, ale wcale nie czuję, jakby był krótki.

Jestem niespokojna i samotna. Damien napisał do mnie, kiedy wylądował. Zapytał co u mnie, uśmiechnęłam się i delikatnie musnęłam siniaki na moim nadgarstku, wyglądające jak bransoletka.

- Myślę o tobie – powiedziałam. – Tęsknię. – Wszystko to jest prawdą, ale nie wspominam o tym, że jestem znudzona do granic. Wiedząc, że zatrudniłby Cirque du Soleil¹⁸⁷, by przybyli do salonu i zabawiali mnie.

Jamie w odpowiedzi na moje SOS przysłała elektroniczne uściski, ale jest na rolkach z Rainem w Venice. Mam nadzieję, że radzi sobie z upadkami na tyłek lepiej niż ja. Zastanawiam się nad telefonem do Lisy, ale nie znam jej jeszcze wystarczająco dobrze, myślę, że powinniśmy zacząć na początek od kawy, zanim będzie mi pomagać w organizowaniu rozrywki w samotny sobotni wieczór.

Pozostaje mi praca lub zdjęcia, ale mój aparat jest ciągle w domu w Malibu, więc decyduję się na pracę. Teraz jest na to dobry czas, by skończyć kodować moje dwie aplikacje na smartphony, które są prawie gotowe do sprzedaży. To oczywiście oznacza szybką wycieczkę do mojego mieszkania. Nie mam auta pod apartamentem Damiena, więc nie jest to takie proste, jak się wydaje.

Telefon w kuchni działa zarówno jako normalny telefon jak i intercom w biurze Damiena. Widziałam, jak używa go z tuzin razy, naciskam guzik, by włączyć mikrofon.

- Halo? – mówię na wstępie.
- Tak, panno Fairchild? Czym mogę służyć? – uśmiecham się. To jest naprawdę całkiem fajne.
- Um, tak. To pani Peters? – pytam, wydobywając z pamięci nazwisko weekendowej asystentki.
- Jak miło, że pani pamięta. To ja. Co mogę dla pani zrobić?
- Nie mam samochodu, a muszę skoczyć po coś do domu. Mogłaby mi pani zamówić taksówkę lub...
- Poproszę Edwarda, by przygotował auto. Będzie na panią czekał na parkingu, na poziomie C.

¹⁸⁷ (z fr. "Cyrk słońca") Cirque du soleil jest kanadyjską firmą rozrywkową określającą się jako "niezwykłe połączenie sztuki cyrkowej i ulicznej".

- Och, okej. Dziękuję. – kończę rozmowę i odtańczam w kuchni taniec radości. Tak, z pewnością są zalety bycia bogatym.

Jak zapowiedziała pani Peters, Edward czeka na mnie.

- Bardzo ci dziękuję – mówię.

- Nie ma sprawy, panno Fairchild. Gdzie jedziemy?

- Do mojego mieszkania – mówię. – Muszę skoczyć po coś. I bardzo bym chciała, byś mówił do mnie Nikki.

- Oczywiście, panno Fairchild – mówi, ale uśmiecha się, gdy wypowiada te słowa.

Wślizguję się do środka i usadawiam w rogu, myśląc o pierwszej nocy, kiedy to poznałam Damiena. Albo raczej spotkałam ponownie, bo sądzę, że nasze pierwsze spotkanie, sześć lat temu, nie bardzo się liczy. Zamykam oczy i przypominam sobie sposób, w jaki Damien do mnie szeptał. Nakręcił mnie samymi słowami wypowiedzianymi przez telefon i zszokował tym, jak chętnie wykonałam wtedy jego polecenia na tyle limuzyny.

W tym czasie docieramy do mieszkania, w myślach odtwarzałam cały wieczór – bardzo tęsknię za Damienem.

- Czy to długo potrwa?

- Nie bardzo. Muszę ściągnąć kilka rzeczy na mojego laptopa, to wszystko. Słuchasz książkę?

- Zdecydowałam się spróbować klasyki – mówi. - *Hrabia Monte Christo*. Jak do tej pory niezłe. Naprawdę niezłe.

Uśmiecham się na jego podsumowanie jednej z moich ulubionych książek, następnie pędzę klatką schodową.

Słyszę głośne uderzenia pochodzące z mieszkania naszego sąsiada Douglasa, krzywię się. Wiem, że to nie Jamie jest tam z nim, ale wciąż groźnie mierzę jego drzwi.

W środku, rzucam torebkę na łóżku, które ciągle stoi w dużym pokoju, stawiam dwa kroki prowadzące do sypialni, a następnie krzyczę, gdy drzwi do łazienki otwierają się po mojej prawej.

Ollie.

- Jezu Chryste! – wykrzykuję. – Prawie dostałam zawału. Co tutaj robisz? – Wygląda okropnie. Oczy ma przekrwione, skórę zapaćkaną, a włosy opadają na twarz. Robię krok w jego kierunku.

- Wszystko dobrze? – straszna myśl przychodzi mi do głowy. – Och, cholera – mówię. – Ty i Jamie nie... Mam na myśli, ona jest gdzieś teraz z Rainem. – Pomysł, że on i Jamie robili okropne rzeczy godziny

temu, zanim wyszła na randkę ze swoim nowym chłopakiem, denerwuje mnie niemal tak samo, jak oszukiwanie swojej narzeczonej przez Olliego.

Właściwie, ta cała sprawa powoduje, że robię się chora, nie jestem zachwycona znalezieniem Olliego w moim mieszkaniu. Nie chcę myśleć o ich problemach. Co więcej, ciągle boli mnie to, że Ollie nie zadzwonił, od czasu kiedy widziałam go na przyjęciu. Jasne, mógł być zajęty, ale kiedy wyszła sprawa z obrazem za milion dolarów, z pewnością mógł chociaż napisać. Minęły dni, a on nie skomentował ani jednym słowem plotek, które krążyły wokół mnie jak tornado.

A może, jak powiedział Damien, niczym rekiny czujące krew.

- Nie robiłem nic z Jamie – mówi ponuro. – Pokłóciliśmy się z Courtney.

- Och. Przykro mi – mówię, choć nie jestem zaskoczona.

- Taaa, mnie też – wzdycha, następnie spogląda na zegarek. – Spotykamy się na obiedzie. Chcemy załagodzić sprawy. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Ja również. – Nie wspominam, że mam wątpliwości. Ollie nie ma najlepszego bilansu, i choć jest moim przyjacielem – przynajmniej myślę, że ciągle nim jest – nie mogę nic poradzić na to, że myślę, iż Courtney zasługuje na coś lepszego.

Ollie przebiega palcami przez włosy.

- Jamie pozwoliła mi się tu zatrzymać. Spałem w twoim pokoju. – Rzuca pełne pytań spojrzenie na łóżko, zajmujące przestrzeń między stołem a drzwiami. Nie odzywam się, po chwili wzrusza ramionami i kontynuuje. – Nie pomyślałem, że mogłoby ci przeszkadzać, iż spałem w twoim łóżku.

- Ale przeszkadza – mówię, zanim zastanawiam się nad słowami. Widzę ból na jego twarzy, ale nie przejmuję się tym. Jestem wkurzona i to wszystko już się przelewa. – Po prostu korzystałaś z mojego łóżka, tak jakby wszystko było jak zawsze? Nie jest. Potrzebowałam przyjaciela, a ty nawet nie zadzwoniłaś.

- Może nie zadzwoniłem, ponieważ nie powiedziałaś mi o obrazie – mówi. – Milion dolarów. To prawda?

- Tak – potwierdzam.

Potrząsa głową.

- Złe wiadomości dla Starka, Nikki.

- Nie – mówię stanowczo. – Wcale nie. Pomyślałaś chociaż, dlaczego nie powiedziałam ci nic o obrazie?

- Czemu jesteś do cholery taka zawzięta? Boisz się dowiedzieć prawdy o nim? A może boisz się, że

dowiem się prawdy o tym, co z nim robisz?

Wyrzuca słowa w moją stronę, prawdopodobnie wkurzony tak samo jak ja. Następnie bez ostrzeżenia, chwyta moją rękę i przyciąga do siebie. Wbija boleśnie palec w mój nadgarstek. Szarpię ręką, czerwieniąc się i niewątpliwie usuwam wszystkie pytania z głowy Olliego, dotyczące przyczyn powstania tych znaków.

- Jesteś idiotką – mówi. Zabiera rękę, potem ciągnie za kosmyk moich włosów. - Ile czasu minie, zanim Stark zrobi coś, co spowoduje, że będziesz się chciała ciąć?

Nie zdaję sobie sprawy, że się ruszyłam, uświadamiam to sobie, dopiero kiedy czuję ból dłoni, spowodowany uderzeniem go w policzek.

- Wypierdalaj z mojego domu – mówię.

Stoi perfekcyjnie prosto z otwartymi ustami, oddycha z trudem.

- Och, cholera – szepcze. – Och, cholera, cholera. Przepraszam, Nikki.

- Nie, wcale nie – warczę. – Byłbyś zachwycony, gdybyśmy zerwali z Damienem. Nie wiem dlaczego tak bardzo go nie lubisz...

- A ja nie wiem, czemu jesteś tak ślepa.

- Nie jestem – mówię. – Znam go bardzo dobrze.

- Widzisz to, co on chce, żebyś widziała. Ale zapomniłaś gdzie pracuję. Zapomniłaś, że moim szefem jest jego prawnik. Gównu spada teraz na Starka – mówi Ollie. – Nie chcę widzieć cię zranionej – wzdycha. – Ostrzegałem cię, prawda? Jesteś teraz w centrum uwagi, chociaż wcale tego nie chcesz. Nie powinnaś być.

Czuję jak krew z zawrotną prędkością pędzi przez moje ciało, czuję niemiłe poruszenie w żołądku.

- Po prostu idź już.

- Jasne, cokolwiek. Zabiorę swoje rzeczy i wynoszę się. – Wraca do mojego pokoju, następnie pojawia się ze swoją teczką. Maszeruje do drzwi, ale zatrzymuje się.

- Nie, wiesz co? Popsułem sprawy między nami i przepraszam. Ale nie potrafię odpuścić. Wiesz chociaż gdzie on jest teraz?

Krzyżuję ramiona.

- W Londynie.

- Dlaczego?

- W interesach.

- Taaak? – wygrzebuje z teczki swojego iPada, a następnie przewija strony *Hello!* – Tutaj – mówi, pokazując mi tablet.

To zdjęcie Damiena, otaczającego ręką kobietę. Ma ona opuszczoną głowę, okulary przeciwsłoneczne i kapelusz zasłaniający większość jej twarzy. Nie wiem kim jest, ale mogę zgadywać. Najwidoczniej *Hello!* nie ma nawet podejrzeń.

Czy Damien pozbył się już Pysznego Kąska? Czy to koniec dla Damiena Starka i Teksasńskiej Królowej Piękności Nikki Fairchild? Nasze źródła donoszą, że Stark patrzył całkiem przychylnym okiem na tę nieznaną kobietę, gdy prowadził ją przez Hampstead Heath dzisiaj rano. Stark przyjechał do Londynu bez kobiety, za której portret zapłacił cały milion dolarów. Kupującego dopadły wyrzuty sumienia?

Oddaję mu tablet, czując się zadowolona z siebie.

- To znajoma.

- Myślałem, że poleciał w interesach.

- Czy podczas załatwiania spraw biznesowych zabronione jest spotykać się ze znajomymi?

Słyszę głośne uderzenie w ścianę, która dzieli nasze mieszkanie i Douglasa, a po nim bardzo głośny i usatysfakcjonowany jęk.

Mój wzrok spotyka się z Olliego i jak na komendę, wybuchamy śmiechem.

Przez tych kilka sekund znowu jesteśmy po prostu Olliem i Nikki. Ale sekundy mijają zbyt szybko.

- Nie chcę tego spieprzyć – mówi Ollie.

- Już to zrobiłeś – mówię. – Teraz możesz to tylko naprawić.

Przez moment mam wrażenie, że jakoś mi się odetnie. Ale tylko kiwa głową.

- Taaak. Tak przypuszczam. – Spogląda na drzwi. – Najpierw powinienem naprawić to, co dzieje się między mną a narzeczoną. Ostatnio to wszystko co robię. Wkurzam ludzi, a następnie próbuję to naprawić.

- Ollie... - ogarnia mnie smutek, kiedy wychodzi. Myślę o tym, co powiedział Damien – że Ollie mnie kocha. Nie wierzę w to. Sądzę, że się martwi. Przez cały czas, zawsze to ja byłem bardziej zepsuta, a Ollie był moją podporą. Ale teraz wychodzę z tego, znalazłam nową podporę w Damieniu. Myślę więc, że Ollie zastanawia się, jak teraz będą wyglądać nasze życia.

Nie jest to pytanie, na które mogę mu odpowiedzieć. Nie teraz. Nie, kiedy za każdym razem atakuje Damiena. Mam nadzieję, że jest jakieś rozwiązanie, ponieważ nie chcę go stracić. Wiem również, że jeśli zostanę zmuszona, by podjąć decyzję, podążę za moim sercem. Za Damienem.

Nagle zdaję sobie sprawę, że Edward jest już pewnie gdzieś w połowie *Hrabiego Monte Christo*, więc idę szybko do sypialni po laptopa i pliki, których potrzebuję. Zatrzymuję się w drzwiach, następnie wracam do szafki po mojego starego Nikona. Moja niesamowita Leica, którą dał mi Damien, ciągle jest w Malibu. Tak bardzo jak kocham nowy aparat, Nikon był prezentem od Ashley i nie zdecyduję się całkiem odstawić go na bok.

- Wracamy do apartamentu? – pyta Edward, gdy otwiera dla mnie drzwi.

Zaciskam dłoń mocniej na aparacie.

- Właściwie – zaczynam. – Jest jeszcze jedno miejsce, w które chciałabym się udać.

- Jak się trzymasz, Texas?

- Myślę, że dobrze. – Jesteśmy na tarasie u Evelyn, patrzymy na plażę. Blaine jest ze swoimi znajomymi, więc Evelyn ucieszyła się, kiedy zadzwoniłam z limuzyny, by zapowiedzieć przyście.

Byłam tu tylko raz – nocą, gdy poznałam Damiena w Malibu – ale czuję się jak w domu. Przypisuję to bardziej tej kobiecie niż samemu miejscu.

- Kiedy jestem z dala od tego wszystkiego, jest dobrze. Ale kiedy widzę gazety lub jestem otoczona przez reporterów, czuję, jakbym miała się rozpaść. Szczerze mówiąc, nie wiem jak radzą sobie z tym celebryci.

- Mają w sobie gen sławy – stwierdza. – Ty nie.

- Chyba nie ma gorszej rzeczy od tego – mówię sucho.

- Dla niektórych jest to prawda. Oglądałaś kiedyś reality show?

Śmieję się. Nie oglądam ich regularnie, ale widziałam wystarczająco dużo odcinków z Jamie, by zrozumieć, co ma na myśli. Niektórym nie przeszkadza bycie obserwowanych przez innych. Mnie, owszem.

- Całkiem niedługo będziesz tylko nowością z ostatniego tygodnia. Do tego czasu głowa wysoko i uśmiech.

Błyskam genialnym, widowiskowym uśmiechem.

- To jedyna rzecz, którą wiem jak zrobić.

Naprzeciwko nas słońce zaczyna znikać za horyzontem. Podnoszę Nikona i robię kilka ujęć, mając nadzieję, że udało mi się uchwycić choć ułamek tego piękna, przekonam się, gdy zobaczę wydrukowane fotografie.

- Mam nadzieję, że pokażesz mi zdjęcia z przyjęcia – mówi Evelyn. – Im większa ilość ujęć, tym większa szansa, że któreś będzie faktycznie korzystne.

- Nawet nie próbuj wyciągać ode mnie komplementów – odpowiadam, śmiejąc się. – Jesteś przepiękna i wspaniała, i wiesz o tym.

- To prawda – mówi, następnie sięga po papierosa i odpala go. – Po prostu mam nadzieję, że Blaine pamięta o tym.

- Myślę, że możesz mieć co do niego pewność. – Pomimo różnicy wieku, wydają się tworzyć naprawdę idealną parę. Po dramatach związanych z Olliem, miło jest wiedzieć, że niektórzy z moich przyjaciół są w związkach rzeczywiście stabilnych.

Zdecydowałam się przyjechać przez całe to gówno związane z Olliem. Jednak będąc na miejscu, odkrywam, że wcale nie chcę o tym rozmawiać. Zamiast tego, cieszę się ze spotkania i pogaduszek. Mamy już za sobą tematy dotyczące męskich modeli, botoksu i aktualnych letnich hitów. Rozmowa w zasadzie była tak luźna, że byłam zdziwiona, kiedy skierowała myśli na moje osobiste prasowe piekło.

- Oczywiście Blaine ciągle się zamartwia – dodaje. – Myśli, że jest winny.

- To niedorzeczne – mówię. – To ja zgodziłam się wziąć pieniądze za pozowanie nago, a potem przystałam na związaną. Jeśli to jest kogoś wina, to moja.

- Nie mieliśmy pojęcia, ile Damien ci zapłacił – mówi Evelyn. – Dopiero teraz wiemy. Muszę przyznać, że zgadzam się z Blainem, tanio się sprzedałaś.¹⁸⁸

Śmieję się, przypominając sobie, że Sylvia powiedziała to samo. W takich chwilach, kiedy jestem z przyjaciółmi i ludźmi, którzy nie mają w sobie krwi rekinów, czuję się niemal dumna, z tego, co robiłam. Wynegocjowałam układ. Dostałam moje pieniądze na start. Co do cholery jest w tym złego?

- Cholera, Texas. Widzę to na twojej twarzy. Poruszyłam temat i myślisz o tym. Tak nie może być. Chcesz trochę wina?

- Z przyjemnością – mówię.

Znika w środku, a następnie wraca chwilę później z butelką Chardonnay'a i dwoma kieliszkami.

Siada przy stole z kutego żelaza i czubkiem papierosa wskazuje krzesło naprzeciwko.

- Wiec opowiedz mi resztę – domaga się.

- Resztę? Resztę czego?

- Tego co się dzieje w twoim życiu, Texas. Zostałaś dwa razy zwolniona – przepraszam, jeden przypadek to bezpłatny urlop. Randkujesz z jedną z najlepszych partii, jak sama sobie mówię. Twoja

¹⁸⁸ Większość odebrała w naturze;] ~Vi

współlokatorka ma pracę w reklamie. Dużo wydarzeń w małym odstępie czasu. Pewnie masz dość naszego miasta.

Patrząc na to w ten sposób, muszę się zgodzić.

- Pomijając sprawę pracy i tabloidy, które zignorujemy, reszta jest super. Mam teraz więcej czasu na wprowadzenie na rynek kilku moich aplikacji.

Wskazuje na mnie.

- Aplikacja poświęcona sztuce dla Blaine'a. Nie zapomniałam.

Uśmiecham się, nie wiem czy ma to na myśli, czy nie.

- Będę gotowa wtedy, kiedy i ty. Ale to mój krótkoterminowy plan. Dalekobieżny jest wciąż w fazie rozwoju.

- A Damien? Powiedziałaś, że jest w Londynie? W Interesach.

- Taaak, ale myślę, że poświęcił trochę czasu, by odwiedzić znajomą. Sofię. Podejrzewam, że ma kłopoty.

- To źle – mówi Evelyn. Opiera jedną rękę na drugiej i patrzy na mnie poważnie. – Powiedział jakiego rodzaju kłopoty?

- Nie.

- Hmm – mówi. – A co z Jamie? Co ona robi?

Waham się, zanim udzielam odpowiedzi. Zastanawiam się nad zmianą tematu rozmowy. Czy Evelyn zna Sofię? Wie jakiego rodzaju kłopoty jej dotyczą? Zdaję sobie sprawę, że to możliwe. Sofia pochodzi z jego tenisowej przeszłości, a Evelyn była agentką Damiena, kiedy był młodą ikoną sportu lansującą tenisowe buty i Bóg wie co jeszcze.

Zastanawiam się, czy spytać ją o to, ale powstrzymuję się. Evelyn jest dobrą przyjaciółką, a ja nie chcę komplikować tego, używając jej jako kanału między mną a przeszłością Damiena.

- Jamie jest w niebie – mówię, skupiając się na pytaniu. – Naprawdę iskrzy między nią a facetem, z którym robi reklamę. Bryan Raine. Znasz go?

- Znam – odpowiada Evelyn, ale nie brzmi na zadowoloną. – Lubię twoją przyjaciółkę. Miła dziewczyna. Nieco na razie zielona, ale uda jej się. Jednak Bryan Raine... jest bezwzględny, nie wiem czy twoja przyjaciółka jest na tyle twarda, by poradzić sobie z gównem, które on w końcu rzuci na jej drogę.¹⁸⁹

Moje serce staje.

- Mówisz poważnie?

¹⁸⁹ Dzięki Ev, od początku mu nie ufam;/~Vi

- Niestety tak. Nie będzie szczęśliwy, dopóki nie dokona kolejnego wielkiego podboju. I choć na razie preferuje kobiety, myślę, że mógłby pieprzyć wszystko, co się rusza, jeśli to miałyby mu pomóc wspiąć się wyżej. Mężczyźni, kobiety, mała farma – patrzy na mnie intensywnie. - Twoja przyjaciółka pozbiera się, kiedy ją rzuci?

Otwieram usta, by powiedzieć, że Jamie jest twarda tak samo jak on, ale nie mogę wypowiedzieć słowa. Bo to nie byłoby prawda. Ma mocny pancerz, ale w środku jest delikatna i podatna na zranienia.

- Mam nadzieję, że się mylisz – mówię.

- Ja również, Texas, ja również.

Rozdział 22

W limuzynach dobre jest to, że mają kierowcę. W pełni z tego korzystam wracając do mieszkania Damiena, w stanie trochę większym niż wstawienie, po opróżnieniu połowy bardzo dobrego Chardonnay'a Evelyn.

Obchodzi mnie teraz tylko spanie, idąc do łóżka waham się tylko chwilę, żałując, że będę w nim sama.

Upuściłam telefon na szafkę nocną, teraz sięgam po niego i piszę wiadomość do Damiena.

W Twoim łóżku. Pijana. Chciałabym, żebyś tu był.

Nie mam pojęcia, która godzina jest w Londynie, wypłam zbyt wiele wina, by przejmować się liczeniem tego. Nie jestem nawet pewna, czy Damien nie śpi. Jednak po kilku sekundach przychodzi odpowiedź.

Również bym tego chciał. Na lotnisku. Jadę do Ciebie. Powiedz mi, że jesteś nago.

Uśmiecham się i odpisuję.

Bardzo. I mokra. Chcę Ciebie. Pospiesz się. Zostałam Zdamienizowana i nie sądzę, bym mogła być dłużej bez Ciebie. [Zdamienizowana – pragnąca Damiena, szczególnie w dziedzinie pieprzenia i brudnych rozmów. Zobacz np. Nikki Fairchild.]

Odpisuje niemal natychmiast.

Lubię nowe pojęcie w Twoim słowniku. Teraz będę twardy przez cały długi lot do domu. Na pokładzie samolotu. Zobaczymy się niedługo. Do tego czasu, wyobraź sobie, że cię dotykam.

Nie wiem, czy odczyta wiadomość teraz, ale wysyłam ostatniego smsa.

Tak, panie.

Wysyłam. Następnie tulę do siebie telefon i zasypiam.

Budzą mnie wibracje na policzku. Przekręcam się zdezorientowana, zdaję sobie sprawę, że jest już po północy i nie zdążyłam odebrać telefonu. Od razu sprawdzam, czy to od Damiena, ale to tylko wiadomość głosowa od Evelyn, która przypomina, że zapomniałam aparatu. Przeklinam cicho i otwieram skrzynkę pocztową z zamiarem wysłania jej krótkiej notatki, że odbiorę go od niej niedługo.

Jednak widzę, że czeka e-mail od Damiena.

Nikki, krótkie międzylądowanie w Amsterdamie. Będę na LAX¹⁹⁰ o siedemnastej. Co myślisz o charytatywnym pokazie mody dziś wieczorem? Zaczyna się o dziewiątej. O wiele bardziej wolałbym zostać z tobą, ale sponsoruje go firma Maynard'a. Przysiągł ograniczony dostęp do prasy. Zostaną wyrzuceni, jeśli chociaż pomyślą o Tobie. Jamie też jest zaproszona. Daj mi znać. Tęsknię za Tobą...

Czytam wiadomość dwukrotnie, starając się odpowiedzieć na pytanie, czemu uśmiecham się tak szeroko. Gdy zaczynam robić to trzeci raz, zdaję sobie sprawę, że on pyta mnie, nie oświadcza. Chowam tę wiedzę i zatrzymuję w sercu. Następnie odpisuję, chociaż wiem, że dostanie wiadomość, dopiero kiedy wyląduje.

Oczywiście, panie. Jednak drażnisz się ze mną, pytając o moje zdanie, chociaż wiesz dobrze, że zrobię wszystko, co zechcesz, zawsze i w każdy sposób.

Mam nadzieję, że spędziłeś czas w samolocie myśląc o interesujących rzeczach...

P.S. Mam idealną sukienkę w domu. Przyjedziesz po mnie o ósmej? Sprawdzę kalendarz towarzyski Jamie.

Jak się okazuje, Raine powiedział Jamie, że ma nocny wypad z chłopakami, więc ona bardzo chce dołączyć do mnie i Damiena.

Nie bardzo wiem, czego oczekiwać po pokazie mody, którego gospodarzem jest firma prawnicza, jednak Bender, Twain to po prostu jedno z wielu sponsorów, których funkcja polega na wspieraniu młodych ludzi chorujących na cukrzycę. Choć wydarzenie jest zlokalizowane w restauracji w Beverly Hills, została ona zmieniona do tego stopnia, że ciężko uwierzyć, iż pomieszczenie kiedykolwiek było czymś więcej niż miejscem, w którym odbywają się pokazy mody. Długi wybieg biegnie przez sam środek pomieszczenia, otoczony jest krzesłami. Na obrzeżach podwyższenia znajdują się tabele dostarczające informacje o badaniach naukowych, loteriach, a także torby prezentowe. Razem z Jamie sięgamy po nie i z przyjemnością zapoznajemy się z ich zawartością. Wypełnione są kosmetykami, szczotkami do włosów, a nawet bluzeczki na ramiączkach.

- To jest super – mówi Jamie do Damiena. – Dzięki za zaproszenie.

- Przyjemność po mojej stronie – odpowiada. Jego nastrój poprawił się odkąd wrócił z Londynu.

- Więc podróż była w porządku? – pytam, gdy Jamie oddala się ku innym gościom.

- Tak – mówi.

- Z Sofią wszystko dobrze?

- Z nią wszystko ustalone – oświadcza. – Najlepiej jak może być. Rozmawiałem z Charlsem. Pracował z moimi prawnikami w Niemczech, z odrobiną szczęścia, pozbedziemy się problemu.

- To znaczy, że nie wniosą oskarżenia?

Podnosi głowę, by spojrzeć na mnie.

¹⁹⁰ Port lotniczy Los Angeles

- Taką mam nadzieję.

- Byłoby wspaniale – mówię. – I choć nie mam pojęcia o międzynarodowych interesach lub przepisach, które jak twierdzą Niemcy naruszyłeś, wiesz, że możesz ze mną o tym porozmawiać. Mogę tego nie łąpać, ale obiecuję być wsparciem.

Wyraz jego twarzy jest zaskakująco powściągliwy.

- Któregoś dnia, gdy będę gotowy, porozmawiamy. – Przyciąga mnie, dając krótkiego, niewinnego buziaka. – I tak, wierzę, że zrozumiesz.

Uśmiech wkrada mi się na usta. Jestem zadowolona, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że rozmawiamy o całkiem innych rzeczach.

Nie mam okazji spytać, ponieważ zaczyna się pokaz. Zajmujemy nasze miejsca i patrzymy na modelki przechadzające się po wybiegu w kusych, seksownych strojach. Damien szepcze mi do ucha swoje opinie, co do prezentowanych ubrań, w których chce mnie zobaczyć. Reporterzy i fotografowie są przy podstawie wybiegu. Charles wywiązał się ze swojej obietnicy. Prasa zostawiła Damiena i mnie w spokoju. To sprawia, że czuję się odrobinę lepiej, opieram się wygodniej na krześle i cieszę wolnością, przynajmniej przez moment nie będąc obserwowaną.

Kiedy pokaz się kończy, goście zachęceni są do zapoznania się i raczenia drinkami w jednym z wielu barów, gdy załoga przygotowuje sale do aukcji charytatywnej. Rozglądam się za Jamie, ale zdążyła już zniknąć w tłumie, skacząc pewnie z jednego miejsca na drugie.

Zamiast tego widzę Olliego, zasysam nagle powietrze. Jest z kobietą, która wygląda jakoś znajomo, ale nie rozpoznaję jej. Damien nie widzi go jeszcze, ale wiem dokładnie, kiedy Ollie odnajduje nas spojrzeniem.

Nie bardzo wiem, dlaczego jestem zaskoczona, widząc go tutaj. Przecież pracuje z Charlsem Maynardem. Tłum przesuwa się i widzę piękną, ciemnowłosą kobietę idącą w jego kierunku z dwoma drinkami w dłoniach. *Courtney*. Następnie Ollie, Courtney i inna kobieta kierują się w naszą stronę. Sięgam po rękę Damiena i uśmiecham się uśmiechem Towarzyskiej Nikki. Po raz pierwszy poczułam potrzebę chronienia się w ten sposób przed Olliem. Jednak potrzebuję zarówno maski jak i siły Damiena, to mnie smuci.

- Nikki, Damien dobrze was tu widzieć.

- Ollie – mówi grzecznie Damien. Spogląda na dwie kobiety.

- Courtney – zaczynam – dobrze cię znowu widzieć. – Przytulam ją lekko, następnie formalnie przedstawiam Damienowi.

- Miło cię poznać – mówi Courtney, po czym kieruje swoją uwagę ku mnie. – Planuję przyjęcie przedślubne, ale nie zdecydowałam jeszcze gdzie – przesuwa się w stronę Damiena, włączając go w dyskusję. – Powiedz mi, czy przyjdziecie we dwoje? Jamie i Raine też są zaproszeni.

Automatycznie moje oczy kierują się w stronę Olliego, jego wyraz twarzy nic nie mówi.

- Nie mogę się doczekać, by usłyszeć wszystkie szczegóły – mówię dyplomatycznie. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy dojdzie do ślubu czy przyjęcia. Courtney jednak nie wydaje się martwić ani trochę.

Ollie przedstawia drugą kobietę jako Susan. Utrzymuję mój uprzejmy uśmiech przyklejony do twarzy, ale w myślach marszczę brwi i zastanawiam się, czemu jej imię wydaje się być znajome.

Mam właśnie zapytać o to, kiedy Ollie kontynuuje.

- Susan jest dyrektorką dzisiejszego pokazu.

- Szkoliłam się w konkursach – mówi Susan. – Choć nie było to formalne szkolenie. Bardziej jak praktyka.

- Susan Morris? – pytam, w końcu. – Twoją córką jest Alicia Morris? – Susan Morris była niemal takim samym typem matki jak moja.

- Miałam nadzieję, że mnie pamiętasz – odpowiada. – Ollie powiedział, że Damien Stark będzie tutaj ze swoją dziewczyną i po prostu musiałam cię zobaczyć.

- Cieszę się z tego – mówi Towarzyska Nikki. Prawdziwa ja nie jest ani trochę zainteresowana tym reliktem z mojej przeszłości. Damien wydaje się dostrzegać prawdziwą Nikki, ponieważ ścisną moją dłoń, wyrażając wsparcie.

- Trzymałam się blisko z twoją matką¹⁹¹. Właściwie odkąd przeprowadziłam się do Park Cities¹⁹², jemy razem lunch przynajmniej raz w tygodniu – dodaje, nawiązując do bogatej dzielnicy Dallas, w której dorastałam. – Prawdę powiedziawszy rozmawiałam z nią dzisiaj rano. – Jej głos jest dziwnie napięty, mam ochotę uciec od tej kobiety, która zbyt mocno przypomina mi o matce.

- Jak miło – mówię. Błyskam moim konkursowym uśmiechem. – Naprawdę powinnam poszukać mojej przyjaciółki Jamie. Przyjemnie mi się z tobą rozmawiało.

Robi krok w bok, odcinając mi drogę.

- Twoja matka jest tak upokorzona, że nie może pokazać się publicznie. A ty jej nie pomagasz. Nie oddzwaniaasz i nie odpisujesz. To strasznie niewdzięczne, Nichole.

Niewdzięczne? Co do cholery?

Damien przysuwa się bliżej mnie.

- Cóż, Nikki powiedziała, że musi poszukać swojej koleżanki.

Jednak Susan Morris nie rozumie aluzji. Wskazuje palcem na Damiena.

¹⁹¹ Kobieto, nie jest to powód do dumy;/~Vi

¹⁹² Park Cities – określenie powszechnie stosowane w odniesieniu do dwóch społeczności w hrabstwie Dallas w Teksasie – Highland Park i University Park.

- A ty! Elizabeth powiedziała mi jak wyprosiłeś ją z domu, kiedy Nichole jej potrzebowała.

Opada mi szczęka. Potrzebowałam jej? *Potrzebowałam jej?* Jedyne czego potrzebowałam, to jej z dala ode mnie.

- A teraz wciągnąłeś ją w ten... ten... poniżający styl życia! – Susan Morris wyrzuca z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, równie niszczące jak jego pociski.

- Pozowanie nago. Erotyczny akt. Zaakceptowanie pieniędzy jak dziwka. To zasługuje na pogardę. – Dosłownie wypluwa ostatnią część zdania, widzę maleńkie krople wilgoci wydobywające się z jej ust.

Mogę tylko gapić się na nią, fasada Towarzyskiej Nikki zostaje rozbita pod wpływem tego niespodziewanego ataku.

Damien nie jest tak skamieniały. Robi krok w przód, wyraz twarzy ma burzliwy. Niejasno dociera do mnie, że zrani ją i ja powinnam go powstrzymać. Nie robię tego. Nudności, okropny uścisk i wilgotny chłód otaczający mnie to wszystko, o czym jestem w stanie myśleć.

- Spieprzaj stąd – mówi Damien, dłonie ma zaciśnięte przy bokach.

- Nie mam zamiaru – sprzeciwia się. – Myślisz, że możesz wszystko kupić? Nawet taką dziewczynę jak Nichole do łóżka? Znam ten typ, Damienie Starku.

- Naprawdę? – Robi kolejny krok w jej kierunku, a ona wygląda na przestraszoną. – W takim razie myślę, że posłuchasz, gdy mówię, byś stąd spadała. W gwoli ścisłości, Nikki to kobieta, nie dziewczynka. Sama dokonuje swoich wyborów.

Jej usta się otwierają, ale nie odpowiada. Zamiast tego odwraca się do mnie.

- Twoja matka oczekiwała po tobie czegoś lepszego.

Nie mogę zrobić nic więcej poza staniem. Jestem jak zamrożona, moje ciało jest zimne do samych kości. I do cholery, zaczynam się trząść. Głębokie drzenie, którego nie jestem w stanie kontrolować, a nie chcę pokazać tego Susan Morris.

Przez cały ten czas Ollie stał bez ruchu, z zaciśniętą na jego ramieniu dłonią Courtney. Jednak teraz on również robi krok do przodu.

- Zrób to, co powiedział pan Stark i spieprzaj stąd do cholery lub zwolnię cię z tej posady właśnie tutaj, właśnie teraz.

- Ja... - zamyka swoje usta, posyła nam znaczące spojrzenie i odchodzi.

Znajduję się w objęciach Damiena, choć nie pamiętam kiedy się w niego wtuliłam. Czuję ciepło i mam poczucie bezpieczeństwa, drzenie zaczyna przechodzić. Nie chcę, by wypuszczał mnie ze swoich objęć, bo nie chcę mierzyć się ze światem. Chcę być z nim w domu. Wrócić do apartamentu, gdzie nie dosięgają mnie duchy przeszłości. Gdzie nie jestem oskarżana o bycie dziwką. Gdzie moje życie osobiste nie jest omawiane przez ludzi, którzy nie znajdą mnie i wiedzą jeszcze mniej o wyborach, które podjęłam.

- Wszystko dobrze? – pyta Courtney.

- Nie – mówię. – Nie jest.

Widzę jak Ollie posyła Damienowi pełne jadu spojrzenie. Mógł być po mojej stronie przeciwko Susan Morris, ale to jasne, że nie należy do Teamu Damiena.

- Zabiorę cię do domu – mówi Damien.

Kiwam głową, następnie waham się, po czym kręcę głową.

- Nie. Chcę zostać.

- Jesteś pewna?

Waham się tylko przez moment, następnie potwierdzam skinieniem.

- Muszę tylko iść do łazienki. A potem znaleźć Jamie. Nie obejrzałyśmy jeszcze wszystkich punktów. – Jestem z siebie dumna. Brzmie stanowczo, nawet jeśli w rzeczywistości tak się nie czuję.

Dzwoni telefon Damiena, więc patrzy na ekran. Wystukuje krótką wiadomość, zanim odkłada go z powrotem do kieszeni.

- Nic ważnego?

- Charles – odpowiada. – Jest przy jednym z barów i chce szybko porozmawiać. Powiedziałem mu, że jestem z tobą, a sprawy biznesowe mogą poczekać do rana.

- Mogą?

Patrzy mi prosto w oczy.

- W tej chwili, jedyną rzeczą jaką się przejmuję jesteś ty. – Chwyta moje ramię. – To wygląda jak łazienka dla pań.

Damien czeka, a ja wchodzę natychmiast do pomieszczenia, następnie przekręcam zamek. Bardzo się starałam, by Damien nie zobaczył mojego rozpadania się. Susan Morris. Moja matka. Plotki o seksie za pieniądze, bycie dziwką. To wszystko obija mi się w głowie, jak hałas, muszę to poukładać. Chcę Damiena... ale wiem, że on wini za to siebie, gdybym tylko mogła chociaż trochę się w sobie zebrać. Gdybym mogła zrobić tylko jeden mały ślad, trzymający mnie przy zdrowych zmysłach...

Rozglądam się, szukając czegoś ostrego, ale nic nie ma. Tylko granitowy blat, lustro i ceramiczny dozownik mydła.

Przypominam sobie apartament i szklaną wazę, którą roztrzaskał Damien. Zamykam oczy, czując wymyślony odłamek w dłoni. Jest ostry z każdej strony. Jest idealny. To jak maleńki cud szczypiący dłoń.

Nagle otwieram oczy i szukam czegoś do stłuczenia. Chwytam dozownik mydła, cofam się i przymierzam się do rzucenia.

Następnie widzę swoje odbicie. *Och, Boże. Co ja robię?*

Rozluźniam palce i dozownik rozbija się o podłogę... a na końcu pomieszczenia, za zamkniętymi drzwiami kabiny słyszę czyjś okrzyk.

Podskakuję... nie zdawałam sobie sprawy, że jest tu ktoś jeszcze... po czym natychmiast się relaksuję, gdy widzę Jamie. Jej twarz jest cała w plamach, a makijaż rozsmarowany, ale ja muszę wyglądać gorzej, bo rzuca mi jedno spojrzenie, patrzy w dół na rozbite kawałki zaścielającej podłogę i mówi do mnie.

- Poszukam Damiena.

- Jamie! – wołam, starając się ją zatrzymać, ale jest za późno. Wyszła już, a moment później, Damien wchodzi do łazienki dla kobiet.

- To nie to co myślisz – mówię natychmiast. – Po prostu upuściłam dozownik do mydła. To wszystko. Jamie przesadza.

Patrzy na mnie z taką intensywnością, że jestem pewna, iż dostrzega prawdę, ukrytą w mojej głowie.

- W porządku – mówi powoli. – Opowiedz mi resztę.

Wzdycham, opuszczając wzrok. Liczę do pięciu i znów patrzę na niego, mój spokój wrócił.

- Miałam zamiar to zrobić – zaczynam mówić. – Ale walczyłam sama ze sobą. A potem, naprawdę, upuściłam dozownik. Jest śliski.

- Walczyłaś sama ze sobą – to stwierdzenie, nie pytanie.

- Zobaczyłam swoje odbicie w lustrze. Miałam rozbić je tym – mówię, kiwając głową w kierunku lepkiego bałaganu na podłodze.

- Chciałaś rozbić lustro w publicznej restauracji, zamiast porozmawiać ze mną.

Zaciskam zęby na dolnej wardze. Nie odpowiadam.

- Rozumiem.

- Nie chciałam, by obciążało cię to jeszcze bardziej. Ale jak sądzę, nie udało się.

- Ale teraz wszystko w porządku? – pyta bardzo ostrożnie.

- Tak. Chwilowa usterka. Już zresetowany system. Po prostu ta kobieta. To okropna kobieta.

- W porządku – mówi w końcu. Bierze moją dłoń; jego jest ciepła i niesie spokój. – Chodźmy. Obsługa zajmie się bałaganem.

Kiwam głową i idę za nim. Czuję się lepiej, widząc, że Damien jest po mojej stronie. W restauracji szukam Jamie, ale nie widzę jej nigdzie.

- Martwię się o Jamie – mówię mu. – Była w rozsypce.

- Wiesz czemu?

- Nie, ona po prostu... o kurwa. Czy to jest ktoś, kto myślę, że jest? – wskazuję na tłum, cichy szept Damiena „do cholery” mówi mi, że mam rację. Brian Raine również tu jest, ramię w ramię, usta w ustach ze smukłą, seksowną blondynką.

- To Medaline Aimes – mówi Damien.

Pamiętam to, co powiedziała Evelyn.

- Gwiazda filmowa? Pnąca się do góry?

Patrzy się na mnie dziwnie.

- Kiedy zaczęłaś zwracać uwagę na Hollywood?

- Nie zaczęłam. Szczęśliwy traf. – Znowu rozglądam się po sali, nagle zmartwiona.

- Teraz naprawdę chcę znaleźć Jamie.

Trafiam na Olliego, ale on jej nie widział. Odprężenie, które osiągnęliśmy wcześniej, gdy Susan Morris mnie zaatakowała, rozpadło się. Ollie jest cichy i zdystansowany, rzuca Damienowi wściekłe spojrzenia. Jednak jestem zbyt zmartwiona Jamie, by z nim o tym porozmawiać.

Dopiero po dwudziestu minutach dowiadujemy się, że Edward zabrał Jamie do domu.

- Bardzo mi przykro panie Stark – mówi Edward, kiedy spotykamy się z nim na parkingu za restauracją. – Zapewniała mnie, że tak się z wami umówiła.

- Nie przejmuj się – mówi Damien. - Co z nią?

- Rozumiem, że jest jakiś kłopot z młodym mężczyzną, z którym się widywała. W limuzynie trzeba uzupełnić zapasy whisky.

Damien krzywi się.

- Powinniśmy sprawdzić co z nią? – pyta.

Przytakuję. Jest już po północy, więc Jamie jest już pewnie nieprzytomna, jestem gotowa, by jechać do domu. Zaczynam iść w kierunku limuzyny, kiedy Ollie mówi za mną.

- Raine wodzi ją za nos.

Odwracam się do niego.

- Taa, najwidoczniej.

- Najwidoczniej? – wskazuje palcem Damiena. – On robi to samo z tobą.

Biorę dłoń Damiena, chcę czuć jego dotyk, mieć go obok siebie.

- O czym ty do cholery mówisz?

- Trzyma cię obok, ale to nie jest prawdziwe.¹⁹³ – Trzyma się za dłonie i wykręca nadgarstki. – To tylko zabawa i perwersja, kiedy się znudzi, rzuci cię.

- Ty gnojku – odpowiada Damien.

- Mylę się? Naprawdę? Wiesz cholernie dobrze, że dla ciebie to tylko gra. Dlatego nigdy nie powiedziałeś jej o tym całym gównie. Z tego powodu nie podzieliłeś się z nią tym, że byłeś oskarżony w Niemczech o morderstwo.

¹⁹³ Za to twoje narzeczeństwo to sama prawda. Bydle!~Vi

Rozdział 23

Morderstwo!

Skaczę wzrokiem z Olliego na Damiena. Ollie wygląda na zadowolonego z siebie. Damien na zmieszanego.

- Nie wniesiono aktu oskarżenia – mówi Damien.

Przez chwilę Ollie wygląda na przestraszonego, po czym dochodzi do siebie.

- Nie, najwidoczniej po prostu zwlekali. Wniesiono oskarżenie dosłownie kilka minut temu. Nie wiesz?

- Czekaj – mówię. W mojej głowie wirują myśli, nie jestem w stanie stwierdzić co czuję. Złość? Zranienie? Strach? Zmieszanie? Uczucia walczą we mnie, mam wrażenie, że głowa mi eksploduje.

Myślę o tych ceramicznych odłamkach, chciałbym mieć jeden z nich.

Nie. Po prostu oddychaj. Możesz to zrobić.

Biorę głęboki oddech i odwracam się do Damiena.

- Przez ten cały czas myślałam, że oskarżenie w Niemczech związane jest ze sprawami biznesowymi, a w rzeczywistości było to dochodzenie w sprawie morderstwa?

Jego wahanie zdaje się trwać wieczność, tak samo jak przedłużająca się cisza. Jego oczy skierowane są tylko na mnie, jakby próbował znaleźć odpowiedź na pytanie ukryte gdzieś w głębi mnie.

- Tak – potwierdza.

A wiec to jest to. Największy sekret ze wszystkich. Dałam mu około dziewięciu miliardów możliwości, by go ujawnić. Myślę o chwilach, w których wspominałam o prawie niemieckim. Kiedy pozwolił mi wierzyć, że to tylko sprawa biznesowa. Po prostu Stark International radzący sobie z jakiegoś rodzaju problemem, który dotyka duże korporacje.

- Myślałam, że twoja firma złamała jakieś prawo dotyczące stref kodów lub zapłaciła zbyt mało podatku, czy coś w tym stylu. To jest...

- Gorsze – przerywa Damien. – Dużo gorsze.

Czekam, aż powie coś więcej. Wyjaśni. Skłamię. Coś. Cokolwiek.

Nie mówi nic.

Łapię powietrze przez zęby, następnie przyciskam palce do skroni. Muszę pomyśleć. Co więcej, muszę być po prostu sama.

- Idę – mówię. – Muszę sprawdzić co z Jamie.

- W porządku – zgadza się Damien, jego głos jest nieco zbyt spokojny. – Edward i ja podrzucimy cię do domu.

- Pojadę sama. Dzięki.

- Podwiozę cię – oferuje Ollie.

- Nie, do cholery – odmawiam. Jeśli chodzi o Damiena jestem zagubiona w wirze złości, smutku, zmieszania i Bóg wie czego jeszcze. Co do Olliego, jestem po prostu wkurwiona.

- Wezmę taksówkę.

Odwracam się kiedy odchodzę i moje oczy odnajdują Damiena. Waham się, oczekując, że zawoła za mną, ale nie robi tego.¹⁹⁴ Walczę z pragnieniem przytulenia się, by odeprzeć nadchodzący chłód. Powoli odwracam się od Damiena i idę w kierunku ulicy. Jestem zraniona i zdezorientowana, jednak teraz muszę się skupić na jednej rzeczy. Muszę dostać się do domu.

Z Beverly Hills do Studio City prowadzi prosta droga, więc szybko docieram do mieszkania. Śpieszę się do środka, spodziewając się znaleźć Jamie w łóżku, całą we łzach.

Nie ma jej w domu.

Okej, okej. Po prostu muszę pomyśleć. Gdzie mogłaby być?

Znam Jamie dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że może próbować podbudować urażoną dumę przez podbicie do innego faceta. W myślach przebiegam przez listę wolnych facetów, z którymi Jamie nie zaliczyła jeszcze pozycji horyzontalnej. Jedno wiadomo o Jamie – rzadko powtarza swój repertuar.

Jakby dla podkreślenia błyskotliwości mojego myślenia, seria jęków dobiegła do moich uszu zza drzwi obok. Douglas po raz kolejny jest szczęściarzem.

Przynajmniej mogę go wykreślić z mojej listy. Chociaż Douglas nie ukrywał chęci na drugą rundę, Jamie niejednokrotnie odmawiała.

Chodzę po mieszkaniu, zastanawiając się gdzie mogłaby być. Dzwonię do baru na rogu, blisko naszego mieszkania, ale nie była tam od kilku dni. Dzwonię do Steva i Andersona, ale nie rozmawiali z nią. Dają mi imiona kilku innych wspólnych znajomych. Dzwonię do nich, ale nikt nie rozmawiał z nią dzisiaj wieczorem.

Kurwa, kurwa, kurwa.

¹⁹⁴ Dupek ~A. Jak możesz! Toć chciała być sama, szanuję jej życzenia. ~Vi

Choć wiem, że to nic nie da, dzwonię na policję. Myślę na tyle logicznie, że rezygnuję z 911 i dzwonię bezpośrednio na komisariat. Rozmawiam z oficerem dowodzącym, wyjaśniając, że moja współlokatorka wróciła do domu pijana, jednak nie ma jej teraz tutaj, a ja martwię się, że leży gdzieś martwa w rowie.

Jest dość miły... ale nie wysyła nikogo na pomoc. Jeszcze nie, ponieważ nie ma jej dopiero kilka godzin.

Zamykam oczy i myślę. Może powiedziała coś Edwardowi? Że idzie się przebrać, a potem bawić w klubie? Lub odwiedzić kogoś znajomego? Albo jedzie na LAX, by polecieć i szaleć w Nowym Yorku?

Nie mam numeru do Edwarda, palec zawieszam nad imieniem Damiena. Nie jestem gotowa, by z nim porozmawiać, ale muszę wiedzieć. Wciągam powietrze do płuc, liczę do trzech i dzwonię.

Odbiera po pierwszym sygnale, i do cholery, nie mogę z siebie wydobyć słów, łzy zatykają mi gardło.

Ciągle rozmawiam z nim przez telefon, dławiąc się, gdy opowiadam wszystko, następnie pytam, czy mogę porozmawiać z Edwardem, kiedy wchodzi przez drzwi frontowe. Mrugam zdziwiona, gdy podchodzi do mnie i delikatnie wyciąga z mojej dłoni telefon, kończąc połączenie.

- Jak dostałeś się tutaj tak szybko?

- Edward zaparkował na końcu przecznicy. I tak planowałem przyjść, ale chciałem dać ci czas.

- Och. Pytałeś go?

- Nic mu nie powiedziała – odpowiada Damien. – Odprowadził ją do drzwi i słyszał jak przekręca zamek, gdy odszedł. Myślał, że zaśnie w kilka minut.

Opieram dłoń o czoło. Muszę dowiedzieć się, co stało się potem, ale nie mam pojęcia jak. Nie wiem co robić. Jestem kompletnie zagubiona... i śmiertelnie przerażona.

- Jest pijana i wkurzona, może zrobić coś głupiego.

- Sprawdziałaś jej auto?

- *Cholera* – przeklinam. – Nawet o tym nie pomyślałam.

- Mogłaby wziąć taksówkę albo mieć znajomego, który by ją podwiózł, ale jeśli ciągle tu jest, to jakiś początek. Jeden z moich ochroniarzy zadzwoni do serwisu taksówek, by sprawdzić, czy było jakieś połączenie i wtedy...

Podczas gdy mówi, sprintem dobiegam do wejścia, gotowa, by sprawdzić parking. Szarpnięciem otwieram drzwi... i staję jak wryta, widząc Jamie za nimi. Jej ubrania są przekrzywione, włosy w nieładzie, jednak nic więcej jej nie jest.

- James! – wciągam ją w swoje objęcia, po czym cofam się na tyle, by sprawdzić czy ma jakieś obrażenia. – Wszystko w porządku? Gdzie byłaś?

Wzrusza ramionami, ale przez dosłownie sekundę jej oczy kierują się ku ścianie, którą dzielimy z Douglasem.

- Och, James – mówię, jednak wygląda tak cholernie nieszczęśliwie, że nie mówię nic więcej. Kazanie może poczekać. Teraz muszę położyć moją bardzo pijaną, bardzo zdenerwowaną przyjaciółkę do łóżka.

- Zamierzam jej pomóc. – mówię Damienowi. Waham się przez chwilę, by dodać – Zaraz wrócę.

Potakuje, pomagam Jamie dojść do jej pokoju, następnie ściągam z niej ubrania. Osuwa się na łóżko w staniku i majtkach.

- Spieprzyłam, prawda? – pyta.

- Brain Raine spieprzył – mówię. – Musisz się przespać.

- Spać – powtarza, jakby było to najcudowniejsze słowo na świecie.

- Branoc, James – szepczę. Zamierzam wyjść, kiedy chwyta moją dłoń.

- Jesteś szczęściarą – mówi. – On cię kocha.

Zaciskam mocno powieki, by powstrzymać łzy. Chcę powiedzieć jej wszystko, jednak moja przyjaciółka jest tylko w połowie przytomna, a mężczyzna, który może mnie kocha – jednak z całą pewnością skłamał¹⁹⁵ – czeka na mnie w pokoju.

Choć nie jestem gotowa, zostawiam Jamie w sypialni i wracam do Damiena.

Kończy połączenie, gdy przychodzę.

- To Edward – mówi. – Wysłałem go do domu. Zostaję tu dzisiaj na noc.

- Nie sądzę...

- Zostaję – mówi. – W twoim łóżku, na kanapie, w cholernej wannie. Nie obchodzi mnie to, nie pozbędziesz się mnie. Nie dzisiaj.

- Dobra. Cokolwiek. – Słyszę w swoim głosie wyczerpanie. – Ale ja idę do łóżka. – Spoglądam na łóżko stojące w pokoju – *nasze łóżko* – i wypełnia mnie smutek, jest tak wielki, że prawie zwała mnie z nóg. – Do łóżka w mojej sypialni – dodaję. – W szafce w przedpokoju jest zapasowy koc. Lodówka jest do twojej dyspozycji.

Odwracam się i idę do swojej sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Pięć minut później jestem w łóżku z szeroko otwartymi oczami, słyszę delikatne pukanie do drzwi. Mogłabym udawać, że śpię. Przez moment rozważam to. Jednak podczas gdy jedna część mnie jest ciągle zraniona i zła, druga usilnie błaga o Damiena.

¹⁹⁵ Zaraz skłamał, nie powiedział;] ~Vi

Druga część wygrywa.

- Możesz wejść – mówię.

Wchodzi z dwoma kubkami czekolady. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. - Gdzie to znalazłeś?

- W twojej szafce – mówi. – Okej?

Potakuję. Nie jestem w nastroju na wino czy likier, ale czekoladowa pociecha jest zdecydowanie mile widziana.

Stawia moją na szafce nocnej, po czym siada na skraju łóżka. Między nami wisi ciężka cisza.

- To Richter – mówi w końcu, przerywając ciszę. – Jestem oskarżony o morderstwo Richtera.

Próbuję przetworzyć tę informację, dopasowując ją do tego, co wiem o Damienie i wiedzy o śmierci Richtera.

- Ale to było samobójstwo – mówię. – Lata temu.

- Opierają się na fakcie, że odziedzyczyłem jego majątek.

- Tak było?

Potakuje skinieniem.

- Mój pierwszy milion. Trzymałem to z dala od prasy. Płaciłem Charlesowi dużą część z tych pieniędzy, by upewnić się, że to nie ujrzy światła dziennego. Ale moi wrogowie twierdzą, że milion dolarów to silna motywacja.

- Tak to argumentują? Ale byłeś tylko dzieckiem. – Każdy na świecie słyszał wtedy o tej historii. Trener młodej gwiazdy tenisa Damiena Starka popełnił samobójstwo skacząc z Munich – części tenisowej. – I już wtedy zarabiałeś pieniądze.

- Większość ludzi z pieniędzmi chce więcej.

- To ciągle niedorzeczny argument – mówię. – Prawdopodobnie zostawił ci pieniądze z tego samego powodu, dla którego się zabił. Czuł się winny będąc taką obelżywą gnidą.

- Nie jestem pewny, czy Richter kiedykolwiek w całym swoim życiu choć przez chwilę czuł się winny – odpowiada Damien. – W każdym razie uważam, że polegają bardziej na świadku, niż na pieniądzach.

- Kto jest świadkiem?

- Dozorca. Elias Schmidt. Właściwie przyszedł już po śmierci Richtera, ale mój ojciec zapłacił mu, żeby zniknął, zanim powie cokolwiek policji. Evelyn kręciła się w pobliżu przez cały czas. Tak samo Charles. Wśród procowników szerzyły się hipotezy, jakobym zabił mojego trenera. Przymknęli ich wszystkich i plotki zostały zablokowane.

Próbuję nadążyć za tym wszystkim,

- Więc, mimo że zapłacono dozorcę, wrócił?

- Nie – zaprzecza Damien. - Nie wrócił. Policja w Niemczech dowiedziała się o nim i oni poszli do niego.

- Jak?

- Nie wiem – odpowiada spokojnie Damien. Wszystko w nim jest spokojne i zdaje sobie sprawę, że jest w trybie korporacyjnym. Relacjonuje detale transakcji, jednak nie jest zaangażowany emocjonalnie. – Ale myślę, że to mój ojciec ich naprowadził.

Jestem zszokowana.

- Co? Czemu? Czemu miałby to zrobić?

- Żeby mnie ukarać, za odcięcie mu dopływu gotówki.

Nie mogę powstrzymać dreszczy przechodzących przeze mnie. Moje relacje z matką są popieprzone, ale to wychodzi poza wszelkie granice.

Prawda jest taka, że się boję.

- Ale musisz się bronić. Będzie dobrze. Będzie cię to kosztować górę pieniędzy, ale masz ich miliard, prawda? Jesteś niewinny, więc ewentualnie zapłacą zadośćuczynienie.

- Pieniądze pomagają – mówi Damien. – Ale nie gwarantują niczego. Niewinni ludzie skazywani są przez cały czas. A poza tym – dodaje, jego głos osiąga poziom, którego nigdy nie słyszałam. – Nie jestem niewinny.¹⁹⁶

¹⁹⁶ O ja pier.... ~A.

Rozdział 24

Gapię się, pewna, że źle zrozumiałam jego słowa.

- Nie. Nie – mówię. – Richter sam się zabił. Skoczył z budynku i popełnił samobójstwo. – Jeśli powiem to, to będzie prawda.

- Spadł ponosząc śmierć, tak.

Wpatruję się w Damiena twarz, mężczyzny, w którym tak całkowicie się zakochałam. Czy ma w sobie to coś, by zabić człowieka¹⁹⁷?

Na odpowiedź nie trzeba długo czekać – wiem, że tak. Mógłby zabić, by chronić mnie, jestem tego pewna. Mógłby również zabić, by chronić siebie.

Nagle, nie wątpię w jego słowa. Drzę, nie dlatego, że jestem przerażona. Nie, drzę ponieważ boję się go stracić. Że zostanie skazany za chronienie siebie przed mężczyzną, który był prawdziwym potworem.

- Nikki – mówi nieskończenie smutnym głosem. – Przepraszam. Pójdę już. – Podnosi się z łóżka.

- *Nie*. – Słowo wydaje się wręcz wyrwać z moich ust, mocno chwytam go za dłoń i ciągnę go w dół. – Nie zostawiaj mnie. Zrobiłeś to, co musiałeś zrobić. To, co powinien zrobić twój ojciec, drań. Przysięgam, że jeśli wtedy byłabym blisko i widziała co ten skurwysyn ci robił, sama bym go zabiła.

Damien powoli zamyka swoje oczy. Myślę, że widzę na jego twarzy ulgę.

- Opowiedz mi dokładnie co się stało – mówię łagodnie.

Damien puszcza moją dłoń i wstaje. Przez chwilę boję się, że odejdzie, ale zdaję sobie sprawę, że po prostu musi się ruszać. Chodzi wokół łóżka, zatrzymuje się naprzeciwko Moneta. Stogi siana na polu i wspaniałe kolory zachodu słońca.

Zachód słońca.

To jest nasze słowo bezpieczeństwa. Słowo, które Damien poprosił, żebym wybrała naszej pierwszej nocy, gdy byłam jego. Którego miałam użyć, jeśli posunie się za daleko.

Patrzę na niego i mam nadzieję, że nie będzie się teraz powoływał na to słowo. Wiem, że musi być ciężko wrócić do przeszłości, opowiedzieć co stało się tamtej nocy. Ale muszę to usłyszeć. Co więcej, potrzebuję, by to Damien mi powiedział. Mam gorącą nadzieję, że sekrety, które ukrywał, nie zwiążą mu teraz języka.

¹⁹⁷ Nie przesadzałabym z tym 'człowiekiem';/~Vi

- Damien

Nie odwraca się. Nawet nie rusza. Słyszę jego głos, niski i stabilny.

- To zaczęło się, kiedy miałem dziewięć lat. Dotykanie. Groźby. Nie opowiem ci szczegółów – nie chcę tych wspomnień w swojej głowie, tym bardziej w twojej. Ale powiem ci, że to było straszne. Nienawidziłem go. Nienawidziłem mojego ojca. I nienawidziłem siebie. Nie dlatego, że się wstydziłem... nigdy nie byłem zawstydzony. Tylko dlatego, że nie miałem tyle siły, by go powstrzymać. – Odwraca się do mnie. – Nauczyłem się jak ważna jest siła. To jedyna rzecz, która naprawdę potrafi cię ochronić, wtedy jej nie miałem.

Ledwo kiwam głową, bojąc się, że jeśli powiem coś lub zareaguję zbyt gwałtownie, przestanie mówić.

- Trwało to lata. Stawałem się większy i silniejszy, ale on był ogromnym mężczyzną. Im stawałem się starszy, dodawał więcej gróźb do swojego repertuaru. Miał fotografie. Były też... - Zatrzymuje się, biorąc głęboki oddech. – Były też inne rzeczy, którymi mógł mi grozić.

- Co się zmieniło? – pytam łagodnie. Nie chcę, by przechodził znowu przez te wszystkie lata. Chcę po prostu wiedzieć co się stało tej nocy, której zginął Richter.

- Przez ten cały czas on nigdy... nigdy mnie nie zgwałcił – od jego cichego i monotonnego głosu dostaję dreszczy. – Kiedy miałem czternaście lat byliśmy w Niemczech, w centrum tenisowym w Munich. Jednej nocy poszedłem na dach kortu... nie pamiętam dlaczego. Nie mogłem spać, byłem podenerwowany. Nieważne. On też przyszedł. Był pijany. Czuję to od niego. Próbowałem zejść, ale odciął mi drogę. Próbował... po raz pierwszy próbował posunąć się ze swoimi gierkami dalej – Damien patrzy prosto w moje oczy. – Nie pozwoliłem mu.¹⁹⁸

- Zepchnąłeś go z dachu? – Serce wali mi tak mocno, że ledwo mogę go słyszeć.

- Nie – odpowiada.

Jestem zdezorientowana.

- Co się stało?

- Walczyliśmy – kontynuuje. – Uderzyłem go swoją rakieta. Wyszarpnął mi ją. Uderzył mnie nią w tył głowy... cieszyłem się, że rana nie była widoczna i policja bardziej nie interesowała się mną w tamtym czasie. Ale to była paskudna walka... byliśmy na skraju dachu, obszar nie był ogrodzony przez siatki, które zatrzymywałyby piłki. Nie pamiętam dokładnie co się stało. Rzucił się na mnie, a ja mocno go popchnąłem. Zatoczył się do tyłu, a potem potknął się o coś, nie jestem nawet pewny o co. Był pijany, więc możliwe, że nawet o własne stopy. Zaczął spadać, ale udało mu się chwycić krawędź. Wisiał tam, ja byłem jak zamrożony, stojąc w miejscu. Nie mogłem się ruszyć. Wołał mnie, bym mu pomógł.

Uświadamiam sobie, że wstrzymywałam oddech.

¹⁹⁸ I bardzo dobrze! Brawa dla pana S.!!! ~Vi / wtedy jeszcze chłopca S. ;p ~A.

- Po prostu stałem tam. Krzyczał do mnie, pamiętam, że moja głowa ciągle pulsowała od jego uderzenia, ale zrobiłem krok w jego kierunku. Potem następny i kolejny. A on spadł. – Zamyka oczy, a ja widzę drżenie ogarniające jego ciało. – Wróciłem do pokoju, ale nie spałem. Następnego ranka asystent trenera wpadł do mnie z wieściami o śmierci Richtera.

- To niemożliwe, by uznali cię za winnego – mówię. – Nie zrobiłeś nic złego.

- Był moment, w którym mogłem go uratować – mówi. – Mogłem ruszać się szybciej. Mogłem go dosięgnąć.

- Nie waż się czuć się winnym tego co „mogłeś” – mówię.

Jego spojrzenie jest stanowcze, gdy patrzy na mnie.

- Nie czuję się. Nie żałuję tego.

- Damien, nie rozumiesz? Po prostu musisz wszystko powiedzieć policji.

- Wszystko o czym? Wszystko o wykorzystywaniu?

- Tak – potwierdzam.

- Nie.

- Ale...

- Nikki, powiedziałem nie.

Biorę głęboki oddech.

- Więc co teraz będzie?

- Dzwoniłem do Charlesa z limuzyny. Jutro polecimy do Munich. Zespół prawny jest już na miejscu. Mam nadzieję, że będziemy mogli zaprezentować przyzwoitą linię obrony.

- Masz już przyzwoitą obronę.

- Nie naciskaj na to, Nikki. Nie mam zamiaru upubliczniać tego aspektu mojego życia. Richter zabrał mi wiele, ale nie dostanie mojej prywatności.

Kiwam głową, ponieważ nie ma sensu kłócić się z nim teraz.

- So the tennis center bigwigs in Germany – zaczynam – Charles i twój ojciec mieli nadzieję, że jeśli zaaprobujesz Centrum Tenisowe Richtera tutaj, ci ludzie będą odpowiednio wpływać na gliny?

- Właśnie tak.

- Ale powiedziałaś, że to twój ojciec zaczął.

- Powiedziałem, że tak przypuszczam – prostuje Damien. – Nie wiem o wszystkim co dzieje się w głowie mojego ojca, ale wiem, że zanim załatwiłem sprawę z Padgettem, spotkał się on z moim ojcem przynajmniej dwa razy. Biorąc pod uwagę twoją rozmowę z Carlem, myślę że on też mógł być w to zaangażowany. Myślę, że ojciec powiedział Padgettowi o dozorcy... Schmidt najwyraźniej był świadkiem naszej walki, choć wyszedł, zanim Richter spadł z dachu.

- W ten sposób Padgett chciał zranić cię, zanim załatwiłeś z nim sprawę? – Kiedy Carl powiedział, że zaczyna się początek zadymy, musiał mieć na myśli dozorcę. – Miał zamiar ujawnić stanowisko dozorczy?

- Tak myślę. Mógł zażądać więcej pieniędzy dla siebie i mojego ojca, który pociąga za sznurki. Ale wtedy dogadałem się z Padgettem, ojciec był zły, że plan się nie powiódł. Więc dał wskazówki niemieckiej policji. Nie sądzę by spodziewał się, że wszystko potoczy się tak szybko. Sprawa już dawno spoczęła w archiwach, w końcu nigdy nie była traktowana jako zabójstwo. A teraz trop prowadzi w moją stronę... i moich pieniędzy.

- Ale niemiecka policja wznowiła postępowanie.

- Tak. Więc mój ojciec chciał, żeby był czysty jak kryształ. Jego dom, jego samochód i większość jego kont są tak właściwie na moje nazwisko. Gdybym został skazany – lub potrzebował funduszy na obronę – wszystko mogłoby przepaść. Gorzej dla niego, ktoś mógłby się dowiedzieć, że był zamieszany w to co robił mi Richter.

- Twój ojciec to skurwysyn – kwituję cierpko.

- Tak – zgadza się Damien. – To prawda.

- Ale wszystko dobrze się skończy - nie mogę sobie nawet wyobrazić możliwości, że zostanie skazany.

- Nie jestem tego pewien – przyznaje. – Ale teraz nie chcę już o tym myśleć.

Patrzy mi prosto w oczy.

- Powinienem ci powiedzieć.

- Tak – zgadzam się. – Jednak powiedziałeś mi teraz.

Przez chwilę jego oczy przepełnia smutek. Po chwili uśmiecha się, to jak światełko w mojej ciemnej sypialni.

- Nigdy nie zapominaj jak wiele dla mnie znaczysz, Nikki – mówi, kiedy przysuwa się do mnie.

- Nie zapomnę. Ale nic się nie stanie.

Zabiera się za ściąganie mi koszulki, którą założyłam zamiast piżamy, wpatruje się we mnie, wyraz twarzy na poważny.

- Wiesz, że zawsze będę cię chronił. Zrobię wszystko byś była bezpieczna.

- Stop – mówię stanowczo. – Nie zostaniesz skazany. Nie pójdziesz do więzienia. Zostaniesz tutaj. Ze mną.

Nie odpowiada, po prostu pochyla się o opiera swoje czoło o moje. Nie mam już na sobie koszulki, jego oddech na mojej nagiej skórze jest magiczny.

- Zamierzam się z tobą kochać dzisiejszej nocy – mówi. – Powoli i słodko, tak długo, jak będziemy w stanie podołać.

- To oznacza bardzo długi czas – stwierdzam, a on pocałunkami wyznacza ścieżkę wzdłuż mojej szyi ku nabrzmiętym piersiom. Moje ciało jest już napięte w oczekiwaniu na niego, a jego erekcja napiera na spodnie.

- Zdejmij je – mówię. – Chcę czuć twoją skórę na mojej. Pragnę mieć cię tak blisko, by nie móc określić gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna twoje.

Odchyła się na tyle, by spojrzeć na mnie. Na jego usta wkrada się leniwy uśmiech.

- Tak, madame – mówi, wywołując mój śmiech.

Zsuwa się z łóżka i powoli odpina swoją koszulę. Wpatruję się w niego, rozkoszując się widokiem. Jeszcze bardziej cieszę się wiedzą, że ten doskonały okaz mężczyzny jest mój. Ściąga koszulę i kładzie ją na biurko. Zsuwa buty, ten sam los spotyka spodnie. Ma na sobie szare bokserki, ale nawet w słabym świetle, mogę zobaczyć jego erekcję napierającą na bawełnę. Pozbywa się ich, a ja łapię się na oblizywaniu ust. Damien zauważa to w tym samym czasie, a jego miękki chichot sprawia, że się rumienię¹⁹⁹.

- Czego dokładnie pani chce? – pyta.

- Chcę cię dotykać – mówię. – Chcę rozkoszować się tobą. Chcę zabrać cię do nieba.

- Cóż za zbieg okoliczności – odpowiada, gdy zbliża się do mnie. – Chcę dokładnie tych samych rzeczy.

Kłęczy na materacu, przyciąga mnie do siebie, więc jestem na kolanach naprzeciwko niego. Leniwie głaska moją twarz, wzrok ma skupiony na mnie.

- Chcę cię zapamiętać – mówi. – Każdą linię, każdą krzywiznę. Sposób w jaki pachniesz, jak smakujesz. Pragnę zamknąć cię w swojej pamięci, bym zawsze mógł być z tobą.

- Zawsze będziesz – mówię.

- Nikki...

Spodziewam się, że powie coś więcej lub pocałuje mnie, lecz moje imię wisi w powietrzu. Przez krótką, dziwną chwilę czuję dreszcz strachu, ale odpycham go. Nie będzie skazany; nie będzie zabrany

¹⁹⁹ Koleś ją miał na tysiąc sposobów, a ona rumieni się, kiedy on ją łapie na oblizywaniu ust? Oł gad. ~Di. Kiedy łapie ją na gapieniu się na kutasa ;p Tysiąc, liczyłaś, mi wyszło mniej ;d ~Vi

ode mnie. Wierzę w to. Tak. Kiedy opadam na plecy, sięgam do niego i przyciągam go do siebie. Nie mogę znieść bycia z dala od niego dłużej niż to konieczne.

- Bez zabawek – mówię, muskając jego usta swoimi. – Bez wiązania. Bez gier. Po prostu ty we mnie. To wszystko czego pragnę dzisiejszej nocy, Damien. Wszystko czego potrzebuję.

Przyciąga mnie do siebie, ustami tańcząc na mym ciele.

- To wszystko czego potrzebuję i ja – mówi. – Ty, Nikki. W moich ramionach. Wypalona w mojej pamięci. Ja głęboko w tobie. Ty, trzymająca mnie, pragnąca.

Błądzą rękoma po jego plecach, krzywiźnie pośladków. Moje nogi są rozłożone, kolana uniesione. Przyciągam je do siebie, więc ciałem ociera się o mą skórę, gdy poruszamy się razem. Ciało przy ciele, skóra przy skórze.

Nie chcę by słodkość tej chwili się skończyła, ale jestem morka i gotowa, by go przyjąć. Muszę czuć go w sobie. Wiedzieć, że jest mój, a ja jestem jego, oraz być pewna naszego bycia razem... i tego, że utrzymamy ten stan na zawsze.

- Damien – błagam. – Teraz. Proszę, proszę. Potrzebuję cię teraz.

Przesuwa się na łóżku, szerzej rozwierając moje nogi, otwierając mnie dla niego. Główka jego penisa jest już przy moim wejściu. Poruszając się wolno, wchodzi we mnie powoli, tak okropnie powoli, aż jestem pewna, że zwariuję.

- Teraz – błagam ponownie. – Damien, *teraz*. Potrzebuję cię teraz.

- Ja też cię potrzebuję, Nikki – mówi i mocno wchodzi we mnie, wypełniając mnie. Wyginam się w łuk w reakcji na ogarniającą mnie przyjemność, jakbyśmy byli połączonym obwodem, przez który elektryczność przepływa i nieustannie krąży.

Wypracowuje magiczny rytm, unoszę się, by spotkać każde jego pchnięcie. Moje ciało wciąga go, zaciskam się na nim i czuję budujący się orgazm, czuję się przez to jakbym nie leżała już na łóżku, ale unosiła się nad nim. Jakbym nie była kobietą, tylko eksplozją gwiazd. Cała jestem Damiena i właśnie tym zawsze chcę być.

Rozdział 25

Damien wychodzi wcześniej rano następnego dnia, by spotkać się z Charlsem w apartamencie w Tower oraz spakować na wyjazd do Niemiec. Sprawdzam co z Jamie, moja przyjaciółka śpi jak zabita. Włóżę się po mieszkaniu, ponieważ martwię się o Damiena i chcę z kimś o tym porozmawiać, ale wiem również, że ona potrzebuje odespać to wszystko.

Mogę poczekać z moimi zmartwieniami.

Przez kilka minut miotam się po kuchni, próbując dokonać wyboru między jajkami a bajgłem, wynikiem końcowym jest czarna kawa. Nie mogę pozbyć się złego przeczucia, gnieżdżącego się we mnie, więc ostatecznie stwierdzam, że muszę zobaczyć się z Damienem. Nie obchodzi mnie, że przygotowuje się do wyjazdu do Munich, potrzebuję zobaczyć go jeszcze raz. Chcę przytulić go i powiedzieć w świetle dnia, że wszystko co powiedział mi minionej nocy nic nie zmienia. Że wierzę w niego.

Muszę mu powiedzieć, że go Kocham.

Przebieram się pospiesznie w luźną spódniczkę, różową bluzkę z białą warstwą pod spodem i japonki. Następnie wiążę włosy, a makijaż ograniczam do błyszczyka i tuszu do rzęs. Nie wiem o której ich samolot odlatuje, więc nie mogę zaryzykować spóźnieniem się.

Nie jestem pewna, czy paparazzi czatują przed chodnikiem, więc używam tylnych drzwi prowadzących na parking. Jasne, mogą otoczyć mój samochód nim zamknę bramę, ale z dozą szczęścia, będę na ulicy zanim rozpoznają, że to ja.

Jak się okazuje, mam szczęście. Jeden samotny fotograf koczuje na fotelu na chodniku. Zmuszam się do cierpkiego uśmiechu. O ile mi wiadomo, jest w zмовie z diabłem. Siedzenie tutaj jest piekielne, biorąc pod uwagę upalne lato w San Fernando Valley, podczas gdy plaża i chłodna bryza oceanu jest tylko kilka kilometrów dalej.

Jednak moich myśli nie zajmuje długo paparazzi. Zamiast tego skupiam się na dwóch rzeczach: dostaniu się do Damiena i regulowaniu odpowiednio sprzęgła, by moja Honda nie stanęła.

Jakimś cudem, bez przeszkód dostaję się do centrum i mijam kilka przecznic zanim wjeżdżam na podziemny parking należący do Stark Tower i sąsiadującego budynku.

Zajmuję miejsce, po czym chwytam torebkę z fotela pasażera i sprintem kieruję się w stronę windy.

Macham pracującemu na portierni Joe, gdy wpadam do lobby.

- Jadę do apartamentu - wołam. – Wpuścisz mnie?

- Oczywiście, panno Fairchild. – Tak, zdecydowanie są plusy bycia dziewczyną szefa.

Winda otwiera się, wsiadam i naciskam guzik. Czekam niecierpliwie tupiąc stopą, gdy wiezie mnie na samą górę. Jestem podenerwowana i mimo mojego stanu ducha winda nie rusza się szybciej.

Drzwi otwierają się po stronie apartamentu, wchodzę do foyer. Nie słyszę Damiena ani Charlesa, ale przyjmuję, że nie wyjechali jeszcze do Niemiec, Joe powiedziałby mi o tym.

- Damien? – wołam cicho.

Słyszę łomot dobiegający z końca apartamentu i spieszę w tamtym kierunku, mając nadzieję zastać Damiena samego.

Znajduję go w sypialni, otwarta walizka leży na łóżku. Odwrócony jest do mnie plecami, ale japonki nie są cichym obuwiem, więc odwraca się, gdy przekraczam próg.

Ruszam w jego kierunku – najbardziej na świecie pragnę zagubić się w jego objęciach – ale coś w jego wyrazie twarzy mnie zatrzymuje. Owszem, dostrzegam uciechę i zdziwienie. Ale również ostrożność. A także coś ciemnego. Coś, czego nie poznaję, ale obawiam się, że widzę... żal?

- Damien? – teraz jestem przestraszona z zupełnie nieznanego mi powodu, to rosnące uczucie mnie denerwuje. To jest *Damien*. Mężczyzna, który nigdy by mnie nie skrzywdził. Który poruszyłby góry, byleby tylko mnie ochronić. Więc czego do cholery się boję?

Jakaś mała część mnie wie dokładnie czego – i mam rozpaczliwą nadzieję, że się mylę.

- Nikki – uśmiech, który wypływa na jego usta, onieśmiela mnie z powodu jego ciepła i autentyczności. Mrok, który mnie ogarnął jest po prostu bezsensowny, odpycham go od siebie, po czym spieszę ku Damienowi.

- Musiałam się znowu pożegnać – mówię.

- Cieszę się – odpowiada. – Nie powinienem wychodzić bez pożegnania. Będę za tobą tęsknił bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. – Nie ma nic dziwnego w jego tonie, a on sam patrzy na mnie z tak znajomym uwielbieniem, że mam wrażenie, iż moje serce się zapali. Jednak przerażenie wraca.

Odpycham je od siebie.

- Chciałam, żebyś wiedział, że to co powiedziałaś ostatniej nocy nic nie zmienia. Nie obchodzi mnie, że celowo zepchnąłeś Richtera z dachu. To co ci zrobił było karygodne, jestem z tobą, Damien. Nie ważne co się stanie, nie ucieknę.

Patrzy na mnie i uśmiecha się smutno.

- Wierzę ci – mówi.

- Pamiętaj o co mnie poprosiłeś, gdy na nowo zaczęliśmy naszą grę? Powiedziałeś, że chcesz wiedzieć, że nie zostawię cię, nie ważne czego się o tobie dowiem. Obawiałeś się, że kiedy poznam twój

sekret, odejdę. Więc, podejrzewam, że wiem teraz wszystko i nigdzie się nie wybieram. Kocham cię, Damienie Starku. Jestem po twojej stronie.

Bierze urwany oddech, wyraz jego twarzy jest prawie bolesny, co nie jest reakcją, której się spodziewałam.

- Wiem, że nie odejdiesz.

- Nie – mówię ostrożnie. Zdecydowanie nie ma nastroju, ale w końcu leci do obcego kraju, by być sądzonym za morderstwo. Powinnam chyba dać mu trochę luzu.

- Nigdy nie odejdę.

- Właśnie dlatego to ja będę tym, który cię zostawi.

Zamieram, następnie odtwarzam w głowie jego słowa. Nie mogą być prawdziwe. Z pewnością nie powiedział tego, co myślę, że powiedział.

- Przykro mi – mówi. Tym razem słowa wypowiedziane są powoli i zrozumiale, tak delikatnie, że przywołują łzy do moich oczu.²⁰⁰ - Zrywam z tobą Nikki. To koniec.

Szum wypełnia moje uszy. To musi być halucynacja. Sen. To koszmar. Ponieważ nie ma opcji – nie ma choleryjnej opcji – by Damien Stark właśnie powiedział te słowa do mnie.

Stoję tu, patrzę na niego i chłód, który osiedlił się we mnie, nie jest żadnym rodzajem snu. To rzeczywistość. To spustoszenie. Pamiętam jego zimną surowość z dzieciństwa, to nie jest rzeczywistość do której chcę wrócić.

Zdaję sobie sprawę, że wolno potrząsam głową, zmuszam się, by zacząć mówić.

- Ja... Nie. Nie, to nie koniec. Jestem twoja, Damien. Na zawsze. Mówiłeś mi, że ty też jesteś mój.

Krzywi się, a następnie odwraca głowę, jakby nie mógł znieść przypominania sobie tych słów.

- Myliłem się.

- Co jest do cholery? Co się kurwa dzieje? - Jestem teraz zła i jestem z tego dumna. Zła Nikki nie płacze. Zła Nikki będzie wymagać cholernych odpowiedzi.

- Powiedziałem ci, że odejdę, jeśli to zapewni ci ochronę. – Jego głos jest tak spokojny, że mam ochotę go uderzyć.

- Ochronę? Damien, między nami jest w porządku. Ze mną też.

- Nie jest z tobą dobrze. Nikki, sama sprawa z portretem sprawia, że jesteś w rozsypce. Nie próbuj zaprzeczać. Widziałem, jak wyglądałaś w łazience. Chciałaś się pociąć. Byłaś gotowa zbić lustro, by mieć do tego narzędzie. Chciałaś krwawić, Nikki. Chciałaś bólu.

²⁰⁰ Do moich też ☹ ~A.

Nie odpowiadam. Nie mogę się kłócić, bo ma rację. Mogę powiedzieć po prostu.

- Ale nie zrobiłam tego.

- Będzie gorzej. Już jest.

Nie wiem o czym on mówi.

- Prasa, Nikki. Nie skupią się na mnie. Damien Stark oskarżony o morderstwo. Myślisz, że to będzie interesujące, prawda? Jednak nie tak bardzo jak jego dziewczyna. Która, według tych dupków, nie jest w rzeczywistości jego dziewczyną. Tylko łapiącą okazję małą kurwą, która sypia z każdym, kto może pomóc jej ruszyć do przodu, włączając w to morderców.

Mój żołądek skręca się gwałtownie, cieszę się, że tego ranka wypiałam jedynie kawę.

- Nie obchodzi mnie to – kłamię. – Mogę sobie w tym poradzić.

- Nie powinnaś mieć do tego okazji.

- Cholera, Damien. Nie jestem małą firmą oferującą jedzenie. Odpychanie nie ocali mnie. Zniszczysz mnie. Potrzebuję ciebie. *Ciebie*. Nie łapiesz tego?²⁰¹

- Nie mogę znieść widoku załamanej ciebie. Nie kiedy to ja jestem tym, który cię niszczy.

- *Niszczysz mnie!* – krzyczę. – Jeśli odejdziesz, uderzy to we mnie podwójnie.

- Nie – mówi prosto.

Zdaję sobie sprawę, że płaczę, kiedy czuję słony smak moich łez.

- Myślałam, że mówiłeś, iż jestem silna. To było tylko pieprzenie?

- Jesteś – mówi koszmarnie spokojnym głosem. – Wystarczająca silna, by wytrzymać mimo mnie wrzucającego ciebie do piekła. To ja jestem tym, który jest słaby, Nikki, ponieważ, trzymałem cię w centrum uwagi zbyt długo. Nie mogłem cię zostawić i zranić w taki sposób. Jednak naprawiam to teraz.

Zamyka zamek walizki i podnosi ją z łóżka. Przez moment stoi w miejscu tylko na mnie patrząc. Koduję słowa, próbując znaleźć sposób, by cofnąć jego wypowiedź – ale to nie bajka i w okrutny sposób uczę się, że nie ma szczęśliwego zakończenia. W tym czasie on podchodzi do drzwi.

Zostawia mnie. Damien Stark. Mężczyzna, któremu ufałam jak nikomu innemu, że nigdy mnie nie zrani. Odchodzi ode mnie. Razem ze swoim odejściem wyrывa ze mnie serce.

Zimna furia ogarnia moje ciało, spleciona z wielką pustką. Łzy torują sobie drogę po policzkach, kiedy odpinam zapięcie bransoletki. Biorę oddech i rzucaam ją w niego.

- Niech cię cholera, Damienie Starku²⁰² – szepczę. – Niech cię cholera za postawienie na nas krzyżyka.

²⁰¹ Nie, bo to facet. Każda kobieta wie, że jego odejście bardziej ją zniszczy niż nagonka prasy całego świata! ~Vi

Zatrzymuję się i widzę ból na jego twarzy. Spogląda w dół, gdzie obok jego stóp wylądowała bransoletka. Zaczyna sięgać po nią, lecz zatrzymuje się. Patrzę na jego twarz, oczekując słów pocieszenia. Ale nie nadchodzą. Zamiast tego słyszę tylko dwa słowa, pragnę by ucichły, gdy tylko je wypowiada.

- Żegnaj, Nikki.

I już go nie ma.

Nie jestem pewna jakim sposobem udaje mi się dotrzeć do Malibu. Kiedy parkuję na podjeździe Evelyn, ledwo widzę na oczy przez łzy, które je wypełniają.

- Dobry Boże, Texas – mówi, kiedy otwiera drzwi. – Co ci się stało?

- Zostawił mnie – odpowiadam, dławiąc się szlochem. – Myśli, że mnie ochrania, więc mnie rzucił.

Zasysa powietrze.

- Głupi chłopak – mówi. – Nie obchodzi mnie, że wszyscy uważają go za cholernego geniusza, spieprzył to, Texas. Cholernie.

Jej słowa sprawiają tylko, że zaczynam płakać jeszcze bardziej.

- Och, do diabła, dziewczyno. Wchodź do środka.

- Jest Blaine?

- W studio – mówi, odnosząc się do odseparowanej części nieruchomości. – Będzie dobrze. Płacz ile chcesz.

- Nie chcę płakać – żalę się. – Chcę go z powrotem. Ale on jest tak cholernie przekonany, że robi dobrze.

- Przed czym do cholery myśli, że cię ochrania? – pyta, gdy prowadzi mnie do kuchni i sadza przy stole.

- Przed paparazzi.

- Pffff – mówi. – Pieprzyć ich.

- Chciałabym, żeby tak prosto było to olać. – Patrzę na nią krytycznie. – Blaine ci nie powiedział?

- Nie powiedział czego?

²⁰² Ja bym powiedziała to inaczej, a nie tak łagodnie jak ona ;p ~A.

Nie chcę w to wnikać, ale potrzebuję pomocy. A ona musi zrozumieć czemu Damien odszedł. Dlaczego myśli, że musiał to zrobić.

- Mam blizny – mówię w końcu.

Potakuje powoli.

- Są na obrazie, ale cienie je skrywają. Na twoim biodrze. Wydaje mi się, że również na udach. Co ci się stało, Texas?

Przetykam.

- Ja je zrobiłam.

Słowa wiszą w powietrzu, czekam na łzy, ale nie nadchodzą. Nie wiem czy to po prostu ja, czy obecność Evelyn, ale łatwiej mi teraz o tym mówić. Nie, to nie prawa. Wiem. *To ja*. Damien pomógł mi zmienić sposób w jaki patrzę na swoje blizny.

Krzywię się.

Cholera by go wzięła za zostawienie mnie.

- Mówisz, że Damien myśli, iż znowu zaczniesz się ciąć?

Mogłabym pocałować ją za jej trzeźwość umysłu i bezpośredniość.

- Tak – potwierdzam. – Ja nie... nie robiłam tego odkąd jestem w LA. Ale było blisko.

- Przez paparazzi? – stawia przede mną szklankę wody, z wdzięcznością biorę łyk.

- Przez całe szaleństwo związane z obrazem. To... uderzyło we mnie.

- Cholera, coś takiego ruszyłoby każdego.

- Teraz prasa aż wrze o mnie śpiącej z mordercą, a Damien sądzi...

- Że będzie bohaterem i odejdzie. Cholerny chłopak, wy dwoje nie powinniście przez to przechodzić.

- Zaufaj mi – mówię cierpko. – Nie zaczynam szaleć przez ten ostatni news. Więc co mam zrobić?

- Mogłabyś wystać swoją dupę do Niemiec i sprawić, by chłopak wrócił.

- Ale on wysłał mnie z powrotem do domu. Myśli, że zachowuje się po rycersku²⁰³, pamiętasz? Muszę udowodnić mu, że mogę sobie z tym poradzić, ale jak? Nie mogę przecież przez rok się nie ciąć i powiedzieć potem „a nie mówiłam?” Więc jak mogę udowodnić mu teraz, że wszystko będzie ze mną dobrze?

²⁰³ Głupi, ale jednak go lovam;]~Vi

- Ach, więc znalazłaś się w odpowiednim miejscu. To jest dokładnie ten rodzaj gówna, który dotyka cię w Hollywoodzkim życiu. Musisz po prostu pokierować prasą.

- Nie nadążam.

- Interesują się tobą jako historią. Więc niech ją dostaną i odejdą.

Mrugam, próbując przyswoić jej słowa. Następnie wszystko wskakuje na swoje miejsce. Zrywam się ze swojego krzesła i owijam ramiona wokół Evelyn.

- Jesteś genialna.

- Cholernie. Jak myślisz, dlaczego jestem legendą tego miasta?

- Znasz kogoś, kto poradziłby sobie z tą stroną prasy?

Evelyn uśmiecha się tak szeroko, jak jeszcze nigdy przedtem.

- Po prostu zostaw to mnie.

Tak zrobię, w zdumieniu dopasowuję kawałki.

Nie więcej niż dwie godziny później, wszystko zmierza ku mojej pierwszej konferencji prasowej w życiu.

- A co sprawia, że jest ona naprawdę wyjątkowa – mówi Evelyn, rycząc ze śmiechu – to fakt, że wszystko co powiesz jest w stu procentach prawdą.

Spędzam następną godzinę porządkując myśli. Nie wstydę się mówić przed kamerą – muszę podziękować za to obsesji mojej matki na tym punkcie – ale przejmuję się, by wypaść zrozumiale i nadawać się do cytowania. By brzmieć wystarczająco zadziornie.

Kiedy nareszcie słyszę pukanie do drzwi i Evelyn otwiera je dla kamerzystów, jestem gotowa.

- Jesteś tego pewna, Texas?

- Ty jedyny sposób, by go odzyskać – mówię. – A co ważniejsze, muszę to zrobić dla siebie.

Potakuje.

- Więc dobrze. Sprawmy, byś była jeszcze bardziej popularna.

Śmieję się, ale muszę przyjąć do wiadomości, że najprawdopodobniej ma rację. Muszę również przyznać, że może nie zadziałać, ale to nie ma znaczenia. Ważne jest to, że księżniczka ma zamiar zabić smoka, zamiast chować się w wieży.

Załoga składa się z kamerzysty, reporterki i producenta. Nie jestem zainteresowana wywiadem, więc reporterka mówi, że nagra wejściówkę później w studio. To po prostu ja, powinnam wykorzystać swój czas. Stoję w miejscu, które mi wskazali, czekając na sygnał od kamerzysty i zaczynam mówić.

- Nazywam się Nikki Fairchild, ostatnio przyjął milion dolarów za pozowanie nago do portretu wykonanego przez Blaine'a. Obraz wisi teraz w domu pana Damiena Starka w Malibu, to wyjątkowe dzieło sztuki. Zarówno pełne smaku jak i erotyczne. Nie pokazuje mojej twarzy.

Zatrzymuję się, zbierając myśli. Reporterka kiwa głową, zachęcając mnie. Zamieniłyśmy tylko kilka słów, ale lubię ją.

- Zgodziłam się na portret i milion ponieważ potrzebowałam pieniędzy. Nie wydam ich, aż do chwili, gdy będę na to gotowa. Chcę również podkreślić, że umowa była poufna i nikt poza panem Starkiem i artystą nie znał mojej tożsamości. W jakiś sposób zostało to odkryte i od tej chwili ja oraz pan Stark byliśmy nieprzerwanie nękanymi przez reporterów i fotografów, którzy najwidoczniej nie mają nic lepszego do robienia ze swoim czasem. Prawda jest taka, że teraz tego żałuję.

Kiedy to mówię, zastanawiam się, czy Damien zobaczy to nagranie.

Brnę dalej.

- Nie obrazu. Nie pieniędzy. Nie, żałuję, że w pierwszej kolejności poprosiłam Blaine'a i pana Starka, by nie zdradzać mojej tożsamości. Przyznaję, że był czas, kiedy wstydziłam się swojego ciała, ale to już minęło. Myślę, że portret jest znakomity. Sądzę również, że opłata za pozowanie była fair. Idąc dalej, jaka jest sprawiedliwa cena za obraz ciała kobiety? Jeśli pan Stark zapłaciłby mi dziesięć dolarów, czy prasa określałaby mnie teraz mianem taniej nierządniczki?

Spoglądam na szczerzącą się Evelyn.

- Mówiąc szczerze, myślę, że łatwo to przyszło panu Starkowi. Jeśli chciałby mieć drugi nagi portret, musiałby zapłacić mi dwa miliony dolarów. Przynajmniej.

Blisko mnie, reporterka kiwa głową zachęcająco.

- Od dzisiejszego ranka plotki o mnie zmieniły swój bieg. Najwyraźniej teraz jestem kobietą, która sypia z mordercą, by ruszyć do przodu. Pomyślmy o tym. Sypiam z Damienem Starkiem? Tak i jestem z tego zadowolona, ale nie po to, by odnieść sukces. Przeciwnie, jestem zaszczyczona i wdzięczna, że chce mnie w swoim życiu i łóżku.

Nagle zdaję sobie sprawę, że wcale nie jestem tak bardzo zdenerwowana. Czuję się silna. To – te słowa – to uczucie jest dobre.

- Jeśli chodzi o zarzuty jakoby Damien Stark był mordercą, mogę tylko powiedzieć, że nie wierzę w to. Dowody uniewinnią go. Jednak jeśli przez jakąś okropną pomyłkę zostanie skazany, to nic nie zmieni. Będę po jego stronie i nie opuszczę go.

Biorę oddech i zbliżam się do końca.

- Nie zamierzam zwoływać kolejnych konferencji prasowych, więc dodam ostatnią rzecz. Kocham Damiena Starka i w ciągu godziny wylatuję do Niemiec, by wspierać go podczas procesu. Jest niewinnym mężczyzną i został niesłusznie oskarżony. Dziękuję.

Stoję przed prezydenckim apartamentem w obłądnie luksusowym hotelu Kempinki w Munich i biorę oddech. Mam wielki dług u Sylvii, która mogłaby stracić pracę, jeśli Damien byłby zły, że zdradziła mi miejsce jego pobytu.

Nie jestem pewna jak zareaguje na mój widok, nie mam pojęcia, czy widział mój wywiad. A nawet jeśli widział, nie wiem, czy to go ruszyło.

Co do wywiadu, kiedy byłam w taksówce, jadąc z lotniska do mojego hotelu, przebrnęłam przez pół tuzina maili od Jamie, opisujących dziką reakcję prasy. Najwyraźniej nie jestem już nierządnicą, a Damien mordercą. Teraz jesteśmy parą, której los rzuca pod nogi kłody.

Prasa jest nieprzewidywalna. Przynajmniej tym razem jesteśmy po ciepłej stronie prasy.

Co ważniejsze, faza pierwsza mojego planu zadziałała. Dodaje mi to odwagi. Z pewnością kolejna również wypali. Ponieważ naprawdę nie chcę dzwonić do Sylvii i prosić ją, by zarezerwowała mi hotel w odpowiedniku Motelu 6.

Dość zwlekania.

Biorę głęboki oddech i pukam stanowczo do drzwi, czekam.

Chwilę później słyszę głos Damiena.

- Moment! – po czym słyszę przekręcany zamek i wstrzymuję oddech, gdy drzwi się otwierają.

Jest tutaj.²⁰⁴ Ubrany w czarne spodnie, a jego koszula wisi rozpięta. Wygląda fantastycznie, ale wydaje się być roztargniony. Unosi rękę do góry, by zapiąć mankiet, ale kiedy mnie widzi, zamiera.

- Nikki.

- Chciałbyś, żebym to dla ciebie zrobiła? – pytam.

Bez słów wysuwa dłoń w moim kierunku. Zapinam guzik, stojąc w holu, następnie wchodzę do środka i zajmuję się drugim nadgarstkiem. Następnie w kompletnej ciszy zaczynam pracować nad linią guzików przy jego koszuli.

Jego ciało jest napięte, a on sam ostrożny. Nie wiem czy cieszy się, że mnie widzi, jest zły lub niepewny czy jestem prawdziwa.

- Widziałem twoje oświadczenie dla prasy – mówi w końcu.

- Och? – Próbuję brzmieć lekko i zachęcić go do kontynuowania, ale moje serce pęka. Jeśli widział je i chce mnie tutaj, czy nie powinien zamknąć mnie w ramionach?

- Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

²⁰⁴ A to niespodzianka ;p ~Vi

- Kiedy wiesz, że chcesz być z osobą którą kochasz, chcesz to osiągnąć tak szybko jak możesz. – Uśmiecham się niepewnie, boję się nagle, że zacznę płakać. Nie przyznałam nawet sama przed sobą, jak bardzo chcę usłyszeć od niego te małe dwa słowa. Ale chcę... chcę. Nie tylko po to, by je odwzajemnił, ale też nie odesłał mnie.

- Och, Nikki – w moim imieniu zawarte jest tak wiele emocji, nie mogę ich wszystkich odróżnić. – Nie ważne co powiedziałaś prasie, zasługujesz na lepszy związek niż taki z mężczyzną za kratkami.

- Zasługuję na ciebie – mówię. – Ale jeśli myślisz, że nie potrafię sobie z tym wszystkim poradzić, to masz rację. Nie potrafię. Nie bez ciebie. Damien, nie rozumiesz tego? Nie mogę po prostu siedzieć z boku i patrzeć, jak próbują oskarżyć cię o morderstwo. Potrzebuję być tutaj. Muszę być tutaj. Potrzebuję ciebie. – Zatrzymuję się, by zaczerpnąć powietrza, po czym unoszę głowę i patrzę mu w oczy. – I myślę, że ty również mnie potrzebujesz.

- Tak – mówi i dodaje – Boże, Nikki, potrzebuję. – I to tak, jakby szklana ściana otaczająca go roztrzaskała się na milion kawałeczków. Życie wraca do jego oczu, a uśmiech wkrada się na usta. W jednej chwili otacza mnie ramionami i przyciąga blisko, zatracam się w rytmie jego serca i rozkoszuję się zapachem mężczyzny, którego tak głęboko kocham.

- Więc nie masz nic przeciwko, że tu jestem? – Moje słowa są niepewne.

- Och, kochanie, nie – mówi, a emocje w jego głosie prawie doprowadzają mnie do łez. – Jesteś moją krwią; bez ciebie jestem niczym więcej jak skorupą.

- Nie powinieneś nigdy odchodzić – mówię.

- Nie – zaprzecza stanowczo. – Musiałem. Musiałem dać ci jedną szansę, by się ode mnie uwolnić. Ponieważ to będzie piekło, Nikki. I choć myślisz, że jestem silny, nie jest tak. Jestem samolubny. Odszedłem raz, by cię chronić, ale nie zrobię tego znowu²⁰⁵. Jeśli chcesz odejść, zrób to teraz. Inaczej będę trzymał cię obok, ponieważ właśnie w tym miejscu chcę cię mieć. Przy mnie, Nikki. Zawsze.

Drzę, jego słowa sprawiają, że czuję ulgę. Potakuję głupio głową.

- Bez ciebie byłem w piekle – mówi. – Każda minuta była walką z pokusą. Chciałem wysłać po ciebie samolot. Powiedzieć, do cholery z tym, co najlepsze dla ciebie i mieć cię dla moich własnych samolubnych potrzeb.

Oblizuję usta.

- Myślę, że pasowałoby mi to.

- Nie – mówi, kręcąc z podziwem głową. – Byłem taki dumny z ciebie. Z rzeczy, które powiedziałaś. Z ryzyka, które podjęłaś. Zwalczyłaś swoje demony, Nikki. Prasa może i jest irytująca, ale ty odebrałaś im moc. Nie mogą cię zniszczyć. Nie tym. A może już niczym więcej.

- To było proste. Przypomniałam sobie, jak mówiłeś mi zawsze, jak silna jestem.

²⁰⁵ Normalnie jak Edłardo w Nju Monie ~Di.

Przeciąga opuszką palca po moim policzku. Następnie zamyka moje usta swoimi w długim, głębokim powitalnym pocałunku, od którego miękną mi kolana, a reszta ciała mrowi w oczekiwaniu na jego dotyk.

- Chcę się z tobą kochać – mówi.

- Dzięki Bogu – odpowiadam, wywołując jego śmiech.

- Ale nie możemy.

Patrzę na niego i nagle obawiam się, że źle zrozumiałam i wyrzuci mnie zaraz.

- Muszę spotkać się z moimi prawnikami.

- Och. Więc później.

- Z całą pewnością później. I przez bardzo długi czas. A teraz, czy chciałabyś pójść ze mną? Chcę cię mieć blisko, kiedy spotkam się z adwokatami.

- Oczywiście – mówię. – Więc to znaczy, że mogę zostać?

- Cholernie lepiej niż dobrze – leniwie się uśmiecha, jego oczy błyszczą.

- Co? – pytam.

- Po prostu mam nadzieję, że nie jesteś fatamorganą.

Uśmiecham się szerzej.

- Jestem prawdziwa.

- Udowodnij to – mówi, po czym sięga do kieszeni i wyciąga z niej bransoletkę na kostkę ze szmaragdami.

- Ale jak...

- Wróciłem się – odpowiada, schylając się, by zapiąć ją na mojej kostce. Lekkie muśnięcie jego palca na mojej skórze wysyła iskierki przesywające mnie na wskroś. – Musiałem mieć cię ze sobą... chociaż w formie talizmanu.

- Damien. – Głos mam zszokowany, a serce wypełnione miłością.

Wstaje i przyciska palec do mych ust.

- Później. Powiesz zbyt dużo i nigdy stąd nie wyjdziemy. Chcę cię teraz... ale nie możemy opuścić spotkania.

Uśmiecham się i idę za nim do drzwi, czekając na „później”.

Zatrzymuje się w progu.

- Jeszcze jedna rzecz. Kiedy powiedziałem, że możesz zostać? Tak naprawdę chciałem powiedzieć, że cię kocham.

Patrzę na niego, kiedy mówi, a jego oczy błyszczą. Moje usta wyginają się w radosnym uśmiechu i odkrywam, że śmieję się jak dziecko.

Co z tego, że musimy się zmierzyć z oskarżeniem o zabójstwo? Damien i ja kochamy się.

I teraz, to wszystko, czego potrzebuję.

Dilidaly